

STUDIA Z DZIEJÓW POLSKIEJ HISTORIOGRAFII WOJSKOWEJ

Publikacje Instytutu Historii

86

**STUDIA Z DZIEJÓW
POLSKIEJ HISTORIOGRAFII WOJSKOWEJ**

TOM XI

REDAKTOR BENON MIŚKIEWICZ
SEKRETARZ REDAKCJI MACIEJ FRANZ



INSTYTUT HISTORII UAM
POZNAŃ 2009

© Copyright by Instytut Historii UAM, 2009

Łamanie: *Małgorzata Nowacka*

ISSN 1234-2041

Druk:
INSTYTUT HISTORII UAM
Święty Marcin 78
61-809 Poznań
tel./fax 061 829 47 25
e-mail: history@amu.edu.pl
www.historia.amu.edu.pl

Druk okładki i oprawa:
Zakład Graficzny UAM
ul. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

Spis treści

Od redaktora (<i>Benon Miśkiewicz</i>)	7
ZBIGNIEW PILARCZYK	
Prof. dr hab. Benon Miśkiewicz (1930-2008)	9
BENON MIŚKIEWICZ	
Profesor Andrzej Feliks Grabski o metodologii historii wojskowej	19
WANDA KRYSZYNA ROMAN	
Międzynarodowe prawo wojenne w polskim piśmiennictwie okresu I wojny światowej	27
BOGUSŁAW POLAK	
Skauting wielkopolski w walce o niepodległość 1912-1919. Stan badań	47
MICHAŁ BOGACKI	
Oblężenie Malborka w 1410 roku w świetle historiografii polskiej	65
AGATA BADKE	
Projekty obrony granicy południowo-wschodniej przed najazdami tatarskimi według Józefa Wereszczyńskiego	95
ZBIGNIEW PILARCZYK	
Wkład Kazimierza Biesiekierskiego i Aleksandra Witold-Alexandrowicza do dyskusji nad przyszłością fortyfikacji po I wojnie światowej	113
JAROSŁAW PIĄTEK	
Broń jądrowa w poglądach prezentowanych w polskich opracowaniach specjalistycznych do 1989 roku	127
JAROSŁAW PIŁAT	
Światowe teorie i koncepcje użycia lotnictwa wojskowego w latach 1914-1930	141
MACIEJ SZCZUROWSKI	
Pułkownik dyplomowany Stanisław Gliwicz	163
MACIEJ FRANZ	
Rozważania na kanwie wstępu do pracy Janusza Kaczmarczyka, <i>Rzeczpospolita Trojga Narodów</i>	175
KAROL KOŚCIELNIAK	
Sprawozdanie z obrad konferencji naukowej „Bitwa pod Kaliszem 1706 r.”	189
KAROL KOŚCIELNIAK	
Sprawozdanie z obrad III Międzynarodowej Sesji „Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego”	193
BENON MIŚKIEWICZ	
Nowe ujęcie powstania warszawskiego	201

Od redaktora

Obecny, jedenasty tom *Studiów z dziejów polskiej historiografii wojskowej* rozpoczyna zaprezentowanie poglądów metodologicznych w zakresie historii wojskowej jednego z najwybitniejszych polskich historyków epoki współczesnej, Andrzeja Feliksa Grabskiego (Benon Miśkiewicz). Z kolei artykuł Wandy Krystyny Roman *Międzynarodowe prawo wojenne w polskim piśmiennictwie okresu I wojny światowej* jest kontynuacją publikacji na ten temat z IX i X tomu *Studiów*. Następna praca pióra Bogusława Polaka informuje o stanie badań nad walką niepodległościową wielkopolskiego Skautingu w latach 1912-1919. W dalszej kolejności umieszczamy prace wskazujące na odbicie w historiografii ważnych wydarzeń z dziejów wojskowych. Obłężenie Malborka w 1410 roku w świetle historiografii omówił Michał Bogacki; projekty obrony granicy południowo-wschodniej przed najazdami tatarskimi w ujęciu Józefa Wereszczyńskiego przedstawiła Agata Badke; punkty widzenia Kazimierza Biesiekierskiego i Aleksandra Witold-Alexandrowicza na temat rozwoju fortyfikacji po I wojnie światowej zebrał Zbigniew Pilarczyk. Najnowsze poglądy dotyczące roli broni jądrowej w polskich opracowaniach specjalistycznych do 1989 r. podsumował Jarosław Piątek, a światowe teorie użycia lotnictwa wojskowego w latach 1914-1930 opracował Jarosław Piłat. W ramach przypomnienia ważnych postaci dowódców wojskowych Maciej Szczurowski przedstawił pułkownika dyplomowanego Stanisława Gliwicza. W niniejszym tomie zamieszczamy również polemiczną wypowiedź Macieja Franza na temat wstępu do pracy Janusza Kaczmarczyka, *Rzeczpospolita Trojga Narodów*. W dziale sprawozdawczym informujemy o sympozjach naukowych poświęconych bitwie pod Kaliszem 1706 r. oraz dziejom ludów Morza Bałtyckiego (Karol Kościelniak). W ramach wskazywania szczególnie wartościowych nowych publikacji prezentujemy książkę Krzysztofa Komorowskiego *Bitwa o Warszawę 44* (Benon Miśkiewicz).

Benon Miśkiewicz

ZBIGNIEW PILARCZYK

Prof. dr hab. Benon Miśkiewicz (1930-2008)*

Urodził się 27 maja 1930 roku w rodzinie Stanisławy z domu Olkiewicz i Stanisława, oficera Wojska Polskiego służącego wtedy w 78 pułku piechoty w Baranowiczach. Wojna spowodowała, że rodzina Miśkiewiczów musiała opuścić dom rodzinny, ojciec znalazł się w niewoli. Panią Miśkiewiczową i dwóch synów przygarnęła rodzina w Inowrocławiu. Mimo młodego wieku, przepisy okupacyjne zmusiły młodego Benona do podjęcia pracy, początkowo w niemieckim gospodarstwie rolnym a potem w fabryce „Waldemar und Major” w Inowrocławiu.

Po wyzwoleniu w dalszym ciągu pracował, tym razem w Starostwie Powiatowym w Inowrocławiu jako goniec i strażnik. Był jednym z pierwszych, który zapisał się do Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu. W 1950 roku, po pomyślnie zdanym egzaminie maturalnym, ukończył je. W tym samym roku rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Poznańskim. U progu swej uniwersyteckiej kariery Benon Miśkiewicz miał szczęście trafić pod skrzydła profesora Gerarda Labudy, który stał się na długie lata jego przewodnikiem. To za jego namową podjął równoległe studia archeologiczne. Życie zmuszało B. Miśkiewicza do łączenia nauki z pracą. Pod koniec nauki w liceum pracował jako nauczyciel w Szkole Przemysłowej w Inowrocławiu, a w czasie studiów od 1951 roku jako wykładowca w Studium Wojskowym Uniwersytetu. W 1955 roku zakończył studia archeologiczne na poziomie absolutorium, a historyczne egzaminem magisterskim, w czasie którego bronił pracy pt. *Obrona polskiej granicy zachodniej w okresie wczesnofeudalnym*. Jak się

* Tekst ten powstał dla przygotowywanej do druki publikacji pt. *Wybitni historycy Wielkopolski*, pod red. J. Strzelczyka.

zdaje praca ta stanowiła połączenie dwóch pól zainteresowań przyszłego badacza. Pierwsze to epoka feudalna, do której późniejszy profesor przywiązywał ogromną wagę, oraz drugie, którym były dzieje militarne Polski. Miarą docenienia autentycznych zainteresowań naukowych jeszcze studenta B. Miśkiewicza było zaproponowanie mu jeszcze pod koniec studiów (7 lutego 1955) etatu wykładowcy w studium historii, a 1 września 1955 roku asystenta w Katedrze Historii Polski Feudalnej, kierowanej wtedy przez profesora Gerarda Labudę.

Dnia 10 września 1954 roku, a więc jako student, zawiera związek małżeński z Alina Jankowską, ówczesna studentką germanistyki. Fakt ten spowodował, że młody asystent musiał dzielić swój czas między pracą zawodową, życiem rodzinnym (w 1955 rodzi się pierwsza z czterech córek, Anna), a koniecznością dodatkowej pracy zawodowej, którą kontynuował w Studium Wojskowym Uniwersytetu a potem w takim samym studium, ale w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego. Jakby tego było mało od 1955 roku na połowie etatu również pracuje w Wielkopolskim Muzeum Wojskowym. Te rozliczne obowiązki nie spowolniły jednak rozwoju naukowego. W 1957 roku opublikował swą pracę *Machiny wojenne i przyrządy oblężnicze polskiego wojska wczesnośredniowiecznego* („Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 3/4/1957), która zapoczątkowała niezmiernie bogatą bibliografię dorobku naukowego. Ta pierwsza publikacja miała być zapowiedzią kierunku dalszych badań skupiających się na polskich siłach zbrojnych w okresie średniowiecza. Konsekwencja młodego pracownika, ale i jego promotora, spowodowała, że już 3 grudnia 1959 roku B. Miśkiewicz przedłożył rozprawę doktorską pt. *Studia nad obroną polskiej granicy zachodniej w okresie wczesnofeudalnym* i z powodzeniem ją obronił. Jest niezmiernie charakterystycznym fakt, że młody badacz nie stracił tempa swego rozwoju naukowego, bowiem niemalże równo po pięciu latach, 14 grudnia 1964 odbyło się kolokwium habilitacyjne, którego podstawą była rozprawa *Rozwój stałych punktów oporu w Polsce do połowy XV wieku*. Była to pierwsza w polskiej historiografii synteza powstania i przemian dzieł fortyfikacyjnych budowanych na terenie ziem polskich w średniowieczu. Można powiedzieć, że mimo upływu lat i sporej już ilości literatury tematu praca B. Miśkiewicza w dalszym ciągu nie straciła na aktualności, a autorzy zajmujący się tym tematem odnoszą się do niej z wielką atencją. Krótko po tym awansie naukowym nastąpił również awans w strukturze organizacyjnej Instytutu. Wyrazem dużego zaufania ze strony władz Instytutu Historii było mianowanie młodego przecież naukowca na kierownika Zakładu Historii Polski Średniowiecznej. Warto jednak podkreślić, że to swoiste zaszerogowanie nie spowodowało skupienia się na jednej dziedzinie badań naukowych.

Ważnym polem aktywności naukowej Profesora były prace poświęcone metodyce i metodologii badań historycznych, które później zostały jeszcze dodatkowo rozwinięte o metodykę badań historyczno-wojskowych. Niewątpliwie ogromny wpływ na te badania miał kolega instytutowy, prof. Jerzy Topolski, który prowadził wtedy

daleko posunięte prace nad nowym ujęciem metodologii historii¹. W 1963 roku została opublikowana pierwsza wersja *Wstępu do badań historycznych*, a w następnych latach był kilkanaście razy wznawiany, ostatni raz pod nieco zmienionym tytułem *Wprowadzenie do badań historycznych* (Poznań 1993), co najlepiej świadczy, że Profesor ciągle ten tekst poprawiał i uzupełniał. Dzięki temu skryptowi Poznań stał się jednym z kilku ośrodków, w którym ten szczególnie ważny dla studentów pierwszego roku przedmiot był celem badań. Warto podkreślić, że B. Miśkiewicz znalazł nieco inny sposób na prowadzenie tego przedmiotu. Szczególny nacisk położył on na techniczną, warsztatową stronę tego zagadnienia. Prowadzone wtedy przez cały rok zajęcia dawały znakomity fundament warsztatowy młodym adeptom nauki historycznej i gdy przystępowali oni do pisania prac kontrolnych, proseminaryjnych czy wreszcie magisterskiej nie mieli żadnych problemów z szukaniem i opracowaniem źródeł, czytaniem literatury naukowej czy wreszcie zrobieniem przypisu. Z perspektywy wielu lat i doświadczenia prowadzenia tego przedmiotu należy stwierdzić, że Profesor konstruując w ten sposób swój podręcznik miał rację. Układ programu studiów historycznych powoduje, że obecnie student historii, który nie opanuje tajników warsztatu na pierwszym roku nie ma szans, aby później te braki nadrobić. Wówczas docent B. Miśkiewicz nie poprzestawał na cytowanym już podręczniku, bowiem Jego uwaga była skierowana na szersze spektrum dydaktyki szkoły wyższej, ze szczególnym uwzględnieniem studiów historycznych. Z pewnością pokłosem podręcznika ze *Wstępu...* był artykuł z pozoru drobny ale merytorycznie ważny traktujący o sprawach dydaktyki i wychowania na I roku studiów². Pozornie tylko temat ten się zdezaktualizował, bowiem obserwacje i doświadczenie wskazują, że w dalszym ciągu młodzież rozpoczynająca studia musi pokonać wiele barier i w momencie, w którym pozostaje sama może popełnić bardzo wiele błędów, które mogą skrzywić czasami bardzo ambitne plany³. Biorąc pod uwagę, że Profesor poświęcił temu zagadnieniu kilka swoich publikacji należy sądzić, że problem ten w latach sześćdziesiątych XX stulecia był tak samo aktualny jak dzisiaj. Tak jak intrygujący był dla Profesora początek studiów, tak również ich zakończenie, czyli praca magisterska, znajdowało miejsce w jego twórczości naukowej. Co ciekawe pierwsze publikacje z tej problematyki dotyczyły studiów zaocznych, wtedy nazywanych studiami dla pracujących. Stosunkowo młody jeszcze badacz, a przede wszystkim dydaktyk, zdawał sobie sprawę, że studenci studiujący w tym trybie mają do pokonania o wiele więcej barier niż studenci studiów dziennych. Wtedy, a dotyczy to lat

¹ Pierwsze wydanie *Metodologii historii* Jerzego Topolskiego ukazało się w 1968 roku.

² B. Miśkiewicz, *Sprawy dydaktyki i wychowania na I roku studiów*, „Życie Szkoły Wyższej”, 10/1963, s. 29-39.

³ Zapewne brak takiego oddziaływania wychowawczego powoduje, że studentów pierwszych lat dotykają wszystkie złe doświadczenia cywilizacyjne np. narkotyki. Młodzi ludzie często oddaleni od swych rodzinnych środowisk, pozostawieni sami sobie popadają w konflikt z obyczajami, a co gorsze z prawem.

sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku zdecydowaną większość na tego typu studiach stanowili ludzie na co dzień pracujący i mający niejednokrotnie sporą przerwę w nauce. Oni rzeczywiście potrzebowali wskazówek jak studiować i wreszcie jak napisać pracę magisterską⁴. Mimo upływu lat, a może właśnie dlatego, Profesor wracał do problemów metodycznych związanych z pisaniem prac magisterskich i doktorskich. Ogromne doświadczenie zdobyte przez kilkadziesiąt lat pracy dawało mu podstawę do tworzenia takich poradników czy też przewodników. Wymienić tu trzeba *Pracę licencyjną i magisterską na studium historii*⁵ oraz *Pracę doktorską na kierunkach historycznych. Przewodnik metodyczny* (Toruń 2006).

Z racji swoich podstawowych zainteresowań poważną część aktywności naukowej skierował Profesor na badania historyczno-wojskowe, a szczególnie na ich metodologiczny aspekt. Z czasem Zakład Historii Wojskowej, stworzony przez Profesora, wyrósł na wiodącą w tej dziedzinie placówkę w kraju. Jak to już zaznaczaliśmy zainteresowania te pojawiły się znacznie wcześniej. Już w 1961 roku został opublikowany artykuł *O metodyce badań historyczno-wojskowych* (Poznań 1961). Pokłosiem tego artykułu była z pewnością konferencja metodyczna zorganizowana w 1965 roku, której zaczynem do dyskusji był referat B. Miśkiewicza *Próba charakterystyki rozwoju badań historyczno-wojskowych w Polsce*⁶. Konferencja ta dała początek zwyczajowi systematycznego spotykania się środowiska polskich historyków wojskowych, który trwa do dnia dzisiejszego. Zawsze na tych spotkaniach ze szczególną uwagą wysłuchiowano tego, co w dziedzinie badań historyczno-wojskowych ma do powiedzenia prof. B. Miśkiewicz. W tym samym roku ukazuje się rozprawa *O kierunek dalszego rozwoju nauki historyczno-wojskowej*⁷. W tym czasie obserwować było można proces krystalizowania się środowiska historyczno-wojskowego. B. Miśkiewicz był niewątpliwym autorytetem dla tego środowiska, które z roku na rok powiększało swoje szeregi. Zasługi a także potencjał B. Miśkiewicza na polu badań historyczno-wojskowych dostrzeżono już wcześniej, gdy władze Instytutu Historii zdecydowały o utworzeniu Zakładu Historii Wojskowej. Miało to miejsce w 1969 roku i od tej pory placówka ta pełniła rolę wiodącej nie tylko wśród uczelni cywilnych, ale także wojskowych. Niewątpliwie było to zasługą B. Miśkiewicza, który od 1968 roku pełnił urząd prorektora Uniwersytetu, a od 1970 roku był już profesorem nadzwyczajnym. Warto dodać, że dzięki bardzo

⁴ B. Miśkiewicz, *Praca magisterska na kierunkach humanistycznych studiów dla pracujących*, „Wskazówki metodyczne”, Poznań 1967, ss. 55; *Specyfika pracy dydaktyczno-wychowawczej na studiach zaocznych historii*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Historia” Nr 7, Poznań 1967, s. 76-84.

⁵ *Między historią a edukacją historyczną*, pod red. V. Julkowskiej, Poznań 2003, s. 299-304.

⁶ Referat ten opublikowany został w „Materiałach z Konferencji Naukowej Historyków Wojskowych w Poznaniu, poświęconej problematyce metodologicznej w rozwoju polskiej historiografii wojskowej”, Poznań 1966, s. 5-41.

⁷ „Studia Metodologiczne”, t. I, Poznań 1965, s. 73-89.

ściściej współpracy Profesora i Zakładu z Wojskowym Instytutem Historycznym w Warszawie, w którym przez długie lata Profesor był przewodniczącym Rady Naukowej, badania nad militarną przeszłością tak w skali krajowej, jak i powszechnej nabrały innej dynamiki. W 1976 roku powstaje tekst *Programu rozwoju nauki historyczno-wojskowej w Polsce*. Z jednej strony stanowił on nakreślenie stanu aktualnego tej dziedziny badania historycznego, a z drugiej wyznaczał nowe kierunki. Warto podkreślić, że wiele z nich w dalszym ciągu czeka na swych autorów, tym samym nie traci na aktualności. W 2001 roku nakładem Instytutu Historii UAM ukazuje się *Wprowadzenie do badań historyczno-wojskowych* (Poznań 2001), a w 2006 roku wraca raz jeszcze do tego problemu i tworzy syntezę *Badania historyczno-wojskowe. Przedmiot, podstawy badawcze, metodyka* (Poznań 2006), która przybiera wymiar podręcznika akademickiego. Obie prace powstały niejako na zamówienie Zakładu Historii Wojskowej UAM, który realizował niezwykle ciepło przyjętą przez studentów specjalność *Historia wojskowości*, zdawano sobie bowiem sprawę, że nikt lepiej jak Profesor nie potrafi tych zagadnień przedstawić.

Z czasem pojawił się nowy problem badawczy – polska historiografia wojskowa. Jego prekursorem był właśnie prof. B. Miśkiewicz, a za jego sprawą ośrodek poznański wyrasta na koordynatora tych badań. W 1975 roku ukazuje się pierwszy numer „*Studiów z dziejów polskiej historiografii wojskowej*”, które za sprawą Profesora są realizowane do dnia dzisiejszego. Zgodnie z przyjętym tytułem artykuły tam zamieszczane traktują o etapach rozwoju polskiej historiografii historyczno-wojskowej, a przede wszystkim przybliżają współczesnym polskich historyków wojskowych i ich dzieła. Ukoronowaniem tych prac staje się monografia *Polska historiografia wojskowa. Próba analizy i syntezy*⁸. Jako pierwszy Profesor podjął się próby przedstawienia ludzi, którzy w przeszłości trudnili się w swej pracy naukowej elementami historii wojskowości. Warto dodać, że nie zawsze byli to zawodowi historycy i wojskowi. W pracy tej znajdujemy pierwszą próbę systematyki i chronologii tego problemu w polskiej historiografii. Przy tej okazji warto wspomnieć, że problematyka historiografii wojskowej była od lat przedmiotem zainteresowań naukowych, ale też dydaktycznych Profesora. Pod Jego kierunkiem powstało kilkanaście prac magisterskich, których autorzy podejmowali się próby przedstawienia autorów parających się historią wojskową. Jednocześnie w sobie charakterystyczny sposób problematyka polskiej historiografii wojskowej była „obudowana” przez B. Miśkiewicza oprawą metodologiczną. Wyrazem takiego postępowania był artykuł *Z założeń metodologicznych studiów nad dziejami polskiej historiografii wojskowej*⁹. Za sprawą Profesora badania nad polską historiografią wojskową stały się „specjalnością” Zakładu Historii Wojskowej UAM. W kolejnych numerach „*Studiów...*” pracownicy tego

⁸ B. Miśkiewicz, *Polska historiografia wojskowa. Próba analizy i syntezy*, Poznań 1996, ss. 441; II wydanie Toruń 2003.

⁹ „*Studia z dziejów polskiej historiografii wojskowej*”, t. I, Poznań 1975, s. 15-34.

Zakładu prezentują nie tylko sylwetki polskich historyków wojskowości, ale przede wszystkim charakteryzują ich dorobek. Oczywiście celem jest pokazanie wszystkich zajmujących się historią wojskowości w dalekiej i bliskiej przeszłości.

Zasadniczym kierunkiem prowadzonych przez Profesora badań była historia wojskowości. Począwszy od pierwszego artykułu *Machiny wojenne i przyrządy oblężnicze polskiego wojska wczesnośredniowiecznego* opublikowanego w 1964 roku do ostatniej monografii *Wielkopolska w dziejach oręża polskiego (X-XX wiek)*, która ukazała się drukiem w czerwcu 2008 roku cały czas był wierny tej problematyce. W zasadzie Profesor skupiał się na średniowieczu, ale nie obce Mu były problemy polskich sił zbrojnych w czasach nowożytnych czy współczesnych. Praca *Wojsko Polskie w XX wieku. Zwycięstwa i niepowodzenia bohaterskiego żołnierza polskiego* opublikowana w Poznaniu w 2006 roku jest tego najlepszym dowodem. Fakt takiego swobodnego poruszania się w czasie i przestrzeni badań historyczno-wojskowych był potwierdzeniem tezy, którą wyznawał, że historia wojskowości jest taką dziedziną, w której trudno zasklepić się ze swymi badaniami na jednym wycinku. Profesor podkreślał zawsze, że badania przeszłości militarnej wymagają od badacza dodatkowo zainteresowań interdyscyplinarnych. Jak się zdaje założenie to nie jest dzisiaj charakterystyczne tylko do badań historyczno-wojskowych. Interdyscyplinarność jest cechą badań naukowych we wszystkich dziedzinach nauki.

W środowisku historyków wojskowości miał Pan Profesor miejsce Mistrza. Wszyscy wiedzieli ile mu zawdzięczają, bo to jego prace tworzyły dziedzinę badań naukowych, która konsekwentnie torowała sobie drogę w nauce historycznej.

Szczególne miejsce w badaniach naukowych profesora B. Miśkiewicza zajmowało Powstanie Wielkopolskie 1918/1919. Była to poniekąd prywatna sprawa Profesora. Ojciec Jego był uczestnikiem tego narodowego zrywu. Mimo że Profesor nigdy tego nie mówił, to można było odnosić wrażenie, że tym sposobem chce spłacić swoisty dług wdzięczności i podziwu dla postawy Ojca. Pierwsza praca powstała w 1965 roku łączy doświadczenie z pracy muzealnika i badacza przeszłości¹⁰. Jednakże główne zainteresowanie w przybliżaniu wiedzy o tym tak ważnym dla Wielkopolski i całego kraju wydarzeniu skierowane były na próbę odtworzenia działań zbrojnych, tak różnorodnych i prowadzonych w skomplikowanym tle politycznym. Po raz pierwszy problem ten pojawił się w zbiorowym opracowaniu pod redakcją Z. Grota w 1968 roku¹¹. Również dziesięć lat później powróci do tematu czynu zbrojnego, ale poparte go gruntownymi badaniami archiwalnymi i literaturowymi. Monografia ukazała się w bardzo bogatej edytorsko formie. Tekst wzbogaciły liczne zdjęcia, szkice, plany i mapy. Na długie lata tekst ten stanowił podstawę do analizy

¹⁰ B. Miśkiewicz, *Pamiętki Powstania Wielkopolskiego w zbiorach muzealnych*, w zb.: *Pomnik Powstańców Wielkopolskich 1918/1919 w Poznaniu*, pod red. W. Jakóbczyka, Poznań 1965, s. 73-89.

¹¹ B. Miśkiewicz, *Czyn zbrojny Powstania Wielkopolskiego*, w zb.: *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919*, pod red, Z. Grota, Poznań 1968, s. 149-296.

działań zbrojnych realizowanych w czasie Powstania. O aktualności tej pracy świadczył najlepiej fakt, że w 1988 roku ukazało się jej trzecie wydanie¹². Później w kilku już mniejszych tekstach B. Miśkiewicz wracał do tego tematu, zawsze jednak wskazując na szczegóły, które umykały innym badaczom. Postać Profesora i jego badania nad powstaniem wielkopolskim 1918/1919 patronowała historykom skupionym wokół tzw. „seminarium kościańskiego”, czyli Ogólnopolskiego Seminarium Historyków Powstania Wielkopolskiego 1918/1919, które zajmowało się już od dłuższego czasu badaniami powstania. Bezpośrednia czy pośrednia obecność wśród nich, a szczególnie wskazówki metodologiczne były istotnym zacznym do dalszych pogłębionych badań.

Aktywność naukowa Profesora była porównywalna z aktywnością na rzecz Uniwersytetu. Po dwóch kadencjach bycia prorektorem, w 1972 rozpoczął urzędowanie na stanowisku rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Był jak dotychczas najdłuższym urzędującym rektorem UAM. Stanowisko to wykorzystywał, w dobrym tego słowa znaczeniu, na wielu polach. Jednym z nich była idea rozbudowy uczelni. To właśnie Profesor jest autorem budowy nowego kampusu na Morasku. Wtedy pomysł miał więcej przeciwników niż gorących zwolenników. Wydawało się niedorzecznym „wyrzucanie” Uniwersytetu poza miasto. Pamiątkowy kamień, materialny dowód powstania tej idei bardzo długo stał samotnie w szczerym polu, by dopiero po wielu latach „obrosnąć” nowoczesnymi obiektami dydaktycznymi, których zazdrości nam wielu w kraju i za granicą. Czas urzędowania i kontakt z nowymi problemami zaowocował również publikacjami. B. Miśkiewicz jak mało kto potrafił wykorzystać nowe okoliczności, by móc twórczo podejść do wielu problemów szkolnictwa wyższego. Robił to później, gdy w latach 1982-1987 był Ministrem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

W 1977 roku ukazała się praca *Uniwersytet Poznański. Przeszłość, terażniejszość, przyszłość* (Poznań 1977), w której autor umiejętnie połączył doświadczenia historyka-badacza i przedstawiciela władzy uniwersyteckiej. Problem ten został podjęty raz jeszcze w 1989 roku w obszernej monografii *Uniwersytet im. A. Mickiewicza 1919-1989* (Poznań 1989) wydanej na siedemdziesięciolecie Uczelni.

Jednak konieczność podejmowania problemów związanych z funkcjonowaniem uczelni oraz całego szkolnictwa wyższego spowodowała, że w bibliografii za te lata znajdujemy szereg mniejszych i większych tekstów teoretycznych. Dla przykładu podaje kilka z nich: *Niektóre problemy szkolnictwa wyższego* (Poznań 1973), *Nowoczesna uczelnia humanistyczna – kilka propozycji* (Warszawa 1974), *Z problematyki szkolnictwa wyższego. Dydaktyka i wychowanie, kształcenie kadr, organizacja. Wybór prac* (Poznań 1980). W 2003 roku wrócił jeszcze raz do tej problematyki, aby po

¹² A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Zarys dziejów*, Warszawa-Poznań 1978, s. 144-369; wyd. III, Warszawa-Poznań 1988.

latach pokazać obraz polskiego szkolnictwa wyższego w okresie 1981-1987, a więc w latach wielkiego przełomu i czasie, w którym on sam pełnił urząd ministra¹³.

B. Miśkiewicz obok pracy naukowej i dydaktycznej miał jeszcze jedną pasję – polowania. Ozdobą Jego domu był tzw. salon myśliwski z licznymi trofeami, ale i na tym polu potrafił wykorzystać swe umiejętności badacza. Spod jego pióra wyszły monografie kilku kół łowieckich¹⁴, a także próba historycznego spojrzenia na ten problem¹⁵.

Efektem niezwyklej aktywności naukowej, publikacyjnej i dydaktycznej prof. B. Miśkiewicza jest ponad sześćset prac, a w tym kilkanaście samodzielnych książek oraz kilkudziesięciu doktorów i kilkuset magistrów. W dorobku Profesora uderza niezwykle duża ilość recenzji. Świadczy to o tym, że niezwykle uważnie śledził postępy innych i podejmował dyskusję. Być może jest to niewiele znaczący szczegół, ale Profesor przechowywał wszystkie recenzje prac magisterskich. Przytaczam ten fakt, albowiem myślę, że niezwykle mało jest jemu podobnych.

Profesor kochał zajęcia ze studentami, zarówno wykłady, jak i seminaria. Studenci doceniali to i licznie zapisywali się do Profesora na seminarium magisterskie. Były lata, w których na seminarium było kilkudziesięciu studentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych. Atmosfera na tych zajęciach była znakomita. Każdy mógł oczekiwać ze strony Profesora rad i wskazówek, aby jak najlepiej zrealizować swój temat.

Gwoli kronikarskiego a raczej biograficznego obowiązku godzi się wspomnieć o politycznej aktywności prof. B. Miśkiewicza. Do partii wstąpił w 1949, by w latach pięćdziesiątych zostać z niej wyrzuconym jako syn przedwrześniowego oficera. Do pracy partyjnej wrócił już w Poznaniu, by kolejno po szczeblach hierarchii partyjnej dojść do stanowiska I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR. W późniejszym okresie był członkiem gremiów partyjnych na poziomie wojewódzkim i centralnym.

Za swą działalność naukową i organizatorską był wielokrotnie nagradzany i odznaczany: Krzyżem Kawalerskim (1967), Komandorskim (1974) i Komandorskim z Gwiazdą (1984) Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Sztandaru Pracy II klasy (1977), Medalem Edukacji Narodowej i wieloma innymi krajowymi i zagranicznymi.

Profesor Benon Miśkiewicz zmarł nagle 20 listopada 2008 roku będąc w pełni sił twórczych. Tuż przed śmiercią wydał jeszcze dwie książki mające w kontekście jego odejścia wymiar symboliczny. Pierwsza z nich to *Wielkopolska w dziejach oręża polskiego (X-XX wiek)* [Poznań 2008] będąca panoramą wojennych dziejów Wiel-

¹³ B. Miśkiewicz, *Polskie szkolnictwo wyższe w latach 1981-1987*, Toruń 2003, ss. 388.

¹⁴ *Pół wieku Koła Łowieckiego Nr 62 „Szarak” w Gnieźnie*, Gniezno 1997; *Z przeszłości Koła Łowieckiego Nr 60 „Sokół” w Kiszkuwie*, Kiszkuwo 1998.

¹⁵ *Rozwój łowiectwa w Wielkopolsce*, w: *Wielkopolska w dziejach łowiectwa polskiego. Materiały z sesji zorganizowanej z okazji XX-lecia Muzeum Środowiska Przyrodniczego i Łowiectwa Wielkopolskiego w Uzarzewie w dniach 6-7 listopada 1997 roku*, Szreniawa 1998, s. 13-30; *Organizacja polowań w dobrach kórnicko-trzebawskich w latach 1927-1939*, w zb.: „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 25, Kórnik 2001, s. 371-374.

kopolski. Zupełnie nieświadomy swego rychłego odejścia dokonał Profesor podsumowania swych prac poświęconych Wielkopolsce, której był tak szczerze oddany. Ostatni okres swego życia spędził w domu, którego okna wychodziły na jezioro Lednickie i Ostrów Lednicki, kolebkę państwowości polskiej. Czyż potrzeba większego symbolu? Taki sam symboliczny, ale w skali osobistej miała druga książka, której formalnie był redaktorem, ale było to coś więcej niż redakcja¹⁶. Jak już wspominałem ojciec stanowił dla Profesora wzór a przygotowanie i wydanie tego tekstu było swoistym z nim pożegnaniem.

Odszedł ale nie zniknął. Pozostawił po sobie publikacje, Uniwersytet, Zakład, swoich uczniów i wspomnienia.

¹⁶ S. Miśkiewicz, *Wojna 1939 roku i niewola. Fragmenty wspomnień i listy*, pod red. B. Miśkiewicza, Poznań 2008.

BENON MIŚKIEWICZ

Profesor Andrzej Feliks Grabski o metodologii historii wojskowej

Otaczany zasłużonym uznaniem i trwałą pamięcią, przedwcześnie zmarły (26 czerwca 2000 r.) profesor doktor habilitowany Andrzej Feliks Grabski pozostawił nauce polskiej i światowej wiele cennych dzieł o trwałym znaczeniu dla nauki historycznej. Zdaniem Rafała Stobieckiego obszerny dorobek Andrzeja Feliksa Grabskiego można ująć w trzy główne obszary problemowe. Pierwszy z nich obejmuje historię średniowieczną. „Prace z tego zakresu należą dziś, jak sądzę, do kanonu tekstów poświęconych systemom wyobrażeń społecznych ludzi wieków średnich. Drugi obszar zainteresowań A. F. Grabskiego łączył się z dziejami myśli politycznej, szczególnie XIX i XX wieku... Wreszcie trzecim zasadniczym nurtem obecnym w Jego twórczości były studia z dziedziny historii historiografii”¹. Do tych szerokich zainteresowań A. F. Grabskiego chciałbym jeszcze dodać prace z zakresu historii wojskowej. Poza znanymi rozprawami o wojskowości polskiej we wczesnym średniowieczu², zwrócę tutaj uwagę na zamierzenia badawcze Profesora oraz jego poglądy metodologiczne związane z historią wojskową.

W latach 1966-1967 korespondowałem z Andrzejem Feliksem Grabskim, wymieniając poglądy na temat prowadzonych przez nas studiów historycznowojskowych. Obejmowały one głównie nasze plany badawcze oraz różną problematykę teoretyczną

¹ R. Stobiecki, *Wprowadzenie*, w: A. F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003, s. VI. Patrz także: A. Wierzbicki, *Andrzej Feliks Grabski (13 IX 1934 – 26 VI 2000)*, „Kwartalnik Historyczny” 2001, R. 108, z. 1, s. 155-159.

² Do podstawowych prac A. F. Grabskiego z tego zakresu należą: *Polska sztuka wojenna w okresie wczesnofeudalnym*, Warszawa 1959; tenże, *Bolesław Chrobry. Zarys dziejów politycznych i wojskowych*, wyd. II, Warszawa 1966; tenże, *Mieszko I, ok. 930-992*, Warszawa 1973.

i metodologiczną. Zachowałem dwa obszerne listy z tej wymiany zdań, w których A. F. Grabski przedstawił swoje plany badawcze i dzielił się ze mną poglądami na tematy metodologiczne historii wojskowej. Ponieważ nie napotkałem wzmianek o nich w dorobku drukowanym Autora, postanowiłem je przedstawić, gdyż uważam je za cenne przemyślenia metodologiczne dla badań nad dziejami wojskowymi.

W liście z dnia 3 września 1966 r. Andrzej Feliks Grabski przedstawił zamiar napisania pracy pt. *Wojna – świadomość – historia*, obejmującej problematykę z „pogranicza historii świadomości kolektywnej a historii wojskowości”. Praca miała się składać z trzech części*. „W części pierwszej będę wywodził, że: w związku z a) rozszerzeniem się tradycyjnej wąsko pojmowanej historii na zagadnienia także i świadomości nie tyle indywidualnej, ale i zbiorowej, b) faktem, że zagadnienia te, obce dawnym doktrynom wojskowym, dziś są zarówno na Wschodzie jak Zachodzie jak najbardziej doceniane, wreszcie w związku z tym, że historycy wojskowości b. często popełniają ten błąd, że mówią o „znaczeniu” wojny, kampanii, wydarzeń wojennych w dwóch zasadniczych sensach – raz jako znaczeniu w sferze zjawisk militarnych, taktycznych, strategicznych itd. – kiedy indziej jako znaczeniu w świadomości społecznej... Należy nie tylko rozróżnić owe „znaczenia” ale i zająć się w ramach historii wojskowej zagadnieniami świadomości społecznej. Będzie sporo przykładów po to, aby dowieść tezy, że im wyższy poziom komunikacji międzyludzkiej, przekazywania informacji, im szybciej one przenikają i im szerzej mogą być kolportowane, tym większe znaczenie czynnika świadomości dla konkretnych wydarzeń militarnych – wiele exemplów z ostatniej wojny. W zakończeniu tych wywodów będzie próba podsumowania mego stanowiska i krytyki tych wąskich definicji historii wojskowej, które miast historii społecznej – innej w moim przekonaniu nie ma – robią z niej historię rzeczy... W drugiej i trzeciej części planowanej pracy zająłbym się przykładem postulowanego w części I badania: chodziłoby o niestety tylko Grunwald w świadomości – najpierw współczesnych w różnych krajach... potem dla polskiej tradycji historycznej i narodowej „wzdłuż” dziejów, od XV do XX w., w formie sondażu”³.

Nie wiem, w jakim stopniu zamiar napisania tej pracy został zrealizowany. W styczniu 1967 r. profesor Grabski napisał: „praca nad moją rzeczą wojskowo-historyczną posuwa się powoli. Materiału jeszcze mi wiele brak, ale już mogłem przedyskutować niektóre rozważania części I-iej, metodologicznej, z praktykami wojskowymi podczas serii spotkań autorskich jakie miałem jesienią na Śląsku (w związku z pracą o Chrobrym)”. Dalszych losów omówionej inicjatywy badawczej nie mogłem ustalić.

Przedstawione założenia stanowią przykład odmiennego ujęcia problematyki militarnej, ze szczególnym zwróceniem uwagi na rolę świadomości i jej wpływu na dzieje społeczeństwa.

* Fragmenty listów A. F. Grabskiego pozostawiamy w postaci, w jakiej Prof. Miśkiewicz przedstawił je Redakcji.

³ List z dnia 3 września 1966 r. Zbiory autora.

Pouczające są także wywody A. F. Grabskiego na temat metodologii badań historycznowojskowych. W kolejnym liście z dnia 9 stycznia 1967 r. pisał: „Chyba zgodzi się Pan ze mną, że z dwóch możliwych postaw badawczych w zakresie metodologii historii – mianowicie dedukcyjnej i indukcyjnej – lepiej wybrać tę drugą. Protest mój przeciwko „odgórnej” metodologii historii, takiej która wyprowadza twierdzenia szczegółowe z ogólnych, wynika z kilku przesłanek. Pierwsza to to, że najbardziej chybione metodologicznie prace to właśnie te, które powstawały w ten sposób... Druga to przeświadczenie, że rozważania na temat czym powinna być historia są absolutnie nieużyteczne o ile nie wie się czym ona jest. Trzecia to przekonanie, że właśnie przy tej postawie jest największe pole do nadużyć naukowych. Łatwo sobie z paru cytatów z autorytetów filozoficznych dyktować czym co powinno być nawet, gdy się nie ma o tym pojęcia. Zgodzi się Pan, że również i w historii wojskowości mamy czasem do czynienia i z takimi postawami. Głosuję za postawą drugą, indukcyjną, choć nie bez uświadomionych ogólnych założeń (a więc raczej indukcyjno-dedukcyjną). Po prostu staram się dojść do swej własnej definicji przedmiotu nauki wojenno-historycznej drogą badań historiograficznych, skonfrontowanych z ogólnym postępem metodologii historii w ogóle i metodologii nauki wojennej. Ale dopiero po ustaleniu jak kiedy, w jakich warunkach jak rozumiano historię wojskowości, po wyjaśnieniu wszystkich uwarunkowań poglądów, można proponować modyfikacje, zmiany itd. To droga, którą staram się postępować”⁴.

Proponowana postawa metodologiczna była i jest akceptowana w badaniach historycznowojskowych. Zwykliśmy wychodzić od ustalania faktów szczegółowych drogą indukcyjną, pamiętając o ich roli i znaczeniu w procesie dziejowym. Odpowiada to proponowanemu założeniu indukcyjno-dedukcyjnemu ustalania faktów. W cytowanej wypowiedzi na uwagę zasługuje również „historiograficzne” podejście Autora podczas wypracowywania przedmiotu nauki historycznowojskowej.

Znamy także stanowisko Andrzeja Feliksa Grabskiego wobec założeń filozoficznych w badaniu historycznym. Będąc zwolennikiem „szerokiej” koncepcji historii wojskowości wskazuje swoją postawę metodologiczną. „Moja postawa wynika przede wszystkim z trzech moich „specjalności” naukowych. Pierwsza to historia świadomości społecznej – z tego zakresu piszę sporo rzeczy. Wszedłem we współczesną psychologię społeczną różnych maści, także wojskową bo i taka istnieje i sędzę, że jest b. wiele do zrobienia w tej dziedzinie. Z jednej strony mamy do pokonania post-pozytywistyczne obciążenia mikro-historii głoszącej, że fakt w zakresie świadomości to nie fakt. Czasem się to tak formułuje, czasem nie – najczęściej nie – ale tak się robi. Znamy wszyscy postawę badawczą, która chce określić czy źródło jest wiarygodne czy nie, a nie pyta dlaczego tak, i to a nie co innego opisuje, po co przytacza jakieś plotki itd. Z drugiej strony mamy do przewyciężenia jakże często

⁴ List z dnia 9 stycznia 1967 r., s. 1-2. Zbiory autora.

spotykane (w historii wojskowej także) resztki szampowego pojmowania marksizmu i marksistowskiej historiografii ze znanymi zarzutami „szkodliwego subiektywizmu” gdy ktokolwiek dotknie się spraw świadomości. Wprawdzie właśnie historiografia marksistowska wniosła tu niezmiernie wiele gdy chodzi o społeczną interpretację zjawisk świadomości, ale ileż jeszcze jest uproszczeń! Trzeba walczyć wciąż o to, by uznano to, że ludzie myślą tak a nie inaczej za integralną część rzeczywistości społecznej, o to, by uznano, że poglądy nie tylko wynikają z konkretnych sytuacji i konkretnej tradycji (tego ostatniego się często nie docenia!) ale i je modyfikują, są czynnikiem działającym. To truizmy, ale nie dla wszystkich. Powie Pan, że to jasne, i słusznie, ale dla Pana i dla mnie. Dla nas jest to swoista dialektyka procesu dziejowego, ale dla wielu panów, mieniących się n.p. marksistami, to „takie sobie gadanie..”. Wprawdzie nie uważam się za marksistę w ścisłym sensie filozoficznym, ale tu przejmuję bardzo wiele z tej właśnie filozofii. Wreszcie trzecia sprawa – jak wiadomo z praktyki naszej jako mediewistów, zagadnienia świadomości były zawsze domeną badań historyków kościelnych. Nie mam niczego przeciwko nim i niech robią jak najwięcej, ale trzeba tu wkroczyć bez uprzedzeń i ograniczeń wynikających choćby tylko z instytucjonalnego uwikłania w hierarchię, zastosować współczesne metody rozumowania do tego, co jakże często bywa zwyczajnie naciągane. A trzeba także dotrzeć do materiałów, na których siedzą kręgi duchowne. To bardzo, bardzo ważne i staram się to robić w miarę możliwości...

Moim zdaniem należy koniecznie „zastosować” nowoczesne widzenie historii świadomości do historii wojskowości. Psychologowie społeczni pracujący nad problematyką wojskową – n.p. St. Konieczny (Strach i odwaga w działaniach bojowych, Warszawa 1964) – starają się i słusznie rozpatrywać zjawiska z zakresu świadomości i ustalać jakieś prawidłowości. Czynią to na materiale historycznym (II wojna), ale bez historycznego doń podejścia, wobec czego ustalane związki mają zbyt krótką „perspektywę” by mogły być należycie utwierdzone. N.p. wypowiedzi Koniecznego na temat roli czynnika religijnego w mentalności żołnierzy – pewnie trafne dla Armii Czerwonej, ale nie w ogóle. Nowoczesne widzenie historii wskazuje nam, że nie ma czynników, które byłyby niezmiennie: psycholog społeczny, socjolog itd. Wylicza ich mnóstwo nieraz ustala rolę, współzależności, ale my musimy skontrolować je na dłuższym odcinku czasowym i możemy dojść do stwierdzeń czasem ogólniejszych, niż oni. Doszedłem do drugiej dyscypliny, którą uważam za swą niejako „specjalność” – historii wojskowości; o historii historiografii wspominałem. Z tych trzech dyscyplin zrodziła się koncepcja książki, o której Panu pisałem”⁵.

Wśród wielu akcentów na temat pojmowania treści badań historii wojskowej, szczególne miejsce w koncepcji A. F. Grabskiego zajmuje domaganie się uznania dużej roli świadomości społecznej. „Zmierzam do tego, by w rozumieniu przejawów,

⁵ Tamże, s. 2-3. Badania z zakresu historii społecznej obszernie omówił A. F. Grabski, *Kształty historii*, Łódź 1985, s. 505-562.

roli i wpływów wojska, sztuki wojennej i wojen w dziejach społeczeństwa, zaakcentować także czynnik świadomości społecznej. Winny nas interesować także przejawy i w tym zakresie – byłoby bardzo dobrze, gdyby Pan to jasno postawił, nawet nie wdając się w szczegóły. Niestety materiał mediewisty jakim operujemy najczęściej niewiele dostarcza tu danych, ale przecież mamy u Galla określoną koncepcję wojny sprawiedliwej, mamy do czynienia z jakąś ideologią wojenną w Polsce XII w., mamy to i później. A obyczaj rycerski?, a wreszcie teoria wojenna, swoista nauka wojenna w Polsce XV w. – Łaskarz, Włodkowic? Historia wojskowości nie może nie widzieć całej tej problematyki i trzeba to raz na zawsze postawić. Niezależnie czy będziemy inspirowani przez marksizm, czy n.p. przez szkołę „Annales (którą bardzo lubię, a o roli marksizmu dla niej można by wiele pisać) wiemy, że przedmiotem naszych badań jest integralne społeczeństwo i wojna, wojsko itd. Jako zjawiska społeczne – dlatego winniśmy zwracać uwagę na nie jako całość. Problem militarystyki to przecież czysta historia świadomości! Ale wyjdźmy szerzej, postawmy to wyraźnie w samej definicji, że skoro badamy wojskowość (ten termin jako najszerszy wolę przyjąć dla swych rozważań) to badamy jej wszystkie aspekty i funkcje, od ekonomicznych po psychologiczne. Możemy nie lubić kultu jednostki, ale nie możemy nie badać roli wodza także i tej psychologicznej. To problem nie tylko Napoleona czy Stalina, to problem niezmiernie szeroki i jakże wiele tu uproszczeń! Aby uświadomić sobie olbrzymi katalog tych problemów czytam obecnie wiele pamiętników itd. z I i II wojny. Na materiale nowoczesnym łatwiej skonstruować ramowy katalog zagadnień „psychospołecznych” wojskowości. Jeszcze jedno. Historia wojskowości nie może nie utrzymywać związku z historią w ogóle i z nauką wojenną. A czasem ten związek traci. Będę o tym właśnie pisał.

Współczesna historia traktuje zjawiska świadomości jako integralną część społeczeństwa, które bada i inaczej być nie może, choć jeszcze wiele jest bezgłowej historii kochającej czystą faktografię wyrwaną z kontekstu społecznego. Nauka wojenna XX w. czy to burżuazyjna, czy socjalistyczna, widzi tę problematykę nad wyraz jasno. Czyż teoria Douheta, nie jest teorią opartą o rozumowanie – często fałszywe – właśnie psychologiczne? A jakież miejsce na zjawiska z zakresu społecznej świadomości w teorii Luddendorfa, w hitlerowskiej doktrynie wojennej itd.? A radzieckiej? A wojna psychologiczna? A cała strategia działań pośrednich – Liddel Hart’a – czy nie uwzględnia tych czynników? Robię z tego punktu widzenia przegląd doktryn wojennych i wyniki są oczywiste. Jeżeli historia wojskowości ma być nowoczesną dyscypliną naukową, nadążającą z rozwojem historii w ogóle i nauki wojennej, musi tę problematykę dostrzegać. A zbyt często jest refugium dla naukowych konserwatystów, których postęp nauki historycznej wypiera z innych dziedzin historii. Stąd swoista „mechaniczna”, niemal „geometryczna” a’la wiek XVIII niekiedy historia wojskowości u nas, w PRL. Wie Pan o jakich pracach myślę. Jest czas na to, by to powiedzieć. Środowiska wojskowe w tej chwili są do tego przygotowane,

tam docenia się rolę psychologii społecznej, socjologii itd. często bardziej niż w kołach historyków”⁶.

Podkreślane przez A. F. Grabskiego związki, jakie istnieją pomiędzy procesem dziejowym a składnikami badań historycznowojskowych i konieczność zwrócenia uwagi na świadomość jako ważny czynnik badań problematyki militarnej, znalazły już uznanie w literaturze przedmiotu. Podkreślanie, że świadomość stanowi integralny składnik życia społecznego, świadczy o konsekwentnym domaganiu się włączenia jej do przedmiotu nauki historycznowojskowej.

Zgadzam się również z tezą o konieczności rozpatrywania roli dowódców podczas działań wojennych, niezależnie od lansowanych teorii, nie zawsze trafnych, o roli jednostki w dziejach. Musimy wszakże pamiętać, że często przypisuje się nadmierną rolę dowódcy podczas wojny, nie uwzględniając jego zależności od całego rozwoju społeczeństwa i zaangażowania danego państwa w prowadzenie wojny. Mam tutaj na uwadze rolę tzw. czynników obiektywnych, posiadających wpływ na wodza.

W pełni podzielam również postulat A. F. Grabskiego o konieczności włączenia do studiów nad dziejami wojskowymi rozważań psychospołecznych, szczególnie w kontekście wyjaśniania istoty i przebiegu działań wojennych. Brak takich dociekań uniemożliwia pełne wyjaśnienie postaw walczących. Pozwalają one bowiem wyjaśnić stosunek żołnierza do działań zbrojnych aprobujący – pełne zaangażowanie się w walkę oraz niechętny czy dezaprobuujący – usiłujący bez przekonania wykonywać zadania.

Kolejne dyskusyjne zagadnienie dotyczy kwalifikacji badacza dziejów wojskowych. Ustosunkowując się do moich badań na ten temat A. F. Grabski zdaje się nie przykładać do tej kwestii większej wagi. „Przyznam się, że nie jest to dla mnie większy problem metodologiczny (chyba, że go potraktujemy historiograficznie). Może go nie rozumiem, ale na pewno nie lubię. Niektórzy uważają przecież, że po to aby uprawiać historię wojskowości trzeba być oficerem, a historykiem być nie potrzeba, albo historykiem od siedmiu boleści. Naraża się Pan tu na wyrzuty ze strony różnych postaci i chyba niczego nowego się nie powie – wszak godzimy się, że praktyka wojskowa ma pewne znaczenie dla badań wojskowych, ale jakże często ona właśnie utrudnia ich rozumienie w nowoczesny sposób! Traktowanie historii wojskowości jako tylko poletka doświadczalnego dla nauki wojennej powodowało ograniczenie badań wojskowo-historycznych i ich modelowanie na modłę aktualnie modnej teorii wojennej. Przykładem teoria Focha i dorabiane do niej historyczne genealogie, warte psu na budę. To na pewno skrajny przypadek, ale między innymi

⁶ List z 9 stycznia 1967 r., s. 4-5. Rola świadomości społecznej w dziejach szerzej wyjaśnił A. F. Grabski w artykule: *Historia wobec zagadnień świadomości społecznej. Refleksje metodologiczne*, „Kwartalnik Historyczny” 1978, R. 85, z. 2, s. 299-305. Przedruk w: A. F. Grabski, *Kształty historii*, s. 154-165.

dlatego historia wojskowości jest w „ogonie” metodologicznym w porównaniu z innymi rodzajami historii, n.p. historią ruchów społecznych, że zaciążyła nad nią praktycystyczna postawa wojskowych. A przecież gdy chodzi o historię ruchów społecznych, nikt nie uważa, że najpierw trzeba by być rewolucjonistą w praktyce, tj. zrobić sobie dwie – trzy rewolucyjki, by być historykiem ruchów społecznych! Wydaje mi się, że spory w rodzaju sławnego sporu o kwalifikacje militarne historyka wojskowości, spotykane także i w innych „rodzajach” historii (n.p. wychowania), świadczą o słabościach metodologicznych dyscypliny i niczym więcej. To moje osobiste przekonanie wprawdzie, ale gotów jestem go bronić”⁷.

Trudno nie przyjąć przekonywujących wywodów A. F. Grabskiego. Istnieje jednakże element metodyczny w całej tej sprawie. Chodzi mianowicie o poprawne odczytywanie treści wojskowych w materiałach źródłowych, do czego potrzebna jest – poza wiedzą historyczną, co bezsporne – znajomość rzemiosła wojskowego, które ułatwia zrozumienie i interpretację rzeczywistości militarnej. Zdaje się docenia to także A. F. Grabski, mówiąc „godzimy się, że praktyka wojskowa ma pewne znaczenie dla badań wojskowych”, chociaż obawia się podporządkowywania obrazu dziejów nadmiernemu wpływowi obowiązującej teorii, jak i praktyki wojskowej (doświadczenia wojskowego).

Z ciekawym ujęciem A. F. Grabskiego mamy także do czynienia, kiedy rozważa znaczenie historii wojskowej dla wytyczania przyszłego kierunku rozwoju myśli wojskowej. „Z przeglądu teorii wojennych od Cleusewitza i Jominiego po dzień dzisiejszy wynika zmniejszanie się roli praktycznej historii wojskowości jako podstawy dla prognozy wojennej, to niewątpliwe. Stosuję do rozwoju nauki wojennej ogólne kryteria systematyzujące, wychodząc z założenia, że nie rozwijała się ona w oderwaniu od rozwoju nauk społecznych w ogóle, i mówię o nauce wojennej romantyzmu, pozytywizmu itd. Do absurdu postawę historyzującą doprowadził Foch. Ale znowu wracam do Douheta – już on protestuje przeciwko historycyzmowi nauki wojennej, a przykładów dalszych dostarcza cała współczesna nauka wojenna, której część (w USA przede wszystkim) gotowa nawet w ogóle nie doceniać historii. My protestujemy przeciwko temu z kolei technicystycznemu „wypaczeniu”, ale chyba nie będziemy walczyć o pozycje w rodzaju Foche’a, bo to nie ma sensu. Tutaj rysuje się znowu jako zagadnienie naczelne – świadomościowa funkcja historii wojskowości, w warunkach wojny psychologicznej, wojny kiedy zanika pojęcie frontu, kiedy nie ma nie-walczących, kiedy zaciera się różnica między żołnierzem a cywilem itd. W czasie mych odczytów mówiłem właśnie o tym. Nie oznacza to całkowitej eliminacji historii wojskowości jako „zbioru doświadczeń” – n.p. dla wojny partyzanckiej itd. Ale daje ona doświadczenie przede wszystkim społeczne, pomaga w samouświadomieniu sobie swej funkcji w zmieniającym się świecie. I czyż to nie jest naczelną funkcją historii wojskowości w dzisiejszych warunkach militarno-

⁷ List z 9 stycznia 1967 r., s. 5-6.

-politycznych państw obozu socjalistycznego? A czyż doświadczenia II wojny światowej nie wskazywałyby na to?”⁸.

W stanowisku tym A. F. Grabski ponownie akcentuje duże znaczenie świadomości dla pełniejszego i poprawnego rozumienia dziejów. Słusznie podkreśla „historyczne” znaczenie odtwarzania dziejów wojskowych dla praktyki, odpowiadające danemu etapowi rozwoju procesu dziejowego. Wyznaczają je zmiany, jakie dokonywały się pod wpływem rozwoju życia społecznego w istocie i przeobrażeniach wojen oraz wymogach nowego pola walki. Składały się na nie różne czynniki: rozwój uzbrojenia i wyposażenia, nowe środki walki, zmiany w charakterze wojen (walczy cały naród) oraz postęp w świadomości społecznej. Słuszny jest zatem pogląd o zmieniającym się znaczeniu badań historycznowojskowych jako podstawy dla prognozowania kierunków rozwoju myśli wojskowej.

Przedstawione poglądy Andrzeja Feliksa Grabskiego na niektóre tematy metodologiczne, jakie zachowały się w kierowanych do mnie listach, wskazują na szerokie przemyślenia Autora, towarzyszące mu w badaniach nad historią wojskową. W przeciwieństwie do ówczesnych historyków wojskowych doceniał on rolę metodologii w poprawnym odtwarzaniu dziejów. Wniósł także liczne sformułowania do dalszego rozwoju takich badań.

Przywołując poglądy A. F. Grabskiego z prywatnej korespondencji mam na celu ich włączenie do dalszych studiów nad problematyką teoretyczno-metodologiczną historii wojskowej. Równocześnie pragnę w ten sposób zachować od zapomnienia cenny udział profesora Andrzeja Feliksa Grabskiego w wypracowywaniu podstaw założeń metodologicznych historii wojskowej. Są one szczególnie potrzebne dzisiaj, wobec braku wypracowanych zasad, którymi powinny kierować się badania historyczne. Duża dowolność pod tym względem jest dzisiaj poważnym utrudnieniem pracy badawczej i może doprowadzić do dewaluacji prezentowanych wyników naukowych.

Publikując wypowiedzi Andrzeja Feliksa Grabskiego, zrobiłem to także z konieczności wspomnienia o Człowieku, z którym w tym samym czasie rozpoczynałem badania historycznowojskowe, mogłem współpracować i dzielić się własnymi przemyśleniami.

⁸ Tamże, s. 6.

WANDA KRYSZYNA ROMAN

Międzynarodowe prawo wojenne w polskim piśmiennictwie okresu I wojny światowej

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie tematyki międzynarodowego prawa wojennego w polskim piśmiennictwie w latach 1914-1918 oraz analiza i ocena dorobku poszczególnych autorów w tym zakresie. Jest to kontynuacja tematyki podejmowanej przez autorkę obejmującej okres staropolski oraz epokę rozbiorów¹. Przyjęte cezury chronologiczne nie budzą wątpliwości. Niewątpliwie był to okres szczególny w rozwoju prawa międzynarodowego na świecie, w tym szczególnie prawa wojennego. Nastąpiła weryfikacja dotychczasowych, teoretycznych dokonań z rzeczywistością wojny światowej. Publikacje, które ukazywały się podczas wojny miały zupełnie inny charakter w porównaniu z minioną epoką, były swego rodzaju rozrachunkiem i konfrontacją z prowadzonymi przed rokiem 1914 dyskusjami teoretycznymi o utrzymaniu pokoju na świecie oraz oceniały postępowanie państw walczących w odniesieniu do prawa międzynarodowego. Było to zderzenie teorii z rzeczywistością tym brutalniejsze, że przyszłą wojnę wyobrażano sobie wcześniej jako konflikt między wrogimi państwami staczany w bojach armii zawodowych, gdzie narody państw walczących miały być tylko widzami. Narody te miały stanowić jedynie rezerwuariat sił ludzkich, z których czerpać może armia. Innym obliczem tej wojny było stosowanie udoskonalonych broni powodujących masową śmierć w sposób, którego nie przewidywano, przy jednoczesnym nieprzestrzeganiu paktów międzynarodowych². Problematyka ta znalazła odzwier-

¹ W. K. Roman, *Międzynarodowe prawo wojenne w piśmiennictwie historycznym, historyczno-wojskowym i publicystyce okresu staropolskiego*, „Studia z dziejów Polskiej Historiografii Wojskowej”, Poznań 2005, t. IX, s. 9-39; też, *Międzynarodowe prawo wojenne w piśmiennictwie polskim epoki rozbiorowej*, „Studia z dziejów Polskiej Historiografii Wojskowej”, Poznań 2006, t. X, s. 9-29.

² Por. J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 2004, s. 7-12.

ciędlenie w polskim piśmiennictwie okresu wojny w niewielkim stopniu, poza ogólnymi podręcznikami prawa międzynarodowego. Trudno stwierdzić, na ile słuszne jest zdanie, że wojna powoduje większą aktywność pisarską na temat prawa, wszak *inter arma silent leges* (prawa milczą pośród broni) – nie tylko w rozumieniu dosłownym, ale również pisaniu na ten temat. Do pewnego stopnia jednak zdanie to znalazło potwierdzenie w piśmiennictwie polskim z zakresu prawa w latach I wojny światowej, które ponadto zyskało w tym okresie specyficzny charakter. Z jednej strony ukazały się w języku polskim międzynarodowe przepisy dotyczące różnych zagadnień wojny oraz ustawodawstwo państw zaborczych i innych biorących udział w wojnie. Z drugiej, w tym właśnie okresie opublikowano pierwsze, nowoczesne, polskie podręczniki międzynarodowego prawa wojennego. Najliczniej reprezentowane są jednak prace typowo prawnicze związane ze skutkami wojny: politycznymi, szkodami wojennymi oraz odszkodowaniami za nie.

Autorami prezentowanych publikacji byli – podobnie jak w poprzedniej epoce – prawnicy. Byli to wykładowcy uniwersyteccy: profesorowie i docenci oraz praktycy: sędziowie, radcy prawni i adwokaci, którzy oprócz prac *stricte* naukowych uprawiali również publicystykę prawniczą. Niektórzy (m.in. Zygmunt Cybichowski, Julian Makowski) właśnie w latach I wojny światowej rozpoczynali swoją karierę naukową, której rozkwit przypadł na lata dwudziestolecia międzywojennego.

W 1914 roku w tłumaczeniu warszawskiego radcy prawnego, adwokata przysięgłego i jednocześnie popularnego publicysty Stanisława Hłaski (1868-1940)³ opublikowano *Kodeks praw i zwyczajów wojny lądowej*⁴ z inicjatywy i nakładem Biura Pracy Społecznej w Warszawie. W przedmowie wyraźnie podano bezpośredni powód wydania tych uregulowań w języku polskim – wybuch wojny światowej, która rozgrywa się także na terytoriach polskich. Broszura ta ukazała się bez komentarza, wyraźnym celem jej wydania było przypomnienie popularyzowanych już w XIX wieku międzynarodowych uregulowań odnośnie do cywilizowanego prowadzenia wojny.

Po prawie 100 latach od książki Ksawerego Prusińskiego⁵, a jako pierwsza po kodyfikacji prawa międzynarodowego, ukazała się polska praca monograficzna bezpośrednio odnosząca się do tematu niniejszego artykułu, autorstwa prof. Uniwersytetu Lwowskiego Zygmunta Cybichowskiego (1879-1946)⁶, pt.: *Międzynarodowe prawo wojenne*⁷. Przypuszczalnie wstępem do tej rozprawy były wydane

³ A. Biernacki, *Hłasko Stanisław*, w: *Polski Słownik Biograficzny* (dalej – *PSB*), t. IX, s. 549.

⁴ *Kodeks praw i zwyczajów wojny lądowej. Teksty urzędowe konwencji haagskiej z 1907 r. I konwencji genewskiej z 1906 r., obowiązujące wszystkie państwa i ich ludność podczas wojny*, Warszawa 1914.

⁵ X. Prusiński, *Prawo karzące wojenne*, Warszawa 1824.

⁶ Zygmunt Cybichowski, prawnik, specjalista prawa międzynarodowego publicznego, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Warszawskiego, sędzia Stałego Trybunału Rozjemczego w Hadze, zob. K. Pol, *Poczet prawników polskich*, Warszawa 2000, s. 1007.

⁷ Z. Cybichowski, *Międzynarodowe prawo wojenne z uwzględnieniem przesilenia bałkańskiego*, Lwów 1914.

w Berlinie przed wojną *Studien zum Internationalen Recht*⁸. Cel napisania i opublikowania pracy o międzynarodowym prawie wojennym podał jasno autor – brak książki na ten temat, a przede wszystkim potrzeba przysłużenia się narodowi w czasach, kiedy jest zapotrzebowanie na tę problematykę. Praca została ukończona trzy miesiące przed wybuchem I wojny światowej, jednak autor postanowił uzupełnić ją o aktualne porównania między teorią a praktyką prowadzenia działań wojennych w pierwszych tygodniach wojny⁹. Wstęp zawiera ogólne rozważania o wojnie i prawie wojennym, o naturze ludzkiej jako przyczynie wojny, o zwyczaju i umowie jako źródłach prawa wojennego. Cybichowski zaprezentował również literaturę przedmiotu, w przeważającej mierze zagraniczną, ale wykorzystał również dorobek Gustawa Roszkowskiego¹⁰. W poszczególnych rozdziałach autor przedstawił następujące zagadnienia: pojęcie prawne wojny, wypowiedzenie wojny, siłę zbrojną, teren wojny, środki wojenne, niewolę wojenną, opiekę nad rannymi i chorymi żołnierzami, władzę nieprzyjacielską w kraju zajętym, parlamentarzystów, kapitulację, zawieszenie broni, rozejm, szczególne prawa wojny morskiej oraz neutralność i koniec wojny. Interesujące jest zdanie Cybichowskiego na temat użycia nowoczesnej broni wojennej – łodzi podwodnych¹¹. Był absolutnym przeciwnikiem ich wykorzystywania w walce, argumentując to właśnie prawem wojennym, które wymaga walki rycerskiej i zabrania skrytobójstwa oraz zabijania ludzi bezbronnych, co umożliwiła ta straszna, nowa broń¹². Praca zawiera podsumowanie dotychczasowego dorobku międzynarodowego w dziedzinie prawa wojny zarówno piśmienniczego, jak i kodyfikacji. Autor odwołał się do licznych przykładów związanych z każdym omawianym zagadnieniem, zaopatrzył pracę w liczne przypisy odsyłające do literatury. Cybichowski swoją rozprawę uważał za osobisty wkład w przysłużeniu się narodowi i ludzkości. Uważał prawo wojenne za obronę przeciwko swawoli stron walczących, które może im oddać wielkie usługi. Podsumował Cybichowski trafnie tendencje ówczesnego prawa międzynarodowego: „Wojna jest okrutną walką, lecz prowadzona przez ludzi, którzy mają w piersiach ideały. Miłość ojczyzny może żądać wielkich ofiar, nawet wymagać, by ranić

⁸ Z. Cybichowski, *Studien zum Internationalen Recht*, Berlin 1912.

⁹ Termin „przesilenie bałkańskie” zawarty w tytule oznacza konflikt austro-węgiersko-serbski z kulminacyjnym wydarzeniem – zabójstwem w Sarajewie austriackiego następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda 28.06.1914 r., które było bezpośrednim powodem wybuchu I wojny światowej.

¹⁰ Gustaw Roszkowski (1847-1915), prawnik, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, autor wielu prac z zakresu prawa międzynarodowego.

¹¹ W 1850 roku zbudowano pierwszy okręt podwodny. Były to najgroźniejsze jednostki dla – nawet największych – jednostek nawodnych, atakowały skrycie, z zanurzenia, zasadniczym uzbrojeniem były torpedy. Po zakończeniu I wojny światowej, w której okręty podwodne były znaczącą siłą państw walczących, powodującą ogromne straty, rozgorzała międzynarodowa dyskusja, czy okręt podwodny powinien przestrzegać tradycyjnych (skodyfikowanych) przepisów prawa wojny morskiej. Znalazło to odzwierciedlenie w szeregu umów międzynarodowych (części z nich nie ratyfikowano), z których pierwszą był traktat waszyngtoński z 1922 r.

¹² Z. Cybichowski, *Międzynarodowe prawo wojenne*, s. 103-104.

bliźniego i zabijać, lecz, skoro opór wroga złamany, wszelka walka ustaje i zaczyna się praca humanitarna, która w myśl wzniosłych nakazów etycznych, zmierza do tego, aby koić ból i ulżyć cierpieniom. Głośniej od szczęku oręza brzmiały wspaniałe hasła miłosierdzia, którym hołdują państwa nawet w prawie wojennym”¹³.

W następnym roku ukazała się kolejna praca Cybichowskiego o prawie narodów¹⁴, która w części odnosi się również do prawa wojennego. Powodem napisania jej, jak zresztą i poprzedniej, było walka z „trudnościami wynikłymi z braku polskiego podręcznika”¹⁵. Rozdział IV pt. „Postępowanie” odnosi się w połowie do postępowania wojennego. Treść jego jest skróconym powtórzeniem wyżej omówionego podręcznika. W tym samym, 1915 roku ukazała się kolejna rozprawa Cybichowskiego *O pojęciu i źródłach prawa narodów*¹⁶, która również nie zawiera nowych myśli. Zygmunt Cybichowski w dalszym ciągu zajmował się badaniem praktyki wojennej, albowiem uważał, że tylko to przyczynia się do rozwoju i nauki prawa międzynarodowego. Tej problematyki dotyczy kolejna jego praca: *Rządy rosyjskie we Lwowie 1914/15 w świetle prawa międzynarodowego*¹⁷. W krótkim artykule autor zajął się zagadnieniami okupacji z punktu widzenia prawa międzynarodowego na konkretnym przykładzie¹⁸. Jednocześnie skonfrontował poszczególne wydarzenia i zagadnienia z odpowiednimi zapisami w regulaminie haskim: sytuację ogólną, bezpieczeństwo najeźdźcy, ład i porządek, higienę, sądownictwo i „prokuratorię”, szkoły, naukę i sztukę, handel, przemysł, środki komunikacyjne, kwestie urzędników, akcje dobroczynne, świadczenia ludności oraz zakończenie okupacji Lwowa przez władze rosyjskie. Jest to raczej analiza porównawcza będąca być może propozycją w kierunku uzupełnienia zapisów prawa wojennego.

Na początku I wojny światowej rozpoczął swoją karierę wybitny znawca prawa międzynarodowego Julian Edmund Makowski (1875-1959)¹⁹. W roku 1915 w Warszawie opublikował swoją pracę pt. *Zasady prawa międzynarodowego*²⁰. Wydanie to rozeszło się w ciągu niespełna ośmiu miesięcy i – jak sam pisze – było to nie tyle zasługą autora, co „skutkiem anormalnych warunków, w jakich znalazł się nasz kraj z powodu okupacji, która nagle postawiła społeczeństwo w obliczu wielu zagadnień międzynarodowych”, a także brak podręczników w języku polskim z zakresu prawa międzynarodowego (prace Cybichowskiego wychodziły we Lwowie i nie dotarły

¹³ Tamże, s. 54.

¹⁴ Z. Cybichowski, *Prawo narodów. System prawa międzynarodowego*, Lwów 1915.

¹⁵ Tamże, s. IV.

¹⁶ Z. Cybichowski, *O pojęciu i źródłach prawa narodów*, b.m.w., 1915.

¹⁷ Z. Cybichowski, *Rządy rosyjskie we Lwowie 1914/15 w świetle prawa międzynarodowego*, „Przeгляд Prawa i Administracji”, Lwów 1915, rok XL. Artykuł ten ukazał się również w języku niemieckim pt.: *Die Besetzung Lembergs im Kriege 1914/15. Zugleich ein Beitrag zur Prinzipienlehre des internationalen Recht*, „Zeitschrift für internationales Recht”, t. XXVI.

¹⁸ Armia rosyjska wkroczyła do Lwowa 3 września 1915 roku wypierając wojska austriackie.

¹⁹ K. Pol, *Poczet prawników*, s. 915.

²⁰ J. Makowski, *Zasady prawa międzynarodowego*, Warszawa 1915.

wówczas do Warszawy). Ten sukces i zapotrzebowanie społeczne skłoniły autora do poszerzenia problematyki i w lipcu roku następnego opublikował niewielką objętościowo rozprawę na temat rozwoju i przyszłości prawa międzynarodowego²¹. W tej pracy autor skupił się przede wszystkim na wyjaśnieniu istoty prawa międzynarodowego w ujęciu historycznym. Nie tylko dowodząc, że może istnieć jako takie, ale wykazując, że faktycznie istnieje, przywołał przykłady z najnowszej, znanej mu historii wojny światowej. Makowski dokonał analizy czynników sprzyjających rozwojowi prawa międzynarodowego, jednocześnie za główną przyczynę jego niedoskonałości uznał niski stopień rozwoju społeczności międzynarodowej²². A więc głównym czynnikiem sprzyjającym jest „tylko wolny, samodzielny i odpowiadający geniuszowi narodu, rozwój w państwie narodowym”²³, dalej – umiędzynarodowianie się handlu i przemysłu światowego. Interesujące jest uznanie za czynnik wpływający na rozwój prawa międzynarodowego działalności tajnych związków, np. wolnomularzy, do których zaliczali się klasycy-teoretycy prawa. Ostatni rozdział poświęcony jest przyszłości prawa międzynarodowego i tu Makowski stara się wykazać, iż prawo, które przetrwa wojnę światową, będzie „bujniej i potężniej się rozwijało, ale że ta największa w dziejach ludzkości wojna również i w dziedzinie prawa narodów wywoła głęboką ewolucję, a może nawet przewrót w dotychczasowych jego podstawach”²⁴. Na przykładzie wojny światowej Makowski analizuje przemiany w prowadzeniu wojny, zauważa m.in., że prawo międzynarodowe w XIX wieku starało się konsekwentnie udowodnić, że wojnę toczą tylko państwa za pomocą swoich wojsk, że tylko żołnierze są wrogami, a ludność cywilna pozostaje poza obrębem wojen i powinna być zaoszczędzona – tezy, które tocząca się wojna światowa skutecznie obaliła. Autor stwierdził nie bez racji, że na sposoby prowadzenia wojen ma wpływ potężny kapitał międzynarodowy i współczesne metody handlowo-przemysłowe. Makowski uważał, że wojna przyczynia się do „rewolucyjnych” narodzin nowego prawa międzynarodowego oraz że nawet w procesie ewolucyjnym znaczna część pogwałceń prawa międzynarodowego jest objawem i etapem tworzenia się nowego prawa²⁵. Według autora najważniejsze dla teorii prawa międzynarodowego są przykłady postępowania niezgodne z literą prawa, postępowania wypływającego z dążenia do złamania potęgi militarnej przeciwnika, do zniszczenia jego zasobów materialnych i ludzkich, do dezorganizacji jego życia gospodarczego – wszystkie te przypadki dokładnie przeanalizował. Makowski wykazał również, w jaki sposób zmieniła prawo międzynarodowe współczesna wojna, omawiając m.in. zagadnienie użycia łodzi podwodnych, zmianę zna-

²¹ J. Makowski, *Rozwój i przyszłość prawa międzynarodowego. Przyczynek do teorii prawa narodów*, Warszawa 1916.

²² Tamże, s. 25.

²³ Tamże, s. 31.

²⁴ Tamże, s. 53.

²⁵ Tamże, s. 57.

czenia blokady morskiej i kontrabandy wojennej w odniesieniu do kodyfikacji prawnych. W przeciwieństwie do Cybichowskiego Makowski dopuszcza używanie łodzi podwodnych w wojnie jako uznanej i dozwolonej części składowej floty²⁶. Przede wszystkim zwrócił uwagę na zagadnienia, które wojna postawiła na porządku dziennym, a które wymagały uregulowania przez prawo: udział w walce ludności cywilnej, nowe sposoby szkodzenia nieprzyjacielowi (gazy trujące, duszące, płyny płonące, armaty wielkiego kalibru, puszczenie prądu przez zasieki), zagadnienie szpiegostwa, tego, co wolno robić, a czego nie wolno państwom neutralnym oraz niekompletność praw i obowiązków okupanta. Makowski wykorzystał dostępną mu literaturę z zakresu prawa międzynarodowego, w tym zupełnie nowe prace autorów niemieckich na temat wojny²⁷ oraz znane mu publikacje Zygmunta Cybichowskiego.

W listopadzie 1918 roku Makowski wydał obszerny podręcznik prawa międzynarodowego²⁸. Dwie zasadnicze jego części to: *Pokój i Spory międzynarodowe*. Interesująca nas część druga składa się z pięciu rozdziałów poświęconych pokojowym sposobom załatwiania sporów, sposobom pośrednim (retorsje, odwet, represalia pokojowe), wojnie lądowej, wojnie morskiej oraz sposobom i zasadom zakończenia wojny. Sposoby pośrednie oraz wojnę Makowski nazywa samopomocą: „Pytanie, czy wojna jako taka, jest dozwolona przez prawo czy nie, jest nieściśle w swej bezwzględności. Na tak niskim stosunkowo stopniu rozwoju społeczności międzynarodowej, na jakim ona się obecnie znajduje, wojna jako objaw samopomocy, jest nieunikniona, a tego, co jest konieczne i czemu nie można zapobiec, prawo zakazywać nie może. Można jednak wyobrazić sobie taki ustrój międzynarodowy, w którym każde uzasadnione prawo subiektywne państwa, chociażby najsłabszego, znajdzie obronę i urzeczywistnienie, wtedy oczywiście każdy objaw samopomocy, jako niekonieczny, będzie bezprawiem. W każdym razie możemy powiedzieć, że w obecnych warunkach wojna stała się już pod pewnymi względami stosunkiem prawnym, uregulowanym przez prawo narodów”²⁹. Słychać tu echa klasycznej teorii wojen sprawiedliwych, co w dalszych częściach podręcznika występuje wyraźniej. W rozdziałach dotyczących wojny Makowski szeroko wykorzystuje dorobek teoretyczny epok poprzednich, ale również czerpie z dorobku współczesnych badaczy, w tym Carla von Clausewitza³⁰. Autor definiuje wojnę odwołując się do Hugona Grotiusa³¹, klasyfikuje wojny i przedstawia współczesne

²⁶ Tamże, s. 63.

²⁷ M.in.: Alberta Baera, *Der Weltkrieg*, Berlin 1915; Ludwiga Beera, *Völkerrecht und Krieg*, Lipsk 1914; Karla Sella, *Recht und Würde des Krieges*, Bonn 1915.

²⁸ J. Makowski, *Prawo międzynarodowe*, Warszawa 1918.

²⁹ Tamże, s. 471.

³⁰ C. von Clausewitz, *Vom Kriege*, 1915. Clausewitz, pruski generał i teoretyk wojny był twórcą tezy, że wojna jest kontynuacją polityki, chociaż prowadzonej innymi metodami.

³¹ Hugo Grotius (Grocjusz) holenderski uczonec i mąż stanu, autor dzieła podstawowego dla nauki prawa narodów: *De iure belli ac pacis* wydane w 1626 roku.

teorie wojen. Wykorzystuje tu treści konwencji haskich, krytycznie odnosząc się do niektórych sformułowań oraz porównując je z praktyką wojny światowej. Makowski analizuje źródła prawa wojennego oraz na podstawie artykułów z konwencji haskiej przedstawia przebieg wojny lądowej od jej rozpoczęcia, poprzez działania wojenne, branie jeńców, okupację, aż do rozejmu i zawieszenia broni. Rozdział dotyczący wojny morskiej zawiera rys historyczny prawa kaperskiego, zagadnienia korsarstwa, okrętów nieprzyjacielskich i neutralnych, sprawy blokady morskiej w tradycji i rozumieniu różnych państw. Wszystkie zagadnienia ilustrowane są konkretnymi przykładami z historii wojen morskich. Istotne jest zwrócenie uwagi przez Makowskiego na przeciwieństwo doktryn angielskich i kontynentalnych w kwestiach prawa morskiego, które skrupulatnie poddaje analizie. Rozdział ostatni poświęcony jest różnym sposobom zakończenia wojny – wytypowaniu nieprzyjaciela, zaprzestaniu działań z powodu wyczerpania sił, zawojowaniu kraju nieprzyjacielskiego oraz sposobowi najwłaściwшему i najczęściej stosowanemu – traktatowi pokoju.

Problematykę związaną z międzynarodowym prawem wojennym porusza w swoich rozważaniach prawnik, adwokat przysięgły i autor wielu prac z zakresu prawa Dominik Anc (1844-1918)³². W rozprawach pt.: *Ustawodawstwo wyjątkowe francuskie wywołane przez wojnę z Niemcami z 1870-1871 roku*³³ i *Wydarzenia wojenne 1870-1871 r. w świetle orzecznictwa sądów francuskich*³⁴ zajął się prawnymi następstwami wybuchu wojny na terenie państwa uczestniczącego w konflikcie. Pierwsza z wymienionych prac rozpoczyna się stwierdzeniem będącym w istocie definicją wojny: „wojna jest zaprzeczeniem wszelkiego prawa. Siła pięści zastępuje wszystkie racje”³⁵ i w związku z tym autor podkreślił konieczność wprowadzenia specjalnych przepisów wewnętrznych, aby nie dopuścić do „walki wszystkich przeciwko wszystkim”. Nie zwraca tu uwagi na międzynarodowe uregulowania w zakresie prawa wojny, ale raczej na wewnętrzne przepisy porządkowe. W drugiej z tych prac, z wymienionych i omówionych przez autora grup spraw sądowych, bezpośrednio z tematyką niniejszego artykułu wiąże się jedynie kilka. Pierwsza z nich to następstwa rekwizycji zarządzonych przez wroga, z których autor omawia trzy rodzaje rekwizycji: haracz krwi, rekwizycje kwaterunku i żywienia wojska nieprzyjacielskiego, rekwizycje dotyczące dostarczenia materiałów dla wojska. Drugie zagadnienie dotyczy stosunku władz francuskich do władz pruskich, a konkretnie działalności sądów w warunkach zajęcia terytorium państwa przez nieprzyjaciela.

³² Dominik Anc był współzałożycielem Towarzystwa Prawniczego w Warszawie, późniejszym jego wiceprezesem i prezesem oraz wydawcą „Themis Polskiej”. Zob. C. Ponikowski, *Anc Dominik*, w: *PSB*, t. I, s. 89-90; <<http://www.palestra.pl/index.php?go=artykul&id=2256>> 2.07.2007 r.

³³ D. Anc, *Ustawodawstwo wyjątkowe francuskie wywołane przez wojnę z Niemcami z 1870-1871 roku*, Warszawa 1914.

³⁴ D. Anc, *Wydarzenia wojenne 1870-1871 r. w świetle orzecznictwa sądów francuskich*, Warszawa 1915.

³⁵ D. Anc, *Ustawodawstwo wyjątkowe*, s. 3.

Kolejnym autorem podejmującym tematykę wojny, ale już w konkretnym zakresie – strat i szkód, jakie wyrządza – był znany warszawski adwokat, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Ludwik Domański³⁶. W opublikowanym referacie, wygłoszonym wcześniej na posiedzeniach sekcji Towarzystwa Prawniczego w Warszawie w pierwszych tygodniach stycznia 1915 roku, pt.: *Wojna jako tytuł prawny do wynagrodzenia za szkody i straty*³⁷, zajął się zagadnieniem wojny jako pojęcia prawnego oraz odpowiedzią na pytanie, czy pociąga za sobą skutki prawne według prawa międzynarodowego, prywatnego i publicznego, a także czy jest tytułem prawnym do wynagrodzenia szkód i strat. Szczególnie interesujące są rozważania o pojęciu i skutkach prawnych wojny według norm prawa międzynarodowego. Autor przedstawił powstanie i rozwój pojęcia wojny jako prawa jednostek, plemion, szczepów, ludów, narodów i państw, zwyczaje i tradycje wojenne, następnie opisał umowne prawa wojny wraz z przedstawieniem najważniejszych umów międzynarodowych, ze szczególnym uwzględnieniem konwencji haskich z 18 października 1907 roku o prawach i zwyczajach wojny lądowej i o ograniczeniu stosowania siły celem odzyskania należności umownych. Ponadto autor swoją uwagę poświęcił zasadzie represaliów, czyli prawa odwetu jako gwarancji realnej przestrzegania praw i zwyczajów wojny, oraz istocie i znaczeniu kontrybucji wojennych według najnowszych traktatów pokojowych. Wszystkie rozważania autor odnosi do sytuacji na ziemiach Królestwa Polskiego ogarniętego działaniami wojny światowej i postulatów pod adresem rządu rosyjskiego. Wniosek autora jest taki, że w zgodzie z konwencją haską należy od razu przystąpić do ustalania i sprawdzania szkód i strat wyrządzonych przez armie nieprzyjacielskie oraz zbierania dowodów, które można by przedstawić na przyszłej konferencji pokojowej³⁸.

W pierwszych latach I wojny światowej kilka prac na temat prawa wojennego (aczkolwiek później nie było ono przedmiotem jego zainteresowań naukowych), opublikował profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, późniejszy sędzia Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, Michał Rostworowski (1864-1940)³⁹. Warto wspomnieć, że Rostworowski studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim i w Petersburgu pod kierunkiem najwybitniejszego wówczas rosyjskiego internacjonalisty Fiodora F. Martensa. W 1915 roku ukazała się krótka rozprawa Rostworowskiego na łamach krakowskiego „Czasu”, pt. *Wojna a społeczeństwo polskie*, wydana później jako broszura nakładem autora⁴⁰. Punktem wyjścia do rozważań była wcześniejsza praca o prawnej genezie Księstwa Warszawskiego

³⁶ Zob. K. Pol, *Ludwik Domański*, „Rzeczpospolita”, dodatek: „Historia Prawa, Leksykon Prawników Polskich”, 23.07.1999.

³⁷ L. Domański, *Wojna jako tytuł prawny do wynagrodzenia za szkody i straty. Zarys teorii i praktyki prawa międzynarodowego, prywatnego i publicznego*, Warszawa 1915.

³⁸ Tamże, s. 5-27.

³⁹ S. E. Nahlik, *Rostworowski Michał Jan*, w: *PSB*, t. XXXII, s. 221-224.

⁴⁰ M. Rostworowski, *Wojna a społeczeństwo polskie*, Kraków 1915.

i Królestwa Polskiego⁴¹, w której sformułował tezę o powstaniu tych nowych tworów państwowych jako skutków wojny w kolejnych fazach: walki zbrojnej, okupacji wojennej i traktatu pokojowego. Zdaniem autora powyższy schemat wydarzeń się powtarza, aczkolwiek nowa przyszła Polska wyłoni się z wojny o rozmiarach o wiele większych. Istotne dla problematyki niniejszego artykułu jest przedstawienie cech wojennej okupacji rosyjskiej w Galicji, którą autor określa jako okupację o cechach czysto wojskowo-administracyjnych.

Niejako kontynuacją wątku o wyłonieniu się Polski wskutek wojny światowej jest kolejna praca Rostworowskiego. W cyklu „Wykłady powszechnie Uniwersytetu Jagiellońskiego o państwie”, opublikował on w 1916 roku dwa wykłady, z których nas interesuje pierwszy, pt. *Wojna i traktat pokojowy*⁴². Trwała wówczas wojna, autor we wstępie jednak przypominał, że mimo iż prawo międzynarodowe jest narażone na ciężką próbę, to nie przestało być regulatorem stosunków zarówno między państwami walczącymi, jak i neutralnymi. Prawo w dalszym ciągu było miarą oceny ich postępowania, a wszelkie jego przekroczenia to czyny bezprawne. Na wstępie wykładu Rostworowski przypomniał genezę wojen, sposób ich prowadzenia i zakończenia. Jakże inne niż w ubiegłych wiekach jest jego określenie wojny – tu pojmowanej jako epizod przerywający erę pokoju, po którym państwa mają wrócić do normalnego stanu. Autor przypomniał, że w wieku XIX i XX prawo narodów rządzące stanem pokoju znacznie się rozwinęło, a nawet ułożono kodeks postępowania na wypadek wybuchu wojny; podkreślił, że rozwinięto szereg środków pokojowego załatwiania sporów i konfliktów. Główna uwaga autora koncentruje się wokół zakończenia wojny, która nie ustaje od razu, ale między epoką walki a epoką pokoju trwa era przejściowa, przy czym podłożem do rozważań teoretycznych jest sytuacja między państwami uczestniczącymi w toczącej się wojnie światowej. Rostworowski widzi erę przejściową jako okres dla zawierania układów torujących drogę przyszłemu pokojowi, m.in. układów o zawieszeniu broni, preliminarium pokojowych oraz nieformalnego zaprzestania kroków wojennych. Autor powołując się na zawierane w przeszłości traktaty pokojowe (kongres wiedeński 1814-1815, kongres paryski 1856, kongres berliński 1878) uważa, że dla współczesnej mu sytuacji wojenno-politycznej nie mogą one stanowić wzoru. Proponuje różne możliwości zwołania kongresu pokojowego, jednocześnie zadając wiele pytań i wyrażając wiele wątpliwości, na które nie znajduje odpowiedzi. Jedną z ważniejszych konkluzji autora to: jeśli na kongresie międzynarodowym zostanie zawarty traktat pokojowy w wielkim stylu, może on stanowić wielki krok na drodze postępu ogólnego prawa narodów, a „na podstawie świeżego doświadczenia potępić i zakazać w przyszłości pewne praktyki, uświęcić lub utrwalić nowe zasady”⁴³.

⁴¹ M. Rostworowski, *Prawna geneza Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, Kraków 1915.

⁴² M. Rostworowski, *Wojna i traktat pokojowy. Jak powstaje państwo w naszych czasach*, Kraków 1916.

⁴³ Tamże, s. 29.

Zdaniem autora, trwająca wojna jest dowodem na to, że szczególnie prawo wojny morskiej i o neutralności wymaga rewizji i reformy.

W 1916 roku, nakładem Towarzystwa Szerzenia Oświaty Drukowanem Słowem, w serii pt. „Czytaj” ukazała się broszura Wacława Dunina *Prawa władz okupacyjnych*⁴⁴. Z uwagi na czytelnika, do którego skierowana była cała seria, także i ta pozycja miała na celu w jak najprostszycich słowach objaśnić nawet niewykształconym osobom zachodzące podczas wojny wydarzenia z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Broszura Dunina składa się z dwóch części. W pierwszej z nich autor wyjaśnia istotę i znaczenie prawa międzynarodowego i jego znaczenie, prezentując obowiązujące przepisy prawne w zakresie działań wojennych. W drugiej części: *Wojna i prawa wojenne* Dunin przedstawia źródła wojen (m.in: „źródłem wojny – walka o byt”) i wyraźnie pod wpływem filozofów z wieków poprzednich pisze, że „wojna jest wpływem naturalnego porządku rzeczy na świecie /.../ jest jednym z objawów powszechnej walki o byt”, równocześnie przekonuje, że wojna jest nie do wyeliminowania, chociaż można łagodzić jej przebieg i skutki. W części trzeciej, w prostych słowach, odwołując się do konkretnych przykładów daje wykładnię regulaminu haskiego o zasadach i zwyczajach wojny lądowej, a w szczególności o prawach władz okupacyjnych. Specyficzny, „obrazowy” język miał ułatwić zrozumienie prostym ludziom, np: „dziś już są nie do pomyślenia takie fakty, jak pamiętna rzeź Pragi, kiedy to Suworow, zgniółszy powstanie Kościuszkowskie, kazał wyrznąć w pień kilkanaście tysięcy mieszkańców, a kozacy podrzucali na pikach małe dzieci”⁴⁵. Bardzo interesujące są wnioski autora, kiedy przedstawia różne możliwe wersje zakończenia okupacji, z których ostatni to nadzieja na przyszłe państwo polskie: „Okupant dobrowolnie ustępuje z kraju, ogłaszając jego niezależność. Wtedy ludność sama wyłania z siebie nowy rząd, który obejmuje władzę zwierzchnią. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego nie potrzeba wcale czekać na koniec wojny, aby rozwiązać w ten sposób sprawę kraju okupowanego, w myśl jego życzeń niepodległościowych”⁴⁶.

Również w 1916 roku, niewielką rozprawę na temat prawa międzynarodowego w świetle publicystyki niemieckiej opublikował wybitny prawnik Emil Stanisław Rappaport (1877-1965)⁴⁷.

⁴⁴ W. Dunin, *Prawa władz okupacyjnych*, Warszawa 1916.

⁴⁵ Tamże, s. 18.

⁴⁶ Tamże, s. 30.

⁴⁷ E. S. Rappaport, *Nowe horyzonty prawa międzynarodowego w świetle publicystyki niemieckiej*, Warszawa 1916. Autorce nie udało się dotrzeć do tego wydawnictwa. Rappaport był adwokatem i sędzią, od 1919 r. Sędzią Sądu Najwyższego, na którym to stanowisku pozostawał aż do 1951 r., nie licząc przerwy wojennej. Jednocześnie był profesorem na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Jeszcze przed wojną zajmował się, jako teoretyk, zbrodnią ludobójstwa. Był współtwórcą doktryny prawa karnego międzynarodowego, jednym z założycieli Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Karnego; zob. <<http://wpia.uni.lodz.pl/index.php?go=prof/rappaport.php>>; <http://encyklopedia.interia.pl/haslo?hid=98865> 3.07. 2007 r.

Dr Antoni Peretiatkowicz (1884-1956)⁴⁸ w rozprawce pt. *Wojna a idea prawa*, wydanej w 1918 roku, na podstawie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie Prawniczym Warszawskim we wrześniu 1917 roku, poruszył następujące zagadnienia: wojna a prawo międzynarodowe, wojna w filozofii prawa (kierunek idealistyczny i realistyczny), wojna a idea prawa – stanowisko nadindywidualistyczne (nacjonalistyczne – wojna jest wskazana, gdy w grę wchodzi tzw. żywotne interesy narodu) i indywidualistyczne (pacyfistyczne, pokój jest stanem naturalnym). Przede wszystkim przypomniał główne myśli filozoficzne filarów, na których opierało się prawo międzynarodowe wojenne: Hugona Grotiusa, Jana Jakuba Rousseau⁴⁹, Nicolo Machiavellego⁵⁰, a także współczesnych autorowi, jak np. austriackiego filozofa Theodora Gomperza⁵¹. Peretiatkowicz próbował sprecyzować pojęcie wojny w następujący sposób: wojna jest stosunkiem prawnym uregulowanym przez prawo międzynarodowe. Wykazał przy tym, że wojna światowa wykazała bankructwo prawa międzynarodowego, ale podkreślił, że przy takim poglądzie nie należy zapominać, że były i działania zgodne z prawem międzynarodowym, jak np. traktowanie jeńców, rannych nieprzyjaciela, że naruszenia prawa wynikały z różnic w jego interpretacji, a więc wojna to stosunek prawny uregulowany przez prawo pozytywne. Peretiatkowicz zadał pytanie: czy może istnieć wojna prawna i bezprawna? Przedstawił dwa zasadnicze światopoglądy polityczne oraz ich stosunek do wojny i prawa.

W latach I wojny światowej szczególnie często podejmowano problematykę szkód wojennych w kontekście rekompensat i odszkodowań. Zagadnieniami prawnych skutków wojny zajmował się jeszcze w trakcie działań zbrojnych adwokat, radca prawny i wykładowca prawa międzynarodowego Szymon Rundstein (1876-1942)⁵². Już w 1916 roku opublikował *Przyczynki do teorii deliktu międzynarodowego*, gdzie zajął się konwencją haską z 18 października 1907 roku⁵³. Wysoko oceniana jest przede wszystkim jego rozprawa opublikowana w 1916 roku dotycząca szkód i strat wojennych oraz odszkodowań (indemnizacji) za nie⁵⁴. W trzech rozdziałach autor zajął się kolejno rozważaniami wstępnymi, wskaźnikami prawa mię-

⁴⁸ Antoni Peretiatkowicz, prawnik, w latach I wojny światowej docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacz polityczny w okresie międzywojennym; współtwórca i pierwszy rektor Poznańskiej Akademii Handlowej. K. Pol, *Poczet prawników*, s. 1127; < <http://www.amu.edu.pl/nowa.php?linkid=245> > 3.07.2007 r.

⁴⁹ J. J. Rousseau, *Umowa społeczna*, 1762.

⁵⁰ N. Machiavelli, *Discorsi sopra la prima decada di Tito Livio*, 1532; *Il principe*, 1532.

⁵¹ T. Gomperz, *Philosophie des Krieg*, 1915.

⁵² Szymon Rundstein doktoryzował się w Heidelbergu, następnie w Berlinie kontynuował pracę naukową. W 1906 roku jako adwokat przysięgły otworzył kancelarię w Warszawie, specjalizując się w prawie cywilnym i handlowym. Zob. W. Szyszkowski, *Rundstein Szymon, PSB*, t. XXXIII, s. 100-102. K. Pol, *Poczet prawników*, s. 949-960.

⁵³ Sz. Rundstein, *Przyczynki do teorii deliktu międzynarodowego*, „Themis Polska” 1916, t. 6.

⁵⁴ Sz. Rundstein, *Szkody wojenne. Teorya nadzwyczajnych indemnizacyj w prawie publicznym*, Warszawa 1916.

dzynarodowego i wskaźnikami prawa państwowego. W pierwszym rzędzie podjął próbę zdefiniowania szkody wojennej przytaczając już funkcjonujące jej określenia, spróbował określić podmiot szkody wojennej, istotę i rodzaje szkód wojennych oraz szkody pośrednio i bezpośrednio wynikające z działań wojennych. Przede wszystkim zaś zadał pytanie, czy i w jakim zakresie szkody wojenne powinny być naprawiane, a jeśli tak, to zaznaczył, że powinno odbywać się to zgodnie z przepisami prawa. Tocząca się wówczas wojna światowa powodowała szkody na skalę nieznaną w przeszłości, co według niego nie pozwalało na odwoływanie się do przykładów historycznych, a koniecznym czyniło ustalenie nowych norm prawa. Istotna jest próba definicji szkody wojennej podjęta przez Rundsteina w oparciu o przykłady z prawodawstwa i dostępnej literatury, odnosząca się jednocześnie do szkód tzw. właściwych oraz ciężarów i świadczeń wojennych, których winne jest własne państwo. Za szkodę właściwą Rundstein uważał te skutki czynów wojennych, które powodując uszczerbek, popełniane są przez działania militarne lub przy ich okazji, a sprawcą może być zarówno nieprzyjaciel, jak i własne państwo⁵⁵. W kolejnych dwóch rozdziałach przedmiotem rozważań są regulacje prawne odnoszące się do odszkodowań wojennych zawarte najpierw w prawie międzynarodowym (w tym w konwencji haskiej) oraz w ustawodawstwie francuskim, niemieckim, austriackim i rosyjskim. Autor zajął się również zagadnieniem odpowiedzialności za szkody wojenne. Poddał analizie m.in. opracowania Dominika Anca i Ludwika Domańskiego oraz przywołał instrukcję o szacowaniu strat wojennych wydaną przez Centralne Towarzystwo Rolnicze⁵⁶ i broszurę Franciszka Stefczyka dotyczącą świadczeń wojennych⁵⁷. Stefczykowi wytknął, że nie widzi różnicy prawnej między świadczeniem a szkodą wojenną, a zdaniem Rundsteina szkoda powstaje wyłącznie w wyniku i wśród bezpośrednich działań wojennych⁵⁸. Broszura Stefczyka była w zasadzie komentarzem do ustawy austriackiej z 26 grudnia 1912 roku. Rundstein krytycznie ocenił wymienioną broszurę dotyczącą szacowania strat wojennych, w której wyjaśniono, że rejestracji podlegają straty materialne, bezpośrednie i stwierdzone, ale nie wyjaśniono istoty tych strat, a sama definicja straty została przez Rundsteina nazwana mianem quasi-prawniczej.

Kontynuacja powyższych rozważań znalazła się w niewielkiej pracy z 1917 roku pt. *Szkody wojenne a współczesne prawo narodów*⁵⁹. Praca ta ukazała się nakładem Wydziału Rejestracji Strat Wojskowych przy Radzie Głównej Opiekuńczej w serii pt. „Likwidacja skutków wojny w dziedzinie stosunków prawnych i ekonomicznych w Polsce” (o której dalej). Tu zajął się autor ideą odpowiedzialności w stosunkach międzypaństwowych, która jest punktem wyjścia do indemniza-

⁵⁵ Tamże, s. 46.

⁵⁶ *O rejestracji szkód wojennych przez własność ziemską poniesionych*, Warszawa 1915.

⁵⁷ F. Stefczyk, *Świadczenia wojenne, przepisy i praktyka*, Kraków 1915.

⁵⁸ Sz. Rundstein, *Szkody wojenne*, s. 5-6.

⁵⁹ Sz. Rundstein, *Szkody wojenne a współczesne prawo narodów*, Warszawa 1917.

cji (odszkodowania) szkód wojennych. Porównał zasady indemnizacji z istniejącym prawem wojennym, ale przede wszystkim wykazał sprzeczności i braki w tymże prawie, uwydatnione przez trwającą wojnę światową, wraz z którą, zdaniem pewnych autorów, „kunsztowna budowa prawa międzynarodowego zawałiła się i runęła”⁶⁰. Rundstein skupił się na rozważaniach na temat zmian w prawie wojennym, jakie może przynieść wojna, przedstawił koncepcję pojęć prawa wojennego tzw. kontynentalną i anglo-amerykańską, ze starć których ma powstać nowe prawo narodów, odznaczające się odmienną skalą wartości.

Trzecia praca Rundsteina odnosząca się do przedstawianej problematyki to *Nieemożność wykonania zobowiązań a wojna*⁶¹. W tej pracy autor zajął się skutkami prawnymi wybuchu wojny dla zawartych wcześniej umów i zobowiązań, różnicując okres wojny, czas jej trwania, przedstawił zmiany warunków i stosunków gospodarczych dokonujących się wskutek wojny, przekształcenia gospodarki społecznej, ilustrując teoretyczne rozważania konkretnymi rozwiązaniami prawnymi.

Warto również zwrócić uwagę na opracowanie Rundsteina pt. *Idea prawa narodów*⁶². Autor zajął się tu m.in. wojną a ideą prawa. Uważa, że w okresie wojny musi tracić się idea prawa, bowiem pojęcie wojny znajduje się z nim w sprzeczności. Autor odwołuje się tu najpewniej do Immanuela Kanta i sformułowanego przez niego paradoksu: „powstaje trudność zrozumienia prawa wojennego i myślenia w tym bezprawnym stanie o prawie”⁶³. Mianem prawa wojennego określa Rundstein „jedynie zasady, które dowolność walczących w *sposobie* rozpoczęcia, prowadzenia i zakończenia walki ścieśniają”, a prawo wojenne, „nie jest regulatorem tych zasad i motywów, które walkę zbrojną powodują: liczy się ono z walką jako faktem i tworzy – formalne tylko – rozgraniczenia dla przejawów tego faktu /.../ prawo wojenne nie zawiera ocen i wskaźników, które heteronomicznie wynik walki wartościować mogą”⁶⁴. Zdaniem Rundsteina wojna nie jest celem samym w sobie, ale dążeniem do zawarcia układu pokojowego i dopiero zakończenie wojny jest przywróceniem idei prawa. Jednak negacja idei prawa wynikająca z istoty wojny nie obala ani nie wzrusza podstawy i mocy tej idei.

Tematykę nieco odbiegającą od zainteresowań dotychczasowych i o dużym stopniu aktualności podjął Rundstein w artykule na łamach „Themis Polskiej”⁶⁵, gdzie przedstawił zagadnienia wojny powietrznej w odniesieniu do prawa międzynarodowego⁶⁶.

⁶⁰ Tamże, s. 21.

⁶¹ Sz. Rundstein, *Nieemożność wykonania zobowiązań a wojna*, Warszawa 1918.

⁶² Sz. Rundstein, *Idea prawa narodów*, Warszawa 1917.

⁶³ I. Kant, *Metaphysic der Sitten*, Hamburg 1954, s. 176.

⁶⁴ Sz. Rundstein, *Idea prawa narodów*, s. 62.

⁶⁵ „Themis Polska” – pismo poświęcone nauce prawa wydawane od 1906 roku; tytuł był nawiązaniem do pisma wychodzącego przed powstaniem listopadowym. Wydawcą był Dominik Anc, a redaktorami kierunkowymi: Karol Lutostański, Zygmunt Nagórski i Szymon Rundstein.

⁶⁶ Sz. Rundstein, *Wojna powietrzna wobec prawa*, „Themis Polska”, 1915, t. 5. Autorce nie udało się dotrzeć do tego artykułu.

Zagadnieniem odszkodowań wojennych na konkretnym przykładzie odbudowy Prus Wschodnich zajmował się dr Aleksander Raczyński (1872-1941)⁶⁷, prawnik i ekonomista, minister rolnictwa dóbr państwowych i docent Uniwersytetu Lwowskiego⁶⁸, który tę problematykę poruszał podczas posiedzeń sekcji prawniczej i sekcji odszkodowań Komitetu Centralnego Towarzystw Rolniczych utworzonego w Wiedniu w 1914 roku. Podstawą opublikowanej w 1916 roku niewielkiej pracy Raczyńskiego był udział w komisji Wydziału Krajowego⁶⁹ na teren Prus Wschodnich i zapoznanie się z działalnością rządu pruskiego odnośnie akcji odbudowy za pomocą odszkodowań na mocy szeregu rozporządzeń, w tym najważniejszego: „Wskazówek o tymczasowym badaniu szkód spowodowanych wojną i przyznawaniu państwowych odszkodowań doraźnych (Vorentschädigung) w częściach kraju bezpośrednio wojną nawiedzonych”. Praca ta jest swego rodzaju sprawozdaniem, które miało posłużyć rządowi austriackiemu dla wypracowania ustawy o odszkodowaniach wojennych. Zdecydowanie więcej prac z tego zakresu opublikował Raczyński po zakończeniu wojny, już w II Rzeczypospolitej.

Ostatni tom „Themis Polskiej” z 1916 roku, na którego druk pozwolenie wydały już władze niemieckie, zamknęła zapowiedź wielotomowego wydawnictwa poświęconego „likwidacji skutków wojny w dziedzinie stosunków prawnych i ekonomicznych w Polsce”. Na początku 1917 roku z inicjatywy Wydziału Rejestracji Strat Wojennych przy Radzie Głównej Opiekuńczej w Warszawie zapowiedziano serię prac naukowych pt. „Likwidacja skutków wojny w dziedzinie stosunków prawnych i ekonomicznych w Polsce”, które miały oświetlić naukowo zagadnienia prawne i ekonomiczne, niezbędne do rozstrzygnięcia po wojnie, w obliczu ogromnych strat pociągających za sobą zmiany natury prawnej i ekonomicznej. W Komitecie redakcyjnym znaleźli się: Jakub Glass, Kazimierz Olszowski, prof. Edward Strasburger, dr Henryk Strasburger. W kręgu zainteresowań niniejszego artykułu będą tomy od 2 do 4.

Na tom drugi złożyły się opracowania dotyczące rejestracji szkód wojennych, ich likwidacji i odszkodowań w kontekście historycznym⁷⁰. Leon Babiński⁷¹ zajął się

⁶⁷ A. Raczyński, *Odszkodowania wojenne i odbudowa Prus Wschodnich z dodatkiem przepisów i projektów ustaw Rządu Pruskiego w tłumaczeniu polskim*, Lwów 1916.

⁶⁸ Zob. W. Roszkowski, *Raczyński Aleksander*, *PSB*, t. XXIX, s. 624-625.

⁶⁹ Wydział Krajowy – organ wykonawczy galicyjskiego Sejmu Krajowego, autonomicznej władzy w zaborze austriackim.

⁷⁰ *Likwidacja skutków wojny*, Warszawa 1917, t. II, a w nim: L. Babiński, *Rejestracja i indemnizacja strat wojennych w świetle ustaw we Francji po r. 1814-15 i 1870-71, w Niemczech po r. 1870-71, w Austrii po r. 1866, w Rosji po r. 1904-5*; A. Kraushar, *Sprawa likwidacji strat wojennych za Księstwa Warszawskiego (1807-1815)*; N. Gąsiorowska, *Rekwizycje w Księstwie Warszawskim okupowanym przez Rosję w roku 1813-15*; J. Iwaszkiewicz, *Rejestracja i indemnizacja strat wojennych na Litwie po roku 1812*.

⁷¹ Leon Babiński (1891-1973), profesor prawa międzynarodowego, w 1939 r. wykładowca w Akademii Prawa Międzynarodowego w Hadze. Zob. <http://portalwiedzy.onet.pl/79951,,,,babinski_leon,haslo.html> 1.07.2007 r.

rejestracją i indemnizacją strat wojennych w świetle ustaw wydanych we Francji w latach 1814-15 i 1870-71, w Niemczech po roku 1870-71, w Austrii po roku 1866 i w Rosji po roku 1904-5. Aleksander Kraushar⁷² dokonał analizy zagadnienia likwidacji strat wojennych w okresie Księstwa Warszawskiego. Natalia Gąsiorowska⁷³ zajęła się rekwizycjami w Księstwie Warszawskim okupowanym przez Rosję w latach 1813-15. J. Iwaszkiewicz opisał rejestrację i indemnizację strat wojennych na Litwie po roku 1812. Wymienione opracowania miały służyć do porównań i tworzenia nowych norm prawnych, do czego nawoływał Szymon Rundstein, który jest autorem omówionego już referatu zamieszczonego w tomie trzecim (*Szkody wojenne a współczesne prawo narodów*). W tym samym tomie (trzecim) znajduje się tekst dr. Władysława Maliniaka⁷⁴ pt. *Tytuł do indemnizacji strat wojennych* poświęcony teoretycznym rozważaniom o charakterze uprawnień indemnizacyjnych a kwestii przeciwstawności interesów ogółu i jednostki, stosunku jednostki do państwa w socjologii i prawie, zagadnieniom interesu społecznego, kwestiom prawnych kwalifikacji uprawnień indemnizacyjnych⁷⁵. Autor podjął próbę prawniczego zakwalifikowania szkód i strat wojennych w oparciu o bogatą niemieckojęzyczną literaturę prawniczą i pracę Rundsteina z 1916 roku.

Na tom czwarty składają się referaty: Władysława Mazurkiewicza⁷⁶ i M. Kuratowa⁷⁷. Mazurkiewicz zajął się zasadami indemnizacji strat wojennych formułowanymi od XV wieku przez prawników oraz analizowanymi przez klasyków prawa międzynarodowego: wspomnianego już Hugona Grotiusa i filozofa szwajcarskiego Emerica de Vattela⁷⁸ oraz współczesnego niemieckiego prawnika Ottona Mayera⁷⁹. Najwięcej uwagi poświęcił jednak przepisom prawodawczym i praktyce sądowej w kontekście szkód wojennych na przykładzie państwa pruskiego po wojnach napoleońskich oraz Francji, Austrii i Rosji w XIX wieku. Mazurkiewicz poddał analizie konwencję haską z 1907 roku w zakresie odnoszącym się do indemnizacji szkód wojennych, słusznie zauważając, że do 1914 roku zagadnienia

⁷² Aleksander Kraushar (1843-1931) adwokat, historyk, publicysta, poeta, działacz kulturalno-oświatowy. Zob. <<http://www.literatura.zapis.net.pl/okresy/przewodnik/kraushar.htm>> 1.07.2007 r.

⁷³ Natalia Gąsiorowska (1881-1964), historyk, badaczka dziejów ruchu robotniczego, po II wojnie światowej profesor Uniwersytetu Łódzkiego i Warszawskiego. Zob. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Natalia_G%C4%85siorowska> 1.07.2007 r.

⁷⁴ Władysław Maliniak, historyk, zamordowany przez Niemców w 1941 r., profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Zob. <http://www.wne.uw.edu.pl/historia_reytana/19_22str.html> 2.07.2007 r.

⁷⁵ W. Maliniak, *Tytuł do indemnizacji strat wojennych. Przyczynek do teorii publicznych praw podmiotowych*, w: *Likwidacja skutków wojny*, t. III, Warszawa 1917.

⁷⁶ W. Mazurkiewicz, *Zasady indemnizacji strat wojennych w ich rozwoju historycznym*, w: *Likwidacja skutków wojny*, t. IV, Warszawa 1917.

⁷⁷ M. Kuratow, *Odszkodowanie strat wojennych w oświetleniu niemieckich ustaw obecnych*, w: *Likwidacja skutków wojny*, t. IV, Warszawa 1917.

⁷⁸ E. De Vattel, *Le droit des gens, ou Principes de la loi naturelle, appliqués à la conduite et aux affaires des Nations et des Souverains*, Londres, 1758.

⁷⁹ O. Mayer, *Deutsches Verwaltungsrechts*, Berlin, b.d.w.

odszkodowań obejmowały sferę stosunków wewnątrzpaństwowych. Sytuacja zaś zmieniła się z chwilą ustalenia norm prawa międzynarodowego dotyczącego wojny i jej zhumanizowania, co wymaga zmiany poglądów również w zakresie strat i szkód wojennych. Przywołuje przy tym artykuł 52 regulaminu praw i zwyczajów wojny lądowej, który mówi o warunkach dokonywania rekwizycji w kraju okupowanym oraz artykuł 3 czwartej konwencji haskiej mówiący o konieczności wypłacania odszkodowań przez stronę, która naruszyła podpisany regulamin. Zwraca uwagę na fakt, że prawo międzynarodowe reguluje sprawy między państwami, a nie między jednostką a państwem, jednak po analizie poglądów na odszkodowania wojenne i istniejących przepisów dochodzi do wniosku, że w państwach cywilizowanych utwierdza się pogląd, że indemnizacja szkód wojennych to nie łaska, ale obowiązek ze strony państwa⁸⁰. Z kolei adwokat i członek Komisji Kodyfikacyjnej II RP oraz autor wielu publikacji z zakresu prawa Marek Marceł Kuratów (1857-1927)⁸¹ zajął się obowiązującymi wówczas ustawami niemieckimi w zakresie indemnizacji szkód wojennych, a przede wszystkim przedstawił genezę poszczególnych aktów prawnych, wywodzących się z konkretnych wydarzeń historycznych. Jako najważniejsze przedstawił „Prawo o ustaleniu szkód wojennych na obszarze Rzeszy” z 3 lipca 1916 roku, a w nim omówił podmiot (poszkodowany) i przedmiot prawa (szkoda) oraz sposoby i organizację ustalania powstałych wskutek wojny szkód.

W 1915 roku z prywatnej inicjatywy grona polskich prawników (m.in. Leona Babińskiego, Ludwika Domańskiego, Jakuba Glassa) ukazało się siedem zeszytów zawierających carskie akty prawne wydane w związku z wojną światową. Opublikowano je w celu „zaspokojenia potrzeby społecznej” oraz jako dokument historyczny⁸². Zeszyty ukazywały się dość systematycznie, miały ciągłą numerację stron (ss. 448), zawierały tekst w języku rosyjskim oraz tłumaczenie na polski. Wydawcy zastrzegli, że spośród całości ukazujących się przepisów wybrali jedynie te, które miały ścisły związek z wojną i ukazały się od końca lipca 1914 roku. Akty prawne przedstawiono według podziału na akty polityczne, przepisy o poddanych państwach wojujących, obejmujące ulgi o odroczenia, zapomogi i odszkodowania, finanse oraz rozporządzenia wojenno-wojskowe. Wśród nich znalazły się przede wszystkim akty wypowiedzenia wojny Rosji przez Niemcy, Rosji przez Austro-Węgry oraz o ogłoszeniu działań wojennych między Rosją a Turcją. Wydaje się, że najistotniejsze znaczenie z punktu widzenia niniejszego artykułu ma ukaz carski do senatu rządzącego o przepisach, jakimi Rosja będzie się kierować podczas wojny, w tym zobowiązanie do przestrzegania traktatów międzynarodowych: deklaracji

⁸⁰ W. Mazurkiewicz, *Zasady indemnizacji*, s. 85.

⁸¹ E. Muszalski, *Kuratowski (poprzednie nazwisko Kuratów) Marek Marceł, PSB*, t. XVI, s. 219-220.

⁸² *Akty prawodawcze wydane w związku z wojną 1914/15*, Warszawa 1915, z. 1-7.

paryskiej z 1856, deklaracji petersburskiej z 1868, postanowień I konferencji haskiej z 1899, konwencji genewskiej z 1906 oraz traktatów podpisanych na konferencji pokojowej w Hadze w 1907 roku. Na uwagę zasługuje również „Ustawa o jeńcach wojennych”, w której wszelkie uregulowania poprzedza deklaracja, że z jeńcami „jako prawowitymi obrońcami swej ojczyzny należy obchodzić się humanitarnie”⁸³.

Spośród innych rodzajów piśmiennictwa na temat prawa wojny należy wymienić jeszcze publicystykę, szczególnie tę na łamach „Gazety Sądowej Warszawskiej”⁸⁴ z 1915 roku. W omawianym czasie ukazał się artykuł dotyczący odszkodowań wojennych⁸⁵, inny o prawach mieszkańców terytorium okupowanego⁸⁶ oraz wspomnianego wcześniej Ludwika Domańskiego o przepisach wydanych w związku z wojną we Francji⁸⁷.

Wśród piśmiennictwa na temat wojny mamy również broszurę reprezentującą nurt religijny i naukę chrześcijańską, odwołującą się do Ewangelii. W 1915 roku w Poznaniu wydano zbiór kazań o wojnie napisanych przez kilku księży⁸⁸, aby – jak napisał we wstępie jeden z autorów, ks. Nikodem Cieszyński – stanowiły dokument historyczny naszych uczuć religijnych, naszych poglądów chwilowych na ten kataklizm przeogromny /.../ z rozmaitego stanowiska oświetlające wielką wojnę. W zbiorze znalazły się kazania ks.ks.: Władysława Hozakowskiego, *Wojna jako dopust boży*, Edmunda Gryglewicza, *Obecna wojna – słuszna chłosta Boża* oraz *Wojna czas pokuty i poprawy*, Kamila Kantaka, *Miłość nieprzyjaciół a wojna*, Stanisława Łukomskiego, *Dom i rodzina w czasach wojennych*, Stanisława Okoniewskiego, *Wojna o odrodzenie społeczeństwa*, Nikodema Cieszyńskiego, *Głos przestrogi i pociechy wśród Wielkiej wojny XX wieku*, Józefa Kłosa, *Wojna w świetle nauki chrześcijańskiej*. Przesłanie tych kazań jest zawarte w tytułach, w ostatnim zaś znalazło się podsumowanie i swego rodzaju wnioski – nauka dla chrześcijan – wojna światowa też może być triumfem sprawy bożej, jeśli doprowadzi ludzkość do pojednania, wyznania wiary i miłości bliźniego⁸⁹.

W 1918 roku ukazała się drukiem odezwa do jeńców – Polaków oraz ich rodzin, która miała podtrzymać ich na duchu, pokazać możliwości odszukania bliskich i nawiązania z nimi kontaktu, ale zawierała również tekst pt. *Opieka nad jeńcami*

⁸³ *Akty prawodawcze*, z. 2, s. 75.

⁸⁴ „Gazeta Sądowa Warszawska” założona w 1873 r. i wydawana do 1939 r.

⁸⁵ (Prawdopodobnie Aleksander Kronenblech) Kroński, *Odszkodowanie strat poniesionych wskutek działań wojennych*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1915, s. 50.

⁸⁶ H. Strasburger, *Prawa mieszkańców terytorium okupowanego względem władzy okupacyjnej*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1915, s. 476.

⁸⁷ L. Domański, *Przegląd przepisów prawnych wydanych we Francji w związku z wojną 1914-1915*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1915, s. 314.

⁸⁸ „Powstanie naród przeciw narodowi” (*Łuk. XXI.10*). Zbiór kazań o wojnie, Poznań 1915.

⁸⁹ Tamże, s. 119-120.

*Polakami*⁹⁰. Przede wszystkim zawarto w nim definicję jeńca, możliwości udzielania pomocy, opisano realną pomoc udzielaną przez Krakowski Komitet Opieki nad Jeńcami Wojennymi Polakami, Komitet Opieki nad Obozami Polskimi w Niemczech, Polski Komitet Opieki nad Jeńcami w Warszawie i inne instytucje.

Pierwsza wojna światowa dokonała zasadniczej zmiany w nastawieniu społeczeństw do wojny, a także w poglądach prawnych. Wyszła na jaw rażąca sprzeczność między swobodą państw w zakresie wszczynania wojen a ideą społeczności międzynarodowej kierującej się prawem międzynarodowym. Peretiatkowicz pisał wręcz o bankructwie prawa międzynarodowego podczas wojny światowej, chociaż funkcjonujące normy prawa niektóre skutki wojny znacznie złagodziły. Zmiana ta, nazywana zwrotem soteriologicznym w historii prawa międzynarodowego, była spowodowana przede wszystkim ogromem strat w ludziach i szkodami materialnymi. Wywarła znaczący wpływ na międzynarodowe umowy i układy ograniczające w istotny sposób prawo państw do uciekania się do wojny, co obserwujemy w latach 20-tych i 30-tych XX wieku.

Dla polskiego piśmiennictwa związanego z prawem wojny w omawianym okresie charakterystyczne jest znaczne zawężenie problematyki. Ponad połowa związana jest ze skutkami wojny w postaci ofiar w ludziach, szkód wyrządzonych podczas walk i przemarszu wojsk oraz odszkodowaniami za straty poniesione wskutek działań wojennych. Polskie piśmiennictwo okresu I wojny światowej jest żywym przykładem wiary w moc prawa międzynarodowego. Nie zniweczyły tej wiary zniszczenia wojenne, które ziemie polskie dotknęły w sposób wyjątkowy. Większość zaprezentowanych publikacji świadczy o tym, że Polacy przygotowywali się na całkowitą zmianę sytuacji międzynarodowej wywołanej wojną, której kulminacją miało być powstanie państwa polskiego (tu głównie Michał Rostworowski) i w związku z tym opracowywali podstawy przyszłego polskiego prawodawstwa, poczynając od rozliczenia strat wojennych poniesionych od państw zaborczych biorących udział w walkach na polskim terytorium. Solidne podstawy prawne dawało tu oparcie się na ustawodawstwie różnych państw europejskich powstającym w podobnych – wojennych – okolicznościach. Interesujące jest, że problematyka ta nie była kontynuowana po zakończeniu wojny i odrodzeniu Rzeczypospolitej. Można przypuszczać, że wydane prace spełniły swoje zadanie.

⁹⁰ *Jeńcy – Polacy!*, Warszawa 1918. Autorzy tekstów to: Antoni Kołakowski, Wacław Budzyński, Zdzisław Dytel, Tadeusz Gronowski, Leopold Mergentaler, Jerzy Pstrokoński, Karol Temler, Włodzimierz Topoliński.

Omówione w artykule publikacje nie wnoszą wiele oryginalnych myśli do dorobku piśmienniczego w zakresie prawa międzynarodowego, co wynika – podobnie jak w drugiej połowie wieku XIX – ze skodyfikowania prawa wojennego i zdefiniowania większości podstawowych pojęć. Zdecydowana większość autorów istniejące kodyfikacje prawne uważa za punkt wyjścia do analizowania wydarzeń wojny światowej i oceny działań państw walczących. Wielu z nich wykazuje niedostatki w istniejących kodyfikacjach, szczególnie w sprawach okupacji czy neutralności. Niejako na marginesie pojawiają się interesujące myśli dotyczące konfrontacji obrazu przyszłej wojny wytworzonego w XIX wieku z rzeczywistym przebiegiem działań wojennych i w zasadzie bankructwem międzynarodowych uregulowań prawnych, szczególnie w sytuacji używania nowych broni, jak np. łodzi podwodnych (Makowski). Po raz pierwszy też poruszona została kwestia wykorzystania lotnictwa w wojnie w zgodzie z prawem międzynarodowym (Rundstein). Ważnym osiągnięciem polskiego piśmiennictwa tego okresu są prace Zygmunta Cybichowskiego i Juliana Makowskiego, wybitnych uczonych, prawników, którzy kontynuowali swoje badania nie tylko w latach międzywojennych, ale i po II wojnie światowej. Podręczniki te są do dzisiaj podstawą wszelkiego rodzaju rozważań o prawie wojny, a ich wewnętrzna budowa wzorem dla kolejnych pokoleń badaczy.

BOGUSŁAW POLAK

Skauting wielkopolski w walce o niepodległość 1912-1919. Stan badań

Na przełomie pierwszej i drugiej dekady XX wieku, gdy sytuacja światowa stawała się coraz bardziej napięta, społeczeństwo polskie w zaborze pruskim zaczęło przechodzić z pozycji obronnej do czynnej. Prowadzona z uporem praca organiczna odegrała swoją rolę: społeczeństwo polskie, zwłaszcza w Wielkopolsce, przekształciło się w nowoczesną strukturę pod egidą inteligencji i średniej burżuazji. Wzrosła zasobność i oświata. Ożywienie polityczne wniosła Narodowa Demokracja, która poprzez polskie towarzystwa mogła głosić hasła narodowowyzwoleńcze. Do takich należały: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, młodzieżowe towarzystwa samokształceniowe, towarzystwa i kluby sportowe, a od 1912 r. także skauting.

W porównaniu z poprzednimi latami, w pierwszej dekadzie XX wieku zaznaczył się widoczny wzrost uświadomienia narodowego i aktywności politycznej we wszystkich klasach społecznych i pokoleniach. Odpowiedzią na coraz ostrzejszy kurs polityki antypolskiej ze strony zaborcy były radykalniejsze wystąpienia Polaków. Niechęć i wrogość Polaków, skierowana dotychczas przeciwko administracji zaborczej, a słabiej przeciwko współmieszkańcom Niemcom, obróciła się teraz także przeciwko nim, pogłębiając wzajemny antagonizm i izolację. W tych warunkach umacniała się coraz widoczniej myśl niepodległościowa, jednakże dążeniem endecji było pełne uświadomienie narodowe wśród Polaków pod zaborem pruskim, zwłaszcza na Pomorzu i Śląsku, gdzie germanizacja wywarła swoje skutki. Na Pomorzu ludność polska zamieszkiwała głównie wieś, brakowało inteligencji polskiej, niski był stopień zorganizowania tej ludności. Na Śląsku Polacy stanowili element słabszy ekonomicznie, w poważnym stopniu byli uzależnieni od niemieckich przemysłowców i obszarników.

Nową sytuację stworzył wybuch wojny światowej. Już bitwa nad Marną utrwaliła wiarę w przegranie przez Niemców wojny, ale przekreślała nadzieję na szybkie jej zakończenie. Ruch niepodległościowy załamał się z chwilą wybuchu wojny. Większość działaczy została zmobilizowana i wysłana na front. Jednak stopniowo odtwarzały się drużyny skautowe i powstawały zupełnie nowe organizacje, jak bojówki „Sęp” i „Orzeł”. Szeroka akcja społeczna objęła m.in. pomoc dla Legionów Polskich, pomoc dla rodzin poległych, pomoc dla głodujących. W latach 1917-1918 w Wielkopolsce zorganizowano akcję umożliwiającą tysiącom poborowych uchylenie się od służby wojskowej. Było to możliwe dzięki postawie lekarzy, którzy opóźniali wyjazd poborowych na front.

Od lat, praktycznie tuż po ustaniu walk na frontach powstania wielkopolskiego, toczy się spór o określenie miejsca i roli organizacji niepodległościowych w przygotowaniach i w przebiegu powstania 1918-1919 r.¹. Do roku 1939 spór ten nabrał charakteru politycznego, wiążąc się z przewrotem majowym Józefa Piłsudskiego. Wtedy to o konspiracji wojskowej w Wielkopolsce pisano według obowiązującej tezy, iż ruch niepodległościowy wyrósł w Wielkopolsce pod wpływem i z pomocą Polskiej Organizacji Wojskowej i innych organizacji niepodległościowych związanych z J. Piłsudskim². Bardziej oględni w sądach byli Mieczysław Andrzejewski, Henryk Śniegocki i inni. Podsumowaniem dwudziestoletnich sporów była dokumentalna książka Karola Kandziory, która ukazała się kilka miesięcy przed wybuchem wojny³.

¹ K. Rzepecki, *Powstanie grudniowe w Wielkopolsce. 27.12.1918*, „Dziennik Poznański” 1919, nr 205; „Rzeczpospolita” 1919, nr 5; B. Hulewicz, *Powstanie Wielkopolskie. Przyczynek do dziejów przewrotu z listopada i grudnia 1918 r.*, Zamość 1920. Zob. także omówienie tej pracy: *Powstanie Wielkopolskie 1918 w świetle nowych prac*, „Bellona” 1920, z. 12, s. 956-957.

² M. Paluch, *Polska Organizacja Wojskowa w Poznaniu*, w zb.: *Polska Organizacja Wojskowa, Szkice i wspomnienia*, pod red. J. Stachewicza i W. Lipińskiego, Warszawa 1930, s. 244-250; *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Wybór źródeł i opracowanie A. Czubińskiego i B. Polak*, Poznań 1983, s. 351-355; S. Sęp-Adamski, *Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego a Powstanie Wielkopolskie*, w zb.: *15-ta rocznica powstania wielkopolskiego*, Poznań 1933; L. Strehl, *Tajne organizacje wojskowe w b. dzielnicy pruskiej*, w zb.: *Pamiętnik I Zjazdu Niepodległościowców byłej Dzielnicy Pruskiej w Poznaniu, 14 stycznia 1934 r.*, pod red. M. Jabczyńskiego, Poznań 1935, s. 52-62.

³ M. Andrzejewski, *Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego w Powstaniu Wielkopolskim w 1918 r.*, „Przegląd Wielkopolski” 1939, nr 3, s. 77-81; W. Wyskota-Zakrzewski, *Tworzenie regularnych oddziałów Wojska Polskiego przed wybuchem Powstania Wielkopolskiego*, „Dziennik Poznański” 1929, nr 1, s. 405; H. Śniegocki, *Z działalności Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego*, tamże, 1928, nr 296; K. Kandziora, *Działalność POW w Poznaniu. Przyczynek do historii Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru pruskiego w latach 1918-1919*, Warszawa 1939.

Po roku 1945 interesujący nas temat podjęło wielu historyków⁴. Zadanie ich było niezmiernie trudne, gdyż w wojennej pożodze zaginęła większość archiwaliów po skautingu i Polskiej Organizacji Wojskowej byłego zaboru pruskiego. Pozostały ledwie strzępy dokumentów. Uzupełniano je wspomnieniami i ankietami dawnych niepodległościowców, często daleko odbiegającymi od rzeczywistego obrazu wydarzeń, a niekiedy wręcz fałszującymi fakty. Celował w tym między innymi Stanisław Nogaj, uczestnik konspiracji przedpowstaniowej, o bardzo niejasnej działalności w 1918 roku⁵.

Konspiracja wielkopolska przełomu XIX i XX wieku wyrosła z bogatej tradycji pracy konspiracyjnej w Wielkopolsce, sięgającej korzeniami czasów konfederacji barskiej i powstania kościuszkowskiego. Wprawdzie ostatnim polskim ruchem wolnościowym było powstanie styczniowe 1863-1864, nie oznaczało to jednak rezygnacji z działań niepodległościowych. Propagując hasła pracy organicznej, między innymi rozwoju gospodarczego i kulturalnego społeczeństwa polskiego, Wielkopolanie żywo zareagowali między innymi na inicjatywy galicyjskie, polityczne i społeczne, na prądy neoromantyczne w poezji, dramacie i powieści. Utworzona w Wielkopolsce partia narodowo-demokratyczna (Endecja), w oparciu o program antyniemiecki skonsolidowała szerokie rzesze społeczeństwa, kierując się hasłami narodowego solidaryzmu. Działalność endecji obejmowała tylko legalne formy walki, z odrzuceniem powstania zbrojnego jako instrumentu dążeń niepodległościowych.

Nic też dziwnego, że napływające z Galicji wiadomości o działalności konspiracyjnej zaktywizowały działające na ziemiach polskich byłego zaboru pruskiego kółka Towarzystwa Tomasza Zana (TTZ), młodzież z gniazd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, z organizacji młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej.

Ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju działalności w duchu niepodległościowym odegrał skauting, zrodzony w Anglii, który w szybkim czasie rozprzestrzenił się w Europie. W 1912 r. przyjechali do Poznania dwaj lwowscy instruktorzy „Sokoła” i skautingu Jerzy Grodyński i Tadeusz Strumiłło, którzy miejscowych działaczy zapoznali z ideą polskiego skautingu. Powstała wtedy Poznańska Komenda Skautowa, którą tworzyli Ksawery Zakrzewski, Tadeusz Powidzki, Wiktor Maćkowiak⁶.

⁴ Wymieńmy tu choćby prace Z. Grota, *Tradycje walk narodowowyzwoleńczych*, w zb.: *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Zarys dziejów*, pod red. A. Czubińskiego, Z. Grota, B. Miśkiewicza, Warszawa-Poznań 1978, s. 69-73; tenże, *Wincenty Wierzejewski (1889-1972) pierwszy przywódca poznańskiej konspiracji przedpowstańczej*, „Kronika Wielkopolski” 1978, nr 4, s. 98-112; J. Pietrzak, *O narodzinach Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego*, „Śląski Kwartalnik Historyczny »Sobótka« 1976, nr 2, s. 355-359; Z. Wieliczka, *Prawda a legendy Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, Kurytyba 1961.

⁵ Na ten temat A. Czubiński, *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Geneza – charakter – znaczenie*, Poznań 1978, s. 74-76.

⁶ Z. Grot, *Tradycje walk narodowowyzwoleńczych*, s. 55 i następne. „Polski skauting – pisał Andrzej Małkowski – od samego początku opierał się na zasadach sprecyzowanych w przyrzeczeniu i prawie skautowym, które głosiło służbę ojczyźnie i kształtowanie cech charakteru dobrego człowieka. Skauting

Od 18 sierpnia do 8 września 1912 r. odbył się pierwszy kurs. Program obejmował ćwiczenia praktyczne w lasach ks. Czartoryskiego, w rejonie nadleśnictwa Babki i Głuszyna oraz ćwiczenia przy Drodze Dębińskiej i w Dębinie. Wykłady i ćwiczenia teoretyczne odbywały się w mieszkaniu dr. Zakrzewskiego i w poznańskim lokalu Związku Sokołów (w Banku Ziemskim). W kursie uczestniczyli naczelnicy względnie ich zastępcy z gniazd poznańskich i przedstawiciele organizacji samokształceniowych. Na zakończenie przeprowadzono egzamin skautowy na zastępowych, choć w trakcie jego trwania drużyn nie zawiazano. Jednakże już 15 września 1912 r. na Łazarzu Alojzy Klimek z członków młodzieży sokolej, Stowarzyszenia Św. Stanisława Kostki i młodzieży dotąd nie zorganizowanej utworzył pierwszą drużynę skautową im. T. Kościuszki. Z 40 skautów zorganizowano cztery zastępy⁷.

Natomiast z inicjatywy Cezarego Jindry, L. Skowrońskiego i Henryka Śniegockiego, 17 października 1912 r. utworzony został zastęp skautowy „Poznań”, po miesiącu przekształcony w drużynę „Piast” pod komendą Wincentego Wierzejewskiego. Konspiracyjna grupa młodzieży „Żuaw”, kierowana przez Jana Kąkolowskiego, nawiązała kontakt z „Piastem” i utworzyła drużynę im. Jagiełły. Także w październiku powstała drużyna im. Ks. J. Poniatowskiego⁸.

W miarę powstawania kolejnych drużyn, 17 III 1913 r. utworzony został hufiec (4 drużyny) „Piast” w składzie: I drużyna im. Bolesława Chrobrego (komendant Alfons Radomski), II drużyna im. Kazimierza Wielkiego (H. Śniegocki), III drużyna im. Mieczysława I (Stanisław Adamski), IV drużyna im. Władysława Jagiełły (Bronisław Pawłowski). Komendantem hufca został W. Wierzejewski. Z kolejnych czterech drużyn: V im. Ks. J. Poniatowskiego (Antoni Janus), VI (z terminatorów skupionych przy kościele OO Dominikanów) im. J. H. Dąbrowskiego (Józef Ratajczak), VII im. Stefana Czarnieckiego (Mieczysław Depczyński), VIII im. J. Sobieskiego (Andrzej Pokrywka) sformowano drugi hufiec „Zorza” (komendant Antoni Wysocki)⁹.

Za przykładem Poznania drużyny skautowe powstawały także na prowincji, m.in. w Kościanie, Śremie, Środzie Wlkp., Czempiniu, Grodzisku, Ostrowie Wlkp., Gnieźnie, Trzemesznie i w wielu innych miejscowościach. Pierwszy żeński zastęp skau-

(...) był ruchem, w którym stawiano sobie za cel wychowanie młodzieży w duchu obywatelskim, narodowym i obrony katolickiego Kościoła”. Zob. A. Małkowski, *Scouting in Poland*, London 1913, s. 7.

⁷ Zob. *Centralne Archiwum Wojskowe* (CAW), *Wojskowe Biuro Historyczne* (WBH) – relacje, t. 2478. A. Klimek, *Pierwsza drużyna harcerska w Poznaniu im. T. Kościuszki*, tamże, t. 2427. H. Śniegocki, *Scouting w b. zaborze pruskim*; H. Bagiński, op. cit., s. 39-40.

⁸ APP, mikrofilm nr 67. Historia poznańskiego skautingu; nr 46. J. Jęczkowiak, *Krótką historia skautingu w Wielkopolsce*; C. Kubiak, *Historia V Hufca Harcerzy im. Ks. J. Poniatowskiego w Poznaniu od roku 1912-1947, Jednodniówka z okazji 35-lecia V Hufca Harcerzy im. Ks. J. Poniatowskiego w Poznaniu*, Poznań 1948, s. 19-20; *Wspomnienia harcmistrza Henryka Śniegockiego*, Poznań 1971, s. 18-26; M. Lisowski, *Harcerstwo poznańskie w pierwszym dziesięcioleciu*, Poznań 1924, s. 1-11.

⁹ APP, mikrofilm nr 67. Historia poznańskiego skautingu; nr 68. Żuław; nr 69, M. Depczyński, *I Poznańska Drużyna Skautowa*; tamże, Relacja E. Węclawskiego; CAW, WBH, t. 3191/19. Skauci w Poznaniu.

towy 29 listopada 1912 r. zorganizował poznańskie TTZ za pośrednictwem Henryka Zborowskiego oraz Anny Marchlewskiej, Janiny Łakińskiej, Konstancji Kolskiej i innych. Z zastępu tego na wiosnę 1913 r. powstała drużyna im. E. Plater, której komendę objęła J. Łakińska. W porozumieniu z „Piastem” 23 marca 1913 r. powstał żeński zastęp „Szarotek”, przekształcony później w drużynę im. Wandy, a od października 1913 r. im. Królowej Jadwigi. Wreszcie w styczniu 1914 r. zawiązała się III poznańska drużyna im. Marii Konopnickiej. Żeńskie drużyny skautowe powstawały w Pleszewie (im. Królowej Jadwigi), w Środzie (M. Konopnickiej), w Gnieźnie (Królowej Jadwigi), w Inowrocławiu (Generałowej Zamoyskiej), w Ostrowie Wlkp. (Królowej Jadwigi) i w Bydgoszczy¹⁰.

Po utworzeniu dwóch hufców w Poznaniu, w kwietniu 1916 r. powstała Miejskowa Komenda Skautowa, jako władza zwierzchnia dla hufców i drużyn. Przy komendzie jednocześnie utworzony został wydział dla zastępów i drużyn powstałych poza Poznaniem. Nawiązano z nimi łączność, zaopatrywano się w podręczniki, oznaki i druki organizacyjne. Utworzono Grono Instruktorskie z zadaniem instruowania drużyn w zakresie zagadnień ideowych i organizacyjno-technicznych oraz przeprowadzania określonych inspekcji drużyn.

Drużyny skautowe powstały także na Pomorzu, Śląsku, w Berlinie, Westfalii, Nadrenii i w Zagłębiu Ruhry. Spowodowało to konieczność utworzenia centralnego ośrodka dyspozycyjnego, koordynującego działalność całej organizacji. 3 grudnia 1916 r. w Poznaniu odbył się zjazd kilkudziesięciu drużynowych i przedstawicieli Miejskowej Komendy Skautowej. Powołano Główną Kwaterę Skautową na Rzeszę Niemiecka, wybierając Kazimierza Syllera przewodniczącym, Edmunda Węclawskiego – sekretarzem, Stanisława Saroszewskiego – skarbnikiem, H. Śniegockiego – komendantem drużyn, J. Ratajczaka – przewodniczącym Grona Technicznego przy MKS, dr. Czesława Meissnera przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego oraz ks. Lecha Ziemskiego – delegatem drużyn pozapoznańskich. Do 31 grudnia 1916 r. przeprowadzono rejestrację drużyn na ziemiach zaboru pruskiego i obszarze Rzeszy: 78 męskich drużyn skautowych liczyło 2120 członków. Drużyny żeńskie Głównej Kwaterze podporządkowano w pierwszym półroczu 1917¹¹.

Praca drużyn skautowych skupiała się nie tylko na kształtowaniu postaw zgodnych z ideologią skautową czy też zapoznawaniu z metodami i formami pracy w drużynach, ale także na dokształcaniu i kształceniu młodzieży w języku polskim, historii i geografii oraz w szkoleniu wojskowym. Obejmowało ono musztrę, obozo-

¹⁰ Tamże, mikrofilm nr 47. Historia żeńskich drużyn harcerek w Wielkopolsce; tamże, mikrofilm nr 67; Historia poznańskiego skautingu; tamże, nr 69. Relacja E. Węclawskiego; K. Kandziora, *Działalność POW w Poznaniu*, s. 35; K. Kolska, *Tajne organizacje kobiet w byłym zaborze pruskim*, w zb.: *Pamiętnik I Zjazdu Niepodległościowców byłej dzielnicy pruskiej*, s. 63 i nast.; H. Bagiński, op. cit., s. 484.

¹¹ Biblioteka Kórnicka (BK) PAN. Relacja S. Saroszewskiego, s. 16-19; APP, mikrofilm nr 69. Relacja E. Węclawskiego.

wnictwo, sygnalizację, terenoznawstwo, pionierkę, gry wojenne. Właśnie w programie ruchu skautowego, spośród wszystkich legalnie działających organizacji, szkolenie o charakterze wojskowym było najsilniej akcentowane. Dopiero 15 maja 1918 r. pruskie władze bezpieczeństwa, w świetle zebranych materiałów dowodowych, w tym zeznań Stanisława Nogaja, rozwiązały polski skauting na terenie Rzeszy. Głównej Kwaterze podlegało wówczas 3885 skautów z 89 drużyn¹².

Minimalny wpływ na konspirację wielkopolską przed wybuchem powstania miały organizacje piłsudczykowskie. Już w październiku–listopadzie 1912 r. przyjechali z Małopolski emisariusze Związku Walki Czynnej (ZWC), których zadaniem miało być skupianie młodzieży z różnych towarzystw legalnych w tajne grupy. Związki organizacji – jakoby dwa plutony – rozpadły się szybko¹³. Natomiast do pierwszego kontaktu młodzieży wielkopolskiej z Polskimi Drużynami Strzeleckimi (PDS) doszło 27 lipca 1913 r., podczas wycieczki poznaniaków do Krakowa. 1 września tegoż roku do Poznania przybyli pchor. Michał Żymierski (PS. Michał Zawisza) i pchor. Zygmunt Karwecki (ps. Bończa), którzy nawiązali kontakt z Wiktorem Jakubowskim, przewodniczącym TTZ. Podczas narady kierowników TTZ, która odbyła się 3 września, Karol Popiel wygłosił referat o ruchu niepodległościowym i zasadach działalności konspiracyjnej PDS. Od 17 do 26 czerwca 1914 r. M. Żymierski przeprowadził lustrację drużyn strzeleckich w zaborze pruskim, a raport o pracy wojskowej poszczególnych ogniw PDS w wielkim Ks. Poznańskim złożył Stanisław Drabiński (ps. Orężny). On też uczestniczył w lipcowym zgrupowaniu szkoleniowym w Nowym Sączu i doprowadził do zawarcia porozumienia między emisariuszami Komendy Drużyn i TTZ w sprawie rozbudowy drużyn w oparciu o kadry Towarzystwa¹⁴. Według Jerzego Stama w Poznaniu istniały trzy drużyny strzeleckie, składające się z młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej, pierwszą dowodził Czesław Konwerski, drugą – Czesław Rosochowicz, trzecią – Mieczysław Wojciechowski. Ta ostatnia składała się z młodzieży gimnazjalnej. Załóżki drużyn powstać miały także w Obornikach, Skokach, Gostyniu, Lesznie, Wschowie, Ostrowie Wlkp. i w gimnazjum gnieźnieńskim. Po kursie PDS w Nowym Sączu latem 1914 r., rozpoczęto werbunek do organizacji na terenie Pomorza. Wprawdzie J. Stam podał, iż wielkopolskie PDS liczyły około stu pięćdziesięciu członków i zestawiał listę ponad stu nazwisk, ale wiele

¹² Tamże (R. Wosiński), *Udział harcerzy w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919*, „Z dziejów Ruchu Młodzieżowego” 1978, s. 13; B. Polak, *Młodzież wielkopolska w walkach na frontach Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 r.*, „Z dziejów Ruchu Młodzieżowego” 1979, nr 2, s. 26-27. Wykaz drużyn skautowych w Wielkopolsce na dzień 31 XII 1918 r.; W. Nekrasz, *Harcerze w bojach*, Warszawa 1930, t. I, s. 155-165.

¹³ K. Kandziora, *Działalność POW w Poznaniu*, s. 31-32.

¹⁴ CAW, WBH, *Organizacje wojskowe w Wielkopolsce*, t. 486. Polskie Drużyny Strzeleckie; J. Wojtasik i M. Wrzosek, *Ze źródeł do dziejów polskich organizacji wojskowych w latach 1908-1914. Kronika ważniejszych wydarzeń z dziejów organizacji Polskiego Związku Wojskowego*, „Armii Polskiej” i „Polskich Drużyn Strzeleckich”, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1981, t. XXIII, s. 294-295, 325-326; L. Strehl, *Tajne organizacje wojskowe w b. dzielnicy pruskiej*, s. 59-62.

z tych osób w swoich aktach personalnych nie wymienia działalności w PDS. Prawdopodobnie część członków TTZ „zaliczona” została przez Stama w szeregi konspiracji wojskowej, związanej z obozem legionowym¹⁵.

Podobne manipulowanie danymi wiąże się z informacjami dotyczącymi Tajnej Organizacji Niepodległościowej (TON), powstałej jakoby z inicjatywy PDS, po wybuchu wojny, w 1915 r. Pogląd ten kwestionuje K. Suchowiak, uzasadniając go racjami politycznymi, po wystąpieniu Legionów po stronie państw centralnych. Organizacja zawiązała się spośród członków TTZ z inicjatywy Zbigniewa Dolskiego, Wiktora Degi, Janusza Zeylanda, Czesława Gankego i Henryka Bukowskiego. Miała mieć charakter kadrowy, szkoleć oficerów dla przyszłego Wojska Polskiego. W ramach oddziału wojskowego (kierownik Z. Dolski) miały być utworzone: szkoła podchorążych, szkoły oficerskie i policja narodowa. Oddział drugi, oświatowy (kierownik H. Bukowski) miał utrzymać kontakty z organizacjami młodzieżowymi i kołami kierowniczymi społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Utworzono centrale TTZ w Poznaniu (H. Bukowski) z podcentralami w Gnieźnie – na północną część Wielkopolski i w Ostrowie Wlkp. – na południową część Wielkopolski. Po powołaniu H. Bukowskiego do wojska, prezesem TTZ wybrany został Stefan Witkowski. TON objęła swym zasięgiem zaledwie kilkudziesięciu członków, z których znane są tylko 24 nazwiska. Na początku 1916 r. organizacja została rozwiązana wskutek nieporozumień w jej kierownictwie i poboru do wojska, który przerzedził jej nieliczne szeregi, dezorganizując pracę¹⁶.

Trudności przeżywało wiele innych organizacji, skupiających w swoich szeregach członków w wieku poborowym i rezerwistów. Praktycznie ustała działalność TG „Sokół”, do armii niemieckiej wcieleni zostali instruktorzy skautowi i TTZ. Praca konspiracyjna objęła zatem dorastającą młodzież.

W początkowym okresie wojny w zaborze pruskim liczone się z rychłą klęską Niemiec i wkroczeniem wojsk rosyjskich na ziemie zaboru pruskiego. Wydarzenia te spowodowały, że młodzież coraz częściej uchylała się od służby wojskowej i tworzyła grupy bojowe, oczekując na pomyślny rozwój wydarzeń na teatrze wojennym, m.in. z członków drużyn skautowych utworzona została przez Stanisława Nogaja i Bogdana Szefera, bojówka „Sęp”. Niebawem powstała też bojówka „Orzeł”. Głównymi organizatorami tych grup byli: Karol Rzepecki – działacz TG „Sokół” i W. Wie-

¹⁵ J. Stam, *Działalność Polskich Drużyn Strzeleckich w zaborze pruskim*, w zb.: *Poznań Marszałkowi Piłsudskiemu 19 III 1933*, Poznań 1933, s. 27-36; *Strzelecka Gromada. Jednodniówka Związku Strzeleckiego Okręgu Poznańskiego w 15-lecie Związku Strzeleckiego*, Poznań 1933, s. 36-41; B. Polak, *Konspiracja polska w Poznaniu (1912-1918)*, „Kronika Miasta Poznania” 1984, nr 3-4, s. 84-85.

¹⁶ Tamże; K. Suchowiak, *Tajna Organizacja Niepodległościowa TON*, „Przegląd Poranny” 1921, s. 229-231, 233-239; tegoż, *Tajna Organizacja Niepodległościowa TON. 1915-16. Przyczynek do historii życia poznańskiej młodzieży gimnazjalnej Tow. Tomasza Zana „TTZ”*, Poznań 1922. Pogląd taki podzielali H. Śniegocki (relacja z 1968 r., mikrofilm w APP, nr 67) i K. Pluta-Czachowski (relacja z 1972 r.), w posiadaniu autora.

rzejewski. Wobec porażek armii rosyjskiej i ofensywy niemieckiej na froncie wschodnim, akcja ta okazała się przedwczesna i uległa zahamowaniu¹⁷.

Nastroje antyniemieckie ogarniały przede wszystkim Polaków zagrożonych wysłaniem na front. W latach 1917-1918 w Wielkopolsce zorganizowano akcję społeczną, umożliwiającą tysiącom poborowych uchylenie się od służby wojskowej. Było to możliwe dzięki postawie lekarzy – Polaków, którzy narażając się na poważne konsekwencje, opóźniali wyjazd poborowych na front lub załatwiali uzyskanie kategorii służby garnizonowej. Jedną z często stosowanych metod było pozorowanie choroby umysłowej. Objawów jej uczono się pod kierunkiem polskiego lekarza-specjalisty, następnie „chorych” kierowano do szpitala psychiatrycznego, gdzie wtajemniczeni lekarze przyjmowali ich na oddział. Szpitalne oddziały psychiatryczne przepełnione były symulantami. Inną, również bardzo skuteczną metodą było sztuczne zakażenie się jaglicą. Naukowo sposób ten opracował dr Witold Kapuściński. Po zwolnieniu od służby wojskowej chory był poddawany odpowiedniej kuracji i szybko wracał do zdrowia. Stosowano też nakładanie opatrunków gipsowych na zdrowe kończyny. Natomiast niekontrolowaną formą uchylania się od służby frontowej były różnego rodzaju samookaleczenia, w tym spożywanie środków trujących. Próby takie często kończyły się tragicznie¹⁸.

Organizowano też pomoc dla dezertorów, których liczba od 1917 r. zaczęła rosnąć. Fałszowano im dokumenty, zapewniano schronienie i środki utrzymania. Na murach domów w Poznaniu, Gnieźnie, Śremie, Gostyniu i innych miast, członkowie bojówek niepodległościowych na Wielkanoc 1917 r. rozlepili odezwę ks. Mikołaja Mikołajewicza „Do narodu polskiego” z 14 sierpnia 1914 r. W trakcie procesji Bożego Ciała skauci rozdali wśród uczestników dwa tysiące ulotek z tekstem dwóch ostatnich zwrotek pieśni „Boże coś Polskę”, a do procesji włączono poczet sztandarowy Głównej Kwatery Skautowej ze sztandarem, na którym znajdował się wyhaftowany dużej wielkości Orzeł Biały na czerwonym tle. Największa demonstracja odbyła się 15 października 1917 r. z okazji rocznicy śmierci T. Kościuszki: od kościoła farnego przy ul. Gołębiej przez Stary Rynek pod pomnik A. Mickiewicza przy ul. Św. Marcin, przeszedł pochód liczący około 15 tys. osób. Władze pruskie dokonały aresztowań i skazały na wysokie grzywny pięciu skautów. Podobnie uroczyste obchodzono 100-lecie śmierci gen. J. H. Dąbrowskiego w 1918 r. W lutym 1918 r., po podpisaniu przez państwa centralne traktatu z rządem nacjonalistycznej Ukraińskiej Republiki Ludowej i obietnicach włączenia do państwa ukraińskiego

¹⁷ S. Nogaj, *Bojówka „Sęp” w Poznaniu*, „Żołnierz Wielkopolski” 1928, nr 51-52; S. Sęp-Adamski, *Z dziejów konspiracji w byłym zaborze pruskim*, „Wielkopolska w pracy zbrojnej i obywatelskiej” 1937, t. 2, s. 7-10; L. Gomolec, *Geneza i działalność niepodległościowa „Unii”*, Poznań 1967, s. 7; tenże, *Organizacje młodzieżowe...*, s. 29-30.

¹⁸ Szczegółowo na ten temat J. Basiński, *Udział lekarzy polskich w pracy narodowościowej pod zaborem pruskim i w przygotowaniu Powstania Wielkopolskiego (1815-1918)*, „Archiwum Historii Medycyny” 1975, nr 1, s. 42-43; także A. Fiedler, *Mój ojciec i dęby*, Warszawa 1973, s. 145.

polskiej Chełmszczyzny, w Poznaniu rozlepione zostały ulotki potępiające „czwarty rozbiór Polski”. Policja aresztowała kilkunastu młodych skautów, których skazano na dwa do trzech miesięcy więzienia¹⁹.

Represje władz pruskich wobec skautów, które jak wiadomo doprowadziły do rozwiązania organizacji, spowodowały konieczność przejścia organizacji do podziemia. Z inicjatywy W. Wierzejewskiego i grupy niepodległościowców doszło do utworzenia Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego. Według samego inicjatora POWZP miała powstać jesienią 1917 r. Nazwa była zbieżna z organizacją istniejącą w Królestwie, gdyż ogólnie przyświecał jej podobny, niepodległościowy cel. Natomiast odmienne warunki polityczne i metody działania wymagały, aby obie organizacje działały samodzielnie. Wierzejewski i kilku innych spiskowców udało się do Kongresówki, gdzie zaznajomili się z programem i zasadami działania w konspiracji tamtejszej POW. Wrócili do Poznania w końcu stycznia 1918 r. W wyniku narad, na jednym z zebrań w połowie lutego 1918 r. postanowiono powołać do życia POWZP. Komendantem organizacji wybrano W. Wierzejewskiego²⁰.

POWZP niewiele miało wspólnego z organizacją kierowaną przez Krakowską Komendę Główną. Nie została też powołana do życia odpowiednim rozkazem dowództwa krakowskiego czy warszawskiego, dowództwa te nie miały też wpływu na mianowanie komendanta POWZP. Kontakty poznańskich organizacji z Kongresówką i Galicją były bardzo luźne. Zgodzić się trzeba z Tomaszem Nałęczem, iż: „O nikłości tego współdziałania decydowały różnice polityczne (...). Nie bez znaczenia była też słabość nowego ogniwa konspiracji (...). Aż po listopad 1918 r. KN w Warszawie nie przywiązywała do działalności POWZP większego znaczenia. Świadczył o tym najlepiej fakt, iż kontakty z Wielkopolski powierzono komendzie niezbyt sprawnie funkcjonującego okręgu częstochowskiego”²¹.

POWZP miała charakter ściśle wojskowy. Jej twórcom chodziło przede wszystkim o przygotowanie: „specjalnej kadry wyszkolonych organizatorów i dowódców, która by stanowiła bazę dla dalszej rozbudowy w odpowiednim czasie (...), podtrzymywanie ducha narodowościowego i niepodległościowego wśród społeczeństwa polskiego przez wykazywanie słabości zaborcy na wszystkich polach, dalej – dezorganizację władz niemieckich przez podrabianie na wielką skalę różnych dokumentów jak: dowodów osobistych, paszportów, zaświadczeń wojskowych, biletów (...), za-

¹⁹ *Wspomnienia harcmistrza Henryka Śniegockiego*, s. 37-42; W. Nekrasz, *Harcerze w bojach*, cz. I., s. 160-164; K. Kandziora, *Działalność POW w Poznaniu*, s. 45-49.

²⁰ Z. Grot, *Wincenty Wierzejewski (1889-1971) pierwszy przywódca poznańskiej konspiracji przedpowstańczej*, „Kronika Wielkopolski” 1978 r., nr 4, s. 104-105; J. Pietrzak, *O narodzinach Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego*, s. 59-65; A. Gorzelańczyk, *Zaczątki POW b. zaboru pruskiego*, „Peowiak” 1931, nr 6; W. Wierzejewski, *Pierwsi powstańcy*, „Żołnierz Wielkopolski” 1928, nr 51-52; J. Ratajczak, S. Saroszewski, *Polska Organizacja Wojskowa b. zaboru pruskiego*, „Peowiak”, 1931, nr 9.

²¹ T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914-1918*, Wrocław 1984, s. 199-200 i przypis 476.

świadceń na pobieranie kartek żywnościowych i odzieżowych. Dezerterzy z wojska pruskiego (...) zostali przeznaczeni do wykonywania zadań specjalnych (...)²².

W pracy POWZP przyjęto, iż sposoby działania organizacji należy uzależnić od sytuacji Niemców i ich sojuszników na frontach oraz od całokształtu konfliktu zbrojnego. POWZP swoim zasięgiem miało objąć całe Wielkie Księstwo Poznańskie, a głównie miasta garnizonowe.

Członkami organizacji byli przeważnie dawni skauci, dezerterzy z armii niemieckiej, urodzeni w latach 1881-1898, jak i młodzież nie objętą jeszcze poborem wojskowym. Starano się dobierać ludzi pewnych, znanych w swoich środowiskach. Działano w dziesiątkach z dziesiątnikami na czele. Planowano też tworzenie setek z setnikami, których mieli znać tylko dziesiątnicy. Komendant wraz z setnikami tworzyli radę, organ dowódczo-dyspozycyjny. Wszyscy członkowie składali przysięgę²³.

Ustalenie choćby przybliżonej liczby członków POWZP nastęcza dziś wiele trudności, zwłaszcza do momentu wybuchu rewolucji w Berlinie (9 listopada 1918 r.). W relacjach peowiaków liczba ich urosła do kilku tysięcy. Jednakże jest to częściowo możliwe dzięki zachowaniu się raportów prezydenta policji pruskiej w Poznaniu z 21 czerwca i 4 września 1918 r., opracowanych na podstawie zeznań S. Nogaja²⁴. Z ustaleń tych wynikało, że konspiracja poznańska jest słaba, a o istnieniu POWZP policja pruska dowiedziała się ze złożonych zeznań. Nogaj podał szczegóły tworzenia się ruchu skautowego w Wielkopolsce, jak i innych organizacji o charakterze mniej lub bardziej wojskowym; wymienił też znane sobie nazwiska ich twórców i dowódców, m.in. W. Wierzejewskiego, C. Jindry, B. Szeffera, J. Kąkolewskiego, H. Śniadeckiego, K. Rzepeckiego, a także licznych duchownych, prawników i lekarzy związanych z konspiracyjną działalnością polityczną. Szczegółowo przedstawił też zadania dywersyjne, jak przygotowania do niszczenia linii kolejowych, połączeń telegraficznych, czy też gromadzenie broni. Pod wskazanym adresem u Jana Węclawskiego policja znalazła cztery karabiny. Według Nogaja dywersja przeciwko Niemcom rozpocząć się miała „gdy Rosjanie wejdą do Polski i przepędzą Niemców (...) i (trzeba będzie ich) czynnie wspierać i im pomagać w przepędzaniu Niemców. Propozycja ta została przez młodzież polską przyjęta z zapałem”.

Z dokumentacji weryfikacyjnej Towarzystwa Uczestników Powstań Narodowych RP 1914-1921 i Związku Powstańców Wielkopolskich wynika, że udział w POWZP w Poznaniu deklarowało 160 osób, przyjętych do organizacji przed

²² H. Śniegocki, *Wspomnienia harcmistrza Henryka Śniegockiego*, s. 47.

²³ K. Kandziora, *Działalność POW w Poznaniu*, s. 63-64; B. Polak, *Konspiracja polska*, s. 87-88.

²⁴ DZA Merseburg, Min. Innern., Rep. 77, Titel 981. Politische Sachen. Dokumenty w Centralnym Archiwum NRD w Merseburgu odszukał dr M. Paluszkiewicz, historyk TTZ. Kopie raportów M. Paluszkiewicz rozesał historykom oraz do Krajowej Komisji Weteranów Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 w Poznaniu. O skutkach denuncjacji S. Nogaja zob. K. Kandziora, *Działalność POW w Poznaniu*, s. 68-69 oraz A. Czubiński, *Powstanie wielkopolskie*, s. 74.

9 listopada 1918 r. Od listopada do grudnia 1918 r. wstąpić miało dalszych 480 członków. Zatem organizacja była bardzo nieliczna, a jej oddziaływanie na prowincję bardzo nikłe, obejmujące tylko niektóre drużyny skautowe, m.in. w Gnieźnie, Wrześni, Kościanie, Grodzisku i Jarocinie²⁵.

Wiadomość o przyjeździe Ignacego Paderewskiego do Poznania i wybuch walk wieczorem 27 grudnia 1918 roku szybko dotarły na prowincję. Powstanie ogarnęło szereg powiatów zamieszkałych w większości przez Polaków. Wśród organizatorów oddziałów powstańczych przewodzili niepodległościowcy ze stażem w różnych organizacjach, często właśnie w skautingu.

Bezpośredni udział w walkach brali przede wszystkim starsi skauci, choć nie było to regułą. Najmłodszy pracowali w szpitalach polowych, pełnili funkcję gońców i łączników, pomagali w przygotowywaniu i wydawaniu posiłków dla powstańców. Zbierali też książki, organizowali czytelnice, zapraszali powstańców na ogniska i wieczornice. W niektórych miastach inicjatywa wszczęcia powstania wyszła z kręgów skautowych i peowieckich, z reguły wbrew miejscowym Radom Ludowym.

28 grudnia 1918 r. poznańska kompania skautowa ppor. W. Wierzejewskiego, opanowała poznański Fort Grollmanna²⁶.

²⁵ Dane zestawiono na podstawie rejestrów i akt personalnych powstańców Wlkp., przechowywanych w APP (zespół: Związek Powstańców Wielkopolskich) i w CAW, Kartoteka powstańców wielkopolskich. Ustalenia potwierdzają liczbę członków POWZP podanych przez B. Hulewicza, *Powstanie Wielkopolskie*, s. 10.

²⁶ Akcję tę opisał Stanisław Saroszewski: „Nad ranem przystąpiłem do wykonania rozkazu otrzymanego od W. Wierzejewskiego, który na dzień 28 grudnia, godz. 16.00 zarządził zbiórkę skautów przed Komendą na Piekarach. Z rana przez gońców zawiadomiłem o zbiórce na podstawie sporządzonej swego czasu w Komendzie ewidencji skautów. Na miejsce zbiórki zgłosiło się skautów na dobrą kompanię piechoty. Dużo było z wyszkoleniem wojskowym z armii niemieckiej i doświadczeniem, niektórzy posiadali z armii niemieckiej stopnie podoficerskie, a kto nie odbył służby wojskowej, posiadał wyszkolenie polowe, nabyte w skautingu oraz zasadnicze wiadomości w zakresie obchodzenia się z bronią. Te ostatnie były nabyte przeważnie w okresie po wybuchu rewolucji. Co znamienne to to, że na zbiórkę przybyła większość uzbrojona w karabiny i bagnety, wyposażona w pasy ładownicze, oraz zaopatrzona w amunicję – znak, że już poprzedniego dnia włączyli się do powstania.

Podzielono całość jako poznańską kompanię skautową na plutony i sekcje, i wyznaczono dowódców. Nad całością objął dowództwo Wincenty Wierzejewski, były komendant Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego w okresie jej działalności konspiracyjnej. Pomaszerowaliśmy by zająć fort „Grollmanna”, później nazwany Redutą Przemysława, położony naprzeciwko więzienia wojskowego, pomiędzy ulicami Kościuszki i Marchlewskiego. Do fortu prowadziło tylko jedno wejście przez most zwodzony nad starą, nieczynną już fosą, zabezpieczoną żelazną bramą w murze od strony ulicy Kościuszki. Fort stanowił kiedyś jedno z ogniw w dawnych umocnieniach fortecznych Poznania. Masywny okrągłak, umieszczony na stromym wzniesieniu od strony ul. Dzierżyńskiego, był wówczas użytkowany jako koszary. Stacjonowała w nim niemiecka artyleria polowa, a w szczególności oddziały zupełnie nowej, powstałej podczas I wojny światowej, artylerii przeciwlotniczej. Maszerowaliśmy z Piekar ul. Ogrodową i Fr. Ratajczaka, posterunek przed bramą został rozbrojony. Odkonano wszystko sprawnie i przede wszystkim cicho, gdyż posterunek zupełnie zaskoczony nie stawiał oporu, a alarmować nie był w stanie, gdyż od razu został rozbrojony. W chwilę potem Wierzejewski z jedną sekcją wkraczał przez

Na prowincji drużyny skautowe aktywnie włączyły się do akcji rozszerzania powstania, niekiedy wręcz działania te inspirowały. Dotyczy to przede wszystkim tzw. kościańskiej „rezerwy skautowej”, która jako zwarty oddział wystąpiła w walkach na froncie południowo-zachodnim pod Leszmem.

Genezę kościańskiego skautingu znamy dobrze dzięki źródłowym opracowaniom Józefa Kamińskiego, Sylwestra Machnikowskiego, jak też Ignacego Andrzejewskiego, niestrudzonego historyka skautingu kościańskiego i południowo-zachodniej Wielkopolski²⁷.

W Kościanie drużyna skautowa powstała wiosną 1912 r. dzięki zabiegom Henryka Zgierskiego-Elewa w Banku Parcelacyjnym i Teofila Jórge, studenta medycyny na Uniwersytecie Lipskim, którzy wciągnęli do współpracy Józefa Kamińskiego, zatrudnionego wówczas w charakterze elewa w kościańskim Banku Ludowym. Kamiński wobec nich złożył ślubowanie skautowe. Drużynę w Kościanie sformowano w przewodze z młodzieży rzemieślniczej. Niebawem liczyła 10 członków, pod komendą J. Kamińskiego. Liczniejszy napływ członków zapewniła dopiero harmonijna współpraca z Towarzystwem Terminatorów i współpraca ze skautami poznańskimi. Przybyli wtedy do Kościana hufcowy Wincenty Wierzejewski i plutonowy Krenc (1913 rok). Drużyna kościańska przyjęła imię króla Jana Sobieskiego.

J. Kamiński prowadził drużynę przez cały okres zaborczy, z przerwą na odbycie służby wojskowej. W skład komendy wchodził także dwaj plutonowi, czterej zastępowi oraz administrator. Utrzymywano kontakty z innymi drużynami Ziemi Kościańskiej, jak i całej południowo-zachodniej Wielkopolski. Już jesienią 1912 roku powstała drużyna w Czempiniu, w 1913 r. w Krzywiniu, w 1912 r. w Śremie, w 1915 r. w Gostyniu.

bramę, by zaskoczeniem dokonać reszty. Dowodziłem sekcją, która miała za zadanie bezpośrednio ubezpieczać wejście do fortu. Niedługo jednak trwało, gdy zjawili się przed bramą Józef Jęczkowiak z wiadomością od Wierzejewskiego, że załoga nie stawiała oporu. Zjawienie się Wierzejewskiego w środku pomieszczeń załogi na czele żołnierzy z biało-czerwonymi kokardami na czapkach, zdyscyplinowanych i z bronią gotową do strzału po prostu sparaliżowało Niemców, skapitulowali od razu i bez słowa zdali się na łaskę zwycięzców. Byli wielce zadowoleni, gdy im Wierzejewski zakomunikował, że mają natychmiast spakować swój bagaż osobisty i bez broni i amunicji opuścić fort, zabrać prowiant na 24 godziny i udać się do swoich domów rodzinnych”.

Wyjeżdżającym natychmiast wydawano dokumenty podróży. Załoga niemiecka bardzo szybko opuściła fort. Dzięki temu w półgodziny w forcie pozostała tylko kompania skautowa. Przez noc pozostał w forcie tylko półpluton pod dowództwem Wiktora Czyża, resztę zwolniono do domów. W następnych dniach dokończono organizację kompanii. Zob. R. Wosiński, *Udział harcerzy w powstaniu wielkopolskim 1918-1919*, „Z Dziejów Ruchu Młodzieżowego” 1978, z. 1, s. 21-22.

²⁷ J. Kamiński, *Przyczynki do kroniki Drużyny Skautowej im. Jana Sobieskiego w Kościanie z lat 1912-1919. Wspomnienia i dokumenty*, Leszno 1936; S. Machnikowski, *Drużyna Skautowa im. Jana Sobieskiego w Kościanie w latach 1912-1919*, Leszno 1936; I. Andrzejewski, *Kościańska Rezerwa Skautowa w Powstaniu Wielkopolskim 1918/1919. Szkic historyczny*, Kościan 1934. Inne prace tego autora zob. I. Mamczak, B. Polak, *Bibliografia udziału młodzieży w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919*, „Z dziejów Ruchu Młodzieżowego” 1979, z. 2, s. 78-79.

Kontakty między drużynami ułatwiały zloty, na które drużyna kościańska zapraszana była od 1914 r., m.in. w lasach głuszyńskich koło Mosiny (31 maja-1 czerwca), Wierzenicy (11-12 czerwca 1916 r.), w Babkach (27-28 maja 1917 r.), w Wierzenicy (1918 r.). Wspólne ćwiczenia najczęściej prowadzono z gostyńską drużyną im. T. Kościuszki. Skauci kościańscy, głównie J. Kamiński, przyczynili się do utworzenia w 1914 roku drużyny w Śmiglu z drużynowym Janem Kazimierskim. Wybuch wojny przerwał działalność tej drużyny. Podobny los spotkał zastęp skautowy w Jasieniu (1917 rok)²⁸.

Analizując działalność polskich terenowych Rad Ludowych na terenie Poznańskiego można odnieść wrażenie, że spora część działaczy w terenie albo nie zdawała sobie sprawy z założeń polityki Komisariatu NRL, albo też po prostu obawiała się jakichkolwiek kroków mogących wywołać represje pruskie. Do takich rejonów należała południowo-zachodnia Wielkopolska, a zwłaszcza powiat kościański. Swego czasu sądziłem, że wiele gorzkich słów kierowanych pod adresem członków Powiatowej Rady Ludowej przez dawnych skautów wynikało z ówczesnego, młodzieńczego zapału, że za wszelką cenę parli do powstania, komplikując sytuację w powiecie. Tymczasem odnalezione ostatnio akta Dowództwa Głównego potwierdziły opinie kościańskich niepodległościowców. Marcin Donaj, Antoni Wolski, Karol Swoboda, Stefan Soborski byli przeciwni jakimkolwiek próbom tworzenia formacji zbrojnych. Potwierdza to stan organizacyjny Straży Ludowej, która w Kościanie, a częściowo i w powiecie, istniała tylko na papierze²⁹.

W Kościanie działał Janusz Czaplicki, współpracownik W. Wierzejewskiego. Czaplicki pełnił funkcję komendanta okręgowego POW b. ZP. Dnia 9 listopada 1918 roku przysięgę powiatową złożył drużynowy Józef Kamiński i grupa skautów. Powstał wówczas zamiar sformowania w Kościanie tzw. „Rezerwy Skautowej”, oddziału składającego się z byłych skautów, mających już za sobą służbę w armii pruskiej, jak i aktualnych członków drużyny. Mimo sprzeciwu Powiatowej Rady Ludowej, oddział zawiązał się w dniu 14 grudnia 1918 roku pod komendą J. Kamińskiego. Tajne zbiórki odbywały się w restauracji T. Simińskiej, której syn Roman był aktywnym członkiem konspiracji. W skład „Rezerwy Skautowej” weszła młodzież od 18 do 30 lat. Pierwszy próbny alarm odbył się 20 grudnia 1918 roku, gromadząc 120 ochotników. Tymczasową komendę utworzyli J. Kamiński, J. Czaplicki, Maksymilian Tomaszewski, Leon Tomaszewski i tymczasowo Roman Żakowski. W miejscowych restauracjach utrzymywano stale część oddziału w pogotowiu. Stałe patrole obserwowały budynki wojskowe. Oczekiwano na hasło do powstania³⁰.

²⁸ S. Machnikowski, *Drużyna Skautowa im. Jana Sobieskiego w Kościanie*, s. 32-34.

²⁹ Obrazu tego nie zmieni bałamutna relacja S. Soborskiego w książce K. Rzepeckiego, *Powstanie grudniowe w Wielkopolsce*.

³⁰ J. Kamiński, *Przyczynki*, s. 28. W połowie grudnia Kamiński i Czaplicki pojechali do Głównej Kwatery Skautowej po instrukcje. W. Wierzejewski oświadczył im: „gotujcie się i czekajcie”.

Kościańska „Rezerwa Skautowa”, składająca się z 4 plutonów, drużyny gońców i drużyny sanitarnej, rozpoczęła swą działalność bezpośrednio po wybuchu walk w Poznaniu. Po bezskutecznych zabiegach o pomoc u działaczy Powiatowej Rady Ludowej, członkowie „Rezerwy Skautowej” w nocy z 29/30 grudnia podczas śmiałej i ryzykownej akcji zdobyli znaczne zapasy broni i amunicji z magazynów niemieckich, mieszczących się na terenie Zakładu Psychiatrycznego³¹. Następnego dnia zdobyto resztę broni, a o godzinie 14-tej aresztowano sztab batalionu niemieckiego, z majorem Reymanem na czele, który poddał cały garnizon przedstawicielom władz polskich. Tego samego dnia nastąpiło połączenie PRL i Rady Robotniczo-Żołnierskiej, a na ratuszu kościańskim zatknęto biało-czerwoną flagę.

Do dnia 31 grudnia 1918 roku w sposób bezkrwawy wyzwolona została cała Ziemia Kościańska. Nastąpił żywiołowy rozwój oddziałów powstańczych.

O ile oddziały powstańcze w północnej części powiatu śmigieńskiego już w pierwszych dniach powstania stworzyły podstawę organizacyjną do ataku na Rakoniewice i Wolsztyn, to w powiecie kościańskim, wyłączając działalność skautów, widoczne było niezadowolenie tak Rady Ludowej, jak i oglądających się na nią dowódców oddziałów powstańczych.

Najpoważniejszym błędem tych dni było nie docenienie uchwycenia Leszna i pozbawienie w ten sposób strony niemieckiej ważnego węzła komunikacyjnego. Winą za taki stan rzeczy obarczyć należy kierownictwo polityczno-wojskowe, a nie szeregowych powstańców, którzy głośno dawali wyraz swojemu niezadowoleniu.

Skutkiem niedoceny konieczności zajęcia Leszna, szereg dobrze uzbrojonych oddziałów z powiatu kościańskiego skierowano pod Wolsztyn, między innymi „Rezerwę Skautów”, kompanię krzywińską dowodzonych przez sierż. Antoniego Ciesielskiego i plutony czempińskie. Pomoc ta w zasadzie nie była potrzebna, gdyż w rejonie tym znajdowało się kilkanaście oddziałów powstańczych (około 700 ludzi), dość dobrze uzbrojonych.

Praktycznie do połowy stycznia działacze kościańscy utrudniali rozwój powstania. Dopiero 6 stycznia, na wiadomość o wymarszu pod Leszno batalionu gostyńskiego, Rada Ludowa na powiat kościański zezwoliła na oficjalny zaciąg do kościańskiego Batalionu Polskiego. Następnego dnia na łamach „Gazety Polskiej” ogłoszony został apel treści następującej:

„Baczność, żołnierze Polacy

Z polecenia Powiatowej Rady Ludowej tworzy się I Kościański Batalion Polski. Przyjmuje ludzi zdrowych w wieku od 18 do 25 lat. Roczniki 1897, 1898, 1899 winni

³¹ Zdobywcę obejmowała między innymi około 800 karabinów, 18 karabinów maszynowych, 107 sztuk broni krótkiej, 16 skrzynek granatów ręcznych, ponad 70 skrzynek amunicji do broni ręcznej i maszynowej. Zob. I. Andrzejewski, *Kościańska „Rezerwa Skautowa”*, s. 7. Zdobyta broń przesłana została między innymi powstańcom w Krzywaniu, Wielichowie i Rakoniewicach, a później oddziałom walczącym na odcinku „Osieczna” i „Boguszyn”.

się w pierwszym rzędzie zwracać. Żonaty, zwalnia się od służby. Żołąd i utrzymanie zapewnione. Zgłoszenia osobiste w biurze batalionowym w domu P. A. Dembowskiego w Kościanie przy Rynku nr 24 wejście z ulicy Mostowej.

Komendant”

Jeszcze 13 stycznia 1919 roku ppłk Julian Stachiewicz, szef sztabu Dowództwa Głównego w Poznaniu raportował do NRL³²: „Na odcinku kościańskim komenda wojskowa spotyka się prawie co dzień z trudnościami uzasadnionymi ambicjami osobistymi P. (Marcina) Donaja (członka Naczelnej Rady Ludowej – przyp. B. P.). Pan Donaj, którego pracy i działania dodatniego w sprawach organizacji cywilnej DG nie chce zakwestionować, nie jest wojskowym i w kwestiach militarnych przez swoje samodzielne kroki i niepodleganie rozkazom z tego miejsca danym (tj. Dowództwa Głównego – przyp. B. P.) utrudnia DG akcje pod Leszmem. DG uprasza NRL o odpowiednią instrukcję dla p. Donaja”.

Dopiero 11 stycznia nad ranem „Rezerwa Skautowa” wozami konnymi dotarła do rejonu Pawłowic-Nowa Wieś. Mimo zmęczenia, oddział w brawurowym kontrataku wyrzucił Niemców z Przybina, Tworznic Wielkich i Tworzanek. W pościgu za nieprzyjacielem skauci dotarli do przedpoła Dąbca i Rydzyny. W boju tym śmiertelną ranę odniósł Franciszek Masztalerz, obsługujący karabin maszynowy; dnia następnego zmarł w Drobinie³³.

³² CAW, Teki dr. Włodzimierza Lewandowskiego, V-23, Pismo 588/19. Tekst przygotowany do druku przez B. Polaka i T. Wawrzyńskiego, por. przypis 21. Kościańska Straż Ludowa przypisała na swoje konto opanowanie niemieckich magazynów broni.

³³ W „Gazecie Polskiej” (Kościan) z dnia 14 stycznia 1919 roku opublikowany został nekrolog F. Masztalerza: „W niedzielę 12 bm. Zakończył życie swe młode z powodu ciężkich ran odniesionych w obronie Matki-Ojczyzny druh nasz serdeczny śp. Franciszek Masztalerz w 21 roku życia. Wieczny spokój Jego duszy!”

Skautowa drużyna rezerwowa w Kościanie”

W tym samym numerze opublikowano sprawozdanie z przywiezienia zwłok F. Masztalerza do Kościana: „(...) Wczoraj po południu o godz. 17.30 przywieziono koleją gostyńską zwłoki młodego bohatera z Kościańskiej rezerwy Skautowej, śp. Franciszka Masztalerza, który ciężko ranny w walce pod Tworznicami koło Rydzyny, zmarł w nocy w niedzielę w Drobinie w domu pp. Ponikiewskiego. Mimo że nie było żadnego ogłoszenia, zebrały się na dworcu zastępy ludności, by uczestniczyć w tym żałobnym pochodzie, który z przejmującą powagą, wśród mroków wieczornych, rozświetlonych blaskami pochodni, posuwał się ulicami, koleją, Wrocławską, Rynkiem ku Zakładowi Św. Zofii. Na czele postępował sztandar Skautów. Oddział Skautów, towarzyszy broni Zmarłego z karabinami i sztandar Towarzystwa Robotników. Obok trumny, wiezionej na karawanie i pokrytej wieńcami, kroczyli również skauci – żołnierze z pochodniami. Gdy trumnę złożono w kostnicy Zakładu Św. Zofii, przemówił przewodzący kondukt żałobny Ks. Kazimierz Bednarkiewicz, w gorących słowach czcąc pamięć bohatera, który w obronie Matki-Ojczyzny złożył swe młode życie w ofierze, a zarazem wylewając tak bolesną stratę dotkniętej rodzinie słowa serdecznej pociechy (...).” Życiorys F. Masztalerza opublikowany zostanie w „Słowniku Biograficznym Powstania Wielkopolskiego 1918-1919”.

W ciągu stycznia kościańscy skauci walczyli między innymi w rejonie Górki Duchowej, Klonówca, Lipna Nowego, pod Boguszynem. Większość z nich weszła w skład 6 Pułku Strzelców Wielkopolskich³⁴.

W Krzywiniu w pracę konspiracyjną zaangażowali się głównie członkowie drużyny skautowej im. Ks. Józefa Poniatowskiego i młodzi członkowie miejscowego gniazda TG „Sokół”. Utworzenie grupy POW b. ZP zainicjował Wojciech Chrabacz, który pełnił też funkcję łącznika z komendą poznańską, jak i też z komendą okręgową (powiatową) w Kościanie. Członkowie organizacji przyczynili się do zorganizowania w dniu 15 grudnia zakonspirowanej kompanii pod komendą sierż. Antoniego Ciesielskiego i Metodogo Stelmachowskiego. W okolicy Krzywina, zwłaszcza w rejonie Lubinia, organizacją wojskową objęto kilkanaście wsi. W Śmiglu, miejscowy duchowny, ks. Tadeusz Grunwald z członków Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w dniu 17 listopada 1918 roku utworzył Drużynę Pogotowia im. Jana Kilińskiego, wkrótce przekształconą w drużynę skautową im. S. Batorego, drużynowy Stanisław Kuczmerowicz wraz z Władysławem Tomaszewskim i Władysławem Lewandowskim – działaczami TG „Sokół”, utworzyli w połowie grudnia oddział liczący około 50 członków. S. Kuczmerowicz nawiązał kontakty z POW b. ZP w Poznaniu i Kościanie. W ramach wspomnianych wyżej drużyn utworzono i przeszkolono drużyny sanitarne, składające się z dziewcząt i chłopców³⁵.

Krzywiń został przejęty przez powstańców w dniu 31 grudnia 1918 roku, między innymi z udziałem członków drużyny ks. Józefa Poniatowskiego, z drużynowym Telesforem Ślusarskim. Powstańcy Krzywińscy pod dowództwem st. sierż. Antoniego Ciesielskiego brali udział w zdobyciu Wolsztyna, gdzie poległ Franciszek

³⁴ Na ten temat B. Polak, *Wysilek zbrojny powiatów kościańskiego i śmigieńskiego w Powstaniu Wielkopolskim 1918/1919*, w: *Udział Ziemi Kościańskiej w Powstaniu Wielkopolskim 1918/1919*, Kościan 1970, s. 21-47, szczególnie 40-43; tenże, *Front południowo-zachodni (grupa „Leszno”) Powstania Wielkopolskiego 1919 r.*, Kościan 1971, s. 21-47. Zob. także raporty I Kościańskiego Batalionu Polskiego z 1919 roku opublikowane przez Andrzejewskiego w „Gazecie Polskiej” (Kościan) 1935, nr 300, przedruk: *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Wybór źródeł*, Poznań 1983, s. 272-275.

Skauści doczekali się także uznania ze strony działaczy Kościańskiej Rady Ludowej. Likwidująca się 21 kwietnia 1921 roku Powiatowa Rada Ludowa podjęła następującą uchwałę: „na Skauta Kościańskiego, który w czasie rewolucji bohaterską odwagą i zdobyczą swoją dla armii polskiej (się zasłużył) zasilić kasę skautową na cele wychowawcze Drużyny (kwotą 1961,10 marek)”. Zob. S. Machnikowski, *Drużyna Skautowa im. Jana Sobieskiego w Kościanie*, s. 54.

Dawni skauści z „Rezerwy” otrzymali też liczne odznaczenia i wyróżnienia. Szczególną wartość miały Krzyże i Medale Niepodległości. Między innymi otrzymali je: Ignacy Andrzejewski, Julian Fabińczyk, Jan Włodarczyk, Jan Żakowski i inni. Po 1956 roku żyjący członkowie „Rezerwy Skautowej” otrzymali Wielkopolskie Krzyże Powstańcze.

Sztandar drużyny, podziurawiony kulami niemieckimi 11 stycznia 1919 roku zaginął w 1939 roku. Od 1984 roku jego replika towarzyszy kościańskim spotkaniom historyków powstania wielkopolskiego, którzy przybywają tuż z wielu ośrodków naukowych. Jest świadectwem pięknej karty wielkopolskiego skautingu, postawy i męstwa polskiej młodzieży w latach 1918-1919.

³⁵ B. Polak, *Wysilek zbrojny*, s. 11-19; tenże, *Front południowo-zachodni*, Kościan 1971, s. 14-17.

Przybylski, skaut i członek POW b. ZP, dnia 11 stycznia 1919 roku, w bohaterskiej obronie Osiecznej. Działania kompanii krzywińskiej wspierała tam drużyna Czerwonego Krzyża, składająca się w większości ze skautów.

Także pod Osieczną walczyła kompania powstańców ze Śmigła, dowodzona przez por. Józefa Łukomskiego, mając w swych szeregach drużynę im. J. Kilińskiego.

Pod Wolsztynem, a następnie w okolicach Włoszakowic i Przymętu działali powstańcy z Czempinia. W ich szeregi – podobnie jak w innych miejscowościach – jako pierwsi zgłaszali się skauci. 11 stycznia 1919 roku Niemcy z zasadzki ostrzelali patrol czempiniński. Kilku rannych powstańców zginęło, między innymi drużynowy Stanisław Kucmerowicz³⁶.

Pod koniec stycznia 1919 roku, wraz z ogłoszeniem w Wielkopolsce poboru do wojska pierwszych roczników, oddziały powstańcze zaczęły tracić regionalny charakter. Rozproszyli się także skauci „Rezerwy Skautowej”. Część z nich, np. Ignacy Andrzejewski, skierowana została do szkół podoficerskich, część pełniła służbę w Poznaniu, niektórzy jak ppor. Stanisław Sikora przeszli do służby w Grupie płk (gen.) Daniela Konarzewskiego. Spora jednak grupa została wcielona do różnych kompanii 6 Pułku Strzelców Wielkopolskich, sformowanego z oddziałów powstańczych frontu południowo-zachodniego (Grupy „Leszno”) przez por. (mjr) Bernarda Śliwińskiego. 6 marca 1919 roku pułk był już sformowany.

Żałować można, że dowództwo Kościańskiego Okręgu Wojskowego (ppor. Józef Gomerski), ani też Kościańskiego Batalionu Polskiego, wzorem Poznania nie utrzymało zwartej kompanii skautowej. Inaczej stało się w Poznaniu, gdzie kompania skautowa ppor. Wincentego Wierzejewskiego stanowiła 1 kompanię 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich, zaprzysiężonego na Placu Wolności w Poznaniu 26 stycznia 1919 roku³⁷.

Akcja powstańców z powiatu kościańskiego, śmigieckiego i gostyńskiego przyspieszyła utworzenie frontu południowo-zachodniego, a tym samym zapewniła możliwość wykonania zadań operacyjnych Dowództwa Głównego w Poznaniu poprzez zwarcie frontu powstania i obronę zdobytych powstańców. Droga do Poznania przez Wrocław – Leszno została zamknięta bitnymi oddziałami powstańczymi.

W dniu wybuchu powstania istniał także samodzielny oddział skautów w Śremie pod dowództwem Sobolewskiego. Oddział ten składał się w większości z członków drużyny im. Tadeusza Rejtana. Wraz z innymi oddziałami uczestniczył w opanowaniu koszar. Po opanowaniu koszar pluton skautowy został dobrojony i podzielony na dwa zastępy, których zadaniem było ubezpieczanie obiektów miejskich takich jak: poczta, dworzec i wieża wodociągowa. W następnych dniach powstania skauci śremscy brali udział w walkach pod Zbąszyniem, Rawiczem i Leszmem. Pod Leszmem

³⁶ Szeregowiec Stanisław Kucmerowicz, ur. 2 maja 1886 r., w Czempiniu. Zob. T. Jabłoński, *Lista strat Powstania Wielkopolskiego 1918/1919*, Warszawa 1936, pozycja 739.

³⁷ Zob. *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Wybór źródeł*, dok. nr 247, s. 247-248.

w dniu 27 stycznia 1919 r. zginął w ataku na pociąg pancerny Edmund Paszke – członek oddziału śremskiego³⁸.

W ramach pułku piechoty wielkopolskiej por. Pawła Cymśa walczyli skauci drużyny im. ks. J. Poniatowskiego z Inowrocławia. W walkach o wyzwolenie Kruszwicy i Inowrocławia brali udział harcerze z drużyny „Piaś” z Kruszwicy. Czynny udział w powstaniu biorą także drużyny: „Lech” w Gnieźnie, drużyna im. ks. Piotra Wawrzyniaka w Mogilnie, drużyna im. Kazimierza Wielkiego we Wrześni i inne. W wielu innych oddziałach powstańczych można było spotkać członków drużyn skautowych.

Skauści wielkopolscy po zakończeniu walk powstańczych pospieszyli na pomoc walczącym od listopada obrońcom Lwowa i Małopolski Wschodniej, na front litewsko-białoruski, walczyli z bolszewikami. Zapisali chlubne karty niepodległych tradycji harcerstwa polskiego.

³⁸ R. Wosiński, *Udział harcerzy*, s. 23.

MICHAŁ BOGACKI

Oblężenie Malborka w 1410 roku w świetle historiografii polskiej¹

Zwycięstwo wojsk polsko-litewskich pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku należy ponad wszelką wątpliwość do największych sukcesów polskiej wojskowości na przestrzeni jej dziejów. Sukces ten stał się jednym z najbardziej utrwalonych wydarzeń w świadomości narodowej Polaków, a data roczna 1410 jedną z tych nielicznych znanych większości naszych rodaków. Sama bitwa stanowiła istotny element strategii budowania świadomości narodowej², szczególnie w okresie zaborów czy w XX wieku. Jej znaczenia dla kwestii ideologicznych, nie tylko narodu polskiego, dowodzi fakt określenia przez propagandę niemiecką zwycięstwa wojsk niemieckich nad rosyjskimi w sierpniu 1914 roku mianem drugiej bitwy pod Tannenbergiem³, będącej rewanżem za wcześniejszą porażkę niemieckiego zakonu krzyżackiego.

Bitwie grunwaldzkiej samodzielnie lub jako istotnemu fragmentowi Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim poświęcono wiele publikacji naukowych i popularno-naukowych w naszym kraju. Jest ona, obok przyczyn konfliktu, oraz jego pierwszej

¹ Inspiracją dla wglądu w tę problematykę była dyskusja przeprowadzona swego czasu z kol. Maciejem Franzem, poświęcona zagadnieniu motywów, jakimi kierował się Jagiełło w końcowym etapie Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim.

Chciałby również podziękować swojemu ojcu, Przemysławowi, który na tym właśnie przykładzie, jeszcze gdy byłem w szkole podstawowej, starał się wytłumaczyć mi, jak trudno niekiedy odgadywać motywacje, którymi kierowali się nasi przodkowie.

² Por. np. *Grunwald 550 lat chwały*, oprac. J. S. Kopczeński, M. Siuchniński, Warszawa 1960; M. Biskup, *Grunwaldzka bitwa. Geneza – przebieg – znaczenie i tradycja*, Warszawa 1991, s. 136 i nast.

³ Za pierwszą historiografią niemiecką uważa bitwę z 1410 roku. Por. np.: S. Ekdahl, *Die Schlacht bei Tannenberg 1410. Quellenkritische Untersuchungen*, Bd. 1, *Einführung und Quellenlage*, Berlin 1982; Szerzej: M. Biskup, *Grunwaldzka bitwa*, s. 178-183.

fazy, sierpień 1409 – lipiec 1410, najlepiej rozpoznany fragmentem Wielkiej Wojny z lat 1409-1411. Fakt zainteresowania historyków zagadnieniem tejże wiktorii powoduje, że stosunkowo dobrze w historiografii polskiej opisane zostały wydarzenia poprzedzające samą bitwę, a więc wybuch Wielkiej Wojny, działania w roku 1409⁴, działania dyplomatyczne obu stron zimą 1409/1410⁵, przygotowania do kampanii 1410 roku⁶, czy wreszcie sama wyprawa,⁷ aż do 15 lipca. Wszystkie te zagadnienia zostały omówione dodatkowo w literaturze samego Grunwaldu⁸ oraz w pracy autorstwa Stanisława Kujota⁹ poświęconej całościowo wydarzeniom 1410 roku i jedynej całościowej monografii Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim autorstwa Stefana M. Kuczyńskiego¹⁰.

Tymczasem wydarzeniom od 15 lipca 1410 roku do 1 lutego 1411 (podpisanie I pokoju toruńskiego) badacze poświęcili o wiele mniej uwagi. Oczywiście stwierdzenie, że historiografia całkowicie pomija wydarzenia tej części wojny, byłoby nadużyciem. Całościowej analizy wydarzeń po Grunwaldzie dokonali S. Kujot¹¹ oraz S. M. Kuczyński¹². Szczególnie bogato w literaturze, na tle innych wydarzeń z tego okresu, prezentują się publikacje dotyczące bitwy pod Koronowem z 10 października 1410 roku¹³. W większości jednak wypadków zagadnienia związane z końcową fazą

⁴ Por. np. A. Prochaska, *Przyczyny wojny*. w: A. Prochaska, S. Kujot, *Rok 1410*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1910, R. XVII, s. 3-55; S. M. Kuczyński, *Bitwa pod Grunwaldem*, Katowice 1985; M. Biskup, *Grunwaldzka bitwa*; A. Nadolski, *Grunwald 1410*, Warszawa 2003.

⁵ Przede wszystkim kwestia działań Zygmunta Luksemburczyka. Por. np. J. Garbaciak, *Zygmunt Luksemburczyk wobec Wielkiej Wojny polsko-krzyżackiej (1409-1411)*, „Małopolskie Studia Historyczne” 1960, R. III, z. 1/2, s. 15-36; Z. Nowak, *Polityka północna Zygmunta Luksemburskiego do roku 1411*, Toruń 1963, s. 46 i nast.

⁶ Por. np. S. Gawęda, *Rola Krakowa w okresie przygotowań do wyprawy grunwaldzkiej*, „Małopolskie Studia Historyczne” 1960, R. III, z. 1/2, s. 37-50.

⁷ Por. np. W. Bortnowski, *Przeprawy przed bitwą pod Grunwaldem*, „Bellona” 1949, R. XXXI, z. 1-2.

⁸ Z opracowań poświęconych samej bitwie wyszczególnić należy przede wszystkim: K. Górski, *Bitwa pod Grunwaldem dnia 15 lipca 1410 r.*, „Biblioteka Warszawska” 1888, t. III; O. Laskowski, *Grunwald*, Warszawa 1926; W. Bortnowski, *Bitwa pod Grunwaldem*, Warszawa 1951; S. M. Kuczyński, *Spór o Grunwald*, Warszawa 1972; Tegoż, *Bitwa pod Grunwaldem*, Katowice 1985; M. Biskup, *Grunwaldzka bitwa*; A. Nadolski, *Grunwald. Problemy wybrane*, Olsztyn 1990; A. Nadolski, *Grunwald 1410*, wyd. II, Warszawa 2003; F. Koneczny, *Teoria Grunwaldu*, Warszawa 1999.

⁹ S. Kujot, *Wojna*, w: S. Kujot, A. Prochaska, *Rok 1410*, s. 179-331.

¹⁰ S. M. Kuczyński, *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1410*, wyd. V, Warszawa 1988, s. 427-541. Nieliczne problemy poruszone zostały w: M. Biskup, *Z badań nad „Wielką Wojną” z Zakonem Krzyżackim*, „Kwartalnik Historyczny”, R. LXIV, nr 3, 1959, s. 671-712.

¹¹ S. Kujot, *Wojna*, w: S. Kujot, A. Prochaska, *Rok 1410*, s. 179-331.

¹² S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 427-543.

¹³ Z. Spieralski, *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410 roku*, w zb.: *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410 r. Materiały sesji naukowej zorganizowanej w Bydgoszczy w 550 rocznicę bitwy*, pod red. ????, Bydgoszcz 1961; wspomnieć należy również o popularno-naukowym opracowaniu: P. Derdej, *Koronowo 1410*, Warszawa 2004 (publikacja ukazała się w serii „Bitwy Historyczne”).

wielkiej wojny traktowane są najczęściej jako element składowy publikacji traktujących o innych faktach.

Szczególnie interesującym elementem ostatniej fazy Wielkiej Wojny z lat 1409-1411 było oblężenie Malborka przez połączone siły polsko-litewskie, które miało miejsce od 25 lipca do 19 września 1410 roku. Okres ten obfitował ogólnie w bogate wydarzenia, nie tylko militarne pod samymi murami krzyżackiej stolicy, ale również i polityczne na terenie Prus, a nawet i Europy Środkowej. W literaturze przedmiotu zagadnienia te, obok wspomnianej bitwy pod Koronowem oraz okoliczności zawarcia pokoju toruńskiego, są najszerzej komentowanym epizodem końcowej fazy konfliktu.

Wydarzeniom stanowiącym przedmiot zainteresowania niniejszego szkicu wiele miejsca poświęcił Jan Długosz w swoich *Annales*, powstałych niemal pół wieku po omawianych wydarzeniach. Relacja kanonika krakowskiego jest w zasadzie pierwszym polskim historiograficznym ujęciem oblężenia Malborka przez wojska koalicji antykrzyżackiej w 1410 roku¹⁴. Oczywiście owej piętnastowiecznej kroniki w żaden sposób nie można traktować jako nowoczesnej narracji historycznej opartej na rozwiniętym aparacie krytycznym.

Wśród nowoczesnej historiografii szczególnie wiele miejsca oblężeniu Malborka w 1410 roku poświęcili zarówno S. Kujot, jak i S. M. Kuczyński. Oba podstawowe opracowania charakteryzuje krytyczne podejście do relacji Długosza. Interesujące uwagi dotyczące działań podejmowanych bezpośrednio przy okazji oblężenia stolicy krzyżackiej zawarte zostały w opracowaniach Mieczysława Haftki, związanego z muzeum w Malborku¹⁵.

Problematyka ta szeroko komentowana była również w opracowaniach popularno-naukowych, przede wszystkim autorstwa Pawła Jasienicy¹⁶ Piotra Derdeja¹⁷, czy w mniejszym zakresie W. Mikołajczyka¹⁸. We wszystkich przypadkach charakterystyczne jest bezkrytyczne podejście do faktów i też przekazanych przez kanonika krakowskiego.

¹⁴ *Ioannis Dlugossi Senioris Canonici Cracoviensis Opera Omnia*, wyd. A. Przeździecki, XIII, Toruń 1877, s. 65, 69 i nast. (dalej Długosz).

¹⁵ M. Haftka, *Zamki krzyżackie w Polsce. Szkice z dziejów*, Malbork-Płock 1999, s. 171 i nast.; tenże, *Wielka wojna Polski i Litwy z Zakonem Krzyżackim 1409-1411. Batalia o Malbork, lato 1409*, Malbork 2000 (strony w publikacji nie są numerowane). Mieczysław Haftka jest od wielu lat związany z Muzeum Zamkowym w Malborku.

¹⁶ P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, t. I, Warszawa 1957, s. 128 i nast.

¹⁷ P. Derdej, *Koronowo*, s. 9 i nast.

¹⁸ W. Mikołajczyk, *Grunwald 1410. Krok od klęski*, Zakrzewo 2007. Sposób narracji prowadzony przez P. Derdeja i W. Mikołajczyka, a przede wszystkim analiza wydarzeń, oparta głównie na bezkrytycznym przyjmowaniu treści przekazanych w kronice Jana Długosza wskazuje niewłaściwy kierunek pisarstwa popularno-naukowego, którego celem jest jedynie udowodnienie z góry przyjętej przez autorów tezy, nie zaś rzetelne wyjaśnienie czytelnikowi wszelkich niuansów i wątpliwości związanych z danym wydarzeniem.

1. Konsekwencje bitwy grunwaldzkiej dla dalszych losów wojny

Efekt zmagania na polach Łodwigowa, Stębarku oraz samego Grunwaldu był zaskakujący nie tylko dla obu walczących stron, ale również dla całej ówczesnej Europy, co znalazło swój wyraz w ówczesnym dziejopisarstwie¹⁹.

Zakon krzyżacki uznawany za niekwestionowaną potęgę militarną w tej części kontynentu poniósł klęskę wręcz paralizującą. W przeciągu kilkugodzinnych zmagania jego armia i struktury państwowe praktycznie przestały funkcjonować²⁰. Bitwa grunwaldzka spowodowała, że królowi polskiemu nie było nawet z kim pertraktować ewentualnych warunków pokoju. Krótko po zwycięstwie brak było bowiem legalnej władzy mogącej reprezentować Zakon.

Badacze zgodnie uznają, że sytuacja, jaka wytworzyła się po Grunwaldzie, zasadniczo zmieniała układ sił. Nie tylko umożliwiała realizację celów wojennych przyjętych na naradzie w Brześciu nad Bugiem w grudniu 1410 roku, sprowadzających się do odzyskania części ziem utraconych wcześniej zarówno przez Polskę jak i Litwę na rzecz Zakonu²¹, ale nawet opanowanie całości lub przynajmniej części ziem pomorsko-pruskich. Być może w otoczeniu Jagiełły pojawiła się myśl całkowitej likwidacji państwa zakonnego w Prusach²². Spoza tego kanonu opinii historiograficznych wyłamał się jedynie P. Derdej, którego zdaniem już w Brześciu Jagiełło i Witold podjęli decyzję o likwidacji państwa zakonnego na terenie Pomorza i Prus²³.

Całkowity niemal pogrom Zakonu spowodował, że droga na Malbork, będący celem kampanii²⁴, stała przed wojskami polsko-litewskimi otworem.

¹⁹ Szczegółową analizę tego zagadnienia przedstawili: K. Pieradzka, *Bitwa grunwaldzka w obcych relacjach kronikarskich (pruskich, śląskich i zachodnioeuropejskich)*, „Małopolskie Studia Historyczne” 1960, R. III, z. 1/2, s. 51-65) i J. Radziszewska, *Echa bitwy grunwaldzkiej w ruskich latopisach*, „Małopolskie Studia Historyczne” 1960, R. III, z. 1/2, s. 67-80 oraz A. F. Grabski, *Odgłosy Grunwaldu w średniowiecznej historiografii zachodniej*, „Zapiski Historyczne” 1966, z. 1, s. 70-93.

²⁰ Śmierć poniosło niemal całe kierownictwo zakonne z Wielkim Mistrzem Ulrykiem von Jungingenem na czele. Ocalał jedynie wielki szpitalnik Werner von Tettingen, który w dalszych miesiącach nie odegrał już znaczącej roli.

²¹ Przede wszystkim Żmudzi, ziemi dobrzyńskiej, Drezdenka i Santoka. Por. S. Kujot, *Wojna 1410*, s. 206; S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 291; M. Biskup, *Grunwaldzka bitwa*, s. 45; A. Nadolski, *Grunwald 1410*, s. 38-39. Według Kuczyńskiego rozważano być może nawet kwestię odzyskania Pomorza Gdańskiego oraz ziem michałowskiej i chełmińskiej.

²² Por. S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 290. Część badaczy (np. O. Laskowski, *Odrębność staropolskiej sztuki wojennej*, Warszawa 1935, s. 72-73) dopatrywała się takich zamiarów już podczas narady brzeskiej.

²³ P. Derdej, *Koronowo*, s. 83. Dowodem na to miało być przyjmowanie hołdów od miast pruskich i rozdawnictwo zamków rycerstwu polskiemu przez Jagiełłę po 15 lipca.

²⁴ Co do tego wśród badaczy panuje zgodność. Por. np. O. Laskowski, *Odrębność staropolskiej*, s. 73; S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 291 i nast.; M. Biskup w zb.: M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach. Gospodarka – Społeczeństwo – Państwo – Ideologia*, Gdańsk 1986, s. 364; M. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 171; A. Nadolski, *Grunwald 1410*, s. 38-39; P. Derdej, *Koronowo*, s. 32-33.

2. Marsz armii polsko-litewskiej pod Malbork

W sytuacji, jaka wytworzyła się po 15 lipca 1410 roku interesującą kwestią staje się sprawa długostrwałości marszu sił koalicji antykrzyżackiej pod mury krzyżackiej stolicy. Wojska polsko-litewskie wyruszyły spod Grunwaldu niespełna dwa dni po bitwie, rankiem 17 lipca, zaś pod Malbork dotarły po prawie dziewięciu dniach, 25 lipca. Dodatkowo dowództwo polskie wybrało na trasę pochodu armii nie drogę wiodącą przez Frygnowo-Ostródę, a trasę dłuższą przez Mielno-Olsztynek. Wydłużyło to trasę przemarszu wojsk polsko-litewskich o 23 kilometry, czyli o jeden dzień.

Jan Długosz pięciokrotnie wyrzucił królowi jako zaniedbanie fakt, iż nie zdołał on natychmiast po Grunwaldzie wysłać wojsk pod całkowicie nieprzygotowany do obrony Malbork²⁵. Za Długoszem zbyt długie zwleknięcie Jagiełły z wymarszem spod Grunwaldu, dalej w marszu na Malbork, czy w końcu nie wysłanie w kierunku Malborka podjazdu, który „z marszu” zająłby stolicę krzyżacką wyrzucała królowi także późniejsza historiografia²⁶. Faktowi pozostania w obozie po bitwie nie dziwił się zbytnio S. Kujot: „wyprawę na Malbork rozumiemy dobrze jako podjętą w nadziei, że zamek, czy natychmiast, czy za groźbą poddania podobnie jak inne się podda”²⁷. Ów optymizm Jagiełły i jego otoczenia podyktowany był skalą zwycięstwa, zaś po 17 lipca, w drodze spod Grunwaldu, ugruntowywało go łatwe przejmowanie miast pruskich i zamków krzyżackich, które dodatkowo ogołoczone były z broni i zapasów.

Odmienne stanowisko zajął S. M. Kuczyński²⁸. Jako jedyny moment szybkiego wzięcia Malborka kilkoma chorągwiami jazdy uznał on okres przed przybyciem do zamku komtura świeckiego Henryka von Plauena, a więc przed 18 lipca rano. „Nawet więc gdyby armia polsko-litewska szła najszybszym marszem, było niemożliwe, aby w ciągu jednego dnia, 17 lipca, przeszła ponad 100 kilometrów i 18 lipca rano otoczyła Malbork przed przyjazdem Plauena. Do przebycia takiej odległości w ciągu jednego dnia niezdolni byli po bitwie nawet Tatarzy”²⁹.

Dlaczego wymarsz nie został zarządzony wcześniej? Według S. M. Kuczyńskiego, w nocy z 15 na 16 lipca Władysław Jagiełło nie mógł wysłać żadnych podjazdów, albowiem zwycięskie wojska były zmęczone całodzienną bitwą i osłabione stratami, z kolei 16 lipca dowództwo polsko-litewskie nie miało danych o sile przeciwnika. Nawet jeśli wysłało podjazd, co jak wspominał Długosz rozważano³⁰, nie zdążyłby on w ciągu dnia pokonać 120 kilometrowej odległości między Grun-

²⁵ Długosz, XIII, s. 65, 69, 73, 76 i 114.

²⁶ Por. np. Ł. Gołębiowski, *Dzieje Polski za Władysława Jagiełły i Władysława III*, Warszawa 1846, s. 172 i nast.; J. Szujski, *Dzieła zbiorowe*, s. II, T. II: *Dzieje Polski*, Kraków 1894, s. 51-52; P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, s. 128-129; w tym tonie także ostatnio P. Derdej, *Koronowo 1410*, s. 22 i nast.

²⁷ J. Kujot, *Wojna*, s. 204.

²⁸ S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 431 i nast.

²⁹ Tamże, s. 432.

³⁰ Długosz, XIII, s. 65.

waldem a Malborkiem. Zresztą Jagiełło mógł obawiać się działań oddziałów zakonnych nie biorących udziału w bitwie, w tym także wojsk von Plauena³¹. Zamiast decyzji o wysłaniu podjazdu, 17 lipca rano Jagiełło nakazał zwinąć obóz. Uczynił to wbrew życzeniu rady, która odbyła się dzień wcześniej i która domagała się trzydniowego postoju³². Samemu przemarszowi wojsk polsko-litewskich towarzyszyły hołdy kolejnych miast pruskich oraz informacje o wypędzaniu załóg krzyżackich z kolejnych zamków. Stan euforii oraz konieczność przyjmowania kapitulacji kolejnych miast i zamków w oczywisty sposób spowalniała tempo marszu. Jednak jak pisze S. M. Kuczyński: „Powolny marsz głównego trzonu armii i taborów nie usprawiedliwia, (...) dowództwa polsko-litewskiego, że nie wysłało chociażby części jazdy, która szybciej stanęłaby pod Malborkiem od reszty wojska i w dużej mierze utrudniłaby Henrykowi von Plauen ściągnięcie dodatkowych sił i zapasów żywności do stolicy”³³. Niewysłanie wydzielonego oddziału konnicy, ani krótko po zwycięstwie (kiedy to mógł nawet udaremnić dojście von Plauena do Malborka), ani w trakcie marszu tłumaczył badacz nadmierną przezornością dowództwa polskiego – przezornością, która, zdaniem S. M. Kuczyńskiego, przyczyniła się do nieopanowania Malborka przez wojska polskie w 1410 roku³⁴.

Jeśli chodzi o fakt wybrania dłuższej trasy przemarszu armii polsko-litewskiej pod Malbork, S. M. Kuczyński dopatrywał się dwóch możliwości rozwiązania tej zagadki: 1) król mógł ostrożnie trzymać się wcześniejszego, przyjętego jeszcze przed 15 lipca, planu obejścia źródeł Drwęcy; 2) wejście na ziemie biskupa warmińskiego mogło wymusić na nim szybkie złożenie królowi hołdu. Jak stwierdził S. M. Kuczyński, rzeczywiste powody odgadnąć jest jednak trudno³⁵.

Bardziej stanowczy w ocenie postawy Jagiełły i Witolda był P. Derdej, który oparł się w dużej mierze na krytycznym stanowisku P. Jasienicy³⁶. Według opinii tego ostatniego, teza o zmęczeniu i stratach wojsk polsko-litewskich po wiktorii grunwaldzkiej nie do końca odpowiada prawdzie, albowiem straty zwycięzców były relatywnie niskie, a dodatkowo głównodowodzący dysponował świeżymi odwodami. P. Jasienica wręcz zadał pytanie, czego chce dowódca armii, która w obliczu pokonania przeciwnika maszeruje wolno i nie wysłała wydzielonych oddziałów?³⁷

³¹ S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 435 i 437; podobnie M. Biskup, *Grunwaldzka bitwa*, s. 118.

³² S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 437.

³³ Tamże, s. 430.

³⁴ Tamże. Ślady tej przezorności dostrzegł S. M. Kuczyński w rozkazach wydanych bezpośrednio po bitwie grunwaldzkiej: rozbicia beczek z winem oraz rozłożenia obozu nad bagnistym jeziorem, dzięki czemu jedna strona obozującej armii polsko-litewskiej była zabezpieczona przed ewentualną napaścią (tamże, s. 414).

³⁵ Tamże, s. 437 i 475.

³⁶ P. Derdej, *Koronowo*, s. 20 i nast.; P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, t. I, wyd. III, Warszawa 1957, s. 128 i nast.

³⁷ P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, s. 129.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że praktycznie żaden z krytyków decyzji Jagiełły o kilkudniowym postoju całej armii na polach grunwaldzkich nie wziął pod uwagę kwestii jeńców, którzy w trakcie bitwy lub w efekcie pościgu znaleźli się w polsko-litewskim obozie. Ich grupa była dość liczna, o czym wspomina Długosz, a spisywało ich sześciu pisarzy³⁸. S. M. Kuczyński szacował łączną liczbę schwytanych na kilkanaście tysięcy³⁹. T. Korzon podawał liczbę czterestu tysięcy⁴⁰. Jeszcze 16 lipca, po przyrzeczeniu, że jeńcy stawią się w określonym terminie w Krakowie, część z nich (prócz nielicznych schwytanych braci zakonnych) zwolniono. Działania te były celowe ze względów propagandowych, o czym wspomina Długosz⁴¹, albowiem zasadniczą część jeńców stanowili zachodnioeuropejscy „goście” Zakonu. Działania Jagiełły wobec nich zadawały kłam wcześniejszej propagandzie krzyżackiej, oczerniającej na zachodzie Europy osobę króla polskiego oraz jego otoczenia.

Dodatkową przyczynę zachowania Jagiełły wobec schwytanych przeciwników dostrzegł S. M. Kuczyński. Otóż kilkunastotysięczna grupa niedawnych przeciwników była ogromnym obciążeniem dla armii polsko-litewskiej. Należało jeńców nie tylko pilnować, ale również i wyżywić, co w ówczesnej sytuacji było bardzo trudne. W dalszej części swego wywodu badacz podkreślił, iż wśród zwolnionych jeńców było nie tylko rycerstwo, ale również żołnierze nieszlacheckiego pochodzenia. Wśród nich była spora liczba mieszczan z miast pruskich, którzy bardzo szybko mogli powrócić do swych domów. Takie działania przyczyniły się do wzrostu sympatii dla sprawy polsko-litewskiej wśród mieszczan pruskich⁴².

3. Okoliczności przybycia do Malborka Henryka von Plauena

Kolejną wątpliwość badaczy wzbudziło miejsce pobytu Henryka von Plauena, komtura Świecia, w chwili podjęcia przez niego decyzji o udaniu się w stronę Malborka. Według S. Kujota nie prędzej jak 16 lipca, w chwili otrzymania wieści o klęsce pod Grunwaldem i śmierci niemal całego kierownictwa Zakonu, komtur miał wyruszyć ze Świecia do stolicy. W fakcie, iż zdołał on przebyć 140 kilometrową odległość łączącą w linii prostej oba zamki⁴³ w niecałe dwa dni dostrzegał pośpiech, z jakim podążał von Plauen. Dla Kujota nie było w tym nic dziwnego, albowiem komtur „odbywał drogę, prawdopodobnie od zamku do zamku biorąc świeże konie”⁴⁴.

³⁸ Długosz, XIII, s. 70.

³⁹ S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 417.

⁴⁰ T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. I, *Epoka przedrozbiorowa*, Lwów 1923, s. 137, podobnie W. Mikołajczyk, *Grunwald 1410*, s. 90.

⁴¹ Długosz, XIII, s. 71.

⁴² S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 417.

⁴³ Jak podaje S. M. Kuczyński: „Odległość z Malborka do Świecia, (...) wynosi w linii prostej ponad 80 km, drogami zaś około 115 km ławym brzegiem, a około 100 prawym brzegiem” (*Wielka Wojna*, s. 432).

⁴⁴ S. Kujot, *Wojna*, s. 201.

Taką rekonstrukcję za możliwą, lecz mało prawdopodobną uznał S. M. Kuczyński. Jego zdaniem, jeśli nawet komtur przewidział już 16 lipca skalę klęski i rzeczywiście udał się w kierunku Malborka to nie byłby w stanie przebyć tej drogi w ciągu półtorej doby wraz z wojskiem, z którym do stolicy przybył, a którego w swych kalkulacjach S. Kujot nie uwzględnił. Zdaniem S. M. Kuczyńskiego w momencie, gdy von Plauen dowiedział się o skutkach wydarzeń z 15 lipca wcale nie przebywał w Świeciu, a na prawym brzegu Wisły, w okolicach górnej Drwęcy, by wykonując rozkazy wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena albo połączyć się z armią zakonną, albo operować między Sztumem a Morągiem, zabezpieczając tym samym Malbork od strony południowo-wschodniej. Jako dowód obecności von Plauea w okolicach górnej Drwęcy, a nie na pograniczu pomorsko-kujawskim, S. M. Kuczyński uznał rozbicie podjazdu polskiego na Pomorze w dniu 13 lipca. Oddziały polskie dowodzone przez wojewodę kaliskiego i starostę nakielskiego Macieja z Wąsoczy zostały rozbite przez wójta Nowej Marchii Michała Kūchmeistera. W swej rekonstrukcji S. M. Kuczyński zwrócił uwagę na fakt, iż opiekę nad pograniczem polsko-pomorskim sprawować mieli komturzy człuchowski, tucholski i świecki. Tymczasem dwaj pierwsi⁴⁵ wraz ze swymi chorągwiami przebywali pod Grunwaldem. Zdaniem S. M. Kuczyńskiego von Plauen wraz ze swymi oddziałami nie wziął udziału w bitwie 13 lipca, a najpóźniej po tej dacie, wobec oddalenia zagrożenia Pomorza ze strony polskiej, Ulrich von Jungingen zdecydował o ściągnięciu części sił osłonowych z tego terenu. Dlatego więc komtur świecki jeszcze przed bitwą pod Grunwaldem skierował się w stronę Górnej Drwęcy.

Reasumując rekonstrukcję wydarzeń zaprezentowaną przez S. M. Kuczyńskiego, fakt przybycia sił von Plauea do zagrożonej stolicy krzyżackiej już 18 lipca nie był poddyktowany wielkim pośpiechem komtura ze Świecia, a właśnie tym, że w trakcie klęski grunwaldzkiej lub krótko po niej przebywał on niedaleko (ok. 60-70 km) Malborka⁴⁶.

Także Mieczysław Haftka ulokował w chwili bitwy grunwaldzkiej oddział von Plauea nad górną Drwęcą, gdzieś pod Kurzętnikiem. Dodatkowo, jako moment, w którym von Plauen dowiedział się o klęsce pod Grunwaldem, wskazał wieczór 15 lipca⁴⁷.

Przybycie komtura miało ogromne znaczenie dla dalszego przebiegu działań wojennych, albowiem von Plauen stosunkowo szybko opanował panikę w Malborku i rozpoczął przygotowania do obrony zamku. Już 18 lipca 1410 roku doprowadził do wyboru siebie samego na stanowisko namiestnika, działał jednak nie do końca legalnie⁴⁸. W Malborku przebywał jeszcze wyższy rangą, ocalały spod Grunwaldu,

⁴⁵ Komtur człuchowski Arnold von Baden oraz komtur tucholski Henryk von Schwelborn.

⁴⁶ S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 433-435.

⁴⁷ M. Haftka, *Wielka wojna*, s. 5.

⁴⁸ Por. np. S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 444; M. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 171-172; tenże, *Wielka Wojna*, s. 5-6;

wielki szpitalnik Werner von Tettingen, którego uznano za niezdolnego do działań⁴⁹. Wielkim mistrzem obrano von Plauena dopiero 9 listopada 1410 roku.

Historiografia polska (i nie tylko) zgodnie zwróciła uwagę na Henryka von Plauena, jako na tego, który przywrócił dyscyplinę wśród załogi twierdzy malborskiej, ale również odpowiednio przygotował zamek do długotrwałego oblężenia⁵⁰. Według słów kronikarza, kontynuatora Jana von Posilge, w chwili rozpoczęcia oblężenia załogę zamku malborskiego miało stanowić cztery tysiące ludzi⁵¹. S. M. Kuczyński obliczył wielkość załogi Malborka na około dwa do dwóch i pół tysiąca zbrojnych (nie licząc pachołków i różnej maści rzemieślników), co zdaniem badacza było siłą wystarczającą do obrony. Zamknięcie w murach większej ilości obrońców wiązałoby się z trudnościami zaopatrzeniowymi już w trakcie obecności pod jego murami wojsk koalicji polsko-litewskiej⁵². Bardziej szczegółowo siły obrońców przedstawił M. Haftka, który ogólnie obliczał je na co najmniej trzy tysiące rycerzy⁵³. Poza tą liczbą znaleźli się pachołkowie, rzemieślnicy i ludność miejska Malborka (około 400 osób).

Tak więc gdy wojska polsko-litewskie pojawiły się pod Malborkiem, zamek był przygotowany do obrony w stopniu, w jakim można było najlepiej zorganizować obronę w tak krótkim czasie i w okolicznościach, jakie nastąpiły po grunwaldzkiej katastrofie Zakonu.

4. Malbork w planach polsko-litewskich oraz realne możliwości jego zdobycia

Dnia 25 lipca połączona armia polsko-litewska stanęła pod Malborkiem. O tym, że stolica państwa krzyżackiego w Prusach była głównym celem kampanii wspomniano już w niniejszym opracowaniu⁵⁴. Polska historiografia wojskowa wysoko oceniła opracowany na naradzie w Brześciu nad Bugiem plan uderzenia na Malbork. Rezygnacja z opanowywania poszczególnych obszarów kosztem bezpośredniego

⁴⁹ Von Tettingen stracił szacunek po tym, jak uciekł z grunwaldzkiego pola. Po klęsce przeżył załamanie psychiczne.

⁵⁰ S. Kujot, *Wojna 1410*, s. 201-203; S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 444-445; M. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 171-172.

⁵¹ Johann von Posilge, (*Fortsetzung*), „Scriptores Rerum Prussicarum“, Bd. 3, ed. E. Strehlke, Leipzig 1866, s. 320. Taką liczbę podawał T. Korzon, *Dzieje wojen*, s. 138.

⁵² S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 445

⁵³ M. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 172. Autor posługując się zachowanym materiałem źródłowym, szczegółowo wylicza: ocalałych spod Grunwaldu zaciężnych (1350 kopijników i 77 strzelców), kilkuset (400?) marynarzy z Gdańska, oddział komtura świeckiego Henryka von Plauena, ludzie z zaciągu jego brata stryjecznego oraz szkieletowa załoga samego zamku malborskiego, którą Długosz szacował na pięćdziesięciu ludzi.

⁵⁴ Por. przyp. 24.

ataku na stolicę państwa zakonnego była ewenementem w dziejach ówczesnej sztuki wojennej⁵⁵. Jak wykazywał S. M. Kuczyński, konsekwentne realizowanie przez stronę polsko-litewską tego kierunku natarcia dawało stronie atakującej inicjatywę strategiczną, wprowadzało element zaskoczenia⁵⁶, przenosiło działania wojenne na teren nieprzyjaciela ochraniając tym samym własne terytorium, zmuszało Zakon by skupił się na obronie stolicy (czego konsekwencją była bitwa grunwaldzka)⁵⁷. Jak wskazał to Otton Laskowski: „przy wybitnie centralistycznym ustroju krzyżackiego państwa zamknięcie w stolicy armii zakonnej i jej odcięcie przez oblegających oznaczało wywołanie zupełnego rozprzężenia wszelkich więzów w reszcie kraju i wydanego w ręce zwycięzcy”⁵⁸. Po Grunwaldzie większość armii zakonnej praktycznie nie istniała.

Większą dyskusję wywołała w historiografii kwestia rzeczywistych zamierzeń Jagiełły wobec Malborka – czy chciano go rzeczywiście zdobywać, czy też jedynie blokować. Konsekwencją tych pytań była kwestia ewentualnego przygotowania (technicznego i organizacyjnego) armii koalicji polsko-litewskiej do tego zadania.

Jak słusznie wskazał Stanisław Kujot: „albo chciano pod murami głównej siedziby Zakonu zawrzeć pokój z tą jego władzą, któraby się po rozbiciu grunwaldzkim wytworzyła, – albo też zamierzano od razu wziąć kraj krzyżacki w posiadanie i koniec położyć posiadłościom Zakonu po obu stronach dolnej Wisły”⁵⁹. Celem wojsk polsko-litewskich było nie tyle zdobycie samego zamku szturmem, co jego odcięcie od dostaw i posiłków, co miało ostatecznie doprowadzić do kapitulacji załogi. Wprawdzie, według S. Kujota, Jagiełło i jego najbliższe otoczenie mogli krótko po Grunwaldzie mieć nadzieję na błyskawiczne niemal opanowanie Malborka, jednak wobec postawy von Plauena i wynikającej z niej konieczności oblegania zamku nadzieje te stawały się coraz bardziej płonne. Co prawda, jak twierdził, armia polska była przy-

⁵⁵ S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 287, 300. O. Laskowski analizując decyzje dowództwa polskiego w odniesieniu do kampanii 1410 roku, zwracał uwagę na „zrozumienie przez nasze dowództwo zasady ekonomii sił, znajdującej wyraz w podziale sił pomiędzy zadanie główne i zadanie pomocnicze” (*Odrębność staropolskiej sztuki wojennej*, s. 84). Zadaniem głównym był marsz na Malbork, zadaniami pomocniczymi – działania wydzielonych oddziałów w różnych miejscach pogranicza polsko i litewsko-krzyżackiego.

⁵⁶ Krzyżacy spodziewali się raczej działań na pograniczu kujawskim, czego dowodem była koncentracja głównych sił krzyżackich w okolicach Świecia; por. np. O. Laskowski, *Odrębność staropolskiej sztuki wojennej*, s. 91; M. Biskup, *Grunwaldzka bitwa*, s. 49; S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 312. Por. także: M. Biskup, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w Wielkiej Wojnie z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-14011*, w zb.: *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410 r. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Bydgoszczy w 550 rocznicę bitwy*, pod red. J. Wiśniowskiego, A. Tomczaka, Bydgoszcz 1961, s.18 i nast. Autor w swym opracowaniu szczegółowo omawia rolę Kujaw i ziemi dobrzyńskiej w trakcie działań wojennych w latach 1409-1411. Sporo uwagi poświęca także działaniom na tym obszarze po 15 lipca 1410 roku.

⁵⁷ S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 291 i nast.

⁵⁸ O. Laskowski, *Odrębność staropolskiej sztuki wojennej*, s. 73.

⁵⁹ S. Kujot, *Wojna 1410*, s. 206. Sytuację obu stron po bitwie grunwaldzkiej przyrównał do sytuacji, jaka zaistniała w trakcie wojny francusko-niemieckiej w 1870 r., kiedy wojska pruskie podciągały pod Paryż.

gotowana do oblegania twierdzy malborskiej, na co dowodem był fakt obecności w armii Jagiełły silnej artylerii, jednak zdobycie Malborka było ponad siły ówczesnych wojsk⁶⁰. Dodatkowo słusznie Kujot zwracał uwagę na niebezpieczeństwo, jakim dla strony polsko-litewskiej było przedłużanie się oblężenia wobec politycznej aktywności Zakonu oraz istnienia jeszcze nienaruszonych struktur w Inflantach czy Niemczech.

Według S. M. Kuczyńskiego, armia polsko-litewska w sytuacji zastanej pod Malborkiem 25 lipca nie miała najmniejszych szans na zdobycie szturmem potężnej twierdzy krzyżackiej, obsadzonej przez dostatecznie duże siły oraz należycie zaopatrzonej. Dodatkowo poziom umocnień powodował, że nie można jej „było zdobyć środkami sztuki wojennej początku XV wieku”⁶¹. Według badacza zamierzeniem Jagiełły było jedynie dotarcie pod stolicę państwa zakonnego i zawarcie korzystnego pokoju. Król zdawał sobie zapewne sprawę z trudności, jakie jego siły napotkałyby pod Malborkiem w przypadku zastania twierdzy odpowiednio zaopatrzonej zarówno w załogę jak i w zapasy. „Wojska królewskie, składające się przeważnie z pospolitego ruszenia, nie były zdolne ani do wytrwałych szturmów, ani do wielomiesięcznego stania i zmuszenia oblężonych głodem do kapitulacji”⁶². Jako że najpewniejszym sposobem opanowania zamku było długotrwałe oblężenie, Jagiełło potrzebował wojsk zaciężnych, które były znacznie bardziej skuteczne przy tego rodzaju operacjach (o ile oczywiście im się za to zapłaciło). Jednakże ich zaciąg wymagał środków finansowych, których w skarbcu królewskim nie było⁶³.

S. M. Kuczyński zwracał uwagę, iż sytuacja Zakonu w Prusach w chwili rozpoczęcia oblężenia nie była beznadziejna, albowiem z pomocą mogły mu przyjść siły zakonne z Inflant, balleje zachodnie oraz Deutchmeister. „Wszystko zależało od umiejętności przeciwników, czy potrafią odciąć Malbork od pomocy z zewnątrz i czy znajdą dość sił i umiejętności, by dostatecznie szybko złamać jego opór”⁶⁴.

Zakon mógł liczyć teoretycznie również na pomoc króla Węgier (od 10 września także króla rzymskiego) Zygmunta Luksemburczyka, który od 13 lipca 1410 roku formalnie pozostawał w stanie wojny z Jagiełłą. Początkowo na wieść o klęsce grunwaldzkiej zareagował on wystosowaniem listu popierającego Krzyżaków. List ten później przeczytano oblężonym w Malborku. Jednak w ostateczności do żadnej poważniejszej akcji zbrojnej ze strony Zygmunta nie doszło⁶⁵.

⁶⁰ Tamże, s. 207.

⁶¹ S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 446.

⁶² Tamże. Zdaniem Kuczyńskiego, te mankamenty pospolitego ruszenia mogły być wcześniej przyczyną nacisków na poszczególne miasta i zamki, aby poddawały się władcy polskiemu. Jagiełło zdawał sobie doskonale sprawę, że nie ma ani sił, ani środków, ani nawet czasu, aby móc zwalczać opór krzyżacki w wielu miejscach jednocześnie.

⁶³ Tłumaczy to w pewnym sensie brak pośpiechu w marszu na Malbork.

⁶⁴ S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 445.

⁶⁵ Szerzej na temat polityki Zygmunta Luksemburskiego wobec wojny polsko-krzyżackiej z lat 1409-1411 patrz: J. Garbacik, *Zygmunt Luksemburczyk*; Z. Nowak, *Polityka północna*, s. 46 i nast.

Podsumowując omówione stanowiska S. Kujota i S. M. Kuczyńskiego należy podkreślić, że badacze zgodnie stwierdzili, iż wobec przygotowania zamku malborskiego do obrony, możliwości jego opanowania były mocno ograniczone. Wprawdzie dowództwo połączonej armii polsko-litewskiej od początku kampanii brało pod uwagę oblężenie, jednak zdawano sobie sprawę ze związanych z tym trudności, oraz z zagrożeń, jakie mogły wynikać z przedłużania się działań pod stolicą państwa krzyżackiego.

Inaczej rzecz postrzegał ostatnio Piotr Derdej, według którego armia Jagiełły maszerowała na Malbork wyraźnie celem jego zdobycia albo za pomocą szturm, albo długotrwałej blokady. Dowodem na to miał być fakt obecności wśród wojsk polsko-litewskich znacznej artylerii oraz to, że Malbork był rzeczywistym celem wyprawy polsko-litewskiej w głąb państwa krzyżackiego latem 1410 roku⁶⁶. Również opinia o niemożliwości zdobycia Malborka przez wojska polskie szturmem wobec potęgi zamkowych obwarowań została przez autora zanegowana. Powołał się on w tym miejscu na Bohdana Guerquina⁶⁷, wskazującego na to, że większość potężnych elementów obronnych malborskiej twierdzy wzniesiona została dopiero w latach 1413-1420, a więc już po Wielkiej Wojnie. Derdej zwracał uwagę na fakt, iż siły polsko-litewskie miały przygniatającą przewagę nad obleżonymi oraz wykazały się już wcześniej w tej wojnie umiejętnościami skutecznego zdobywania miast i zamków krzyżackich⁶⁸.

Odnosząc się do stanowiska S. M. Kuczyńskiego co do możliwości udzielenia pomocy nielicznym siłom zakonnym w Prusach (przede wszystkim Malborkowi) z zewnątrz państwa zakonnego, P. Derdej wskazywał na zbyt dużą odległość dzielącą przede wszystkim zachodnioeuropejskie posiadłości Zakonu, brak zainteresowania w Europie Zachodniej ideą wypraw krzyżowych oraz wojną stuletnią między Francją a Anglią, która absorbowwała zainteresowanie tamtej części Europy⁶⁹.

Podobnie do S. Kujota, także P. Derdej zwracał uwagę na optymizm Jagiełły i Witolda maszerujących w kierunku Malborka. „Najprawdopodobniej traktowali zdobycie Malborka li tylko jako czystą formalność, licząc zapewne na to, że stolica

⁶⁶ P. Derdej, *Koronowo*, s. 35-36.

⁶⁷ B. Guerquin, *Zamek w Malborku*, Warszawa 1974, s. 14-16.

⁶⁸ P. Derdej, *Koronowo*, s. 44-45.

⁶⁹ Tamże, s. 46-47. P. Derdej wykazał się chyba niezrozumieniem obaw zarówno Kujota, jak i Kuczyńskiego, którzy odnosili je do sytuacji długotrwałego oblężenia. Tymczasem Zakon był w stanie operować nowymi siłami na terenie Pomorza i Prus już w końcu września 1410 (trochę ponad dwa miesiące po Grunwaldzie). Wprawdzie były one mniejsze od tych z 1410 roku, ale na tyle silne, by wczesną jesienią móc przywrócić władztwo zakonne w przytłaczającej części państwa zakonnego w Prusach. Inną sprawą jest to, że działo się to bez poważniejszego przeciwdziałania wojsk polsko-litewskich, których zasadnicze siły zostały już wówczas wyprowadzone z Prus. O tym w dalszej części. Argument o wojnie stuletniej nie do końca wydaje się zasadny. Nie przeszkadzało to bowiem zaciągania się gości z Europy Zachodniej pod sztandary Zakonu w 1409 czy 1410 roku. Zresztą problem ten nie dotyczył Niemiec czy państw Europy Środkowej, skąd w początkowym etapie wojny rekrutowało się wielu rycerzy walczących u boku braci zakonnych.

sama się podda na widok nadciągających oddziałów polsko-litewskich”⁷⁰. W dalszej części swego wywodu krytycznie ocenił postawę Jagiełły w przeciągu kilku pierwszych dni od grunwaldzkiego zwycięstwa stwierdzając, że nie potrafił on dobić pokonanego przeciwnika, błyskawicznie zajmując jego stolicę.

5. Pierwsze walki 26 lipca 1410 roku

Już dzień po dotarciu pod mury Malborka, 26 lipca, strona polsko-litewska odniosła poważny sukces zdobywając samo miasto Malbork i forsując Nogat, dzięki czemu zamknięto oblężenie od strony Żuław. Von Plauen nie miał zbytniego zamiaru bronić samego miasta, skupiając swoją uwagę na zamku. Zresztą na rozkaz namiestnika krótko przed nadejściem wojsk polsko-litewskich opuszczone przez mieszkańców miasto zostało w dużej części spalone. Przy okazji walk o miasto rycerze wielkiej chorągwi królewskiej i chorągwi oleśnickich dotarli pod mury samego zamku. Według Długosza w tym właśnie momencie można go było zdobyć. Zdaniem Długosza, gdyby w tym momencie dostać posiłki, oblegający mogliby się przedrzeć przez mury dzięki powstałej w nich wyrwie, której Krzyżacy jeszcze wówczas nie zabarykadowali. Moment był tym bardziej właściwy, że obrońcy mieli rzekomo wpaść w panikę i rozbiec się na różne strony. Jednak wojska Jagiełły nie zdołały wykorzystać tej sposobności, co zdaniem krakowskiego kanonika było drugą, po zaniechaniu szybkiego marszu spod Grunwaldu, zmarnowaną okazją opanowania Malborka⁷¹.

Według S. M. Kuczyńskiego, zdobycie zamku dzięki owemu wyłomowi w murze wcale nie było takie oczywiste⁷². Po pierwsze dlatego, że ów wyłom nie znajdował się wcale w murze zamkowym, a jedynie w podzamczu. Opanowanie podzamcza w oczywisty sposób ułatwiłoby oblegającym dalsze działania, nie oznaczało jednak definitywnego opanowania obu malborskich zamków. Dodatkowo, jak stwierdził badacz, ów wyłom, o którym wspominał Długosz, nie był zapewne tak wielki, skoro zwrócili na niego uwagę jedynie poszczególni rycerze, a nie całe dowództwo. Odnosząc się do słów Długosza o tym, że wystraszeni atakiem polskim na ów wyłom obrońcy puciekali, badacz stwierdził, że po prostu wycofali się do zamku. Dla S. M. Kuczyńskiego cały incydent z murem podzamcza dowodził, że w Malborku nie wszystko było gotowe do obrony i być może Henryk von Plauen liczył w początkach oblężenia na to, że uda mu się powstrzymać jeszcze marsz Jagiełły pod Malbork pertraktacjami.

⁷⁰ Tamże, s. 49.

⁷¹ Długosz XIII, s. 76-77.

⁷² S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 447-448.

W podobnym tonie interpretował zapiszę Długosza M. Haftka, którego zdaniem kronikarz przecenił wielkość wylomu w murze, prowadzącym zresztą nie do zamku, a właśnie do podzamcza⁷³. Badacz szczegółowo określił miejsce owego wylomu na odcinek murów od Bramy św. Mikołaja do Bramy Szewskiej od strony Nogatu. Wylom ten prowadził na niewielkie podzamcze, wyjątkowo dobrze chronione możliwością ostrzału z wielu stron, co mogłoby prowadzić do masakry wśród nacierających. Według Haftki Jagiełło trafnie ocenił sytuację i nie zdecydował się na frontalny atak skierowany na wspomniany wylom.

Inaczej te wydarzenia zinterpretował P. Derdej, który tradycyjnie już bezkrytycznie odniósł się do treści relacji kanonika krakowskiego. W ocenie autora dostanie przez dowództwo polskie w porę posiłków umożliwiłoby nie tylko opanowanie podzamcza, ale przynajmniej Zamku Niskiego. Jagiełło po prostu zaprzepaścił kolejną szansę szybkiego opanowania stolicy państwa zakonnego⁷⁴.

Sam wylom został dość szybko, bo w nocy z 27 na 28 lipca, zlikwidowany przez obrońców, którzy zatkali go za pomocą wielkich kłód drewnianych⁷⁵.

6. Pertraktacje w początkach sierpnia 1410 r.

W trakcie oblężenia Malborka już w początkach sierpnia doszło do pertraktacji pod murami zamku, które przeprowadził Jagiełło z Henrykiem von Plauenem. Według słów Jana Długosza, namiestnik miał prosić o pokój w zamian za co ofiarowywał królowi polskiemu terytoria, które wcześniej Zakon zdobył na Polsce (ziemie chełmińską, michałowską i Pomorze). Jedynie Prusy miały pozostać przy państwie zakonnym. Propozycje krzyżackie zostały omówione na radzie królewskiej. Ostatecznie jednak strona polska odrzuciła je, żądając, aby Malbork otworzył swe bramy dla wojsk polsko-litewskich. Król zapowiedział, że nie odmówi wówczas Zakonowi opieki. Decyzja co do ewentualnego kształtu układu pokojowego miała więc zapaść później. Takie stanowisko strony polskiej zostało z kolei odrzucone przez von Plauena⁷⁶.

⁷³ M. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 173; tenże, *Wielka wojna*, s. 9.

⁷⁴ P. Derdej, *Koronowo*, s. 60. Ocenę Kuczyńskiego, który na podstawie incydentu z wylomem wnioskował o niepełnym przygotowaniu zamku malborskiego do obrony, uzupełnił dodatkowo stwierdzeniem, że dowodem na to miało być również spalenie samego miasta przez Krzyżaków. Trudno się doszukiwać w tym fakcie czegoś szczególnego, albowiem takie postępowanie było wówczas praktykowane, celem uniemożliwienia oblegającym obsadzenia zabudowy wokoło zamku i wykorzystania jej dla własnej osłony. Podobnie jak P. Derdej, także W. Mikołajczyk (*Grunwald 1410*, s. 91) jako przyczynę nieopanowania zamku malborskiego 26 lipca podał brak wsparcia dla oddziałów szturmujących ową wyrwę w murze.

⁷⁵ Długosz, XIII, s. 77.

⁷⁶ Długosz XIII, s. 81-82. Późniejsze polskie źródła opierają się w tej kwestii na relacji Długosza. Źródła niemieckie nie podają informacji dotyczących warunków jakie obie strony postawiły na tym spotkaniu.

Według większości badaczy pertraktacje te miały miejsce kilka dni po rozpoczęciu oblężenia, w początkach sierpnia 1410 roku⁷⁷.

Historiografia polska odmiennie odniosła się do kwestii wiarygodności tego fragmentu relacji Długosza. Według S. Kujota, powtarzającego w tym wypadku opinię historyków niemieckich, fragment ten jest mylny i stronniczy. Otóż według tego stanowiska, warunki namiestnika wspomniane przez kanonika krakowskiego były na tyle korzystne dla strony polsko-litewskiej, że zostałyby przez nią bez wątpienia przyjęte⁷⁸. W swej argumentacji S. Kujot powoływał się dodatkowo na list von Plauena z grudnia 1410 roku⁷⁹. Już jako wielki mistrz Zakonu von Plauen wspominał w nim, że w trakcie spotkania prosił króla o odstąpienie od Malborka i o zgodę na rozstrzygnięcie sporu przez papieża, cesarza i elektorów Rzeszy.

Polemikę z takim stanowiskiem podjął S. M. Kuczyński. Według niego wspomniana koncepcja oparta przede wszystkim na relacji samego von Plauena jest powierzchowna. Na potwierdzenie swej opinii przytoczył dwie okoliczności: 1) w chwili gdy wielki mistrz pisał list, sytuacja Zakonu była zgoła odmienna i nie należało pozostawiać pisemnych dowodów tego, że Zakon był skłonny rezygnować z niektórych terytoriów; 2) nieprawdopodobnym było, zdaniem S. M. Kuczyńskiego, aby von Plauen, ryzykując własne uwięzienie, a co za tym idzie prawdopodobną kapitulację Malborka, w chwili gdy państwo zakonne w Prusach niemal całe było już w rękach polsko-litewskich, proponował królowi polskiemu jedynie sąd polubowny⁸⁰.

Analizując zapiskę Długosza S. M. Kuczyński uznał ją za nieścisłą. Na wstępie badacz określił przesłanki, jakimi obie strony kierowały się przystępując do negocjacji. Tak więc uznał, że strona polska jako stanowisko wyjściowe w negocjacjach podała żądanie oddania Malborka. W dalszej kolejności obiecywała oddanie Zakonowi większość terytorium państwa zakonnego bez Pomorza Gdańskiego, Malborka, ziemi chełmińskiej, dobrzyńskiej i michałowskiej, Żmudzi oraz Puszczy Sudawskiej⁸¹.

W dalszej części swych rozważań S. M. Kuczyński pokusił się o własną rekonstrukcję wydarzeń. Według niej sam von Plauen zapewne nie chciał pokoju, gdyż w ówczesnej sytuacji byłby on dla Zakonu katastrofalny w skutkach. Zapewne przed zawarciem ostatecznego aktu kończącego wojnę zasłaniał się również brakiem kompetencji – nie był wielkim mistrzem Zakonu. Prosił więc zapewne króla polskiego

⁷⁷ Wyjątek stanowi tutaj M. Haftka (*Zamki krzyżackie*, s. 175), który jako datę spotkania podał 15 sierpnia. Chęć podjęcia przez von Plauena negocjacji ze stroną polsko-litewską autor wiązał ze skutecznością polskiej artylerii.

⁷⁸ S. Kujot, *Wojna*, s. 209. Podobna koncepcja: F. Thunert, *Der Grosse Krieg zwischen Polen und Deutschen Orden 1410 bis 1 Februar 1411*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins”, Heft 16, Danzig 1886, s. 69 i nast.

⁷⁹ *Jahrbücher Lindenblatts*, ed. J. Voigt, F. W. Schubert, Königsberg 1823, s. 396; S. Kujot, *Wojna*, badacz datuje list na 1412 rok.

⁸⁰ S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 452-453.

⁸¹ Tamże, s. 455.

jedynie o zawieszenie broni za cenę wycofania się wojsk polsko-litewskich spod Malborka oraz z Prus. Godził się na pozostawienie w rękach polskich ziemi chełmińskiej, michałowskiej oraz Pomorza (wraz oczywiście z ziemią dobrzyńską). Wobec tego Zakon nie traciłby nic, czego wcześniej nie zajęli Polacy, a zyskiwałby uwolnienie od zagrożenia nie tylko Malborka, ale również całych Prus. Taka sytuacja umożliwiłaby von Plauenowi ze spokojem przygotować się do dalszych działań.

Strona polska zorientowała się jednak w podwójnej grze namiestnika i zgodziła się na zawieszenie broni, z zastrzeżeniem konieczności opuszczenia przez stronę krzyżacką Malborka. Na to nie mógł się z kolei zgodzić von Plauen, który tak naprawdę nie chciał zakończenia wojny, albowiem w rzeczywistości nie miał zamiaru zrezygnować z innych obszarów niż Żmudź i ziemia dobrzyńska. Dodatkowo liczył jednak na to, że zdoła utrzymać Malbork kilka tygodni do czasu nadejścia nowych sił z Zachodu i z Inflant. Wobec faktu, że na bezwarunkową kapitulację, o której wspomniał *de facto* Długosz, namiestnik miał jeszcze czas, postanowił więc przerwać negocjacje⁸².

Mieczysław Haftka jako przyczynę zerwania negocjacji podał wyraźną chęć ograniczenia samodzielności państwa zakonnego, widoczną w odpowiedzi polskiej. Na to Henryk von Plauen zdaniem autora nie mógł wyrazić zgody⁸³. Badacz określił termin negocjacji na 15 sierpnia (wiązał go między innymi ze skutecznością polskiego ostrzału artyleryjskiego, o czym dalej), zaś ich miejsca dopatrywał się w pobliżu murów zamkowych na malborskim Starym Mieście⁸⁴.

Zupełnie odmiennie przedstawił kwestię rokowań P. Derdej⁸⁵. Stwierdził, że von Plauen wcale nie czuł się tak pewnie, jak twierdził w swych rozważaniach S. M. Kuczyński. Dodatkowo podkreślał, że Krzyżacy całkowicie odcięci byli w tym czasie od świata zewnętrznego i w żaden sposób nie mogli wiedzieć, czy jakkolwiek odsiecz nadejdzie. Zdaniem P. Derdeja spotkanie namiestnika z królem polskim na początku sierpnia 1410 roku miało raczej na celu wynegocjowanie warunków pokoju, który zezwalałby na dalsze istnienie okrojonego państwa krzyżackiego nad Bałtykiem. Von Plauen miał więc zaproponować Jagielle Pomorze, ziemię michałowską i dobrzyńską dla Polski oraz Żmudź dla Litwy. Tak więc propozycja namiestnika dotyczyła jedynie ziem spornych. Taka sytuacja umożliwiłaby w przyszłości odbudowanie potencjału Zakonu celem odzyskania utraconych terenów i dalszej ekspansji przeciwko Polsce i Litwie. Jagiełło nie przyjął tymczasem oferty von Plauena, czego P. Derdej w żaden sposób nie wytłumaczył. Ograniczył się jedynie do stwierdzenia, że król polski „nie uczynił praktycznie nic, ażeby szybko zdobyć krzyżacką stolicę”⁸⁶.

⁸² Tamże, 455 i nast.

⁸³ M. Haftka, *Wielka wojna*, s. 13.

⁸⁴ Tamże; M. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 175. Być może badacz pomylił te negocjacje z późniejszymi, prowadzonymi za pośrednictwem Inflantczyków.

⁸⁵ P. Derdej, *Koronowo*, s. 67 i nast.

⁸⁶ Tamże, s. 70. W. Mikołajczyk (*Grunwald 1410*, s. 92) ograniczył się jedynie do stwierdzenia, że polski król warunków wymienionych przez Długosza nie przyjął, żądając jedynie bezwarunkowej kapitulacji.

7. Udział artylerii w oblężeniu Malborka

Po szturmie, który miał miejsce 26 lipca 1410, dowództwo polsko-litewskie zaniechało bardziej aktywnych działań na rzecz ostrzału artyleryjskiego⁸⁷. O szerokim użyciu artylerii przez oblegających, praktycznie ze wszystkich czterech stron pisał Długosz⁸⁸. Jej zastosowanie zostało docenione i dość szeroko omówione w literaturze przedmiotu⁸⁹.

Szczególnie wiele miejsca tej problematyce poświęcił M. Haftka, który pokusił się o próbę szczegółowego wskazania miejsca lokacji poszczególnych baterii artylerii polsko-litewskiej oraz krzyżackiej⁹⁰. Według badacza, od strony południowej stanowiska artylerii oblężniczej mieściły się za murami spalonych domów miasta oraz w kościele św. Jana. Na tym odcinku Krzyżacy posiadali zapewne jedno działo niewielkiego kalibru, które skutecznie nękało atakujących. Kolejna bateria umieszczona została na wschód od Wieży Kleszej i kościoła zamkowego. Następna ustawiono wzdłuż dzisiejszej ulicy Portowej (między ulicami Warecką a Łąkową). Na froncie północnym, obsadzonym przez Litwinów ostrzał prowadziły działa rażące fortyfikacje Przedzamecza. Artyleria usytuowana została także na zachodnim brzegu Nogatu, szczególnie w pobliżu przyczółka mostowego. Szczegółowa analiza pozwoliła W. Haftce na wypracowanie graficznego ujęcia zagadnienia lokacji artylerii polsko-litewskiej podczas omawianych wydarzeń. Taka lokacja różni się od wcześniejszych założeń S. Kujota, który dopatrywał się usytuowania artylerii polsko-litewskiej jedynie od południa i wschodu⁹¹.

Zdaniem W. Haftki szerokie zastosowanie artylerii podczas zdobywania zamku malborskiego było efektem zamierzonej taktyki króla polskiego, który zdając sobie sprawę z nieprzygotowania własnej armii do skutecznego wzięcia warowni szturmem, postanowił zdobyć zamek poprzez silne bombardowania⁹² prowadzące do

⁸⁷ Kampania 1410 roku jest pierwszą podczas której armia polska zastosowała duże ilości sprzętu artyleryjskiego. Na temat początków artylerii polskiej w drugiej połowie XIV w. i w XV wieku zob.: T. M. Nowak, *Artyleria polska od końca XIV w. Problematyka i stan badań*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1963, t. IX, cz. 1, s. 19 i nast.; tenże, *Z dziejów techniki wojennej w dawnej Polsce*, Warszawa 1963, s. 47 i nast.; M. Goliński, *Broń palna na Śląsku do lat 30-tych XV wieku oraz jej zastosowanie przy obronie i zdobywaniu twierdz*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1988 (1989), T. XXXXI, s. 3-26; J. Szymczak, *Organizacja produkcji i ceny uzbrojenia*, w zb.: *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350-1450*, pod. red. A. Nadolskiego, Łódź 1990, s. 286-303.

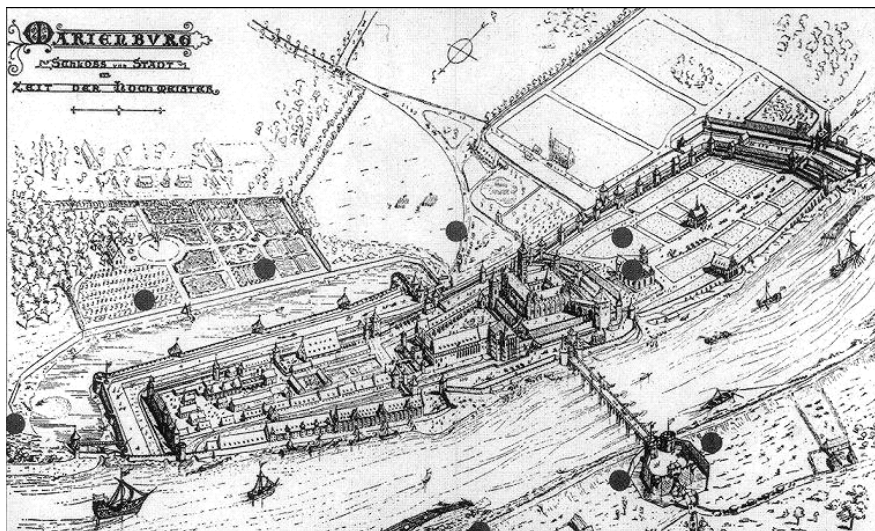
⁸⁸ Długosz, XIII, s. 77.

⁸⁹ Por. np. S. Kujot, *Wojna*, s. 204-206, 224 i nast.; S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 448-449; K. Górski, *Dzieje Malborka*, Gdańsk 1973, s. 62 i nast.

⁹⁰ M. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 173-175; tenże, *Wielka wojna*, s. 7-11. Według badacza, fragment relacji Długosza o aktywności dział po stronie oblegających dotyczył właśnie okresu do połowy sierpnia.

⁹¹ S. Kujot, *Wojna*, s. 224.

⁹² Por. W. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 174. Skutki ostrzału rzeczywiście były dość poważne, a ostrzał pozostał zapewne długo w pamięci braci zakonnych. Rzeczą interesującą jest bowiem to, że właśnie



Lokacja baterii artylerii polskiej i litewskiej w trakcie oblężenia Malborka w 1410 roku według M. Haftki, dokonana na rycinie K. Steinbrechta przedstawiającej zamek i miasto Malbork w połowie XV w.

Źródło: M. Haftka, *Wielka wojna*, s. 3

załamania psychicznego załogi, którego efektem mogła być jej ostateczna kapitulacja. Uwaga ta dotyczy pierwszej fazy oblężenia, czyli do 15 sierpnia⁹³, kiedy to zdaniem badacza tę taktykę realizowano.

Zaistnienie takiej koncepcji w obozie królewskim dopuszczał także S. Kujot⁹⁴. S. M. Kuczyński słusznie podkreślał, że taktyki dowództwa polskiego należy dopatrywać się właśnie w sposobie działania. Przez cały bowiem okres oblężenia nie zarządzono ani jednego szturm generalnego, a aktywność oblegających ograniczała się do ostrzału artyleryjskiego oraz likwidacji krzyżackich wycieczek poza mury oblężonej warowni. Znaczenie ostrzału artyleryjskiego znalazło również uznanie w oczach Mariana Biskupa, który stwierdził wręcz, że „oblężenie Malborka (...) nie powiodło się z powodu braku dział i machin oblężniczych”⁹⁵.

P. Derdej z kolei cały okres oblężenia od początku sierpnia uważał za charakteryzujący się całkowitą bezczynnością króla, a co za tym idzie armii polsko-

z zastosowaniem dział przez stronę polsko-litewską związane są legendy opowiadające o oblężeniu malborskiego zamku w 1410. Na cztery przytoczone przez S. Kujota (*Wojna*, s. 224 i nast.), właśnie trzy odnoszą się do artylerii. Por. również W. Haftka, *Wielka wojna*, s. 11-12; M. Stokowski, *Legenda i opowieści zamku Malbork*, Gdańsk 2006, s. 41-50. O skutkach ostrzału świadczą dodatkowo źródła pisane, np. rozliczenia wydatków Zakonu z lat po Wielkiej Wojnie (por. S. Kujot, *Wojna*, s. 202-203; W. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 175; tenże, *Wielka wojna*, s. 13)

⁹³ Datę tę wiąże z pertraktacjami omówionymi wcześniej.

⁹⁴ S. Kujot, *Wojna*, s. 205.

⁹⁵ M. Biskup w: M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu*, s. 367.

-litewskiej. Powodowało to przeciąganie się oblężenia⁹⁶. Autor ten nie uznawał więc ostrzału artyleryjskiego prowadzonego przez stronę polsko-litewską za element celowej taktyki monarchy.

8. Porozumienie Witolda i Jagielly z Bernem von Hevelmannem

W drugiej połowie sierpnia pod Królewcem pojawiły się siły zakonu inflanckiego. W miejsce chorego mistrza inflanckiego Konrada von Vietinghoffa dowodził nimi marszałek inflancki Bern von Hevelmann⁹⁷. O zamiarze ich użycia do obrony zamku królewieckiego wiedział Jagiełło już 7 sierpnia⁹⁸. Długosz określił siły inflanckie na pięciuset zbrojnych⁹⁹. Według S. Kujota w liczbie tej, prócz wojsk, które przybyły z von Hevelmannem, znaleźli się również mieszkańcy dolnych Prus, którzy w obliczu nowych sił zakonnych nabrali odwagi, by wystąpić przeciwko Jagielle¹⁰⁰. S. M. Kuczyński podkreślił fakt, iż Długosz wspomniał w tym fragmencie swej relacji jedynie o zbrojnych, a nie o kopiach. Gdyby nawet przyjąć, że było to pięćset kopii, to siły, które prowadził ze sobą marszałek inflancki i tak nie przekroczyłyby półtora tysiąca zbrojnych¹⁰¹. Obydwaj zgadzali się co do tego, że siły te stanowiły jedynie część armii inflanckiej.

Według S. Kujota, akcja podjęta przez Inflantczyków była efektem wezwania, jakie Ulrich von Jungingen skierował do Konrada von Vietinghoffa równo miesiąc przed klęską grunwaldzką, czyli 15 czerwca 1410 roku. Jedynie rozejm z Witoldem upływający w początkach września wstrzymywać miał działania inflanckie¹⁰². Odmienne powody zwłoki dostrzegł S. M. Kuczyński. Otóż według badacza owa zwłoka była powodowana niechęcią mistrza inflanckiego do naruszania wcześniejszych układów z Witoldem (przedłużony rozejm z maja 1410, który miał obowiązywać do początków września), obawiając się porozumienia nowogrodzko-pskowsko-moskiewsko-litewskiego, które zagrażałoby posiadłościom Inflantczyków od wschodu i od południa. Niechęć dla akcji skierowanej przeciwko koalicji polsko-litewskiej wzmogła się wśród kierownictwa zakonu inflanckiego jeszcze bardziej po rozbiciu armii krzyżackiej pod Grunwaldem. Choroba von Vietinghoffa stawała się dodatkowym argumentem za wysłaniem pod Królewiec zaledwie części sił inflanckich.

⁹⁶ P. Derdej, *Koronowo*, s. 70.

⁹⁷ Wspomina o tym Długosz (XIII, s. 84), który błędnie podaje jako dowodzącego tymi siłami rzekomego mistrza inflanckiego Hermana z Windingszeng.

⁹⁸ Tamże, s. 480; S. Kujot, *Wojna*, s. 323. Z tego powodu król żądał od Torunian, aby wysłali stu zbrojnych do Kłajpedy.

⁹⁹ Długosz, XIII, s. 84; Kontynuator Jana Posilge określił owe siły jedynie jako liczne (Posilge, s. 321).

¹⁰⁰ S. Kujot, *Wojna*, s. 235.

¹⁰¹ S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 481.

¹⁰² S. Kujot, *Wojna*, s. 235

Przeciwko siłom inflanckim koncentrującym się w okolicach Królewca Jagiełło wysłał Witolda na czele dwunastu chorągwi polskich. Długosz wspominając o akcji Witolda pisał, że jej celem było rozbicie oddziałów nieprzyjacielskich¹⁰³. Jak podaje w dalszej części swej kroniki, do spotkania doszło gdzieś w okolicy rzeki Pasłęka (Passarge), za Pasłękiem. Oddziały polskie miały zaatakować von Hevelmanna następnego dnia, jednak landmistrz poprosił Witolda o osobiste spotkanie. Doszło do niego 8 września¹⁰⁴. Wielkiemu księciu miano rzekomo obiecać ziemię żmudzką i sudawską, ten zaś, jak określił Długosz, bardziej ceniąc sobie zjednoczenie Litwy niż wspólną sprawę, zgodził się na odesłanie części wojsk inflanckich oraz na przeprowadzenie do oblężonego von Plauena pięćdziesięciu zbrojnych z von Hevelmannem na czele. Już w samym Malborku obaj mieli układać plan odzyskania utraconych ziem¹⁰⁵.

Całkowicie bezkrytycznie przyjął relację Długosza P. Derdej, podkreślając dysproporcje pomiędzy dwunastoma chorągwiami polskimi a siłami, które miał w okolicy Parsęty landmistrz inflancki. Co więcej określił te siły mianem odsieczki, która miała udać się pod Malbork¹⁰⁶.

Tymczasem analiza negocjacji von Hevelmanna z Witoldem tylko i wyłącznie w oparciu o dzieło kanonika krakowskiego jest niepełna. Światło na te wydarzenia rzuca korespondencja nieznaną Długoszowi. Otóż ledwo oddziały inflanckie wyruszyły w kierunku Prus podpisane zostało nowe, dziesięciodniowe, zawieszenie broni pomiędzy zakonem inflanckim a Litwą. Porozumienie to zawarli komturowie inflanccy, zdaniem S. Kujota, obawiając się akcji litewskiej na terenach im podległych¹⁰⁷. Podobnie zresztą Witold, chcąc zabezpieczyć Litwę ze strony Inflant, dążył do przedłużenia rozejmu¹⁰⁸. Według S. M. Kuczyńskiego, zakon inflancki zawarł rozejm nie tylko z Litwą, ale również z księstwami ruskimi – z Nowogrodem Wielkim i Pskowem¹⁰⁹.

O tych negocjacjach i ich wyniku dowiadujemy się dopiero z korespondencji między landmarszałkiem a Witoldem. Otóż po informacjach o koncentracji oddziałów inflanckich w północnych Prusach, wielki książę wysłał list do von Hevelmanna z zapytaniem o przyczyny nieprzestrzegania świeżo zawartego rozejmu¹¹⁰.

¹⁰³ Długosz, XIII, s. 84.

¹⁰⁴ Taką datę podaje list landmarszałka do Henryka von Plauena. S. Kujot, *Wojna*, Dokument nr 3, s. 341.

¹⁰⁵ Długosz, XIII, s. 84-85.

¹⁰⁶ P. Derdej, *Koronowo*, s. 73-74. Tak rozumie autor niniejszego opracowania wywody P. Derdeja.

¹⁰⁷ S. Kujot, *Wojna*, s. 232. S. M. Kuczyński uznał, że rozejm podpisano za zgodą chorego von Vietinghoffa.

¹⁰⁸ Na temat negocjacji por. także *Jahrbücher Lindenblatts*, s. 228.

¹⁰⁹ Tezę tę wysunął na podstawie listu, o którym w dalszej części, gdzie jest mowa o tym, że obok dowódców litewskich w negocjacjach uczestniczyli dowódcy ruscy (*houblunthr tzu Littouwen unie Russem* – S. Kujot, *Wojna*, Dokument nr 2, s. 340), S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 482.

¹¹⁰ Zapewne marszałek nie wiedział o podpisanym rozejmie, albowiem w chwili pertraktacji kierował się już w stronę Prus. O tym, że dowiedział się o rozejmie od samego Witolda, wspominał w liście, o którym dalej.

Tego listu nie znamy, znamy jednak odpowiedź landmarszałka, którą podpisał także komtur z Goldungi. Pismo to datowane jest na 4 września 1410 roku. Jako pierwszy w polskiej historiografii powołał się na nie S. Kujot¹¹¹, analizę treści korespondencji oraz jej następstw przedstawił także S. M. Kuczyński¹¹². W swej pełnej pokory wobec Witolda odpowiedzi von Hevelmann stwierdzał, iż nie wiedział o nowym rozejmie oraz że wysłał list do marszałka inflanckiego oczekując na wskazówki co do dalszych działań. Na zakończenie wspominał o chęci osobistego spotkania, co brzmiało jako propozycja rokowań.

Bardzo szeroką analizę wydarzeń w oparciu o powyższy materiał źródłowy przedstawił S. M. Kuczyński. Według badacza akcja Witolda z góry pomyślana była jako misja dyplomatyczna. Jagiełło bowiem chcąc pokoju musiał być zadowolony z oczywistej propozycji negocjacji. Owe dwanaście chorągwi dodano wielkiemu księciu jedynie dla prestiżu. W efekcie negocjacji odbytych 8 września landmarszałek podjął się pośrednictwa pomiędzy von Plauenem a Jagiełłą i Witoldem. Biorąc pod uwagę relację Długosza stwierdził, że dodatkowo von Hevelmann zgodził się na przekonanie namiestnika, aby Żmudź i Puszcza Sudawska pozostały przy Litwie niezależnie od innych ewentualnych ustępstw na rzecz strony polskiej. Dla Kuczyńskiego takie zabezpieczenie interesów Litwy przez Witolda nie oznaczało wcale zdrady interesów polskich¹¹³. Wcześniej także S. Kujot wyraźnie stwierdził, że Witold prowadził negocjacje z landmarszałkiem w imieniu nie tylko swoim, ale również króla polskiego i książąt mazowieckich. Wobec tego nie mogło być mowy o jakiegokolwiek zdradzie ze strony wielkiego księcia litewskiego¹¹⁴.

Według dalszej rekonstrukcji wydarzeń zaprezentowanej przez autora *Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411*, marszałek inflancki zdając sobie sprawę, że nie posiada uprawnień do negocjowania pokoju wiedział, że Zakon musi ponieść jakieś skutki klęski. Z tego też względu, jak przypuszczał S. M. Kuczyński, von Hevelmann dążył za wszelką cenę do porozumienia z Witoldem po to, by: 1) zyskać na czasie celem nawiązania kontaktów z landmistrzem oraz zakończenia koncentracji pod Królewcem; 2) zyskać możliwość osobistego porozumienia się z von Plauenem i ustalenia szczegółów dalszego postępowania; 3) uniknąć w danej chwili walki z oddziałami polsko-litewskimi, które przeważały liczebnie nad zgrupowanymi w Prusach oddziałami inflanckimi¹¹⁵.

Pragnąc realizacji wyliczonych przez Kuczyńskiego trzech punktów swojego planu, von Hevelmann zaproponował wielkiemu księciu dwutygodniowe zawie-

¹¹¹ S. Kujot, *Wojna*, Dokument nr 2, s. 340-341; Badacz odnalazł je w przedwojennym Archiwum Państwowym i opublikował w swojej pracy.

¹¹² S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 482 i nast.

¹¹³ Tamże, s. 484.

¹¹⁴ S. Kujot, *Wojna*, s. 240.

¹¹⁵ S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna*, s. 484. Liczba dwunastu chorągwi wysłanych z Witoldem oznaczała, zdaniem badacza, że siły inflanckie w okolicach Królewca rzeczywiście były niewielkie.

szenie broni (od 14 do 22 września)¹¹⁶. Witold przyjmując propozycję landmarszałka zastrzegł, że rozejm nie może dotyczyć Malborka oraz górnych Prus¹¹⁷. Po pomyślnym przebiegu negocjacji von Hevelmann oraz komtur Goldyngii przysłali (za pośrednictwem dowództwa polskiego, jak mniemał S. M. Kuczyński) list do Henryka von Plauena, w którym informowali namiestnika o wynikach negocjacji i zapowiadali swoje przybycie¹¹⁸.

9. Rozmowy von Hevelmanna z von Plauenem

Pewne nieścisłości przekazują relacje źródłowe w odniesieniu do rzeczywistej liczby zbrojnych, którzy wraz z von Hevelmannem udali się do Malborka. Otóż Długosz podaje liczbę pięćdziesięciu¹¹⁹, podczas gdy w liście skierowanym do von Plauena landmarszałek zapowiada przybycie trzech setek¹²⁰. Na tę rozbieżność uwagę zwrócił S. M. Kuczyński. Jego zdaniem różnica wynikała z faktu, że na radzie królewskiej, na której dyskutowano o wynikach negocjacji w okolicach Pasłęka, zaostrożono warunki wizyty landmarszałka w Malborku¹²¹.

Zdaniem S. M. Kuczyńskiego trudno się dziwić, że Jagiełło i Witold zgodzili się na przepuszczenie marszałka inflanckiego do Malborka. Widzieli w nim bowiem pośrednika bądź w zawieszeniu broni, bądź w negocjacjach pokojowych z von Plauenem. Ta postawa, pomimo zrozumienia jej podłoża, określona została jako oczywisty błąd¹²². Nic dziwnego, że jako błąd postrzega to również P. Derdej, który jednak doszukiwał się w tych wydarzeniach przede wszystkim korzyści dla Witolda, postrzegając go za Długoszem jako zdrajcę wspólnego stanowiska Polski i Litwy¹²³.

Choć brak jest relacji źródłowych rzucających światło na rozmowy, jakie prowadził on z namiestnikiem Zakonu, faktem jednak jest to, że wizyta von Hevelmanna przyniosła skutek odwrotny do zamierzonego przez dowództwo polsko-litewskie. Według stanowiska S. Kujota landmarszałek radził, aby von Plauen przyjął ciężkie warunki Jagiełły i Witolda i za wszelką cenę zawarł pokój. Namiestnik jednak był

¹¹⁶ Długosz, XIII, s. 84; S. Kujot, *Wojna*, Dokument nr 3, s. 341-342.

¹¹⁷ Rozmowy te odbywały się na terenie dóbr biskupa warmińskiego, co zdaniem kontynuatora Jana Posilge było dowodem zdrady biskupa (Posilge, s. 321). W rzeczywistości von Hevelmann listownie prosił biskupa o pośrednictwo w spotkaniu między nim a Witoldem (S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 485, przyp. 183).

¹¹⁸ S. Kujot, *Wojna*, Dokument nr 3, s. 342.

¹¹⁹ Długosz, XIII, s. 85.

¹²⁰ S. Kujot, *Wojna*, Dokument nr 3, s. 342.

¹²¹ W. Mikołajczak, *Grunwald 1410*, s. 92; Mikołajczak do tego stopnia bezkrytycznie opiera się na relacji Długosza, że wśród Inflantczyków, którzy weszli do oblężonego Malborka, wymienia mistrza inflanckiego Hermana (chodzi zapewne o Hermana z Windkinszeng, por. przyp. 97).

¹²² S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 484-485.

¹²³ P. Derdej, *Koronowo*, s. 74.

przede wszystkim żołnierzem, dodatkowo należącym do tych braci zakonnych, którzy trzy lata wcześniej wybrali wielkim mistrzem Ulricha von Jungingena – gorącego zwolennika zbrojnego rozstrzygnięcia kwestii polsko-litewskiej. Sam von Plauen pomimo klęski grunwaldzkiej był cały czas przeświadczony o wyższości zakonu krzyżackiego nad jakąkolwiek monarchią świecką, z tego też między innymi względu wszelkie niepowodzenia uznawał za stan przejściowy¹²⁴.

Z krytyką takiego stanowiska wystąpił S. M. Kuczyński. Według niego, gdyby rzeczywiście von Hevelmann proponował usilnie pokój, namiestnik zgodziłby się chociaż na zawieszenie broni. Tymczasem efektem rozmów nie był ani pokój, ani nawet rozejm. Bez wątpienia, zdaniem S. M. Kuczyńskiego, wzajemne debaty poświęcono planom rozwiązania skomplikowanej sytuacji zakonu drogą dalszej walki¹²⁵.

Podobnie o negocjacjach wypowiadał się P. Derdej, widzący w nich przede wszystkim okazję do ustalenia przez kierownictwo Zakonu dalszej taktyki działań. Dodatkowo, za Długoszem, autor ten podkreślał kolejny błąd Jagiełły, który zezwolił na wypuszczenie z oblężonego Malborka pewnego plebana z Gdańska (znalezł się on w Malborku wraz z Inflantczykami), wysłanego przez von Plauena celem dostarczenia komturom Gdańska, Człuchowa i Świecia kwoty trzydziestu tysięcy florenów na zaciąg kolejnych żołnierzy¹²⁶.

10. Zwinięcie oblężenia Malborka przez wojska koalicji polsko-litewskiej

Jak zanotował Długosz, po wyjściu z Malborka von Hevelmanna, stanowisko namiestnika uległo uszczywnieniu. Nie wspominał już w ogóle o jakimkolwiek pokoju ze stroną polsko-litewską¹²⁷. Jak słusznie interpretował tę zapiskę S. M. Kuczyński, oznaczało to wyraźne pogorszenie sytuacji polityczno-wojskowej koalicji antykrzyżackiej.

Ogromne emocje w historiografii polskiej wzbudziła kwestia okoliczności zwinięcia oblężenia Malborka przez siły polsko-litewskie.

Według słów Długosza, Witold, w efekcie wcześniejszych porozumień poczynionych z landmarszałkiem w pobliżu Parsęty¹²⁸, wkrótce po zawarciu dwutygodniowego rozejmu, rozpoczął starania o powrót swoich wojsk na Litwę. Ostatecznie wbrew zabiegom Jagiełły wojska litewskie zwinęły obóz pod Malborkiem i udały się w drogę powrotną na Litwę¹²⁹. Odchodzące siły ubezpieczało sześć chorągwi pol-

¹²⁴ S. Kujot, *Wojna*, s. 241.

¹²⁵ S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 486.

¹²⁶ P. Derdej, *Koronowo*, s. 72.

¹²⁷ Długosz, XIII, s. 85.

¹²⁸ Długosz jednoznacznie określał te rokowania mianem zdrady.

¹²⁹ Długosz jako datę wyjścia Litwinów spod Malborka podaje 11 września 1410 roku (Długosz, XIII, s. 86). Kontynuator Jana Posilge (Posilge, s. 321) błędnie pisze, iż nastąpiło to dwa tygodnie po zawarciu rozejmu z von Hevelmannem. Por. S. Kujot, *Wojna*, s. 245)

skich. Jagiełło, zdaniem Długosza, miał żal do wielkiego księcia, który rzekomo okazał się niewiernym sojusznikiem. Kilka dni później na Mazowsze powrócili książęta mazowieccy wraz ze swoimi siłami. Oblężenie kontynuowały teraz jedynie oddziały polskie.

W trakcie kolejnych dni dojsć miało, według Długosza, do porozumienia najemników czeskich z królem polskim (za pośrednictwem rycerza królewskiego Jaśka Sokoła, z pochodzenia Czecha), w myśl którego za cenę czterdziestu tysięcy florenów Czesi mieli otworzyć bramy Malborka oblegającym. Plan ten jednak nie został zrealizowany wobec sprzeciwienia się mu członków tajnej rady królewskiej. Panowie wchodzący w jej skład uznali tego rodzaju podstęp za niegodny. W tym samym czasie po obozie polskim pod Malborkiem zaczęto głosić plotkę o tym, że król węgierski Zygmunt najechał południową część królestwa polskiego¹³⁰. Te wieści spowodowały coraz głośniejsze domaganie się wśród rycerstwa polskiego zwinięcia oblężenia.

W takiej właśnie sytuacji rycerstwo i mieszczaństwo pruskie wysłało delegację do Jagiełły, która miała za zadanie przekonać monarchę, aby nie przerywał oblężenia Malborka. Przedstawiciele obu pruskich stanów sugerowali rzekomo królowi, że jeśli zrezygnuje z ostatecznego zajęcia stolicy Zakonu (czego należało się ich zdaniem spodziewać lada dzień), Krzyżacy odbiorą mu szybko wszystkie zamki i ziemie w Prusach, które dotychczas sobie podporządkował. W odpowiedzi Jagiełło stwierdził, według słów Długosza, że brakuje mu pieniędzy na dalsze utrzymywanie zaciężnych i po nie właśnie ma zamiar udać się do Polski. Mieszczanie i rycerze pruscy zaoferowali Jagielle obłożenie się na tę okoliczność daniną, jednak władca polski zrezygnował z takiej ewentualności, tłumacząc się tym, iż nie chce w początku swego panowania na tych ziemiach zrazić do swojej osoby ich mieszkańców. Zaproponowano mu wówczas, aby w zamian za długi zapisał rycerzom najemnym miasta i zamki na ziemi pruskiej. Również i z tej propozycji król zrezygnował, obawiając się jak wspominał Długosz, by nowi właściciele nie stali się ciężarem dla ludności pruskiej.

Odmienne zdania co do kwestii kontynuowania oblężenia krzyżackiej stolicy były również w obozie polskim. Wśród grona najbliższych doradców Jagiełły jako największego zwolennika pozostania pod Malborkiem Długosz wymienił podkanclerzego Królestwa Polskiego Mikołaja Trąbę. Jako największego zwolennika przerwania oblężenia wskazał kanonik krakowski kasztelana wojnickiego Andrzeja z Tęczyna. Ostatecznie przeważała opinia przeciwników kontynuowania działań pod murami krzyżackiej stolicy. Król podjął decyzję o zwinięciu oblężenia, co uczyniono 19 września 1410 roku.

¹³⁰ Plotka ta nie miała odzwierciedlenia w rzeczywistości. Zygmunt był w tym czasie zaangażowany w sprawy wewnętrzniemieckie (przede wszystkim kwestia korony królewskiej w Rzeszy). Por. J. Garbacik, *Zygmunt Luksemburczyk*, s. 26 i nast.

Komentując ten fakt Długosz jako pewnik uznał, że odejście spod Malborka było kolejnym błędem Jagiełły, albowiem oblężonym brakowało już zapasów, a dodatkowo wystąpiła wśród nich epidemia biegunki. Co więcej obrońcy Malborka wynegocjowali rzekomo z von Plauenem, że będą się bronić jeszcze przez piętnaście dni, po których upływie zamek miał się poddać.

Za winnych przedwczesnego odejścia wojsk polskich uznał kronikarz Andrzej z Tęczyna oraz innych panów polskich, których przekupił miał, pieniędzmi i obietnicami, wielki książę Witold. Kończąc swój wywód kanonik krakowski nie omieszkiał zamieścić uwagi o tym, że ostatecznie o wszystkim zadecydowała słabość polityczna i wojskowa króla Władysława, który nie kierował się własnym zdaniem, a jedynie opiniami złych doradców¹³¹.

Opis wydarzeń przedstawiony przez Długosza stawał w niezwykle niekorzystnym świetle zarówno Jagiełłę, którego zaprezentował jako dowódcę i polityka nie posiadającego zdolności podejmowania samodzielnych decyzji, jak i Witolda, którego posądzał już wcześniej o zdradę.

Krytycznie wobec ogólnej wymowy zapisków Długosza odniósł się S. Kujot. Przeciwstawił się obecnemu w literaturze stanowisku, jakoby to Witold był głównym winowajcą odejścia spod Malborka, a w konsekwencji zawarcia pokoju nieadekwatnego do odniesionego pod Grunwaldem zwycięstwa. Powodem miała być rzekomo jego obawa przed zbyt wzmocnieniem Polski kosztem Zakonu¹³². S. Kujot krytykując tę tezę zwrócił uwagę na obopólne korzyści, jakie z dotychczasowego przebiegu działań wojennych wyniosła zarówno Polska, jak i Litwa, dla której przeznaczył Dolne Prusy, które po grunwaldzkiej wiktorii całe niemal się poddały.

Witold odchodząc spod Malborka nie miał zamiaru kończyć wojny. Na dowód tego S. Kujot przytaczał fragment odezwy, którą w początku października, tuż po powrocie na Litwę, Witold wystosował do rycerstwa i szlachty dolnopruskiej, która złożyła mu wcześniej hołd, zapowiadając powrót wraz z królem polskim w kolejnym roku, celem dokończenia wojny¹³³. Jako dodatkowy dowód na zamiar kontynuowania wojny przez Witolda w roku 1411 przytoczył jeszcze list urzędnika zakonnego z Waplewa, spisany 21 października 1410 r., w którym donoszono namiestnikowi o tym, że Witold przebywający wówczas w Grodnie nakazywał wszystkim podległym sobie ziemiom rozpoczęcie przygotowań do przyszłorocznej kampanii¹³⁴. Te dokumenty, jak wskazywał S. Kujot, wraz z jego wcześniejszą analizą broniły osoby wielkiego księcia wobec późniejszych zarzutów o zdradę.

¹³¹ Długosz, XIII, s. 85-87.

¹³² S. Kujot, *Wojna*, s. 242-243; Por. np. Ł. Gołębiowski, *Dzieje Polski*, s. 174. W tym tonie także później P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, s. 132 i nast.

¹³³ Tamże, s. 244-245; Dokument w: *Codex Epistolaris Vitoldi Magni Ducis Lithuanie 1376-1430*, „Monumenta medii aevi historia res gestas Poloniae illustrantia”, vol. VI, ed. A. Prohaska, Cracovia 1882, 214 (dalej *Codex Vitoldi*).

¹³⁴ S. Kujot, *Wojna*, s. 245, Dokument nr 4, s. 342-343; *Codex Vitoldi*, 213.

Rozważając samo odejście wojsk spod Malborka, S. Kujot wyraźnie podkreślił fakt, że w momencie gdy Litwini odchodzili nie było żadnego konfliktu między Jagiełłą a Witoldem. Potwierdzeniem takiego stanowiska miał być fragment wspomnianej już odezwy Witolda, w której wielki książę wspominał o planowanej przyszłorocznej kampanii, którą wspólnie miały przeprowadzić siły polskie i litewskie. Tylko zgodne działanie obu sojuszników mogło zdaniem S. Kujota dawać nadzieje na osiągnięcia spodziewanego sukcesu¹³⁵.

Kolejną kwestią związaną z przerwaniem oblężenia Malborka, nad którą zastanawiał się S. Kujot, była sprawa rzeczywistej daty zwinięcia oblężenia przez wojska polskie. W tej kwestii uzupełnił on historiografów niemieckich, których zdaniem odstąpienie wojsk polskich nastąpiło przed 22 września¹³⁶. Data ta, przytoczona na podstawie datacji korespondencji zakonnej¹³⁷, całkowicie pomijała zapiszkę Długosza, który podał datę dzienną zwinięcia oblężenia – 19 września. Zdaniem S. Kujota nic nie stoi na przeszkodzie, aby tę datę uznać za właściwą.

Zdaniem S. M. Kuczyńskiego, o ile jeszcze w związku z wizytą von Hevelmanna w obozie polsko-litewskim miano nadzieje na zawarcie jakiegoś układu z von Plauenem, o tyle po odejściu landmistrza, stracono już co do tego wszelkie nadzieje. Za Długoszem jako powód takiego stanu rzeczy podał S. M. Kuczyński widoczne dla Jagiełły usztywnienie postawy von Plauena¹³⁸.

Zmianę stanowiska strony krzyżackiej uznał badacz za jedną z przyczyn podjęcia przez kierownictwo armii polsko-litewskiej dyskusji odnośnie dalszych losów oblężenia, kampanii i całej wojny. Ostatecznie podjęto decyzję o wycofaniu głównych sił spod Malborka do Polski i Litwy celem przygotowania się do kolejnej kampanii. W odniesieniu do fragmentu relacji Długosza opowiadającego o obawach przedstawicieli stanów pruskich co do szybkiego powrotu Krzyżaków, badacz podkreślił, że takiego obrotu sprawy nikt wówczas nie mógł się domyślać, zaś Długosz swoje opinie wypowiadał z pozycji osoby znającej konsekwencje dalszych wydarzeń¹³⁹.

S. M. Kuczyński wyraźnie zwrócił uwagę na to, że przy ostatecznym podejmowaniu decyzji odnośnie losów oblężenia Jagiełło i jego doradcy musieli mieć na uwadze stan wojsk oblegających stolicę państwa zakonnego w Prusach. Pospolite ruszenie, nieprzyzwyczajone do długich wypraw z daleka od domu, dodatkowo niepokojone

¹³⁵ S. Kujot, *Wojna*, s. 246-247.

¹³⁶ F. Thunert, *Der Grosse*, s. 74 i nast.

¹³⁷ Pierwszym dokumentem jest list Piotra ze Sławkowa z 24 września do komtura Bałgi. Piotr, który dopiero co zdobył na Polakach Działdowo, tytułował w tym liście komtura marszałkiem. Nominacja ta musiała być więc nadana na tyle wcześnie, by informacja o tym dotarła pod Działdowo. Namiestnik mógł ją przekazać dopiero po odblokowaniu Malborka. Drugi list skierowany był przez namiestnika do mistrza inflanckiego Konrada von Vietinghoffa. Pod datą 26 września von Plauen donosił o tym, że wszyscy w Malborku mają się dobrze i że nic im nie brakuje. Taki stan rzeczy mógł nastąpić dopiero po zwinięciu oblężenia.

¹³⁸ S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 486-487.

¹³⁹ Tamże, s. 487.

plotkami o akcji Zygmunta Luksemburczyka na południu, chciało jak najszybszego powrotu do domu. Nie rozumiało bowiem ewentualnych konsekwencji wycofania się spod Malborka. Jeszcze gorsze nastroje panowały wśród zacieężnych, którzy nieustannie dopominali się o żołd, o czym nie omieszkał wspomnieć Długosz. Dalsze oblężenie mogło doprowadzić albo do ich rozejścia się, albo – co gorsze – do opowiedzenia się za Zakonem, dysponującym jeszcze odpowiednimi środkami na przeciągnięcie ich na swoją stronę. Wszystko to prowadziło do osłabienia działań oblężniczych, które od dłuższego czasu i tak sprowadzały się głównie do ostrzału artyleryjskiego malborskiego zamku i do oczekiwania na ostateczną kapitulację oblężonych¹⁴⁰.

Jednakże nawet prowadzenie skutecznej akcji artyleryjskiej było już wówczas utrudnione. Jak dowodził S. M. Kuczyński zapas prochu i kul musiał być już na wyczerpaniu po kilkutygodniowym, intensywnym ostrzale zamku. Dowodem takiego stanu rzeczy był dla S. M. Kuczyńskiego fakt, że wracające spod Malborka wojsko polskie nie było w stanie zaopatrzyć w artylerię i wyposażenie artyleryjskie zamku w Sztumie. Odpowiedni sprzęt sprowadzono dopiero z Kwidzyna, o czym wspominał Długosz¹⁴¹.

S. M. Kuczyński rozważał również inne argumenty za i przeciw, które otoczenie królewskie i sam monarcha mogli brać pod uwagę podejmując ostateczną decyzję o zwinięciu oblężenia. Były nimi: opinia krajów Europy Zachodniej, nadchodząca zima, obawa przed interwencją Zygmunta Luksemburczyka na południu, chęć przygotowania nowej kampanii. Wyrażano zapewne opinię o tym, że Zakon zbyt wiele ziem utracił, a jego poddani chętniej opowiedzą się za Polską, by zdołał on szybko się podnieść.

Badacz krytycznie odniósł się do uwagi Długosza odnośnie braku samodzielności Jagiełły w podejmowaniu decyzji. Według S. M. Kuczyńskiego to właśnie królewska opinia zadecydowała o tym, że oblężenie trwało aż do początku drugiej połowy września, kiedy to poza mieszkańcami Prus i nielicznymi panami polskimi (źródła wskazują tylko na osobę podkanclerzego Mikołaja Trąbę), większość oblegających była skłonna do ustąpienia. Gdyby stanowisko monarchy popierała większa część przynajmniej dowództwa, mógłby wówczas Jagiełło spokojnie udać się do Polski celem zebrania koniecznych środków finansowych i uzupełnień, pozostawiając dowództwo wojsk pod Malborkiem w rękach któregoś z książąt lub panów. „Oblężenie trwało, gdyż trwał pod Malborkiem nieugięty król, oblężenie skończyło się, gdy królowi zdołano wykazać konieczność odwrotu, i gdy definitywnie ustalono, że Krzyżacy nie chcą pójść na ustępstwa”¹⁴².

¹⁴⁰ Krytycznie sytuację bytową wojsk polskich pod Malborkiem w połowie września oceniał wcześniej F. Koneczny, *Dzieje Polskie za Jagiellonów*, Kraków 1903, s. 80.

¹⁴¹ Tamże, s. 488; Długosz, XIII, s. 90-91. Na słabnący efekt ostrzału artyleryjskiego spowodowany brakiem kul i prochu zużytych w trakcie oblężenia, zwracał uwagę także M. Haftka, *Zamki krzyżackie*, s. 176.

¹⁴² S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 489.

Chęć zwinienia oblężenia wyrażaną przez Witolda argumentował S. M. Kuczyński nie zdradą, jak wspomniał Długosz, a jedynie pragnieniem powrotu na Litwę celem zrekonstruowania osłabionej poważnie armii¹⁴³ oraz zamiarem osłony granic przed ewentualnym atakiem wojsk zakonu inflanckiego.

Podsumowując swoje uwagi dotyczące okoliczności zwinienia przez armię koalicji antykrzyżackiej oblężenia stolicy Zakonu S. M. Kuczyński stwierdził, że wprawdzie posunięcie okazało się w efekcie niekorzystne, nie doprowadziło jednak ostatecznie do klęski. Wręcz przeciwnie, zdaniem autora *Wielkiej wojny*, decyzja monarchy zapobiegła klęsce, gdyż bunt nieopłacanych zaciężnych czy dezercja pospolitego ruszenia mogły doprowadzić do sytuacji, w której osłabione oddziały polskie pod Malborkiem łatwo padłyby łupem ewentualnej odsieczy. Kończąc stwierdził, że wprawdzie Jagiełło ostatecznie utracił wcześniej opanowane terytoria, które w wyniku wycofania się głównych sił armii polsko-litewskiej jesienią 1410 roku zostały w większości odzyskane przez nową armię krzyżacką, jednak nie utracił zwycięstwa w wojnie¹⁴⁴.

Ostatecznych skutków zaniechania opanowania Malborka w chwili zwinienia oblężenia król nie mógł przewidzieć. Zresztą, Jagiełło planował wspólnie z Witoldem przeprowadzenie w roku następnym kolejnej kampanii, której celem miało być definitywne złamanie Zakonu.

Paweł Jasienica kwestię zwinienia oblężenia Malborka wiązał z szerszą sprawą rzeczywistego stosunku Jagiełły do unii polsko-litewskiej. Otóż zdaniem autora dla króla polskiego, który był z pochodzenia Litwinem, unia była korzystna dla samej Litwy, a co za tym idzie wszelkie wydarzenia prowadzące do jej osłabienia byłyby niepożądane. Związek obu państw powstał w wyniku zagrożenia ze strony zakonu krzyżackiego. To właśnie cementowało unię i czyniło ją użyteczną dla panów polskich. Z tego też względu koniecznym było, według teorii Jasienicy, pozostawienie jakiegoś tworu politycznego rządzonego przez Zakon na północny, celem umotywowania sensu istnienia tego polsko-litewskiego związku¹⁴⁵. Odnosząc się do sytuacji wojsk polskich pod Malborkiem w końcu oblężenia, Jasienica podkreślał, że ich kondycja wcale nie była zła, skoro już 22 września wycofujące się spod Malborka siły Jagiełły jednym szturmem zdołały zdobyć zamek w Radzymiu, a 10 października zdołały pokonać pod Koronowem o połowę większe siły krzyżackie¹⁴⁶.

Powyższą tezę przyjął bez większych uwag P. Derdej. Autor omawiając zagadnienie wycofania wojsk polskich bez poważniejszego komentarza przytoczył relację Długosza. Własne uwagi zawarł przede wszystkim w stwierdzeniu, że przerwanie oblężenia w chwili, gdy oblegający dobiegali już kresu wytrzymałości, było

¹⁴³ Długosz sam pisał o tym, iż Litwinów pod Malborkiem dotknęła epidemia biegunki (Długosz, XIII, s. 90).

¹⁴⁴ S. M. Kuczyński, *Wielka wojna*, s. 490.

¹⁴⁵ P. Jasienica, *Polska za Jagiellonów*, s. 132 i nast.

¹⁴⁶ Tamże, s. 133.

poważnym błędem, wręcz zaprzepaszczeniem owoców bitwy grunwaldzkiej. Równocześnie zaprzeczał twierdzeniu o niekorzystnej sytuacji wojsk polskich pod Malborkiem w połowie września. Takie ujęcie posłużyło autorowi do tego, aby po raz kolejny postawić tezę o opieszałości zarówno Jagiełły, jak i Witolda po 15 lipca, opieszałości, której efektem było przegranie (!) wielkiej wojny z Zakonem¹⁴⁷.

Oblężenie Malborka przez wojska koalicji polsko-litewskiej było niezwykle istotnym fragmentem Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim. Trudno jest dywagować na temat konsekwencji zdobycia stolicy państwa zakonnego. Sukces połączonych sił polsko-litewskich bez wątpienia stałby się ostatecznym argumentem kończącym szybko działania wojenne. Trudno jednak wypowiedzieć się szerzej na ten temat, gdyż nie jest zadaniem historyków odpowiadać na pytanie *co by było gdyby?*

Tymczasem odpowiedzi na tak postawione pytanie często szukają autorzy prac popularno-naukowych. W tym przypadku największą wyobraźnią wykazał się P. Derdej, stojący na stanowisku możliwości dokonania całkowitego rozbioru państwa zakonnego w 1410 roku. Autor rozwinął atrakcyjną wizję zacieśnienia sojuszu polsko-litewskiego, odzyskania przez Polskę Pomorza Gdańskiego z Gdańskiem, na warunkach zgoła korzystniejszych dla monarchii polskiej od tych, które Gdańsk zyskał później. To wszystko doprowadziłoby do wytworzenia się na terenie Europy Środkowej prawdziwego mocarstwa polsko-litewskiego. Na zakończenie wywodów stwierdził, że likwidacja państwa zakonnego przekreśliłaby w przyszłości możliwość powstania królestwa pruskiego, a co za tym idzie nie doszłoby do rozbiorów (!)¹⁴⁸. Tej pięknej wizji nie udało się jednak zrealizować, przede wszystkim dlatego, że nie zdobyto Malborka. Oczywiście poważna historiografia tego rodzaju kwestii nawet nie podnosi¹⁴⁹.

Jednakże problemy związane z oblężeniem Malborka w roku 1410 rzeczywiście mogą prowadzić do różnego rodzaju dywagacji na tematy związane z konsekwencjami Wielkiej Wojny z lat 1409-1411. O ile bowiem skala sukcesu pod Grunwaldem była niespodziewana nie tylko dla stron biorących udział w bitwie, ale również dla całej niemal ówczesnej Europy, o tyle nie wykorzystanie sukcesu i nie postawienie kropki nad „i” w postaci zdobycia Malborka w takiej sytuacji, w jakiej znalazł się Zakon po 15 lipca 1410 może być niezrozumiałe dla potomnych. Ten na pozór

¹⁴⁷ P. Derdej, *Koronowo*, s. 85.

¹⁴⁸ Tamże, s. 173 i nast.

¹⁴⁹ Zagadnienie oblężenia Malborka w roku 1410 oraz jego konsekwencji doskonale ukazuje różnicę pomiędzy poważnymi publikacjami naukowymi a popularnonaukowymi. Oczywiście odmienna grupa docelowa odbiorców powoduje różnice w sposobie narracji, w żaden jednak sposób nie powinna się przekładać na poziom merytoryczny pracy.

niewytłumaczalny fakt prowadzi do poszukiwania prostych odpowiedzi na pytania dotyczące przyczyn. Najprostszymi zaś prób wyjaśnienia takiego stanu rzeczy niektórzy autorzy szukają w sytuacji politycznej postrzeganej z punktu widzenia bądź Długosza, bądź też własnej wizji opierającej się na współczesnym, nieuwzględniającym ówczesnych realiów, światopoglądzie.

Tymczasem tylko wnikliwe badania źródłowe oparte na zasadzie krytyki historycznej mogą naświetlić całą problematykę oraz przedstawić złożoność sytuacji geopolitycznej i *stricte* wojskowej, w jakiej znaleźli się Jagiełło, Witold i wojska koalicji polsko-litewskiej pod Malborkiem latem 1410 roku.

AGATA BADKE

Projekty obrony granicy południowo-wschodniej przed najazdami tatarskimi według Józefa Wereszczyńskiego

Rzeczpospolita w XVI wieku była bez wątpienia krajem potężnym, w którym można było dostrzec swoistą dwupłaszczyznowość. Polegała ona na tym, że z jednej strony dzięki dobremu wykorzystaniu pomyślnej koniunktury międzynarodowej, państwo to prężnie rozwijało się pod względem gospodarczym, kulturalnym i społecznym, z drugiej zaś dysponując rozległym obszarem, niezłymi warunkami i możliwościami musiało się mierzyć z zakusami innych państw, mianowicie z ekspansją moskiewską i turecko-tatarską.

Zabezpieczenie południowo-wschodniej granicy Rzeczypospolitej przed uciążliwymi najazdami tatarskimi stało się najistotniejszą, a zarazem najpilniejszą kwestią podejmowaną w XVI wieku. Wielu ówczesnie żyjących pisarzy politycznych szukało metod i środków, dzięki którym udało by się ten palący problem rozwiązać.

Bujnie rozwijające się wówczas piśmiennictwo polityczne, sięgające swymi korzeniami źródeł antycznych, nasycone pierwiastkiem narodowym i cechujące się dużą oryginalnością, starało się znaleźć właściwe rozwiązanie dla tej kwestii.

Na tle całej literatury politycznej poruszającej wspomniane wyżej zagadnienie szczególnie interesująco rysują się pisma biskupa kijowskiego Józefa Wereszczyńskiego, które mają postać broszur „przeznaczonych na to, żeby wywarły wrażenie na stanach sejmujących”¹.

¹ Na temat osoby samego autora zob. S. Tarnowski, *Pisarze polityczni XVI wieku*, Warszawa 2000, s. 537 i dalej.

Józef z Wereszczyna Wereszczyński, Rusin spod Zbaraża, herbu Korczak, urodził się około roku 1530, a zmarł w 1599 roku. Nie wiadomo, gdzie został pochowany. Dzieje jego rodziny przedstawiają się bardzo barwnie, ponieważ dziadek jego Fiodor Wereszczyński ożenił się z Małgorzatą Sosnowską, która miała dwóch braci – Iwana, greckiego biskupa, władkę chełmskiego oraz Grzegorza, który przyjął wiarę katolicką i został oficjałem chełmskim przy biskupie buczackim. Grzegorz, gdy dowiedział się, że Małgorzata oczekuje dziecka, dążył do tego, aby „spodziewane potomstwo siostry ochrzcić na wiarę kościoła powszechnego i w niej wychować”². Z kolei drugi brat Iwan chciał, by mające przyjść na świat niemowlę chowało się w duchu wiary greckiej. „Ale ksiądz oficjał uprzedził władkę wzięwszy niemowlętko potajemnie z kołyski, ochrzcił je i dał mu na imię Andrzej”³. Na tym tle doszło w rodzinie Wereszczyńskich do konfliktu, w którym obwiniano oficjała o to, że „dziecię biesowym lachem uczynił”⁴. Gdy tylko Andrzej podrósł, wziął go na wychowanie wuj Iwan. „To przeraziło księdza oficjała, lękał się, aby siostrzana nie przewrócono na grecką wiarę; postanowił zatem, wyrwać go z rąk władki”⁵. Swoimi namowami i staraniami sprawił, że „chłopczyna za oficjałem z Chełma piechotą do Krasnego Stawu przybieżał”⁶, czym naraził się reszcie rodziny. Ciężar wychowania chłopca spadł teraz na Grzegorza, który zdecydował przeznaczyć go do stanu duchownego: „namówił go nawet do przyjęcia stopnia akolity i plebanię oleksowską mu wyrobił, jednakże [Andrzej] miał zamiar wrócić do stanu cywilnego”⁷. Po śmierci wuja, około roku 1529, Andrzej zrzucił sutannę i ożenił się z Anną Jarowską z Jaroszyna, herbu Rawicz. Następnie został komornikiem, a potem podsędkiem chełmskim. Odznaczył się też w bitwie pod Obertynem w 1531 roku. Ze wspomnianego wyżej związku urodził się Józef Wereszczyński.

Wychował się on w Krasnym Stawie, gdzie pobierał nauki w prowadzonej przez duchownych szkole katedralnej. Jego nauczycielami byli: Michał Radrużyna, późniejszy oficjał chełmski i Mateusz Caesten. „Przykładne sprawowanie się i postępek w naukach, gorliwość w spełnianiu obowiązków, a zapewne i stosunki rodzinne otworzyły mu drogę do stopni i godności kościelnych”⁸. J. Wereszczyński zdobył tytuł doktora teologii, przed 1577 rokiem został kanonikiem chełmskim, a około roku 1581 benedyktyni wybrali go opatem sieciechowskim. Jako opat J. Wereszczyński uczynił wiele dobrego dla swojego klasztoru, m.in. zlecił przetłumaczenie reguły

² T. Dobszewicz, *Wiadomość historyczna o biskupstwie kijowskim rzymsko-katolickim od założenia jego aż do roku 1339 z dodaniem życiorysu biskupa kijowskiego Józefa Wereszczyńskiego*, Gniezno 1883, s.160.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 161.

⁸ Tamże.

benedyktynskiej na język polski, zakupił dla kościoła organy. Poza tym bardzo pręźnie i aktywnie działał w sferze politycznej, w szczególności w okresie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego. Dążył wtedy do tego, by na polskim tronie zasiadł Zygmunt III Waza, w czym „nie szczędził zabiegów swoich, słowem i piśmem pomagał stronnikom tej partyi wyborców”⁹. Jego starania zostały docenione na sejmie w 1589 roku, kiedy otrzymał z rąk Zygmunta III Wazy nominację na biskupa kijowskiego oraz godność senatorską. „Zostawiony też był przy bogatym sieciachowskim opactwie, bo kijowskie biskupstwo bardzo szczupły i niepewny dawało dochód. Opactwo rzeczony trzymał Wereszczyński wspólnie z biskupstwem do końca swego życia”¹⁰. Chociaż data nominacji królewskiej na biskupstwo kijowskie jest znana, trudno jednak ściśle oznaczyć rok, w którym J. Wereszczyński przyjął święcenia biskupie. Niełatwo też określić, kiedy objął on swoją diecezję i kiedy się tam udał, aby rozpocząć sprawowanie urzędu. Najprawdopodobniej było to między 1589 a 1594 rokiem.

„Zaledwo otrzymał nominację na biskupstwo, już go widzimy na Ukrainie; tu na wszystko się zapatruje, we wszystko wgląda, stara się poznać stan prowincji i swej owczarni; obmyśla środki jak zaradzić potrzebom i niedostatkom, jak poprawić niedbalstwo i zaniedbanie”¹¹. Przybywszy do Kijowa biskup Wereszczyński zastał bardzo trudną sytuację, ponieważ „ustawiczne napady Tatarów, bunty kozackie, którzy wszystko ogniem i mieczem pustoszą, uczyniły ten kraj bogaty [Ukrainę – A.B.] pustym stepem, w którym zaledwo gdzie spotkać ubogą osadę i mało obronne grody. Ludność tu rozrzucona i (dziedziczne grody) dziedzice nominalni tych obszarów, niepewni dnia jutrzejszego, nie myślą o ustaleniu i ulepszeniu swego gospodarstwa, żyją z dnia na dzień na przestrzeniach niezmiernych tej najurodzajniejszej ziemi. Pasięki, stada bydła i koni kryją się w lasach lub w jarach; to źródło dochodów”¹².

Okoliczności te sprawiły, że J. Wereszczyński bardzo mocno zaangażował się w sprawę podległego mu biskupstwa. Ze wszystkich swoich sił starał się zaludnić tereny Ukrainy i zapewnić jej mieszkańcom bezpieczny oraz spokojny byt. Priorytetowym celem biskupa stało się utrwalenie przynależności tej bogatej prowincji zarówno do państwa, jak i do Kościoła. Jednakże realizację tego zadania utrudniał fakt istnienia nieustannego zagrożenia Ukrainy ze strony Turków, Tatarów i Moskwy.

„Wziął on do serca żywo niebezpieczeństwo i wiary, i ojczyzny, tryumfu krzyża pragnął tak gorąco, jak całości i bezpieczeństwa Rzplitej, (...), i w sercu, i w oczach miał tę Ukrainę, którą kochał, a która zawsze najpierw i najbardziej była wystawiona na niebezpieczeństwo. Stąd poszło, że w tej duszy było jedno namiętne pragnienie: zabezpieczyć Polskę i Ukrainę od Turków, w tym umyśle jedno tylko uporczywe,

⁹ Tamże, s. 163.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 167.

¹² Tamże, s. 169-170.

namiętne zajęcie, to jest wynaleźć środki, jakimi to zabezpieczenie sprowadzić by się dało”¹³. Takich środków, sposobów i metod szuka on w niemal wszystkich swoich pismach politycznych.

Postać i dorobek literacki Józefa Wereszczyńskiego ujrzały światło dzienne dzięki Ignacemu Hołowińskiemu, arcybiskupowi mohylewskiemu. Zwrócił on uwagę na wartość dzieł kijowskiego biskupa oraz na jego działalność. Odnalazł pozostałe po nim pisma i wydał je w 1854 roku w Petersburgu.

J. Wereszczyński nie był zawodowym pisarzem czy historykiem, jednakże spod jego pióra wyszły wspomniane pisma oraz liczne kazania i nauki. Pisał o tym, co widział, co go nurtowało i bezpośrednio dotykało. Próbował znaleźć antidotum na pojawiające się problemy. Ze swoimi broszurami starał się przede wszystkim dotrzeć do tych, którzy mieli wpływ na sprawy państwa, więc rozsyłał swoje pisma na sejmy i sejmiki.

Swoje pomysły i koncepcje dotyczące zapewnienia Ukrainie należytej obrony biskup J. Wereszczyński wyłożył w następujących publikacjach: *Excytarz do podniesienia wojny przeciw Turkom i Tatarom* z 1592 r.; *Pobudka do cesarza chrześcijańskiego, króla polskiego i kniazia moskiewskiego do wojny przeciw Turkom i Tatarom* z 1594 r.; *Publika ze strony fundowania szkoły rycerskiej i zakonu Krzyżaków na Zadnieprzu, przeciw poganom i Moskwie, na sejmiki rozesłana* z 1594 r.; *Sposób osady nowego Kijowa i ochrony niegdy stolicy księstwa kijowskiego od niebezpieczeństwa wszelkiego bez nakładu J. K. M. i kosztu koronnego*; *Ich M. panom posłom, na sejmie krakowskim przyszłym podany* z 1595 r. oraz *Votum księdza Józefa Wereszczyńskiego, z strony podniesienia wojny potężnej przeciwko cesarzowi tureckiemu, bez ruszenia pospolitego, J. M. panom posłom na sejmie warszawskim na piśmie podane* z 1597 r.

Wymienione powyżej pisma można podzielić na dwie zasadnicze grupy. W pierwszej znajdziemy *Publikę...* oraz *Sposób osady nowego Kijowa...*, które koncentrują się wokół utworzenia na samej tylko Ukrainie odpowiednich zabezpieczeń przed najazdami turecko-tatarskimi. Z kolei druga grupa mieści w sobie *Excytarz...*, *Pobudkę...* oraz *Votum...*, czyli broszury traktujące o problemie obrony w szerszej perspektywie. Ogniskują one swoją uwagę na zorganizowaniu przez państwa europejskie wspólnego frontu przeciw Turkom i Tatarom.

W *Publice...* J. Wereszczyński przekonuje posłów o konieczności założenia, celem obrony, szkoły rycerskiej „dla miłego potomstwa krwi szlacheckiej (...), w którejby to szkole rycerskiej sine intermissione mogło być potomstwa waszego około dziesięci tysięcy...”¹⁴. Skład tej szkoły stanowiłoby dziesięć tysięcy wyszkolonych synów szlacheckich, z których połowa tworzyłaby husarię, a druga część

¹³ S. Tarnowski, *Pisarze polityczni*, s. 536-537.

¹⁴ J. Turowski, *Pisma polityczne ks. J. Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego, opata benedyktyńskiego w Sieciechowie, z wiadomością o jego życiu i pismach i z dołączeniem podobizny własnoręcznego jego podpisu*, Kraków 1858, s. 3.

oddziały uzbrojone po kozacku. „A gdziebyście też W. M. chcieli życzyć i poddanym swoim, aby też byli uczestnikami tej szkoły rycerskiej, tedy niechby było szlacheckiego narodu cztery tysiące po kozacku, miejskiego i wiejskiego narodu niechby było piechoty dwa tysiąca”¹⁵.

Szkoła ta, według biskupa, zorganizowana by była na wzór akademii, na czele z hetmanem wielkim koronnym jako rektorem i pułkownikami jako dziekanami. Młodzi szlachcice spędzaliby w niej czas głównie na ćwiczeniu rzemiosła rycerskiego oraz na dbaniu o bezpieczeństwo granic. Swoje posterunki mieliby oni w „polach dzikich (...), pod dachem niebieskim, bądź przy szpichlerzach J. K. M., bądź też przy szpichlerzach rzeczypos., z których by zawsze mogli mieć swoje wszystkie necessaria”¹⁶. Nad całym procesem szkolenia czuwałaby doświadczona kadra wojskowych (hetmani, pułkownicy), którzy za swoją pracę otrzymywaliby uposażenie z cła albo z myta, gdyż „z tych ciał albo myt, więcej ludzi niepotrzebnych tyje ku lekkości naszej, a służyli ludzie i rzeczyposp. nader potrzebni, muszą się nadzieją karmić i długo z nimi za tarczą chodzić”¹⁷. A jeśli te środki okazałyby się niewystarczające wtedy można by było „każdego z nich opatrzyć z osobna starostwem, byle nie sądowem, gdyż się im trudno już będzie od tej szkoły rycerskiej odrywać”¹⁸.

J. Wereszczyński w dalszej części pisma zastanawiał się nad sposobem sfinansowania tego przedsięwzięcia. Znalazł on aż siedem źródeł, z których można by było czerpać fundusze na ten cel. Zdaniem biskupa najlepsza metoda polegałaby na przekazywaniu na rzecz szkoły dziesięciny przez mieszkańców Ukrainy: „ruska ziemia (...) dziesiątą część postąpiła z pola urodzaju swego, ponieważ tego dziesiątego urodzaju swego nigdzie nie dają, ani do kościołów swoich, ani nawet poddani ich nie dają panom swoim...”¹⁹ Do tego należałoby dodać jeszcze kwartę w wysokości 120 tysięcy złotych i dochód z czopowego, które „nie na zbytki, nie na marność tego świata, ale na obronę wszytkiej rzeczypospolitej i na ćwiczenie swego miłego potomstwa obracać będzie”²⁰. A jeśli pojawiłyby się dalsze trudności ze znalezieniem pieniędzy na niniejszą akademię, J. Wereszczyński postulował, by „zkomputowawszy do kwarty tegoroczne czopowe z uchwały sejmu przeszłego, przydawszy do tego myta albo cła”²¹ utworzyć specjalny fundusz na ten cel.

Koszt wystawienia husarza, uzbrojonego w kopię i parę krótkich rusznic, wynosiłby około 15 złotych. Kozacy, wyposażeni w półhaki i sajdaki, otrzymywaliby 12 złotych. Bardzo ważnym rodzajem wojska w omawianej szkole miała być piechota, która rekrutowałaby się z wybrańców „narodu miejskiego i wiejskiego, a osobli-

¹⁵ Tamże, s. 5.

¹⁶ Tamże, s. 3.

¹⁷ Tamże, s. 7.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 3-4.

²⁰ Tamże, s. 4.

²¹ Tamże, s. 7-8.

wie z miast i wsi J. K. M. pana naszego miłość:, których zawždy może być wojsko niemałe, przynajmniej około dziesięci tysięcy”²². Utrzymanie piechurów leżało tym samym w gestii mieszczan i chłopów. Co roku każdy z nich asygnowałby kwotę 15 groszy na ten cel.

„A iżby ta szkoła była potężniejsza w obronę, potrzeba ją będzie opatrzyć ze skarbu rzeczypospolitej według potrzeby, działki polnemi, prochy, kulami, do tego na kółkach śmigownicami i hakownicami. A z strony opatrowania jurgieltem puszkarczów i woźnic tej armaty, tedy to już z nikąd inąd nie może być opatrowania, jedno z karczmarzów, z rzeźników, a piekarzów tejże szkoły rycerskiej”²³. Zatem finansowanie szkoły, a raczej wojska, wyglądałoby w ten sposób, że społeczeństwo opłacałoby żołnierzy, natomiast państwo łożyłoby pieniądze na całe zaopatrzenie (proch, kule).

J. Wereszczyński zdawał sobie sprawę, że samo kolegium nie stanowiło dla Ukrainy wystarczającego zabezpieczenia. Posiłkowane miało ono być przez Krzyżaków i kawalerów maltańskich, poszczególne województwa, pełniące naprzemienne służbę wojskową oraz przez żołnierzy rekrutowanych z poddanych szlacheckich i duchownych.

Pomysł sprowadzenia na teren Zadnieprza Krzyżaków oraz rycerzy zakonu maltańskiego biskup argumentował w ten sposób, że „lepiej tedy jest zaprawdę (...), że będzie używał tego to Zadnieprza Krzyżak (...) niżeliby miał w tem Zadnieprzu przebarszczać (...) nieprzyjaciel twój pograniczny obcy”²⁴. Krzyżacy, nadaniem królewskim, mieli zostać osadzeni na gruntach pustych, z których dla Rzeczypospolitej i tak nie płynęły żadne korzyści, a ich zadanie polegać miało na udzielaniu zbrojnego wsparcia żołnierzom ze szkoły rycerskiej. Według obliczeń, Krzyżacy „na każdą potrzebę koronną wiecznemi czasy stawić będą powinni z nawyższym mistrzem swym, do boju wstępnego sześć tysięcy wojska gotowego, do tego i z działą i ze wszelaką armatą do wojny należącą”²⁵. Pieniądze na utrzymanie Zakonu pochodzić miały z pogłównego, ściąganego od Żydów, Cyganów i Ormian oraz od chrześcijan, którzy u nich służyli. „A to rachując od każdej głowy (...) po czerwonemu złotemu”²⁶.

Sam J. Wereszczyński był skłonny wstąpić do tego zakonu i przekazać mu tereny podległe biskupstwu: „a to i ja sam z kapitułą swą przyłożę się do tego, że wszystkie grunty, które na biskupstwo kijowskie na tem tam Zadnieprzu z dawnych czasów należą, puszcę bardzo rad, do tego i że wszystkiemu osiadłemu majątnościami, którebykolwiek (...) należeć miały do biskupstwa kijowskiego, nie będę puścić

²² Tamże, s. 10.

²³ Tamże, s. 11-12.

²⁴ Tamże, s. 18.

²⁵ Tamże, s. 13-14.

²⁶ Tamże, s. 13.

oczętały; a to uczynię raczej z gorącej miłości dla dobrego rzeczyposp. i potężniejszej obrony korony polskiej²⁷.

Żeby obrona Ukrainy stała się jeszcze skuteczniejsza, biskup proponował, „aby kolejną co rok każdy, choć po jednej ziemi albo województwie, a gdzieby małe było, tedy aby po dwie spół złączywszy, (...) zawsze gotowi byli, według proporcji swej majątności, na wszelaki ratunek przybyć onym po usarsku, gdyby potrzeba przypadła, wici nie czekając²⁸. A jeśli szlachcica nie stać by było na husarski rynsztunek, wtedy mógł przybyć „choć piechotą, byle miał szablę z półhakiem, k’temu prochu i kul dostatek, do tego żeby w jednakej barwie był z drugimi, dla ogromniejszego wojska²⁹. To wojskowe pogotowie wyglądało w projekcie biskupa w ten sposób, że „nie jednego czasu województwa albo ziemie wszystkie okazowały się w każdej ćwierci roku; (...) przeto mogłoby się jedno województwo albo ziemia pokazywać w swem województwie albo w ziemi w jednym tygodniu, a drugie (...) w drugim tygodniu, et sic per cosequens³⁰. Służba odbywana tą metodą zapewniłaby Rzeczypospolitej obronę przez cały okrągły rok przeciwko każdemu wrogowi.

Ostatni sposób militarne go wsparcia szkoły rycerskiej na Ukrainie polegał na zorganizowaniu poboru jednego rekruta ze stu poddanych duchownych i szlacheckich: „niechże nam nawet wszystkim (...) nie będzie ciężko, a na miejsce swe, do tej szkoły rycerskiej (...), wyprawić wybrańce swoje, żeby tak z (...) sto, jednego wybrańca wyprawowali. Tedy tak z imion J. K. M. jako też z duchownych i z szlacheckich (...) zawždy będziecie (..) mieli do obrony swej w pogotowiu ludu ognistego na granicach królestwa polskiego, oprócz jeszcze szkoły rycerskiej i Krzyżaków, około trzydzieści tysięcy³¹. Na ten cel w skali roku każdy miał przeznaczyć 15 groszy.

Żeby zapewnić maksymalne bezpieczeństwo Ukrainie i jej mieszkańcom, biskup zasugerował też taką myśl, aby szkoła rycerska z wybrańcami oraz posiłkujący ją Krzyżacy zostali rozmieszczeni nad Dunajem, a konkretnie w okolicy trzech przepraw dunajskich: w Łopusznie, Obłuczycy i pod Imbraiłowem.

J. Wereszczyński pomyślał też o utworzeniu skarbu, z którego dodatkowo dotowano by szkołę oraz Zakon. Pieniądze pochodziłyby z kontrybucji³², którą płaciłyby takie miasta jak: Gdańsk (10 tysięcy czerwonych złotych rocznie), Ryga (50 tysięcy rocznie), Elbląg (według uznania) i Królewiec (środki z podniesienia ceł portowych) oraz z ceł pobieranych na Dnieprze i innych spławnych rzekach. Do projektowanego skarbu odprowadzano by też intestata, kaduki, a także środki przysyłane ze Stolicy Apostolskiej. Uważał też, że z obowiązku dofinansowania tak szczytnej idei nikt nie powinien być zwolniony, ponieważ gdyby „na rozmnożenie tego skarbu świętego

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże, s. 20.

²⁹ Tamże, s. 20.

³⁰ Tamże, s. 21.

³¹ Tamże, s. 23-24.

³² Wysokość kontrybucji za: J. Turowski, *Pisma polityczne*, s. 30.

wszytcy a wszytcy, nikogo z tego niewypuszczając, choć raz po trosze się zrzucili (...) doznałby tego każdy (...), izby z tej martwej ohydy a sprosnej lekkości korona prędkoby się podeprzeć i ratować mogła, z niemałą pociechą swą”³³

Próbując przekonać posłów, że stworzenie tego typu szkoły było przedsięwzięciem jak najbardziej zasadnym i sensownym, J. Wereszczyński wylicza w *Publice...* pozytywne konsekwencje, jakie mogły wypływać z posiadania takiej uczelni na Ukrainie. Uważał on, że dzięki niej młodzież szlachecka, zamiast marnotrawić swój wolny czas, poświęciłaby go na bardzo ważną rzecz, jaką jest obrona ojczyzny. Nagrodą za zdobycie przez nią określonych umiejętności i zdolności byłoby otrzymanie np. starostwa, a w przypadku wybrańców tworzących piechotę, dostąpienie godności szlacheckiej. Poza tym uczelnia mogłaby stać się kuźnią dla przyszłych rotmistrzów i hetmanów, którzy wzbogacaliby szeregi polskiego wojska, o czym mówi w następujących słowach: „jużby za tem ćwiczeniem rośli rotmistrze, a z rotmistrzów hetmani, tak iżby ich od czasu swego niepotrzeba u postronnych narodów biegać, nabywać”³⁴. Nieocenionym skutkiem, który przyniosłoby znaczne korzyści Rzeczpospolitej, byłoby też zaludnienie samej Ukrainy: „za tą szkołą rycerską i Ukraina by się wszytka osadzić rychlej mogła, i siewierskie księstwo prędziuchno by się za czasem rekuperowało (...) a za temby też przyniosło z prędszej osady miejsc pustych wszytkiej koronie polskiej tak prowentów, jako też ludzi do boju godnych”³⁵.

Projekt ten, dopracowany szczegółowo, był przedsięwzięciem godnym uwagi. J. Wereszczyński chciał stworzyć pewną strukturę militarną, która miałaby kształt stałego wojska, charakteryzującego się wysokim poziomem umiejętności i dyscypliny, a jego zadanie ograniczałoby się do pilnowania granic. Z tej racji omawianą strukturę należałoby raczej nazwać „garnizonom ukraińskim”³⁶, a nie szkołą. Warto podkreślić i niezwykle cenne jest również to, że biskup propagował swoiste równouprawnienie wszystkich stanów, jeżeli chodzi o służbę w tych siłach zbrojnych i ich finansowanie.

Na zły stan umocnień i fortyfikacji najważniejszego miasta na Ukrainie, czyli Kijowa, J. Wereszczyński zwrócił uwagę w *Sposobie osady nowego Kijowa...* Wyludniona i wyniszczona, ale posiadająca duże znaczenie strategiczne, stolica ruskiej prowincji stanowiła doskonały łup dla napadających na te tereny czambułów tatarskich. Niezapewnienie jej właściwej ochrony skazywało całą Ukrainę, a przede wszystkim jej mieszkańców na to, aby „jednych do Turek, a drugich do ord tatarskich (...) w niewolę zabrano”³⁷.

³³ Tamże, s. 33.

³⁴ Tamże, s. 5-6.

³⁵ Tamże, s. 8.

³⁶ Piszą o tym: S. Tarnowski, *Pisarze polityczni*, s. 539, oraz K. Olejnik, *Rozwój polskiej myśli wojskowej do końca XVII w.*, Poznań 1976, s. 115.

³⁷ J. Turowski, *Pisma polityczne*, s. 37.

Rozwiązaniem tego problemu było według biskupa „aby dwa zamki staroświeckie, które były drzewiej księstwa kijowskiego stołeczne, były już na osadę dwu miast obrócone”³⁸. Zamki te miały tworzyć podstawę nowej osady, nowego Kijowa, z których pierwszy podlegałby królowi, a drugi stałby się siedzibą biskupa. Za tą inwestycją mógł przemawiać fakt, iż Rzeczpospolita nie poniosłaby z tego tytułu żadnych finansowych konsekwencji. Wręcz przeciwnie, co roku ze starostwa kijowskiego wysyłano by sumę tysiąca złotych, zasilającą skarbiec rawski.

Zgodnie z projektem wyłożonym przez J. Wereszczyńskiego w tej broszurze, ze względu na swoje trudne położenie, Kijów „byłby osobliwymi prerogatywami i wolnościami opatrzony nad insze miasta polskie”³⁹. Ulokowany na prawie magdeburskim, powiększyłby swój dotychczasowy obszar o dwie mile z każdej strony, aby jego mieszkańcy mogli zakładać folwarki. Zwolniony byłby też z uiszczania ceł i myt oraz z czopowego i poboru przez okres trzydziestu lat. Na trzynaście lat zawieszono by również różnego rodzaju czynsze. Poza tym biskup postulował, aby kijowianie „wolne mieli swoje browary, winnice, słodownie...”⁴⁰, a „w Dnieprze (...) łowienie ryb”⁴¹. Nadmieniał też o możliwości organizowania dwóch jarmarków w roku, które trwałyby sześć tygodni i pozytywnie wpłynęłyby na rozwój gospodarki w tym regionie. Dzięki uzyskaniu licznych uprawnień doszłoby do sytuacji, w której zamężni mieszczanie zwróciliby uwagę na stan bezpieczeństwa Kijowa, a co za tym idzie podjęliby odpowiednie kroki zmierzające do jego poprawy.

Co się tyczy kwestii obrony, to zarówno zamek królewski, jak i biskupi należało opatrzyć solidnymi murami albo wałami utwierdzonymi „basztami drzewianymi (...) do tego działu, hakownicami i (...) wszytkiem do obrony należącemi potrzebami...”⁴². Istotne dla biskupa były takie szczegóły, jak na przykład to, żeby „baszta od baszty była od siebie na staje polskie (...) zbudowana”⁴³. Budowle miały być dobrze ufortyfikowanymi punktami, które umożliwiałyby odparcie ataku każdego potencjalnego przeciwnika. Na zamku królewskim obroną dowodziłby, wyłączony spod kurateli wojewody, starosta, który „tam zawždy (...), pod utraceniem starostwa był obecny, a rządu przystojnego, obrony statecznej i czynienia sprawiedliwości każdemu nieodwłocznej, na nim przestrzegał, a zatem aby zamek w lepszym opatrzeniu już był, i pustkami, jako teraz, niestał”⁴⁴. Z kolei biskup mógłby liczyć na pomoc mieszkańców z dóbr duchownych, którzy „powinni byli pod gardłem osobami się swemi w zamku biskupim (...) stawić, i piersiami swemi ten zamek od niebezpieczeństwa wszelakiego ochraniać”⁴⁵.

³⁸ Tamże, s. 36.

³⁹ Tamże, s. 40.

⁴⁰ Tamże, s. 43.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże, s. 39.

⁴³ Tamże, s. 45.

⁴⁴ Tamże, s. 46.

⁴⁵ Tamże, s. 47.

Ich rekrutacja w miastach duchownych wyglądałaby w taki sposób, że: „z każdego dziesiątku trzech mieszczan mają wyprawować, z rusznicą, z szablą, do tego z dziesięcią funtów prochu, a ze czterema kopami ołowianych kul”⁴⁶. A chłopci ze wsi „duchownych wszytkich, mają się zgola na głowę na tym zamku biskupim stawić (...) mający każdy z nich rusznicę, dziesięć funtów prochu i cztery kopy kul ołowianych, do tego i szablę przy boku swym”⁴⁷.

Razem oba miasta, na wypadek zagrożenia, mogłyby wystawić około trzech tysięcy ludzi zdolnych do prowadzenia działań obronnych.

Na utrzymanie niniejszych zamków łożyć mieliby wszyscy, zarówno świeccy, jak i duchowni, za pomocą „czopowego i poboru wszelakiego, któryby powinni dawać według uchwały sejmowej (...) na potrzebę Rzeczypospolitej”⁴⁸. Do tego dochodziłyby dodatkowe opłaty, uiszczane przez mieszkańców Kijowa, na przykład z tytułu zamążpójścia: „gdy panna miejska idzie za mąż z miasta kijowskiego, (...) powinien być dać nowożeńca każdy horodniczemu zamku kijowskiego, kunicy pół złotego, a gdy wdowę pojmuje, był też powinien dać złoty polski”⁴⁹. Sumy te przeznaczano by na uposażenie horodniczego zamku.

Biskup kijowski akcentował też jeszcze jedną ważną sprawę, która wpływała na wzmocnienie bezpieczeństwa omawianego miasta. Sugerował on, aby „po trzech mieszczan kupieckich, a gdzieby w którym mieście niebyło kupca, tedy aby trzech rzemieślników wszelakiego rzemiosła, albo (...) tedy i z prostych mieszczan, byle dobrze majątnych”⁵⁰ z każdego miasta królewskiego i duchownego wyprawić, celem osadzenia ich w Kijowie. Tam zajęliby się oni najpilniejszymi pracami np.: likwidowaniem różnego rodzaju zniszczeń i uszkodzeń lub przebudową. Ufortyfikowany w ten sposób Kijów stanowiłby świetną barierę, na której zatrzymywałyby się ataki ze strony nie tylko Turków i Tatarów, ale i ekspansjonistyczne zapędy Moskwy.

Kolejnym bardzo pożądanym elementem w systemie obronnym projektowanym przez Wereszczyńskiego było odbudowanie zamku wyszehorodzkiego, który oprócz pełnienia funkcji kontrolnych w stosunku do rzeki Dniepr, strzegłby Kijowa przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony wspomnianej wyżej Moskwy. Odbudowa i organizacja twierdzy wyszogrodzkiej, uwarunkowana wyrażeniem zgody przez posłów, wyglądałaby tak samo jak w przypadku Kijowa.

Cechą charakterystyczną tego projektu jest to, że na tamte czasy był on możliwy do zrealizowania. J. Wereszczyński potrafił, z wojskowego punktu widzenia, dobrze ocenić wartość Kijowa jako newralgicznego i ważnego miejsca na mapie XVI-wiecznej Rzeczypospolitej. Zadbanie o stan jego umocnień i fortyfikacji metodami opi-

⁴⁶ Tamże, s. 48.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże, s. 45-46.

⁴⁹ Tamże, s. 50.

⁵⁰ Tamże, s. 52.

sanymi w *Sposobie osady nowego Kijowa...* mogło przynieść nie tylko Ukrainie, ale całemu państwu polskiemu zdecydowanie więcej korzyści aniżeli start.

Myślą przewodnią drugiej grupy pism jest koncepcja wspólnej akcji wszystkich państw chrześcijańskich przeciwko Turkom i Tatarom. J. Wereszczyński sądził, że jeśli poszczególne kraje europejskie połączą swoje wojska i uderzą na osłabioną od wewnątrz Turcję, państwo to rozpadnie się. Tym samym zagrożenie zostanie trwale i całkowicie zlikwidowane.

Pierwszym pismem, w którym pojawiło się hasło zorganizowania ligi był *Excytarz...* W pierwszej części broszury biskup szeroko opisał ucisk, jakiego doznawali chrześcijanie pod panowaniem tureckim, po czym w drugim fragmencie przeszedł on do omówienia sposobów, dzięki którym możliwe by było usunięcie ich zarówno z Europy, jak i z Ziemi Świętej. Wspólna wyprawa na Turka stanowiła, jego zdaniem, najlepsze wyjście z sytuacji. Za użyciem takiej metody przemawiał przede wszystkim stan wewnętrzny państwa tureckiego, który stanowczo odbiegał od dobrego. J. Wereszczyński zaznaczył w tym miejscu m.in. zaniedbanie przez Turków obrony twierdz i fortyfikacji. Zgodnie z obliczeniami zawartymi w broszurze, uderzenia na Turcję miała dokonać 300-tysięczna armia, w skład której wchodziłoby, cechujące się dużym stopniem karności, wojsko polskie.

Postulaty zawarte w *Excytarzu...* zostały powielone również w *Pobudce...* W tym piśmie J. Wereszczyński po raz kolejny wzywał do militarnego przeciwstawienia się wszystkim, którzy podejmowali zbrojne działania przeciwko państwom chrześcijańskim.

Obydwa traktaty nie koncentrowały się na zapewnieniu bezpieczeństwa konkretnemu krajowi lub regionowi, lecz pojmowały kwestię obrony, można by rzec, pod kątem europejskim. Robiły z problemu turecko-tatarskiego problem międzynarodowy, nie dając żadnego pomysłu, jak poradzić sobie z nim na określonym terenie np. w Rzeczypospolitej albo na samej tylko Ukrainie. Wskazywały drogę, którą można było podążyć lub którą można było po prostu odrzucić. Jednak nie znaczy to, że traktaty należy potraktować jak pomysły bezwartościowe czy bezużyteczne. Zawarty w nich koncept można określić jako godny uwagi i zainteresowania.

Sprawę obrony w szerokim aspekcie zamyka, pochodzące z 1597 roku, „Votum z strony podniesienia wojny potężnej przeciwko cesarzowi tureckiemu bez ruszenia polskiego...”. Ze względu na to, że poprzednie pisma nie spotkały się z odzwźwiękiem ze strony posłów, J. Wereszczyński za pomocą tej broszury próbował po raz ostatni skłonić stany sejmujące do zauważenia i rozwiązania problemu zagrożenia turecko-tatarskiego.

Na samym początku bardzo konkretnie i rzeczowo przedstawił on powody, dla których projekt ten powinien zostać rozpatrzony. Po pierwsze dlatego, „że się Turek bardzo podemknął pod stolicę korony naszej polskiej”⁵¹ i sprzymierzywszy się z Tata-

⁵¹ Tamże, s. 59.

rami stał się nad wyraz ofensywny. Jak podkreślał dalej, między poganami występowała o wiele większa spójność i zgodność, której niestety nie posiadali chrześcijanie, zainteresowani tylko konfliktami i wewnętrznymi sporami, a nie działaniami zmierzającymi do zlikwidowania tego niebezpieczeństwa. Po drugie, nadal formalnie nie była załatwiona sprawa sposobu obrony Rzeczypospolitej, który w dużej mierze opierał się na pospolitym ruszeniu, zwoływanym w obliczu nadciągającego ataku. W tym miejscu J. Wereszczyński celnie wypunktował mankamenty tego wojska, które „to w sobie ma, jedno dobra JKM poniszczywszy, duchowne dobra podburzywszy, a szlacheckie majątności połupiwszy, potem do granic przyjechawszy, a przez dwie niedzieli u granic onę z łupów zdobycz potrawiwszy nazad wrócić, aby jeszcze i do końca dobra JKM, dobra duchowne i szlacheckie, nazad jadąc, w niwecz, jako najśroźszy poganin obrócili”⁵². Wyłączone tutaj powody dyskredytowały pospolite ruszenie jako siłę niezdolną do szybkiego reagowania na zakusy sąsiadów. Zdaniem biskupa, podczas zbrojnych wypraw oddziały te przysparzały tyle samo strat, co każde inne, napadające na Rzeczpospolitą, wojsko.

Złotym środkiem na zaistniałą sytuację miała być koalicja państw chrześcijańskich, o powołaniu której J. Wereszczyński wyrażał się w następujących słowach: „potrzeba zgoła, abychmy się, do społeczności sąsiedzkiej chrześcijańskiej, do której nas powoływają, przyłączywszy zardzewiałą naszą armatę, dla ochronienia całości imienia, sławy i ojczyzny naszej, i dla uprzątnienia bluźnierstw Pana Boga naszego, z inszemi narody chrześcijańskimi, o Turczyzna się ochotnie a nieomieszkałe już w imie boże otarli”⁵³.

Jednak zamysł zorganizowania ligi stanowił w *Votum...* sprawę drugorzędną, ponieważ na pierwszym planie autor tego dziełka umieścił określoną propozycję zabezpieczenia granic państwa polskiego. W jej ramach Rzeczpospolita wystawiłaby siły militarne zorganizowane w trzy ekspedycje tak, „aby, jeśli jedna (...) *ad conflictum* przyjdzie, wtóra expedycya ku posiłkowi gotowa była, *et sic per cosequens* trzecia”⁵⁴.

Na pierwszą wyprawę rekrutowano by żołnierzy z całego Królestwa bez wyjątku. Z dziesięciu poddanych na służbę szedłby „jeden zbrojny z kopią (...) a płacić mu na ćwierć lata mają po złotych piętnaście na koń”⁵⁵. „Każdy dziesiątek osiadłych poddanych, potrzeba żeby się złożyli na jednego konia, na ćwierć lata złotych 15”⁵⁶, a jeśli ekspedycja trwałaby pół roku, wtedy kwotę zwiększono by adekwatnie do trzydziestu złotych.

⁵² Tamże, s. 60.

⁵³ Tamże, s. 59.

⁵⁴ Tamże, s. 60-61.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże.

Wystawienie piechoty zależałoby od miast i miasteczek, które także z dziesięciu mieszczan jednego „mają (...) wyprawować, dawszy mu żołd na ćwierć lata po złotych dziewięć, co uczyni na pół roka zł. 18”⁵⁷. Każdy piechur posiadałby na swoim wyposażeniu miech, siekierę i rydel. Z obowiązku dostarczenia siły zbrojnej nie byłiby zwolnieni również ludzie luźni, którzy „niechby w siermięgach prostych (...), z rydlami, z siekierami i z miechami pośrodku siebie wyprawowali”⁵⁸. W stosunku do zagrodników funkcjonowałaby taka sama zasada, jak w poprzednich przypadkach (z 10 wyprawiać 1), z tym, że jeśli w danym gospodarstwie nie byłoby dziesięciu chłopów, wtedy istniałaby możliwość pozyskania ich z sąsiedniej wsi.

Województwa: kijowskie, ruskie, wołyńskie, podolskie i braclawskie oraz gospodarstwo wołoskie, jednym słowem cała Ukraina, mogłyby z dziesięciu poddanych stawiać „jednego pancernego na koniu dobrym z półhakiem, z szablą i z rohatyną z proporczykiem, którym mają płacić na ćwierć lata po zł. 10”⁵⁹. Rekruci z miast i miasteczek ruskich otrzymywaliby niższą stawkę żołdową w wysokości 9 złotych na ćwierć lata.

Nieodzowny element projektowanego wojska stanowiłaby rajtaria, pochodząca z „księstwa wszytkiego pruskiego, kurlańskiego i inflanckiego, wkładając te powinność już na wszystkie tak miasta i miasteczka, jako i wsi”⁶⁰. W tym przypadku metoda rekrutacji polegałaby na wystawieniu jednego konia z dziesięciu domów.

J. Wereszczyński bardzo starannie określił też sposób umundurowania sił zbrojnych, mobilizowanych przez poszczególne części państwa. Piechota z województw ruskich nosiłaby się „w błękitnych deliach a w kurtach białych”⁶¹. Wielkopolska, Małopolska, województwo mazowieckie i podlaskie wyprawiałyby żołnierzy „w deliach czerwonych a kurtach białych”⁶², a Wielkie Księstwo Litewskie „w deliach zielonych a kurtach czerwonych”⁶³.

Zorganizowanie takiej wyprawy pod względem finansowym spoczywałoby na wszystkich poddanych, zarówno świeckich, jak i duchownych. Każdy przeznaczaliby 10% swojego dochodu na to szczytne przedsięwzięcie, ponieważ, jak obrazowo tłumaczył to duchowny: „nie wielkiby to ciężar z dziesięci groszy dochodu twego, groszem się jednym od niewoli tureckiej okupić”⁶⁴. I tak, jeśli ktoś rocznie dysponowałby dochodem w kwocie 300 złotych, to zobowiązany byłby do wystawienia jeźdźca, któremu płaciłby 30 złotych na pół roku i konia „jednego przedniejszej armatury”⁶⁵.

⁵⁷ Tamże, s. 62.

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Tamże, s. 63.

⁶¹ Tamże.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże, s. 64.

⁶⁵ Tamże.

A jeśli dochód byłby mniejszy niż 100 złotych, wtedy taki poddany „niechby z drugim się na wyprawę całego żołnierza przyłożył”⁶⁶. W dobrach duchownych podatek ten uchwaliby synod, a obowiązkiem arcybiskupów i biskupów byłoby przestrzeganie rekrutacji i wystawiania oddziałów. Z kolei w dobrach szlacheckich uchwalenie tego świadczenia stanowiłoby kompetencję sejmików. Sprawami natury organizacyjnej zajęliby się wojewodowie, starostowie i kasztelanowie.

Wszyscy dowódcy, którzy staliby na czele pierwszej wyprawy, utrzymywani by byli z „pogłowa żydowskiego, na których godna rzecz uchwalić pogłowa summe, już i z czeladzią ich, 50 000 czerwonych złotych”⁶⁷. Natomiast pieniądze z kwarty przeznaczone by były na zakup prochu, kul oraz innych, niezbędnych „impedimenta bellica”⁶⁸.

Ogółem na omówioną wyprawę Rzeczpospolita mogłaby zmobilizować od 20 000 do 30 000 wojska.

Druga ekspedycja „miała być tymże sposobem jako Turcy wyprawują”⁶⁹, tzn. z Korony i z Litwy z dwudziestu poddanych rekrutowano by jednego zbrojnego. Identycznym systemem Żydzi i mieszkańcy niemieckich miast wyprawialiby rajtarię. Województwa znajdujące się na kresach z osiemnastu poddanych wystawiałyby jednego lekkozbrojnego jeźdźca typu kozackiego. „Z miast jako i z miasteczek, oprócz księstwa pruskiego, kurlandskiego i inflanckiego, osiemnaście osiadłych mieszczan jednego pieszego mają wyprawić, a to za takimże żołdem jako i w pierwszej ekspedycją wyprawowali”⁷⁰.

Siły stanowiące wojska „drugiego rzutu” duchowny ocenił na 115 000. Rozmieszczone byłyby one na granicach, a ich głównym zadaniem miało być posiłkowanie i wspieranie pierwszej wyprawy. We „wtórej ekspedycyi będzie ludzi konnych i pieszych 100 000 i 15 000, które to wtóre wojsko dokąd pierwsze nie przyjdzie do potkania, aby zaraz było wszystko na granicach w pogotowiu. By (...) mieli z tego wtórego wojska posiłek gotowy i podporę”⁷¹.

Tak jak za pierwszym razem, tak i w tym przypadku J. Wereszczyński proponował, aby bez żadnych odstępstw wszystkie stany wspierały finansowo potrzebną Rzeczypospolitej obronę. Przeznaczać na to miały 10% uzyskiwanych dochodów, które duchowny wyliczył analogicznie jak w pierwszej wyprawie. Na uposażenie rotmistrzów, broń i proch przeznaczano by środki z „summy niemałej, leżącej od kilku lat, z dochodów niemałych pod czasem wakującego biskupstwa wileńskiego zebranej”⁷².

⁶⁶ Tamże, s. 65.

⁶⁷ Tamże, s. 66

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ Tamże, s. 68.

⁷¹ Tamże, s. 69.

⁷² Tamże.

Ostatnia, trzecia już ekspedycja miała się odbyć „za takimże żołdem jako pierwsza i wtóra, ma być ze trzydziestu osiadłych poddanych jeden zbrojny z kopią, jako służy żołnierz wyprawiony”⁷³. Rajtarię ekwipowałyby Korona i Litwa oraz wszystkie należące do niej prowincje, a także Żydzi. Z ziem ruskich „ze dwudziestu i siedmi osiadłych poddanych, jednego mają wyprawić”⁷⁴, uzbrojonego po kozacku. Do militarnego wsparcia zobowiązani zostali także mieszczanie, którzy z dwudziestu siedmiu domów wystawialiby jednego pieszego. Jednak J. Wereszczyński zastrzegł w broszurze to, że na służbę nie mogli iść gospodarze.

Ta wyprawa byłaby pod względem liczebności najokazalsza, ponieważ, według obliczeń duchownego, miało wziąć w niej udział aż 57 500 żołnierzy. „W której to trzeciej wyprawie będzie ludzi wszystkich, tak konnych, jako i pieszych, oprócz robotników, 57 500, które i to trzecie wojsko ma się też gotować zarazem po wtórem”⁷⁵. Natomiast, jeśli chodzi o jej sfinansowanie, to duchownych i świeckich stanu szlacheckiego, tak jak w rozpatrywanych powyżej ekspedycjach, biskup obligował do tego, aby „dziesiątym groszem na wyprawę służebnych się popisowali”⁷⁶. Z kolei na rzecz uposażenia dowódców przeznaczał on czopowe, „które to czopowe, po wszystkich państwach do Korony wcielonych (...) potrzeba będzie poarendować”⁷⁷.

Zdaniem duchownego, wysiłek mobilizacyjny we wszystkich trzech wyprawach oscylowałby około 402 500 zdolnego do walki wojska. Armia o takich rozmiarach mogłaby naprawdę wiele osiągnąć, ale należy zadać pytanie, czy rzeczywiście państwo polsko-litewskie, jeśli chodzi o ilość żołnierzy, byłoby w stanie osiągnąć taki pułap?

W omawianej broszurze J. Wereszczyński akcentował też fakt obecności króla w wojsku, którego postrzegał jako czynnik wpływający na morale rekrutów: „przy stojna rzecz, aby J. K. M. praesens w wojsku był”⁷⁸.

Ponadto dawał precyzyjne wskazówki co do rozmieszczenia poszczególnych oddziałów: „pierwsza i wtóra expedycya, które dwie pospołu z sobą pokładam, potrzeba żeby (...) panowie hetmani, wojska te położyli jedno w ziemi wołoskiej a drugie w ziemi multańskiej, a tam będąc (...) potrzeba żeby sine omnia mora upatrowali, by się też mieli nawet za Dunaj (...) za pokazaniem słusznem okazyi, przeprowować, w czym się jednak mają J. K. M. we wszytkiem porozumiewać”⁷⁹. Z kolei „trzeci rzut” sił, po odbyciu popisu, miał się również „do Wołoch i Multan (...) ściągać, a ściągnąwszy się, rady J. K. M. i hetmańskiej (...) w tem czekać”⁸⁰.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ Tamże.

⁷⁵ Tamże, s. 70.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże, s. 71.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ Tamże.

Wspomniany popis odnosiłby się do wszystkich trzech ekspedycji i odbywałby się w Kamieńcu Podolskim. Służba pieszych i jezdnych trwałaby pół roku.

Co ciekawe, duchowny przeznaczał prawie 50 000 armię do walki z Turkami, natomiast Tatarów chciał pokonać używając posiłków pozyskanych od Moskwy i Kozaków: „potrzeba będzie te 100 000 wojska kniazia w. moskiewskiego i z niżowemi Kozaki nie gdzie indziej, jedno do hord tatarskich obrócić, na wygładzenie do szczęta Tatarów”⁸¹.

Wspomniał też o nagrodzie dla najbardziej zasłużonych w walce, która miałaby oczywiście formę pieniężną i pochodziłaby „z retent (...) poborowych i czopowych, tak z polskich jako i litewskich”⁸². A gdyby one nie wystarczyły na ten cel, sejm powinien wtedy uchwalić *portorium*, czyli opłatę nałożoną na najważniejsze porty w państwie. Część zebranych środków przeznaczono by na wspomniane nagrody, a część do skarbu Rzeczypospolitej. A jak wyglądałaby wysokość tego świadczenia? Pobierano by „z samego Gdańska i Elbląga po 500 000 zł. Także też z Królewca, z Rygi, z Parnawy, z Rewla, z Narwie i z inszych miast podlejszych przy porcie leżących, drugie 500 000 zł. To portorium by nam na rok każdy uczyniło. Zkądby dziesięciakroć sto tysięcy złotych, nie tyłoby się żołnierzom popłaciło, ale i ostatek do skarbu by się na potrzebę rzpltej zachowało”⁸³.

Tak jak przedstawione wcześniej broszury, traktat ten podsuwał do rozważenia ciekawą, a nawet w niektórych miejscach niezwykle efektowną, propozycję, przy realizacji której mogły wystąpić problemy. Bez wątpienia za jej duży plus można uznać dążenie J. Wereszczyńskiego do zastąpienia niezdyscyplinowanego pospolitego ruszenia wyszkolonym wojskiem, specjalizującym się w obronie granic. Z kolei największe trudności mogła budzić mobilizacja tak dużych sił, postulowanych przez biskupa, oraz nakłonienie całego społeczeństwa do ich sfinansowania.

Pisma Józefa Wereszczyńskiego zajmują jedno z ważniejszych miejsc w literaturze politycznej końca XVI wieku. Zawarte w nich projekty uderzają przede wszystkim rozmachem postulowanych zmian oraz ich dużą szczegółowością. Jednak fundamentalne pytanie, które rodzi się podczas ich rozpatrywania, jest takie: czy były one możliwe do zrealizowania?

Ze względu m.in. na opór szlachty wobec przeprowadzania jakichkolwiek reform, w tym także natury wojskowej, oraz pewien brak realizmu, tkwiący w samych traktatach, przedstawionych w nich projektów nie sposób było w całości wcielić w życie.

Jednakże proponowały one pewne zmiany, które moim zdaniem, jeśli zostałyby wprowadzone, przyniosłyby Rzeczypospolitej wiele korzyści i na pewno zawczasu uchroniłyby ją od wielu negatywnych zjawisk w późniejszym okresie.

⁸¹ Tamże, s. 72.

⁸² Tamże, s. 73.

⁸³ Tamże.

Na uznanie zasługuje już sam fakt, że J. Wereszczyński próbował uwrażliwić i zwrócić uwagę sobie współczesnych na potrzebę podjęcia pewnych działań, zmierzających do udoskonalenia systemu wojskowego, obowiązującego w XVI wieku w Rzeczypospolitej. W jego ramach akcentował konieczność opodatkowania wszystkich stanów na rzecz obrony oraz zobowiązania ich do wzięcia w niej czynnego udziału. Poza tym podniósł problem Ukrainy jako obszaru zagrożonego przez Turków, Tatarów i Moskwę, który w konsekwencji wymagał zastosowania szczególnych środków zapewniających bezpieczeństwo. Według niego, te środki tworzyłyby: wyspecjalizowane w obronie wojsko, które stacjonowałoby na terenie południowo-wschodnich prowincji celem ich chronienia, oraz fortyfikacje, które postrzegał jako bardzo istotny, a zarazem nieodłączny element efektywnej obrony każdego państwa. W tym miejscu warto podkreślić, że na korzyść duchownego przemawia też to, że potrafił docenić znaczenie Kijowa, ważnego strategicznie miejsca dla Rzeczypospolitej. Jako bardzo ciekawy pomysł rysuje się również propozycja przeobrażenia Kozaków, z którymi Rzeczypospolita od pewnego momentu nie mogła sobie poradzić, w siłę militarną, której zadaniem byłoby niwelowanie zagrożenia turecko-tatarskiego.

Natomiast zastrzeżenia i wątpliwości budzi m.in. kwestia efektywnego ściągania proponowanych przez J. Wereszczyńskiego podatków. Problemem nie byłoby samo ich nałożenie na społeczeństwo, lecz ich egzekwowanie w taki sposób, aby zagrożone tereny dysponowały wystarczającym funduszem na poprawienie bezpieczeństwa, a co za tym idzie miały z niego realne korzyści.

Oprócz tego należy zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście tworzenie rozbudowanego systemu fortyfikacji na terenach kresów południowo-wschodnich było konieczne w stosunku do przeciwnika, co prawda uciążliwego dla zamieszkującej tam ludności, lecz nie zagrażającego bezpośrednio i w znaczący sposób całej Rzeczypospolitej? Co więcej, na wspomnianych wyżej terenach funkcjonowała przecież obrona potoczna, specjalizująca się w działaniach zaczepno-obronnych. Doskonale spełniałaby ona swoje zadanie, gdyby nie chroniczny brak środków na jej funkcjonowanie. W tej sytuacji idealnym rozwiązaniem byłoby przede wszystkim zreformowanie finansów państwa w takim kierunku, aby wyznaczyć stałe źródło finansowania nie tylko oddziałów obrony potocznej, lecz całego wojska Rzeczypospolitej.

Sądzę, że projekty Józefa Wereszczyńskiego są warte uwagi, ponieważ charakteryzują się one niezwykle twórczym podejściem do kwestii obrony. I to właśnie podejście jest wyjątkowo cenne, gdyż jeśli chce się dokonać określonych zmian, to tak naprawdę liczy się każdy pomysł, który może przybliżyć do upragnionego celu. Ubolewać należy tylko nad tym, że szlachta nie zdobyła się na głębszą refleksję nad nimi i nie wyzyskała z nich tych koncepcji (m.in. opodatkowanie całego społeczeństwa, wykorzystanie Kozaków), które mogłyby wyłącznie w dodatni sposób wpłynąć na stan obronności Rzeczypospolitej. Za hasło przyświecające takim pracom mogłyby posłużyć słowa samego biskupa, który pisał, że „...to jest większa mądrość

i pobożniejsza uczynność, zabiegać wczas złemu żeby nie przychodziło, niż dopiero złe leczyć kiedy już późno...”⁸⁴.

Jeszcze jedna rzecz wymaga w tym miejscu zaakcentowania, mianowicie to, że omówione projekty stanowią doskonałe źródło informacji na temat tego, jak się zmieniała i w którym kierunku biegła ówczesna myśl wojskowa.

⁸⁴ Tamże, s. 53.

ZBIGNIEW PILARCZYK

Wkład Kazimierza Biesiekierskiego i Aleksandra Witold-Alexandrowicza do dyskusji nad przyszłością fortyfikacji po I wojnie światowej

Powstała w XIX wieku koncepcja twierdzy zaporowej oceniana jest jako największe osiągnięcie wojskowej myśli technicznej w dziedzinie budownictwa fortyfikacyjnego. Wydawało się, że łączyła ona w sposób znakomity osiągnięcia w dziedzinie rozwoju broni – szczególnie artylerii – oraz budownictwa. Rozproszone forty, bo to one stanowiły główny element nowych twierdz, były wyposażone w artylerię, posiadające przestrzenie dobrze chroniące załogi, miały stanowić przeszkodę nie do pokonania dla przeciwnika.

Działania wojenne lat 1914-1918 miały okazać się dobrym sprawdzianem dla teorii oparcia obrony terytoriów o wielkie twierdze¹. W tym miejscu warto wspomnieć, iż prawdziwym przełomem w myśleniu o wszechstronniejszym, a co za tym idzie skuteczniejszym, użyciu fortyfikacji w działaniach wojennych była wojna francusko-pruska 1870 roku. Wtedy to francuski generał Sere de Rivere wprowadził do praktyki fortyfikacyjnej „rejon warowny”. Ów pomysł opierał się w zasadzie na umiejętnym wykorzystaniu dwóch elementów, które – trzeba to podkreślić – były brane pod uwagę przez fortyfikatorów od dawna. Tymi elementami były sztuczne umocnienia stworzone przez człowieka oraz naturalne przeszkody. Tak sformułowane fortyfikacje miały z jednej strony osłaniać mobilizację i koncentrację oraz ruchy

¹ Warto podkreślić, że pomysł ten nie był nowy w historii fortyfikacji. Opieranie obrony o stałe punkty oporu było realizowane już w średniowieczu (zamki i miasta umocnione), a także w czasach nowożytnych. Tutaj idealnym przykładem jest system obrony Francji stworzony przez marszałka Sebastiana Le Prestre de Vaubana w XVII wieku. Do założeń tego systemu Francuzi byli przywiązani aż do czasów współczesnych.

wojsk własnych, a z drugiej zmuszać przeciwnika do obchodzenia, a tym samym poniekąd kierowały go na spodziewane kierunki ataku. Jednakże podstawowymi elementami były wielkie twierdze, które stanowiły swoiste jądro rejonów lub linii obrony uzupełnianych oddziałami armii polowej oraz, co ważne dla naszych rozważań, fortyfikacjami polowymi. Przykładem, który stanowił uosobienie tej teorii obrony była granica francusko-belgijsko-niemiecka, na której w dalszym ciągu królowały wielkie twierdze: Antwerpia, Liège, Maubeuge, Namur, Verdun, Belfort i Mons².

Doświadczenia I wojny światowej miały dowieść przydatności nie tylko wielkich twierdz, ale stałych fortyfikacji, których istnienie w przyszłości również było kwestionowane. Przede wszystkim upadła teza o konieczności odejścia od fortyfikacji stałej jako zużytego i krępującego siły własne. Po odwołaniu decyzji naczelnego dowódcy wojsk francuskich, wydarzenia pod Verdun jednoznacznie udowodniły, że fortyfikacja stała odpowiednio użyta może w pełni spełnić swe podstawowe zadania na nowoczesnym polu walki. To one właśnie nakazywały budowę podziemnych chodników, dostatecznie głębokich i posiadających wystarczającą wentylację, które chroniłyby przed zgubnymi skutkami zastosowania gazów trujących³. Innym zabiegiem miały być podziemne schrony, koszary i magazyny oraz system tuneli pozwalających na bezpieczne wyjście obrońców poza teren ostrzału. Wszystkie te działania miały umożliwić podziemną obronę fortów, która do tej pory nie była praktykowana. Ważnym dla dalszych rozważań jest stwierdzenie faktu, że fortyfikacja stała w swym nowym kształcie nie musiała być skończona. Zakładano, że część prac inżynierskich można będzie wykonać albo bezpośrednio przed wybuchem wojny, albo nawet w trakcie jej trwania. Przede wszystkim chodziło o znaczne obniżenie kosztów utrzymania fortyfikacji stałej w czasie pokoju. W toku dyskusji sprecyzowano kilka zasad dotyczących przyszłości fortyfikacji stałej. Tak więc proponowano: odejście od uprzywilejowanej roli fortyfikacji w stosunku do armii polowej, przyznanie strategii i polityce wiodącej roli w zadawaniu technice wojskowej konkretnych zadań do rozwiązania, przyjęcie zasady utrzymania wartości bojowej fortyfikacji w pierwszym okresie działań bojowych, podjęcie prac zmierzających do rozproszenia dzieł fortyfikacyjnych a jednocześnie doskonalenie idei rejonów umocnionych. Te ostatnie, jak już wspominałem, miały z powodzeniem przejąć rolę, jaką do tej pory pełniły twierdze zaporowe.

² Ich rolę w sposób szczegółowy przedstawiłem w artykule: *Wpływ I Wojny Światowej na zmianę poglądów użycia fortyfikacji stałej w przyszłych działaniach wojennych*, w zb.: *Spółczesność, armia i polityka w dziejach Polski i Europy. Studia z dziejów politycznych i wojskowych dedykowane Profesorowi Benonowi Miśkiewiczowi z okazji jubileuszu siedemdziesiątych urodzin*, pod red. A. Czubińskiego, C. Łuczaka, B. Lapisa, Poznań 2002, s. 613-646.

³ Na marginesie warto przypomnieć, że obrona przeciwgazowa stała się elementem obsesyjnie wracającym w różnych koncepcjach kreślenia obrazu przyszłej wojny. Z pewnością doświadczenia wynikające z zastosowania tej broni w czasie I wojny światowej usprawiedliwiały te działania.

Przegląd historiografii tematu świadczy, że problem przyszłości fortyfikacji stałych był bardzo żywy w niemalże wszystkich krajach europejskich. Szczególnie intensywna była dyskusja na łamach czasopism fachowych we Francji, Niemczech i Związku Radzieckim. Również w Polsce, w warunkach tworzenia się nowych sił zbrojnych i szukania koncepcji ich użycia w obronie młodej niepodległości, problematyka fortyfikacyjna była nader aktualna. W stosunkowo krótkim czasie, na początku lat dwudziestych XX wieku, wykształciła się grupa młodych oficerów, inżynierów wojskowych, którzy swymi pracami bardzo aktywnie włączyli się do wspomnianej dyskusji. Takie nazwiska jak A. Witold-Alexandrowicz⁴, J. Jastrzębski, K. Biesiekierski, K. Kleczke weszły na stałe do polskiej historiografii fortyfikacyjnej. Warto podkreślić, że wachlarz podejmowanych tematów był bardzo duży, od prób syntez historii fortyfikacji europejskich aż po projekty nowych rozwiązań dzieł fortyfikacyjnych⁵.

Konsekwentnie zatem i polscy autorzy włączyli się do europejskiej dyskusji na temat przyszłości fortyfikacji. W prezentowanym tekście chciałbym przedstawić dwugłos tej dyskusji, autorów, którzy swymi opracowaniami niejako opowiadają się albo po stronie rozwoju fortyfikacji stałej, albo polowej, jako elementu bardziej odpowiadającego wymogom nowoczesnego pola walki.

Zwolenników fortyfikacji stałej reprezentuje w tym swoistym dialogu Aleksander Witold-Alexandrowicz, który w swej bodaj najważniejszej pracy *Rozwój historyczny fortyfikacji w zarysie* (Toruń 1924) podjął się analizy przemian w przeszłości oraz przyszłej roli stałych punktów oporu w koncepcji obrony państwa. Praca jest w zasadzie zbiorem wykładów prowadzonych przez autora w Oficerskiej Szkole Artylerii w Toruniu. Być może z tego powodu w tekście widać wyraźnie połączenie historii fortyfikacji z historią artylerii. Nawet pobieżna analiza spisu treści potwierdza to spostrzeżenie, bowiem – co zresztą nie dziwi – na „fortyfikacje starożytne” (tak nazywa autor fortyfikacje średniowieczne) poświęca on pięć stron. Kolejnym spostrzeżeniem jest fakt atencji autora dla francuskiej szkoły fortyfikacyjnej tak dawnej, reprezentowanej przez dwa rozdziały poświęcone Vaubanowi i Montalembertowi, jak i współczesnej, bowiem rozważania dotyczące fortyfikacji współczesnych, poczynąwszy od 1870 roku, to materiał traktujący o przeobrażeniach w teorii i praktyce architektury obronnej we Francji. Pewnym zaskoczeniem jest rozdział poświęcony Tadeuszowi Kościuszce. A. Witold-Alexandrowicz musiał szanować dorobek inżynierski T. Kościuszki skoro złamał w miarę spójną konstrukcję swej pracy.

Dla właściwego zrozumienia omawianej pracy ważny jest zwięzły wstęp. Przede wszystkim już w pierwszym zdaniu autor wygłasza swoiste *credo* brzmiące nastę-

⁴ Utało się w polskiej historiografii używanie niepełnego nazwiska jednego z omawianych autorów. Niesłusznie używa się Aleksander Alexandrowicz, a winno być Aleksander Witold-Alexandrowicz.

⁵ Autorów i ich prace miałem już okazję prezentować na łamach „Studiów...” we wcześniejszych tomach.

pująco: „[...] Najistotniejszą i największą wartość w walce przedstawia życie ludzkie. Stąd dążenie do wyszukania sposobów do jak najskuteczniejszego niszczenia siły żywej, a jako przeciwwaga do tego dążenia – próby osłonięcia i zastąpienia w walce tego cennego czynnika przez siłę martwą [...]”⁶.

Niezwykle ciekawie i oryginalnie Alexandrowicz tłumaczy podział fortyfikacji, który – jak twierdzi – jest sztuczny. Zależy on od przeznaczenia, warunków wzniesienia i form. W związku z tym mamy do czynienia z fortyfikacją polową, półstałą lub tymczasową, oraz stałą albo pozycyjną. Autor zwraca jednak uwagę na niezwykle ciekawą sprawę. Twierdzi bowiem, że pojęcie „stała”, używane nagminnie dawniej i obecnie w języku polskim, nie oddaje w całości jej charakteru. O wiele lepiej pojęcie to brzmi w języku francuskim *fortification permanente*, niemieckim *permanente Befestigung* czy rosyjskim *dołgowremennaja fortyfikacja*. Z tego wynika, że polskie określenie nie oddaje istoty tego rodzaju fortyfikacji. Dotyczy ona faktu, że założenie takiej fortyfikacji pierwotnie zaprojektowanej i zrealizowanej nie było skończone. Począwszy od wczesnego średniowiecza mieliśmy wiele przykładów potwierdzających rozwój np. gród – podgrodzie, zamek – podzamcze, twierdza – dzieła wysunięte (forty). Osobiście zgadzam się z takim rozumieniem pojęcia fortyfikacji stałej.

Jak to już stwierdziłem, zasadnicza część opracowania poświęcona została fortyfikacji współczesnej. Lektura tego tekstu przekonuje mnie, że autor jest zwolennikiem zachowania roli fortyfikacji stałej (permanentnej) w przyszłej wojnie. Wychodzi on ze słusznego i konsekwentnego założenia, że aby rozwijać fortyfikację należy dobrze poznać jej historię i funkcje.

Podstawową formą była tzw. wielka twierdza, która składała się z kilku *składek*:

1. *Linia zewnętrzna obrony* lub *pozycja wysunięta* – usytuowana 2-3 km od linii głównej obrony i służyła maksymalnemu odsunięciu stanowisk oblegających. Mogła być realizowana jako pełna linia obrony lub odcinki sytuowane w miejscach szczególnie niebezpiecznych dla obrony.

2. *Linia główna obrony* – służyła zabezpieczeniu centrum twierdzy przed bombardowaniem, dlatego usytuowana była minimum o 6 km od centrum. Składała się wyłącznie z pewnej liczby fortów artyleryjskich.

3. *Linia wspierająca* – przebiegała 2500-3000 m od linii głównej i miała ją wspierać. Złożona była z dzieł typu półstałego.

4. *Obwarowania centrum* – w tym czasie nie były już ostatecznym miejscem obrony, w większości przypadków podstawą obrony były stare urządzenia bastionowe, a nawet średniowieczne.

5. *Śródszaniec* – bronił szczególnie ważnego dla obrony miejsca np. węzła komunikacyjnego, istotnego dla prawidłowego działania całej twierdzy.

⁶ A. Witold-Alexandrowicz, *Rozwój historyczny fortyfikacji w zarysie*, Toruń 1924, s. 1.

Podstawowymi dziełami tworzącymi twierdzę były, jak już wspominałem, forty. Funkcjonowały dwa podstawowe typy tych dzieł – jednowałowy i dwuwałowy. Ten typ twierdzy będzie stanowił swoisty wzorzec do rozwijania w zależności od tego, jakie zadania będą przypisywane fortyfikacjom stałym w przyszłości.

Konsekwencją takiego stanowiska był kolejny rozdział omawianej pracy poświęcony „Układowi i roli twierdz w okresie 1885-1914”. Jak słusznie zauważa autor na wstępie, w tym czasie głównym czynnikiem obrony państwa stała się armia polowa. Nie oznaczało to jednak odrzucenia fortyfikacji stałych. Obwarowane musiały pozostać chroniąc tzw. *punkty strategiczne* (węzły komunikacyjne, ośrodki wojenne, przeprawy, przełęcz, cieśniny, porty), a więc te miejsca, które stanowiły punkty oparcia dla realizowania zadań wyznaczonych armii w polu. Tak rozumiane punkty strategiczne pełniły rolę dotychczasowych twierdz tym bardziej, że tak jak one posiadały stałą załogę, uzbrojenie, zapasy i komendę. To nowe rozumienie roli twierdzy przyniosło ze sobą następujące konsekwencje:

1. Między bateriami międzypola powstała pozycja piechoty, która miała je osłaniać.
2. Zmieniona została dotychczasowa rola fortów, które stały się od tej chwili punktami oporu przeznaczonymi do realizowania przez piechotę walki bliskiej.
3. Zwiększono ilość dzieł stałych, a ich najważniejszą rolą było flankowanie ogniem międzypól. Artylerię wielkich kalibrów w fortach zastąpiono działami lżejszymi i bronią maszynową. Powstaje nowy typ budowli fortyfikacyjnych – dzieła międzypól.
4. Przeniesiono na zewnątrz, poza forty, magazyny amunicyjne, zapewniając jednak pewne drogi komunikacyjne np. wewnętrzną linię kolejową.
5. Zmniejszono wymiary fortów, co związane było z faktem wycofania z nich ciężkiej artylerii i magazynów amunicyjnych.

Wnioskujący powyższe zmiany mieli jednak świadomość, że w pewnych sytuacjach oblężeni muszą dysponować ciężką artylerią, choćby dlatego, aby osłonić ogniem artyleryjskim newralgiczne elementy twierdzy. Stanowiska tej artylerii ukryto w międzypolach i osłonięto je kopułami pancernymi.

Zmiany w sposobie prowadzenia wojny oraz idące za tym zmiany w zadaniach dotychczasowej roli fortyfikacji stałej spowodowały, że powstała wielka twierdza manewrowa. Owa manewrowość była wynikiem zmiany przeznaczenia. Teraz twierdza miała stanowić ośrodek oporu dla manewrującej armii, jednak na stosunkowo krótki okres, doświadczenia bowiem wskazywały, że każdorazowe zamknięcie armii w twierdzy na długi czas kończyło się klęską tej armii i samej twierdzy.

Nowe zadania twierdzy spowodowały konieczność podzielenia załogi, która obsadzała odpowiednie wycinki obwodu obronnego. Każdy wycinek miał swego komendanta odpowiedzialnego m.in. za współpracę piechoty, artylerii oraz wojsk inżynierskich. Ważnym elementem tak zorganizowanej obrony było ugrupowanie

w głąb, co gwarantowało skuteczną obronę nawet w sytuacji, gdy na jakimś odcinku oblegający przerywali obwód obronny. Przyjmowano następujący podział sił: wojska obsadzające pozycje czołowe odcinka, załoga punktów oporu strefy głównej, odwody odcinkowe, załoga obwarowania centrum obrony, odwód główny.

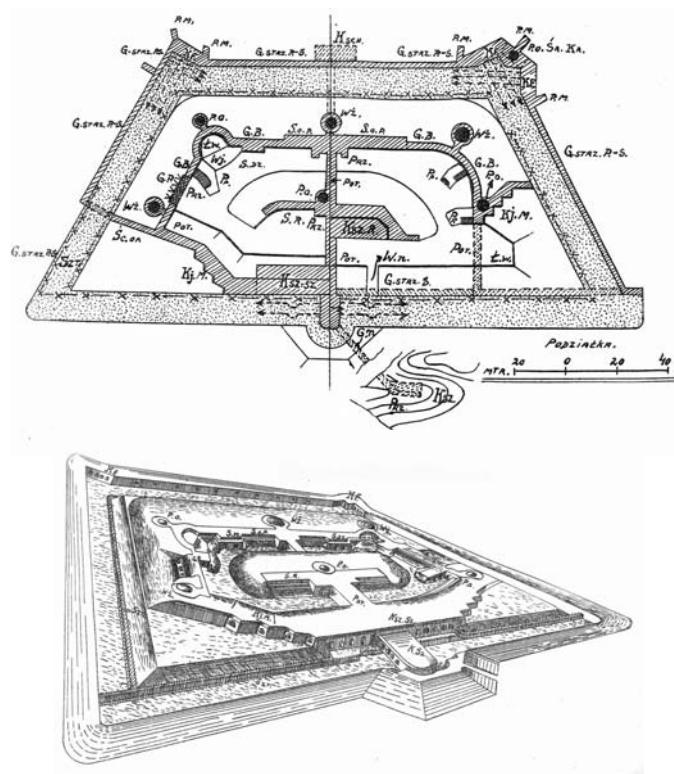
Równie ważne były pozycje obronne, którym wyznaczano różne role. I tak *pozycji czołowej* wyznaczano przede wszystkim takie działania, które miały przeciwdziałać osaczeniu twierdzy. Dopuszczenie do zamknięcia pierścienia oblężenia powodowało odcięcie od pozostałych sił własnych, co niechybnie prowadziło do klęski. Kolejną była *pozycja główna*, która była usytuowana na linii fortów i innych dzieł stałych. Gdy warunki terenowe temu sprzyjały, wtedy organizowano węzły oporu. Organizowano je dla konieczności osiągnięcia dostatecznego rozproszenia składników głównej strefy obronnej, dającej szansę uniknięcia zniszczenia przez artylerię przeciwnika. Zamierzano zabezpieczyć grupy składników przed niespodziewanym szturmem przez maksymalne wyczyszczenie międzypola oraz wzmocnienie go środkami doraźnymi (np. stanowiska reflektorów).

Ważną rolę miały odegrać *pozycje wspierające*, których zadaniem było przede wszystkim przedłużenie walki o twierdzę i zmuszenie przeciwnika, po przekroczeniu głównej strefy obronnej, do podjęcia na nowo czynności oblężniczych. Odpowiednio do warunków pozycje takie można było multiplikować.

Na rozwoju fortyfikacji stałej przełomu XIX i XX wieku swe piętno odcisnęły dwa wynalazki: działo gwintowane i tzw. pocisk minowy. O ile jednak nowy rodzaj artylerii niemal jednakowo zdynamizował stronę oblegającą i obleganą, to w drugim przypadku mamy do czynienia z koniecznością podjęcia poważnych prac mających na celu zniwelowanie siły niszczącej wydłużonego pocisku o dużej ilości melinitu (do 40 kg). Pocisk taki był w stanie przebić się przez trzy metry ziemi zabezpieczającej sklepienie dzieła fortyfikacyjnego. Autor relacjonuje prace prowadzone w wielu krajach europejskich, które miały z jednej strony rozpoznać do końca możliwości bojowe melinitu, a następnie tak przeprojektować fortyfikacje stałe, aby uczynić je odporne na ostrzał. Używając dużego skrótu można stwierdzić, że prace te zaowocowały wprowadzeniem do budownictwa obronnego nowego materiału budowlanego – betonu. Następstwem tego wynalazku był tzw. żelbet powstały przez dodanie do warstwy betonowej elementów żelaznych, jako materiału kompensującego słabą odporność betonu na wyciąganie, przesuwanie, skręcanie i wyginanie. Dzięki temu konstrukcja stawała się bardziej plastyczna. Warto przy tej okazji wspomnieć za autorem, że pierwszy raz zastosowano elementy żelbetonowe w Austrii w 1892 roku oraz w Verdun (Francja) w 1895⁷.

Nowe zadania i nowe materiały oraz rozwój techniczny środków rażenia spowodowały, że trzeba było przemodelować urządzenie i zadania fortu jako podstawowego dzieła fortyfikacyjnego.

⁷ A. Witold-Alexandrowicz, *Rozwój*, s. 78.



Ryc. 1. Fort 1914 roku. Źródło: A. Witold-Alexandrowicz, *Atlas do rozwoju historycznego fortyfikacji w zarysie*, Toruń 1924, rys. 74 i 75

Legenda: K.Sz.sz. – koszary w szyi, Ksz.R. – koszary pod zaszańcem, S.o.p. – schron na pogotowie, G.B. – ganek betonowy pod wałem i przedpiersie betonowe, S.dz. – schron na działa przeciwstrumowe, S.R. – schron pod zaszańcem, Ł.w. – ława nieostonięta z wjazdem Wj., W.Ż. – wieża pancerna dla armaty szybkostrzelnej, G.P. – ganek pancerny dla strzelców, Kj.M. – półkojec międzypola, P.K. – poprzecznicza kazamatowa z wyjściem, Por. – poterny, Prz. – przewietniki osłaniające wyjścia, P.o. – posterunki obserwacyjne piechoty i artylerii, W.n. – wyjście nieostonięte z fortu, G.strz.s. – ganek dla strzelców w skarpie, Śc.op. – ściana oporowa maski, K.F. – kofry za przeciwskarpą, Przem. – chodniki przeciwmieinowe, P.-S.G. – przeciwskarpa z gankiem, P.O.Śr.Kr. – posterunek obserwacyjny na śródszańcu drogi ukrytej, G.Strz.P.-S. – ganek dla strzelców w przeciwskarpie, K.Sch. – klatka schodowa, Z.P.-S. – przeciwskarpa ziemna, K.Sz. – kojec szyjowy, G.t. – ganek dla komunikacji z zapolem, K. – koszary, Szr. – kraty forteczne

Fort winien przede wszystkim: być zabezpieczony przed niespodziewanym atakiem, mieć wystarczające wyposażenie w uzbrojenie (artyleria, broń maszynowa), posiadać schrony dla załogi, zapewniać flankowanie międzypól.

Prezentowane wyżej rysunki ilustrują plan i rzut wzorcowego założenia fortu, który miał spełniać podane warunki⁸. Uwaga autora, że prezentowany model fortu nie był w praktyce bezkrytycznie powielany jest bardzo ważna. W XIX wieku francuski inżynier Schoumara sformułował „zasadę niezależności kierunku linii przewodniej

⁸ Prezentowane rysunki pochodzą z *Atlasu*, który stanowi integralną, aczkolwiek odrębną wydawniczo, część prezentowanego tekstu.

od przebiegu linii ogniowej”, która ułatwiła przystosowanie umocnień stałych do terenu oraz maskowanie. Wynika z tego, że w terenie urozmaiconym narys fortu może być bardzo rozmaity, aż do uzyskania formy nazywanej fortem rozczłonkowanym.

Innym rodzajem fortu była forma „fortu zapory”, którego podstawowym zadaniem było zagrodzenie przeciwnikowi szlaków komunikacyjnych. Aby spełnić swoje zadanie, taki fort powinien być uzbrojony w środki gwarantujące skuteczną obronę danego odcinka drogi komunikacyjnej. Podobnie jak w pozostałych typach fortów i tutaj mamy do czynienia z uzbrojeniem artyleryjskim (do walki dalekiej) i uzbrojeniem piechoty (do walki bliskiej).

Bardzo ważnym elementem nowych fortów były panczerze. Autor prezentowanego opracowania poświęca temu tematowi osobny rozdział, w którym w miarę szczegółowo przedstawia historię i współczesność zastosowania wszelkiego rodzaju osłon pancernych tak dla artylerii, jak i piechoty, które znakomicie poprawiały ochronę załogi i sprzętu przed bezpośrednim trafieniem przez przeciwnika. Wieże lub baszty pancerne pozwalały także na prowadzenie bezpiecznej obserwacji przedpola fortu, co przeciwdziało elementowi zaskoczenia.

Ostatnie dwa rozdziały pracy A. Witold-Alexandrowicza poświęcone zostały doświadczeniom fortyfikacji stałej w czasie pierwszej wojny światowej oraz perspektywom dalszego rozwoju. A. Witold-Alexandrowicz bardzo wyraźnie opowiada się za tezą, że fortyfikacje stałe odegrały w wielkiej wojnie znaczącą rolę. Nawet w sytuacji gdy rzetelnie relacjonuje, że szereg twierdz uległo stosunkowo szybko, to znajduje przyczyny, które spowodowały ich upadek, jednakże nigdy nie leżą one w samych fortyfikacjach.

Precyzuje szereg wniosków w stosunku do fortyfikacji stałej na przyszłość. Przede wszystkim należy zmodernizować twierdze, idąc w kierunku wyposażenia ich w nowoczesną artylerię, tak aby powstała kombinacja będąca wynikiem wykorzystania warunków naturalnych i sztuki fortyfikacji. Można powiedzieć, że nie jest to nic nowego, bowiem zasada ta była pierwotną przy budowaniu fortyfikacji od czasów najdawniejszych.

Również fort jako główny ośrodek oporu należało udoskonalić. Ostatecznie zwyciężyła zasada rozproszenia składników fortu, co przeciwdziało jego zniszczeniu. W wyniku tych doświadczeń i wniosków z nich wynikających nowy fort miał składać się ze śródszańca komunikacyjnego służącego za przedsiónek dla załogi cofającej się stopniowo z jego powierzchni do potern, posiadającego kilka stopniowo zniżających się galerii z zakrętami i poprzecznikami ułatwiającymi obronę. Poterny stały się ważnym elementem fortu, bowiem dawały bezpośrednią ochronę dla załogi oraz łączyły ważne punkty fortu (stanowisko dowódcy, baszty oraz kazamaty obronne i ochronne, schrony dla ludzi, magazyny, studnie, kuchnie oraz ubikacje). Dawały one gwarancję bezpiecznego podejścia do stanowisk bojowych oraz dawały ochronę dla dróg zaopatrzenia fortu. Nowe forty winny być bardzo dobrze i bezpiecznie wentylowane i oświetlone.

Ostatni rozdział jest próbą syntetycznego przedstawienia nowych rozwiązań idących w kierunku doskonalenia fortyfikacji stałej tak w krajach Europy Zachodniej, jak i Rosji radzieckiej.

Omawiana praca A. Witold-Alexandrowicza, jak to już zaznaczyłem na początku, podkreśla przede wszystkim znaczenie fortyfikacji stałej tak w przeszłości, jak i w warunkach przyszłej wojny. Nie ukrywam, że z dużą sympatią przyjmuję opinię autora o ogromnej roli jaką odegrał w historii fortyfikacji S. Vauban, którego szereg idei przetrwało do początków XX wieku. I na koniec, autor nie ukrywa faktu ogromnej zależności wzajemnej między rozwojem fortyfikacji i artylerii, przy czym, jak sam stwierdza ta druga, w stosunku do fortyfikacji odgrywała rolę raz „przeciwnika” a innym razem „sojusznika”. Niewątpliwie praca A. Witold-Alexandrowicza była bardzo ważnym głosem w dyskusji na temat przyszłości fortyfikacji stałej. Już na koniec można mieć jedno zastrzeżenie, że tytułowy *rozwój historyczny fortyfikacji* bazuje w zasadzie na doświadczeniach francuskich, ale jest to typowe dla młodych polskich autorów zajmujących się wojskowością na początku lat dwudziestych XX wieku, że byli zapatrzeni w szkołę francuską.

Doświadczenia I wojny światowej, jej rozmiar tak w sensie czasowym, jak i przestrzennym wskazywały konieczność stosowania w coraz większym zakresie fortyfikacji doraźnych, półstałych, zwanych również polowymi. Oczywiście nie znaczy to, że ten konflikt spowodował pojawienie się na polu walki fortyfikacji tego typu. Doraźna fortyfikacja, najczęściej tworzona w trakcie konfliktu, towarzyszyła człowiekowi od czasów starożytnych żeby wspomnieć doświadczenia Aleksandra Wielkiego czy wojsk rzymskich, aż do czasów współczesnych. Również polska myśl wojskowa ma w tym względzie spore osiągnięcia. W tym miejscu należy wymienić postać Ignacego Prądzyńskiego, autora powstałej w 1825 roku pracy *Umocnienia polowe*⁹. Tekst ten jest próbą przedstawienia wszystkich osiągnięć w tej dziedzinie wynikających z doświadczeń licznych kampanii wojennych doby napoleońskiej. To właśnie te wojny unaocznily bodaj po raz pierwszy w takiej skali przydatność umocnień czynionych za pomocą prostych środków, będących często w zasięgu ręki. Jak już wspominałem, podobnie rzecz się miała po wielkiej wojnie 1914-1918. Również wśród polskich inżynierów wojskowych mieliśmy do czynienia z grupą, która szczególną uwagę w swej twórczości tak praktycznej, jak i teoretycznej poświęcała fortyfikacjom polowym. Do niej należał Kazimierz Biesiekierski, oficer Wojska Polskiego, który mimo młodego wieku prezentował w swych licznych pracach wielką dojrzałość, a przede wszystkim umiejętność łączenia teorii i praktyki fortyfikacyjnej¹⁰.

⁹ I. Prądzyński, *Umocnienia polowe*, Warszawa 1986.

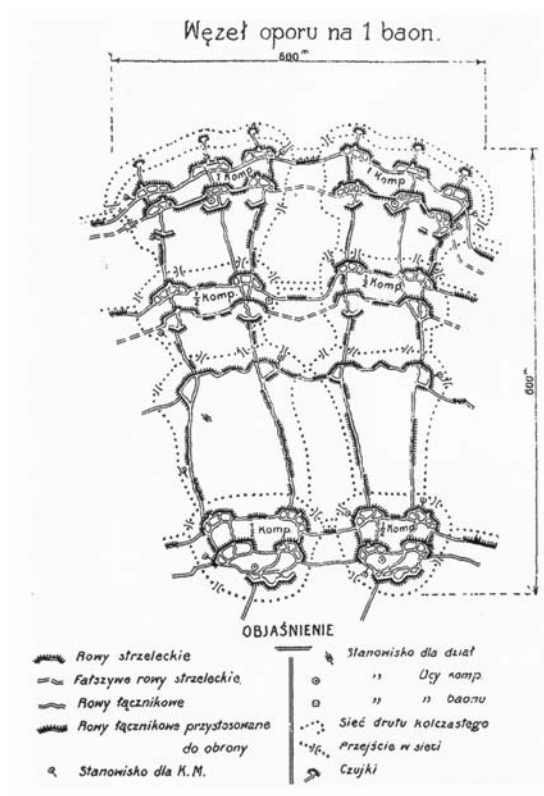
¹⁰ Postaci K. Biesiekierskiego i jego twórczości poświęciłem już na łamach „Studiów...” kilka artykułów: t. III – *Kazimierz Biesiekierski i Jan Giergielewicz – pionierzy badań nad dziejami fortyfikacji i inżynierii wojskowej w polskiej historiografii*, s. 49-66; t. IV – *Pierwsza polska synteza dziejów*

K. Biesiekierski, w tym wirtualnym dialogu, o którym mówiłem, reprezentuje grupę zwolenników rozwoju fortyfikacji polowej jako tego rodzaju, który w przyszłej wojnie może odegrać znacznie istotniejszą rolę i skutecznie zastąpić fortyfikację stałą. Swoje poglądy w tej kwestii reprezentuje K. Biesiekierski w pracy *Fortyfikacja polowa* (Warszawa 1922). W tym momencie pragnę postawić pewną tezę, która być może jest wyolbrzymiona i nierealna. Czynię ją w kontekście wspomnienia pracy I. Prądzyńskiego. Otóż o zwiększeniu rangi tworzenia dzieł fortyfikacji doraźnych, tymczasowych, świadczy coraz powszechniejsze klasyfikowanie ich do kategorii fortyfikacji, a więc czegoś trwalszego. Zresztą we wstępie autor bardzo precyzyjnie odnosi się do tej kwestii mówiąc, że współcześnie (lata dwudzieste XX wieku) podział na fortyfikacje stałe i polowe jest sztuczny i formalny, „[...] gdyż istnieje cały dział robót w fortyfikacjach stałych, projektowanych i wykonanych zawczasu, a wkraczających w dziedzinę fortyfikacji polowych, na odwrót beton i żelbet znalazły bardzo duże zastosowanie w fortyfikacjach polowych [...]”¹¹. Najbliższa przyszłość pokaże, że K. Biesiekierski miał rację.

Prezentowany tekst, zgodnie z deklaracją autora, jest podręcznikiem adresowanym do słuchaczy Szkoły Podchorążych Saperów w Warszawie i jest próbą zebrania doświadczeń w tym względzie z wielu krajów europejskich oraz propozycją ujednoczenia szkolenia fortyfikacyjnego w Wojsku Polskim. Całość składa się z kilku części: wstępu, w którym znajdujemy rozważania natury ogólnej, dotyczące celów i zadań fortyfikacji, ale także roli poszczególnych rodzajów broni na polu walki, ze specjalnym uwzględnieniem roli i zadań artylerii. Ta ostatnia była najbliższa służbom saperskim. Kolejną częścią jest „Technika saperska”, która jest zbiorem wykładów na tematy, w skład których wchodzi takie zagadnienia jak: rowy strzeleckie, rowy łącznikowe, organizacja robót przy fortyfikowaniu rowów, schrony – tutaj właśnie znajdujemy bardzo ważne zagadnienia związane z zastosowaniem betonu i żelbetu przy budowie schronów bojowych. Szczególnie ważną dla naszych rozważań częścią jest ta, która poświęcona jest „Taktyce fortyfikacyjnej”. Jak słusznie twierdzi autor, ten szczególny element taktyki ogólnej swój dynamiczny rozwój zawdzięcza wzrostowi potęgi ognia artylerii i rozwojowi środków natarcia w czasie wojny 1914-1918. Wojska rozpoczynające wojnę w 1914 roku uszykowane były na linearnym froncie, ale wymienione powyżej elementy spowodowały, że w 1917-1918 roku mamy do czynienia z frontem uszykowanym w głąb. Prosta konsekwencją zwiększenia się donośności i skuteczności ognia artyleryjskiego i piechoty było podjęcie prac inżynierskich mających na celu zabezpieczenie ludzi i sprzętu. W tym względzie teoretycy wymyślili niezwykle oryginalną zasadę budowy i rozbudowy dzieł fortyfika-

fortyfikacji Kazimierza Biesiekierskiego, s. 15-26; t. V – *Dzieje fortyfikacji polskiej i powszechnej na lamach „Sapera i Inżyniera Wojskowego” (1922-1927)*, „*Przeglądu Wojskowo-Technicznego*” (1927-1937) oraz „*Przeglądu Saperskiego*” (1937-1939), s. 31-88.

¹¹ K. Biesiekierski, *Fortyfikacja polowa*, Warszawa 1922, s. 6.

Ryc. 2. Węzeł oporu. Źródło: K. Biesiekierski, *Fortyfikacja polowa*, s. 148

cyjnych na polu walki. Można powiedzieć, że przyjęto zasadę budowy atomowej (modułowej) fortyfikacji. Najmniejszym elementem tego układu stała się *komórka oporu*, posiadająca stanowiska broni automatycznej oraz bezpośrednia osłonę dla niej. Z kolei zespół komórek tworzył *punkt oporu* z podobnymi zadaniami bojowymi jak komórka i obsadzana z reguły przez kompanię piechoty. Idąc dalej w tym rozwoju atomowym mamy do czynienia z *węzłem oporu* opanowanym przez batalion piechoty.

Jestem przekonany, że prezentowany powyżej schemat węzła oporu najlepiej ilustruje atomową budowę współczesnej fortyfikacji polowej. Węzeł mógł istnieć samodzielnie np. broniąc wioski czy przeprawy, albo występować zbiorowo tworząc *pozycję*.

Węzły miały swą wewnętrzną strukturę, tzw. „równoległe”. I tak była *równoległa głównego oporu*, stanowiąca pierwszą i najważniejszą linię obrony. Nieco głębiej (150-500 m) leżała *równoległa posiłków* i jeszcze dalej (800-2000 m) *równoległa śródszańców* mająca głównie za zadanie osłaniać pozycje artylerii własnej. Węzeł

oporu zajmował front od 600 do 2500 m. Ostatnim elementem tej konstrukcji bojowo-fortyfikacyjnej był zespół pozycji tworzący *plac boju armii* o niemal podobnym urzutowaniu jak poprzednie, tyle że silniejszy i zajmujący o wiele większy obszar.

Celem podręcznika K. Biesiekierskiego było wskazanie trybu postępowania przy fortyfikowaniu pola walki. W zasadzie we wszystkich fazach boju występować musi element fortyfikacji. Każdy dowódca wydając na polu walki decyzję o fortyfikowaniu własnej pozycji musi brać pod uwagę zasady ogólne, o których już mówiliśmy, oraz, co nie mniej ważne – aktualne warunki wynikające z kontaktu z przeciwnikiem oraz warunki terenowe. W przekonaniu autora, wbrew pozorom prace fortyfikacyjne na polu walki można w dużym zakresie zaplanować. Elementem tego planowania były m.in. wyżej przedstawione moduły fortyfikacyjne. Jak już stwierdzono, były one na tyle elastyczne, że można je było dostosowywać do aktualnej sytuacji. Podręcznik w tej części jest próbą podpowiedzi autora, jak postępować w przypadku fortyfikowania różnych obiektów. Temu problemowi została poświęcona osobna część nazwana przez niego „Fortyfikowanie w wypadkach szczególnych”. Rozpracowano tutaj fortyfikacyjne zabezpieczenie obrony wsi i miasteczek, lasów i lasków, pozycji górskich, etapów i stacji kolejowych, obrony mostów i tuneli oraz przygotowanie pozycji przed ofensywą. Jak się zdaje, to właśnie w tej części tekstu widać jak bardzo zmniejszył się dystans między tradycyjnym pojmowaniem pojęć fortyfikacji stałej i polowej. W zasadzie można powiedzieć, że wszystko było kwestią czasu, bowiem gdy pozycje można było przygotować bez kontaktu bojowego z przeciwnikiem, można było wtedy wykorzystać wszystkie osiągnięcia w dziedzinie fortyfikacji, w tym również konstrukcje betonowe i żelbetowe realizowane na miejscu lub dostarczane z zaplecza. Jeśli warunki bezpieczeństwa na to pozwalały, można było w budowę fortyfikacji polowych zaangażować dodatkowe pododdziały, oszczędzając niejako jednostki frontowe, które mogły tym samym koncentrować się na realizowaniu swych zadań bojowych. Oczywiście K. Biesiekierski bierze pod uwagę sytuację, w której wszystkie zadania fortyfikacyjne będzie trzeba realizować niemalże w bezpośrednim kontakcie bojowym z przeciwnikiem. Wtedy oczywiście należy podejść do problemów bardzo elastycznie, ale zawsze pamiętając o tym, aby właściwie i skutecznie ochronić wojska własne i sprzęt. Zakres podjętych prac będzie wtedy zdecydowanie skromniejszy. To takie realizacje były najbliższe tradycyjnemu określeniu doraźnych lub polowych.

Ważne jest, że propozycje te poparte zostały licznymi rysunkami tak schematycznymi, jak i wręcz konstrukcyjnymi. Strona ilustracyjna, która jest w części autorskim opracowaniem, ale także przeniesieniem z podobnych prac francuskich, niemieckich, belgijskich oraz rosyjskich stanowi mocną stronę podręcznika. Autor przyznaje zresztą, że w warstwie tekstowej posiłkował się również doświadczeniami służb fortyfikacyjnych i saperskich wymienionych państw.

Na zakończenie tej części pragnę wyjaśnić, że fakt, iż posłużyłem się tekstem K. Biesiekierskiego jako głosem promującym fortyfikacje polowe nie znaczy, że autor ten był w tej kwestii ich zdeklarowanym zwolennikiem. Pozwoliłem sobie posłużyć się jego „głosem”, tekst *Fortyfikacji polowej* jest bowiem najpełniejszym i najbardziej zdecydowanym w polskiej historiografii w tej dziedzinie.

Oczywiście dialog między A. Witold-Alexandrowiczem i K. Biesiekierskim, mimo że żyli w tych samych czasach, jest zabiegiem czysto formalnym, jednakże zastosowałem go, by pokazać, że w polskiej historiografii wojskowej, szczególnie tej dotyczącej fortyfikacji, dyskusja trwała, a wyrażała się ona tekstami, które bardzo żywo i twórczo podejmowały tematy związane z przeszłością fortyfikacji.

Czas zatem, aby odpowiedzieć na tytułowe pytanie. Z prezentowanych tekstów wynika jednoznacznie, że doświadczenia I wojny światowej oraz lata dwudzieste XX wieku nie dają jednoznacznej odpowiedzi. Skłaniają mnie do stwierdzenia, że ani fortyfikacja stała, ani polowa nie zyskiwały przewagi. Raczej skłaniam się ku stanowisku, że praktyka fortyfikacyjna tych czasów zmierzała do wybrania drogi pośredniej. Z omówionych tekstów wynika wyraźnie, że tak naprawdę ostatecznie tracą swe znaczenie twierdze. Ich miejsce zajmują systemy fortyfikacyjne, które łączą w sobie dotychczasowe cechy fortyfikacji stałej i polowej. Przypominam, że proponowane rozwiązania czerpią z doświadczeń jednych i drugich. Swoistym wspólnym mianownikiem stały się dzieła budowane w technologii betonowej i żelbetowej. Ważne jest stwierdzenie faktu, że w założeniach teoretycznych tak w stosunku do fortyfikacji stałej, jak i polowej mamy do czynienia z podobnym ich usytuowaniem na polu walki. Przede wszystkim zanika linia. Jej miejsce zajmuje grupowanie głębokie. Rejon czy węzeł obrony stają się podstawową formułą fortyfikacyjną, która dodatkowo jeszcze wykorzystuje w swej konstrukcji elementy fortyfikacji stałej i polowej. Teoria lat dwudziestych i praktyka lat trzydziestych XX wieku spowodowała, że tak naprawdę zatarła się granica między fortyfikacją stałą i polową.

JAROSŁAW PIĄTEK

Broń jądrowa w poglądach prezentowanych w polskich opracowaniach specjalistycznych do 1989 roku

Lata tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej można uznać za jeden z przełomowych okresów w rozwoju myśli wojskowej. Przed teoretykami i praktykami stało zadanie uogólnienia doświadczeń tego konfliktu oraz wypracowanie nowych teorii prowadzenia wojny i zasad sztuki wojennej, które uchroniłyby armie najważniejszych państw świata przed takim zaskoczeniem, jakie miało miejsce w Europie u progu XX wieku. Głównym problemem, który teoretycy wojskowi starali się rozstrzygnąć było znalezienie sposobu na prowadzenie działań w obliczu zastosowania nowej broni. Fakt wyprodukowania i użycia w drugiej wojnie światowej broni jądrowej rozpoczął nowy rozdział zarówno w rozwoju techniki wojskowej, jak i w poglądach doktrynalnych na przygotowanie i prowadzenie wojny, rodząc jednocześnie najbardziej skomplikowany i niepokojący problem nie tylko dla specjalistów wojskowych. Wykorzystanie broni jądrowej stało się przez całe dziesięciolecie podstawowym problemem analitycznym. Przez cały ten czas w stopniu podstawowym ciążył na prowadzonych analizach dotyczących innych kwestii, związanych z szeroko rozumianym militarnym obliczem świata.

Dla zaprezentowania myśli wojskowej dotyczącej broni jądrowej w polskich opracowaniach niezbędne stało się wprowadzenie pewnych ustaleń. Pozwolą one na uniknięcie schematyzmu prezentacji.

Po pierwsze, autorzy polscy prezentowali swoje poglądy pod przemożnym wpływem poglądów radzieckich badaczy. Ich postawy uznane zostały w myśl obowiązującej metodologii nauki wojskowej za niezmiennie.

Po drugie, przyjęte przez polityków koncepcje strategiczne zaważyły na poszukiwaniu odpowiedzi na pytania dotyczące nie tylko charakteru przyszłej wojny,

ale także na jej przygotowaniu i prowadzeniu. Pojawienie się zupełnie nowego narzędzia walki – broni atomowej – oznaczało dla wielu gotowość do weryfikacji poglądów. Uważano, iż dokona się pod jej wpływem rewolucja w obowiązujących zasadach sztuki wojennej. W tym wymiarze przyjęto, iż to broń jądrowa będzie miała decydujący wpływ na charakter prowadzonych wojen. Panowało nawet przeświadczenie, iż obala ona powszechnie akceptowaną do tego czasu Clausewitzowską definicję wojny, zgodnie z którą wojna jest dalszym ciągiem polityki prowadzonej przy użyciu orężnych form walki. Wizja globalnej wojny jądrowej z udziałem ogromnych arsenałów zgromadzonej broni termojądrowej zdawała się deprecjonować słusność przyjętego przez Clausewitza przeświadczenia o roli wojen w historii ludzkości.

Po trzecie, broń jądrowa unaoczniała konieczność nowego podejścia zarówno do sprawy prognozowania prowadzenia przyszłych wojen, jak i wypracowania zasad kierowania wielomilionowymi armiami, walczącymi także w układzie koalicyjnym. Powszechność tej wojny oraz rosnąca rola czynnika ekonomicznego niejako wymuszały opracowywanie nowych zasad planowania wojennego.

Wreszcie ostatnie ustalenie. W trakcie opracowywania problemu, wzięto pod uwagę fakt zmian w postawach analitycznych dotyczących broni jądrowej. Ograniczając ramy czasowe opracowanego artykułu cezurą końcową, tj. 1989 rokiem, autor pragnie zasygnalizować jego zdaniem ważny aspekt. Po przeprowadzonej analizie literatury wydaje się bowiem, iż broń jądrowa była przedmiotem zainteresowania przede wszystkim lat związanych z tzw. zimną wojną¹. Od początku lat osiemdziesiątych XX wieku teoretycy wojskowi zaczęli coraz bardziej odstępować od gloryfikowania teorii wojny jądrowej jako jedynego sposobu prowadzenia przyszłych wojen. Coraz bardziej zaczęli skłaniać się ku przeświadczeniu o znaczeniu nieoreźnych form walki w rozstrzyganiu sporów międzynarodowych. Odegrało to ogromny wpływ także na zmiany zachodzące w sztuce wojennej. Rolę priorytetową zaczęły ogrywać działania niedopuszczające do wybuchu dużego konfliktu zbrojnego lub pacyfikujące jego prowadzenie poprzez udział sił międzynarodowych wypełniających misje pokojowe.

Warto zdefiniować samo pojęcie „broń jądrowa”, choć i na tym etapie (definicji) można je interpretować wielowątkowo. Dla spójności wypowiedzi pod tym pojęciem autor przyjął rozpatrywać wszystkie środki bojowe oparte na technologii bomby atomowej²,

¹ Szerzej problem „zimnej wojny” przedstawił W. Malendowski, *Zimna wojna. Sprzeczności, konflikty i punkty kulminacyjne w radziecko-amerykańskiej rywalizacji*, Poznań 1994; por. J. Stańczyk, *Kres „Zimnej wojny”*, Toruń 2004; zob. także, pod red. J. Piątka i W. Wróblewskiego, *Międzynarodowe uwarunkowania „zimnej wojny”*, Szczecin 2006.

² Bomba atomowa czerpie swoją energię z reakcji rozszczepienia ciężkich jąder atomowych (np. uranu lub plutonu) na lżejsze pod wpływem bombardowania neutronami. Rozpadające się jądra emitują kolejne neutrony, które bombardują inne jądra, wywołując reakcję łańcuchową. Zasada działania bomby atomowej polega na wytworzeniu/przekroczeniu w jak najkrótszym czasie masy krytycznej ładunku jądrowego. Przekroczenie masy krytycznej uzyskuje się poprzez połączenie kilku porcji materiału

termojądrowej (wodorowej)³, neutronowej⁴ i kobaltowej⁵.

Z pewnością czas powstania poszczególnych jej rodzajów i zakres jej wykorzystania wpłynęły na powstanie koncepcji ich użycia. Żadna z technik atomowych nie od razu została wprowadzona do arsenału. Pomiedzy propagandowym aspektem a możliwościami bojowymi nowych środków była wielka przepaść.

Nie od razu pojawiły się podstawy teoretyczne w sposób jednoznaczny oceniające zastosowanie bojowe środków atomowych. W warunkach ograniczonego dostępu do informacji, działania pod wpływem różnego rodzaju ograniczeń, polscy analitycy zmuszeni byli czerpać swoje informacje jedynie z radzieckich publikacji. A te jeszcze do czasu złamania dominacji amerykańskich badań atomowych wcale nie były skłonne uznać roli nowej broni. Sam fakt pojawienia się nowego środka bojowego, choćby najdoskonalszego, nie od razu powodowało radykalne zmiany teoretyczne dotyczące prowadzenia wojny. Bardzo długo po 1945 roku w radzieckiej nauce wojennej użycie broni jądrowej marginalizowano⁶. Wymiar podejmowanych analiz określały postawy kierownictwa politycznego⁷.

rozszczepialnego lub zapadnięcie materiału uformowanego w powłokę. Połączenie to musi odbyć się szybko, by reakcja nie została przerwana już w początkowej fazie w wyniku energii powstającej podczas rozszczepiania jąder, dlatego do połączenia materiałów rozszczepialnych używa się konwencjonalnego materiału wybuchowego. Reakcja łańcuchowa wydziela ogromną ilość energii i ogromna temperatura i energia produktów rozpadu powodują rozproszenie materiału rozszczepialnego i przerwanie reakcji łańcuchowej. Jako ładunku nuklearnego używa się uranu 235 lub plutonu 239. Nazwa bomba atomowa może być myląca, gdyż konwencjonalne chemiczne materiały wybuchowe czerpią swą energię z wiązań atomowych, a inne rodzaje broni nuklearnej są nie mniej atomowe.

³ Zasada działania bomby wodorowej opiera się na wykorzystaniu reakcji termojądrowej, czyli łączenia się lekkich jąder atomowych (np. wodoru lub helu) w cięższe, czemu towarzyszy wydzielanie ogromnej ilości energii. Ponieważ rozpoczęcie i utrzymanie fuzji wymaga bardzo wysokiej temperatury, bomba wodorowa zawiera ładunek rozszczepialny (pierwszy stopień), którego detonacja inicjuje fuzję w ładunku drugiego stopnia. Ładunki drugiego stopnia mogą być łączone w prawie dowolnej ilości i wielkości (jedna reakcja fuzji inicjuje następną), co umożliwia budowę broni o mocy daleko większej niż w przypadku zwykłej bomby atomowej.

⁴ Bomba neutronowa to specjalny rodzaj bomby termojądrowej, pozbawiona ekranu odbijającego neutrony, w której energia powstaje w wyniku reakcji syntezy deuteru z trytem. Siła jej wybuchu jest relatywnie niewielka. Małe jest również skażenie promieniotwórcze terenu. Czynnikiem rażącym jest promieniowanie przenikliwe – neutronowe (szybkie neutrony – stąd nazwa), przenikające przez materię (w tym opancerzenie), ale zabójcze dla żywych organizmów.

⁵ Bomba kobaltowa zawiera w osłonie kobalt, który pod wpływem wytwarzanych przez ładunek neutronów przekształca się w izotop Co-60, silne i trwałe (okres półrozpadu 5,26 lat) źródło promieniowania gamma. Głównym celem jest skażenie terenu, by uczynić go niezdatnym do zasiedlenia. Zamiast kobaltu dodatkiem może być złoto, które pozostanie radioaktywne przez okres kilku dni, oraz tantal i cynk (kilka miesięcy). Jedna bomba kobaltowa została zdetonowana przez Brytyjczyków. Prawdopodobnie test jednokilotonowej bomby nie powiódł się.

⁶ A. Kowalewski, *Szlak bojowy Armii Radzieckiej*, Warszawa 1950; por. M. Milsztein, A. Słobodienko, *O burżuazyjnej nauce wojennej*, Warszawa 1959.

⁷ J. Stalin, *O trzech cechach charakterystycznych Armii Czerwonej*, Warszawa 1949, por. J. Stalin, *O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego*, Warszawa 1949 oraz J. Stalin, *Zagadnienia leninizmu*, Warszawa 1951.

Przekładało się to oczywiście na prace prowadzone w innych „bratnich armiach”. Jeszcze w 1956 roku Jan Drzewiecki i Tadeusz Pióro pisali, iż „(...) Nie ulega wątpliwości, że rozwój broni termojądrowej i wybuchowej broni atomowej znajduje się obecnie w stadium początkowym”⁸. Twierdzili tak, pomimo że, jak zresztą potwierdziła to późniejsza działalność tych autorów, nie mogli oni nie znać zaprawy w tych kwestiach innych autorów⁹. Niektóre z publikacji zachodnich w ramach „odwilży popaździernikowej” zostały z czasem wydane w języku polskim. Ich nakład był niewielki, ale mógł powodować zmiany teoretyków wojskowych¹⁰.

Jednak w piśmiennictwie polskim niemal do końca lat pięćdziesiątych prezentowany był pogląd, iż „(...) pojawienie się nowych środków walki tylko wówczas powoduje radykalne zmiany w sztuce wojennej, jeśli okaże się, że środki te są w stanie pomyślnie rozwiązywać większość zadań przed wojskami w czasie działań wojennych. Oczywiście, jest to uwarunkowane nową, istotnie lepszą jakością wspomnianych środków oraz możliwością ich masowego zastosowania”¹¹. W tym czasie takie prezentowanie wykorzystania broni atomowej nie jest wcale rzadkością. Także u czołowych wojskowych wysokiego szczebla, których kariera związana była z czasem wojny nie znajduje ona naczelnego miejsca.

W pisanych po wojennie opracowaniach zarówno radzieckich, jak i alianckich wojskowych trudno szukać ich refleksji na temat broni jądrowej¹². Eisenhower twierdził, wspominając fakt, poinformowania go o próbie atomowej, iż „(...) Nigdy nie będziemy zmuszeni do użycia jej przeciwko jakemukolwiek nieprzyjacielowi, myśl bowiem, że Stany Zjednoczone staną się pierwszym krajem, który użyje w wojnie broni tak straszliwej i niszczycielskiej, jak mogłem sądzić z opisu, była mi nienawistna”¹³. A więc w odróżnieniu od refleksji pojawiających się pod wpływem zastosowania nowych środków walki po pierwszej wojnie światowej nie będą oni nosicielami nowatorskich poglądów.

Stanowisko to zostanie zweryfikowane dopiero później. Zaważy na tym przede wszystkim rozwój samej broni¹⁴.

⁸ J. Drzewiecki, T. Pióro, *Problemy rozwoju sztuki wojennej*, Warszawa 1956, s. 9.

⁹ F. O. Mische, *Atomic weapons and armes*, Londyn 1953; G. Bouthoul, *La Guerre*, Paryż 1953; R. Garthoff, *Soviet Military Doctrine*, Gleucor 1953; H. Kissinger, *Nuclear Weapons and Foreign Policy*, 1957.

¹⁰ F. O. Mische, *Uwaga: broń atomowa*, Warszawa 1957; D. O. Smith, *Doktryna wojenna USA*, przekł. A. Libera, Warszawa 1957; P. E. Jacquot, *Zagadnienia strategii Zachodu*, Warszawa 1957.

¹¹ K. Szewczenko, *Pluton czołgów w zasadniczych rodzajach walk broni połączonych*, Warszawa 1947; J. Faszynski, *O czołgach*, Warszawa 1952; J. Drzewiecki, T. Pióro, *Problemy rozwoju sztuki*, s. 6., por. D. Janicki, *Czołg na współczesnym polu walki*, Warszawa 1963.

¹² J. F. C. Fuller, *Druga wojna światowa 1939-1945*, Warszawa 1958; G. S. Patton, *Wojna – jak ją poznałem*, przekł. E. Niemirska, Warszawa 1964; G. Żuków, *Wspomnienia i refleksje*, przekł. P. Marciniuszyn, F. Czuchrowski, Cz. Czarnogórski, Warszawa 1976.

¹³ D. D. Eisenhower, *Krucjata w Europie*, przekł. H. Krzeczowski, Warszawa 1959, s. 582.

¹⁴ M. Nejman, K. Sadilenko, *Broń termojądrowa*, Warszawa 1959; (b. a.) *Co należy wiedzieć o obronie przeciwatomowej*, Warszawa 1958.

Już bowiem w latach sześćdziesiątych XX wieku produkcja broni jądrowej i środków jej przenoszenia osiągnęła skalę masową, a donośność i moc ładunków jądrowych niepomniernie wzrosły. W tej sytuacji uznano, że pojawił się nowy rodzaj wojny – wojna jądrowa – zmieniający dotychczasowy, uświęcony wielowiekową tradycją obraz wojny. Główną rolę w tego rodzaju wojnie odgrywałyby wojska raketowo-jądrowe, które miały być przygotowane do prowadzenia wojny jądrowej w wymiarze strategicznym.

Także polscy autorzy podejmują, oczywiście pod wpływem radzieckich analityków, próbę jej przedstawienia. Działają w dwóch zakresach. Pierwszy to przede wszystkim krytyka zachodnich koncepcji strategicznych, zarówno wymiaru politycznego, jak i przyjętych wojskowych koncepcji wobec bloku wschodniego. Drugi aspekt obecny od początku lat sześćdziesiątych to prezentowanie charakterystyki wojny jądrowo-raketowej w oparciu o dokonania radzieckiej nauki wojennej.

Nurt pierwszy będzie dominował niemal do końca lat osiemdziesiątych. Oczywiście należy widzieć jakościowo zmienne postawy. Od lat sześćdziesiątych aż niemal do połowy lat siedemdziesiątych autorzy prezentują bardzo wrogi stosunek do zachodnich koncepcji militarnych. Przyjęto, iż doktrynę wojenną formułuje polityczne i wojskowe kierownictwo kraju. Odzwierciedla ona społeczno-ekonomiczne, polityczne, historyczne, geograficzne i inne cechy szczególne kraju, charakter jego polityki wewnętrznej i zagranicznej. Doktryna wojenna ma charakter klasowy i znajduje w niej swe praktyczne odbicie polityka militarna państwa. Stąd też zdecydowanie imperialistyczne doktryny krajów zachodnich i bezwzględne szachowanie w niej czynnikiem jądrowym¹⁵. Postawy oceniające rozwiązania przyjęte w krajach NATO, zwłaszcza w Bundeswehrze, uznane zostały za powodujące napięcia zarówno w płaszczyźnie politycznej, jak i militarnej¹⁶, w odróżnieniu (zdaniem autorów) od postaw charakterystycznych dla krajów socjalistycznych¹⁷. Tu nawet, jeżeli rozważa się prowadzenie uderzeń jądrowych, to tylko w formie odpowiedzi na atak strony przeciwnej. Odpowiedź radziecką interpretowano bardzo jednoznacznie – także wojna – termojądrowa¹⁸. Doktryna państw socjalistycznych uwzględnia, według analityków polskich tego okresu, rozwój z jednej strony dobrze wyposażonych i wyszkolonych oraz odpowiednio rzutowanych w głąb sił typowo obronnych, z drugiej wysoce mobilnych (wyposażonych także w broń jądrową) jednostek. Zdaniem wielu autorów, doktryny państw socjalistycznych, choć wojenne, to jednak mają dać możliwość

¹⁵ (b. a.) *Kraje NATO*, Warszawa 1959; *Sily zbrojne państw kapitalistycznych*, Warszawa 1969; J. Lider, *Wojny i doktryny wojenne XX wieku*, Warszawa 1966; tenże, *Doktryna wojenna Wielkiej Brytanii*, Warszawa 1964; *Aktualne problemy polityczno-strategiczne głównych państw NATO*, Warszawa 1968.

¹⁶ B. Maszlanka, *Bundeswehra*, Warszawa 1958; tenże, *Cztery oblicza militarizmu*, Warszawa 1971; *Bundeswehra 1955-1972, rodowód, strategia, doktryny*, pod. red. L. Moczulskiego, T. Grafowskiego, Warszawa 1972; Z. Babiński, *Bundeswehra*, Warszawa 1981.

¹⁷ J. Lider, *Armie ludowe*, Warszawa 1960, por. J. Kamiński, *Koalicje wojskowe*, Warszawa 1982.

¹⁸ *Radzieckie siły zbrojne 1918-1968*, Warszawa 1970, s. 666.

prowadzenia wojen, których celem jest przeciwdziałanie agresji. Dlatego według nich są to doktryny obronne, ich celem jest tylko obrona¹⁹. Te uwarunkowania, zdaniem analizujących koncepcje dotyczące przyszłej wojny, wymagały od władz politycznych potrzebę zweryfikowania dotychczasowych wzorców i zasad przygotowywania państw i jego sił zbrojnych do nowych wojen. Panowała niemal powszechna zgoda, iż przygotowywanie się do nowej wojny nie może być tylko domeną wojskowych, w tym Sztabów Generalnych. Rosła rola i ranga czynników politycznych i ekonomicznych w przygotowaniach wojennych. Uznano bowiem, że celem prowadzonych wojen jest nie tylko polityczne, ekonomiczne i militarne pokonanie przeciwnika²⁰.

Ze względu na nowe podejście do koncepcji prowadzenia wojny zmieniły się sposoby kierowania siłami zbrojnymi. Nie wystarczało już tylko kierowanie nimi przez wojskowych. Najważniejsze decyzje musiały zapadać z udziałem polityków odpowiedzialnych za całościowe kierowanie prowadzoną wojną²¹. W krajach takich jak Polska zostały one podporządkowane w niebagatelny stopniu kwestiom ideologicznym, i to one zaciążyły na prezentowaniu powyższego aspektu²².

Pod koniec lat sześćdziesiątej pojawiała się w literaturze koncepcja „uderzenia” rozumiane jako pierwsze (wyrzedzające) uderzenie strategicznych sił jądrowych, oraz zagadnienie działań militarnych w przestrzeni kosmicznej. Dla poparcia tez związanych z gotowością wojenną, podkreślano za koncepcją radziecką rolę początkowego okresu wojny. Zdzisław Gołąb bardzo wyraziście nakreślił potencjalne cele stojące przed wojskowymi Układu Warszawskiego. Twierdził, iż „Z cech ewentualnej wojny powszechnej (wojna między dwoma przeciwstawnymi systemami, jądrowa, koalicyjna, o zdecydowanych celach i dużym rozmachu przestrzennym) oraz środków walki, jakie zostały użyte, wynika treść początkowego jej okresu. Okres ten, tak jak i każdy inny okres wojny, ma określone właściwości. Zależą one w decydującym stopniu od warunków, w jakich wojna wybucha. Współcześnie agresor nie będzie wypowiadał wojny”²³. W innym miejscu dla podsumowania swych wywodów autor wykazuje wagę obronnych, ale i wyrzedzających działań pisząc „Zasadnicze znaczenie dla załamania agresji mają wysiłki obronne bezpośrednio przed wybuchem

¹⁹ R. Dziubanow, *Obrona w czasach najnowszych*, Warszawa 1961; B. Chocha, J. Kaczmarek, *Wojna i doktryna wojenna*, Warszawa 1980, s. 41.

²⁰ A. Łagowski, *Strategia i ekonomika*, Warszawa 1959; J. Kołczyński, *Dywerysja*, Warszawa 1964; J. Zakrzewski, *Miasto w wojnie jądrowej*, Warszawa 1966; S. Konieczny, *Panika wojenna*, Warszawa 1969, s. 90-95; H. Michalski, *Pierwsze 100 godzin wojny nuklearnej*, Warszawa 1969.

²¹ *XXII Zjazd KPZR, referaty i uchwały*, Warszawa 1961; W. Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, Warszawa 1962; W. Jaruzelski, *Służymy narodowi zarówno w jego wysiłku obronnym jak i w pokojowym budownictwie socjalistycznym. Problemy obronności kraju na IV zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, Warszawa 1964; por. *XX lat Polski Ludowej*, Warszawa 1964.

²² Patrz szerzej, A. Madejski, *Nauka wojenna*, Warszawa 1981; *Żołnierz i wojna*, pod red. A. S. Żeltowa, przekł. W. Polański, Warszawa 1973; J. Kunikowski, *Człowiek na współczesnym polu walki*, Warszawa 1982;

²³ Z. Gołąb, *Początkowy okres wojny*, Warszawa 1972, s. 48.

wojny. Warto zatem zastanowić się, jak należałoby zapewnić korzystne warunki „wejścia w wojnę” w celu odparcia agresji”²⁴. Julian Karczmarek rozszerza aspekt początkowego okresu wojny poprzez wprowadzenie pojęcia „pierwsze uderzenie jądrowe”²⁵. Za takie uważa uderzenia wykonane po raz pierwszy przez środki jądrowe danego kraju (układu). Mogą według tego autora mieć charakter uderzeń uprzedzających, jak i odwetowych. Zarówno ten autor, jak i wszyscy inni często będą podkreślać rolę koalicyjnej zdolności prowadzenia wojny raketowo-jądrowej. Nawet jak będą zajmować się przygotowaniem państwa polskiego do potencjalnej wojny, także jądrowej, ten aspekt będzie dominować w ich wypowiedziach²⁶.

Właściwości broni jądrowej oraz osiągnięcie przez oba wielkie mocarstwa względnej równowagi w zakresie jej ilości i środków przenoszenia (zwłaszcza w wersji strategicznej) spowodowały na początku lat sześćdziesiątych niespotykany w historii „przezwrot” doktrynalny. Zaczęto twierdzić, że przyszła wojna może być albo wojną nowego typu, głównie jądrową, a zatem niekonwencjonalną, albo też konwencjonalną, z możliwością przekształcenia się w każdej chwili w tę pierwszą²⁷. Pod wpływem tych postaw teoretycy wojskowi i sztaby generalne zaczynają dochodzić do wniosku, że w przyszłej wojnie należałoby bądź ograniczyć wykorzystanie broni jądrowej, bądź też prowadzić działania wojenne przy użyciu dotychczasowych środków, którym dla odróżnienia od środków jądrowych (biologicznych, geofizycznych itp.) nadano nazwę konwencjonalnych.

Proces ten zaobserwować można i wśród polskich analityków, którzy nadal w swych refleksjach znajdowali się pod przemożnym wpływem aspektów ideologiczno-politycznych²⁸. W związku z prowadzoną polityką przeznaczono znaczne środki finansowe na rozwój wojska także w Polsce. Już w 1961 r. rozpoczęto przekształcania organizacyjne Wojska Polskiego, które były wynikiem przyjęcia nowej koncepcji organizacji sił zbrojnych, zakładającej podział wojska na dwie części. Wojska operacyjne przeznaczono do działań na tzw. zewnętrznym froncie w składzie koalicyjnego ugrupowania Układu Warszawskiego. Wojska obrony terytorialnej kraju, podporządkowane narodowemu dowództwu, miały realizować zadania na rzecz „fron-

²⁴ Tamże, s. 57.

²⁵ J. Karczmarek, *Uderzenie i ogień*, Warszawa 1973, s. 105.

²⁶ W. Stankiewicz, *Ekonomia wojenna*, Warszawa 1970; tenże, *Socjalistyczna myśl wojenno-ekonomiczna*, Warszawa 1972; Z. Gołąb, *Wojna a system obronny państwa*, Warszawa 1984; por. *Nauka i doktryna wojenna*, pod red. J. Kamińskiego i in., Warszawa 1980.

²⁷ M. D. Taylor, *Und so die Posazne einen undentlichen Ton gibt, Wer wird sich zum Streite rüsten?*, Gütersloh 1962; tenże, *The Uncertain Trumpet*, New York 1959; H. Kissinger, *Nuclear Weapons and Foreign policy*, New York 1958; tenże, *The Necessity for Choice*, New York 1961; tenże, *The Troubled Partnership*, New York 1965; B. Brodie, *Strategy in the missile age*, London 1959.

²⁸ W końcu lat sześćdziesiątych ZSRR umocnił swoją pozycję jako supermocarstwo. Pomimo konfliktu z Chinami, częściowej utraty swojej pozycji w czasie kryzysu berlińskiego, kubańskiego i czechosłowackiego, a także utraty prymatu w Kosmosie, tempo zbrojeń radzieckich (także całego bloku wschodniego) pozwalało stopniowo doganiać potencjał wojskowy USA.

tu wewnętrznego”. Oprócz doskonalenia składu bojowego i struktur organizacyjnych skoncentrowano się także na uzbrojeniu i wyposażeniu wojsk²⁹. W latach następnych kontynuowano modernizację sił zbrojnych wyrażającą się głównie szybkim procesem rakietyzacji i wzrostem utechnicznienia wszystkich rodzajów wojsk.

Pozwoliło to na oparcie na nowych zasadach kolejnych planów mobilizacyjnych (PM-63, PM-72 i PM-83), mających swoje odnośniki w dyrektywach gotowości bojowej. Generalnie kontynuowano założenie, że w oparciu o polskie siły zbrojne będzie organizowany front dla potrzeb działań koalicyjnych, przeznaczony do akcji na nadmorskim kierunku operacyjnym³⁰, z tym, że zadanie to zostało ujęte w bardziej precyzyjne ramy organizacyjne. Zakładano, że Polska wydzieli dla potrzeb Układu Warszawskiego trzy armie ogólnowojskowe, armię lotniczą oraz związki taktyczne i oddziały podporządkowania frontowego³¹. Dowództwo frontu organizowano w oparciu o Główny Inspektorat Szkolenia (od 1986 r. zadanie to realizował Główny Zarząd Szkolenia Bojowego). Siły morskie polskie, niemieckie i radzieckie na Bałtyku tworzyły Połączoną Flotę Bałtycką, dla której ważne bazy stanowiły polskie porty morskie³². Siły do realizacji tego zadania rozmieszczono na obszarze całego kraju, na Pomorzu skoncentrowano jednostki będące podstawą do organizacji 1 Armii wystawianej przez POW³³, wszystkie siły i środki Marynarki Wojennej oraz znaczący potencjał lotnictwa i obrony powietrznej kraju.

Dlatego też wielu polskich teoretyków wojskowych musiało przystąpić do opracowania szeregu zagadnień teoretycznych w nowych warunkach. Z dużą konsekwencją będą one popularyzowane do początku lat osiemdziesiątych. Przyjęto, iż oprócz wojny konwencjonalnej i niekonwencjonalnej istnieje jeszcze wojna prowadzona w warunkach zagrożenia bronią jądrową (w okresie pauzy jądrowej)³⁴. Ten pogląd

²⁹ Cele i zadania rozwojowe wojska określono w planie Komitetu Obrony Kraju (KOK) na lata 1961-1965 oraz ustaleniami czerwca 1961 roku i listopadzie 1963 roku (uzgodnienia – 1961 i uściślenia – 1963 kwestii wojsk wydzielonych w skład Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW i jego Dowództwa). Następnie wprowadzono Plan rozwoju organizacyjnego WP na lata 1966-1970, którego realizację przyspieszono w roku 1967 (wyasygnowano dodatkowe środki) w związku z zaostrzeniem sytuacji międzynarodowej, co pozwoliło przyspieszyć modernizację techniczną i ułatwiło realizację rozwoju SZ.

³⁰ T. Pióro, *Armia ze skazą. W Wojsku Polskim 1945-1968. Wspomnienia i refleksje*, Warszawa 1994, s. 344-345.

³¹ Podporządkowania frontowego były min. 6 Dywizja Powietrzno-Desantowa, 7 Dywizja Desantowa i 3 Brygada Rakiet Operacyjno-Taktycznych.

³² J. Babula, *Wojsko Polskie 1945-1989. Próba analizy operacyjnej*, Warszawa 1998, s. 241.

³³ Siły operacyjne w POW służące do organizacji armii ogólnowojskowej składały się z dwóch dywizji pancernych (16 i 20), trzech zmechanizowanych (8, 12, 15), 7 Dywizji Desantowej oraz zespołu jednostek zabezpieczenia bojowego (m.in. 2 Brygada Rakiet Operacyjno-Taktycznych i 6 Brygada Artylerii Armat) i logistycznego. Siły te w zależności od planowanych dla nich zadań utrzymywały różny poziom gotowości bojowej – najwyższy ogólnowojskowe związki taktyczne na Pomorzu Zachodnim, jednostki rozpoznawcze, obrony przeciwlotniczej wojsk i rakietowe.

³⁴ *Współczesna wiedza wojskowa*, pod. red. W. Wünsche, przekł. F. Dziedzic, K. Jahnz, B. Kryk, Warszawa 1972, s. 36.

zaważył na wielu pracach. Zakładano możliwość wystąpienia sytuacji militarnej, w której będzie możliwe prowadzenie działań wojennych bez zastosowania broni jądrowej. Zaczęto upowszechniać dane, które nie fetyszyzowały zastosowania broni jądrowej, bowiem zaczęto sobie zdawać sprawę, iż korzyści otrzymane po jej zastosowaniu nie będą duże. Mogły zaistnieć warunki, w których obie strony dobrowolnie powstrzymują się od wykorzystania broni jądrowej. Same działania militarne toczyć się mogły „w cieniu” czy – jak to się określało – „pod parasolem” tej broni. Oznaczało to, z jednej strony, że podczas współczesnych starć konwencjonalnych nieustannie zagrażać będzie niebezpieczeństwo wykonania uderzeń jądrowych, co muszą uwzględniać obie walczące strony. Z drugiej jednak uważano, iż nie stanowi to argumentu przemawiającego za wyodrębnieniem wojny prowadzonej w warunkach zagrożenia bronią jądrową. Wynikał stąd pogląd, że działania wojska polskiego będą miały charakter zbliżony do wojny konwencjonalnej. To znaczy, że należy ją utożsamiać z wojną prowadzoną w warunkach zagrożenia bronią masowego rażenia³⁵. Przyjmując tę tezę należało zdaniem piszących pod koniec lat siedemdziesiątych wziąć jednak pod uwagę fakt, że współczesna wojna konwencjonalna w Europie różniłaby się w sposób istotny od wojen minionych, po pierwsze – z uwagi na stałe zagrożenie użyciem broni jądrowej, a po drugie – ze względu na olbrzymi jakościowy skok w rozwoju konwencjonalnej techniki wojskowej. J. Ćwierdziński tak pisał w roku 1970: „(...) nawet jeżeli przyjmijemy założenie, że broń jądrowa nie będzie używana w przyszłych wojnach, to i bez niej problemy taktyki stają się coraz bardziej skomplikowane”³⁶.

Wśród problemów, które stały się nieodłącznym przedmiotem analiz w polskich opracowaniach było kilka kwestii, które starano się rozstrzygnąć przede wszystkim. Elementem wyjściowym tych rozważań, jak w poprzednim okresie, były uogólnienia radzieckiej nauki wojennej. Jednak w odróżnieniu od czasu poprzedniego, w większym stopniu brano pod uwagę potencjał jedynie Wojska Polskiego i przewidywane do wykonania przez siły zbrojne zadania wojenne. Uznano, iż niezbędne będzie wykazanie znaczenia i wpływu poszczególnych form walki zbrojnej na możliwości osiągnięcia strategicznego celu wojny. Kolejnym problemem było wykazanie roli i znaczenia poszczególnych rodzajów wojsk w przyszłych działaniach wojennych. Niezbędne okazało się wreszcie opisanie przewidywanej roli i znaczenia nowych technicznych środków walki.

W nowej sytuacji teoretycy polscy uznali, iż natarcie na lądzie będzie podstawową formą walki: „(...) Główny rodzaj działań wojennych, ponieważ tylko ono może doprowadzić do zniszczenia nieprzyjaciela i opanowania zajmowanego przezeń terenu. Może ono mieć także na celu związanie walką zgrupowań nieprzyjaciela i pozbawienie

³⁵ J. Zawiałow, *Szybkość, czas, przestrzeń w wojnie współczesnej*, Warszawa 1967; K. Nożko, *Zagadnienia współczesnej sztuki wojennej*, Warszawa 1973.

³⁶ J. Ćwierdziński, *Taktyka na współczesnym polu walki*, Warszawa 1970, s. 6; S. Koziej, W. Łaski, R. Sznajder, *Teren i taktyka*, Warszawa 1980, por. B. Chocha, *Rozważania o taktyce*, Warszawa 1982.

ich swobody działania, a na atomowym polu walki – pełne i szybkie wykorzystanie skutków własnej broni jądrowej i ostatecznie „dobicia” przeciwnika. Jeśli zatem pełne zwycięstwo można odnieść tylko w wyniku natarcia, to obronę uznaje się za wymuszony i przejściowy rodzaj działań, mający na celu zatrzymanie lub odparcie natarcia i stworzenie dogodnych warunków do przejścia własnych wojsk do natarcia”³⁷.

W polskich warunkach przyjęto tę formę walki za dominującą. Stąd zrodziła się m.in. teoria tzw. operacji wszechogarniających. Powszechnie twierdzono bowiem, że niezależnie od sposobu prowadzonych działań, dla realizacji postawionych zadań niezbędne jest wykorzystywanie różnych rodzajów sił zbrojnych oraz różnych rodzajów wojsk i służb. W warunkach zagrożenia jądrowego środek ciężkości działań zbrojnych przenosi się w głąb terytorium walczących stron, co nie oznacza, że na poszczególnych teatrach wojny (działań wojennych) nie będą się toczyć zacięte walki między zgrupowaniami wojsk lądowych, lotniczych i morskich. Uderzenia strategicznych sił jądrowych (strategicznych wojsk raketowych, lotnictwa dalekiego zasięgu i atomowych okrętów podwodnych) niekoniecznie muszą być ściśle sprzężone z działaniami wojsk na lądowych teatrach działań wojennych. Mamy do czynienia z nowym rodzajem działań strategicznych – strategiczne operacje sił jądrowych, co nie oznacza, że na poszczególnych teatrach uderzenia strategicznych sił nie będą sprzężone i powiązane z działaniami zgrupowań wojsk lądowych, lotniczych i morskich³⁸. Podkreślano także rolę działań prowadzonych w ścisłym współdziałaniu z siłami obrony terytorialnej, obrony cywilnej i całego obronnie zorganizowanego społeczeństwa. Zdolność do tak prowadzonej wojny nabierała dla niektórych teoretyków wymiaru strategicznego. Zdolność do skutecznej obrony w kontekście uderzeń jądrowych czyniła z tych zabiegów odrębny rodzaj działań strategicznych, niezależnie od działań podejmowanych przez zgrupowania wojsk na froncie (jeśli front przebiega w określonej odległości od obszaru kraju). Za konieczne do spełnienia uznano kilka warunków niezbędnych dla skuteczności działań bojowych prowadzonych w sytuacji zagrożenia jądrowego³⁹. Przebieg i wynik współczesnej wojny w coraz większym stopniu zależeć miał od potencjału wojenno-ekonomicznego. Podkreślano wzrost znaczenia jednostek tyłowych, w połączeniu z poszerzeniem obszaru walki także o te elementy, które stanowiły coraz głębsze zaplecze⁴⁰. Jednak

³⁷ E. Żółtowski, *Zaskoczenie w wojnie współczesnej*, Warszawa 1966; T. Wójcik, *Rozważania o współczesnym natarciu*, Warszawa 1987.

³⁸ B. Chocha, *Rozważania o sztuce operacyjnej*, Warszawa 1984, s. 195-213.

³⁹ *Terenowa obrona przeciwlotnicza*, Warszawa 1958; H. Michalski, *Strategia i taktyka obrony terytorium kraju*, Warszawa 1964; por. E. Sitek, *Mobilizacja przemysłu dla potrzeb obronnych*, Warszawa 1964; B. Chocha, *Obrona terytorium kraju*, Warszawa 1967; J. Chęciński, *Ochrona ludności we współczesnej wojnie*, Warszawa 1974.

⁴⁰ W. Stankiewicz, *Logistyka*, Warszawa 1968; *Zaplecze i tyły w wojnie współczesnej*, pod. red. M. Obiedzińskiego, Warszawa 1969; K. Fasolak, *Zarządzanie zasobami materiałowymi*, Warszawa 1974; L. Mucha, *Zasilanie walczących wojsk*, Warszawa 1979.

elementem decydującym we wszystkich wymiarach walki miało być poszukiwane możliwości rozstrzygnięć błyskawicznych. Wszystkie rodzaje sił zbrojnych i wojsk powinny w maksymalnym stopniu wykorzystywać skutki uderzeń jądrowych. Istotne znaczenie miały w takiej wojnie zdolności wojsk do prowadzenia manewrowych działań. Przyjęto, iż istotny wpływ na sposoby prowadzenia działań wojennych wywarł fakt, że współczesne środki walki pozwalają na rażenie przeciwnika na całą jego głębokość oraz że istniejące środki manewru umożliwiają przerzut wojsk na bardzo duże odległości⁴¹.

Szczególne znaczenie dla zwiększenia manewrowości działań wojennych mieć będzie zastosowanie na szeroką skalę różnych zgrupowań uderzeniowych, zdolnych do uzyskania przewagi zarówno w działaniach na lądzie, jak i w powietrzu lub w wymiarze lądowo-powietrznym⁴². Działania tych grup ściśle współdziałających ze związkami ogólnowojskowymi oraz lotnictwem i artylerią umożliwiały osiągnięcie powodzenia w skali operacyjnej, a nawet strategicznej. Podkreślano, że każdy z tych rodzajów sił zbrojnych dysponuje bronią jądrową i środkami jej przenoszenia⁴³. Zmiany w konwencjonalnej technice bojowej wojsk lądowych dowodziły zdaniem niektórych, że dla sprawności kierowania nią niezbędna jest automatyzacja procesów dowodzenia⁴⁴. Masowość armii, możliwość wybuchu wojny z zaskoczenia, zastosowanie najsilniejszych środków masowej zagłady, jak również ewentualne trudności mobilizacyjne z chwilą rozpoczęcia wojny powodowały, że celowe było posiadanie już w czasie pokoju takich sił zbrojnych, które mogłyby osiągnąć maksimum zakładanych celów wojny bez mobilizacji⁴⁵. W tych warunkach wcale nie zmniejszała się rola wojsk konwencjonalnych. Dla wykorzystania skutków uderzeń jądrowych i ostatecznego rozbicia armii musiały zostać użyte pozostałe rodzaje sił zbrojnych. Uważano, że sukces w działaniach wojennych możliwy jest tylko w wypadku harmonijnego użycia wszystkich rodzajów sił zbrojnych, opartego na właściwie organizowanym współdziałaniu⁴⁶.

Tak więc wojska lądowe miały wykorzystywać przede wszystkim skutki uderzeń jądrowych strategicznych wojsk raketowych „uzupełniając” je uderzeniami jądrowymi organicznych wojsk raketowych⁴⁷. Miały one spełniać zasadniczą rolę w osta-

⁴¹ M. Laszczyk, *Walka w okrążeniu*, Warszawa 1985; S. Koziej, *Rajdy bojowe*, Warszawa 1987.

⁴² K. Nożko, *Walka o przewagę*, Warszawa 1985, s. 50-51, por. J. Karczmarek, *Uderzenie i ogień*, s. 108-159.

⁴³ P. Pietruś, P. Szymański, N. Czulski, *Broń jądrowa a rozwój taktyki*, Warszawa 1969.

⁴⁴ A. Tuszko, S. Chaskielewicz, *Badania naukowe, organizacja i kierowanie*, Warszawa 1968; Z. Gołąb, S. Kołcz, *Współczesne dowodzenie wojskami*, Warszawa 1974.

⁴⁵ M. Sadykiewicz, *Kawaleria powietrzna*, Warszawa 1963; J. Romański, *Transport wojskowy w przestworzach*, Warszawa 1964; T. Wołoszczuk, *Okrążenie w trzecim wymiarze*, Warszawa 1962; Z. Jankiewicz, W. Stasia, *Wojska powietrzno-desantowe*, Warszawa 1973.

⁴⁶ Z. Gałęwski, *Współdziałanie na polu walki*, Warszawa 1983; tenże, *Czynniki powodzenia we współczesnej walce*, Warszawa 1986.

⁴⁷ K. Szarski, *Zminiaturyzowane ładunki jądrowe*, Warszawa 1981.

tecznym i całkowitym rozbiciu sił zbrojnych przeciwnika i opanowaniu jego terytorium, jak również w obronie własnego terytorium przed wtargnięciem wojsk lądowych nieprzyjaciela i niszczeniu jego desantów. W wypadku prowadzenia wojny bez użycia broni jądrowej wykonywały one zadania jak w wojnie jądrowej z tym, że na nie spadać miał główny ciężar niedopuszczenia do wtargnięcia przeciwnika na własne terytorium, niszczenia zgrupowań jego wojsk, opanowania jego terytorium, a więc tym samym — wykonania nie tylko głównych zadań o charakterze strategicznym, ale często zadań przesądzających o wyniku całej wojny. Zarówno istota zadań, jak i charakter TDW stymulują skład wojsk lądowych, ich wyposażenie i uzbrojenie⁴⁸.

Broń jądrowa, która w ogromnym stopniu musiała wpływać na wszelkie prognozy wojskowe od końca lat czterdziestych, jest kategorią broni nie do zlekceważenia. Jej zastosowanie musieli brać pod uwagę analitycy prognozujący działania wojenne we wszystkich wymiarach. Podejmując próbę przewidzenia przyszłości walki, musieli nadal koncentrować się na tym, dlaczego i przez kogo będzie prowadzona. Gotowe do bojowego użycia arsenały broni masowego rażenia mogły oznaczać koniec ery przewidywalności poczyną walczących. To, w jaki sposób technika ta mogła zostać zaangażowana w przyszły konflikt, w dużej mierze zależało od celów wojen.

Polscy analitycy prognozujący pod wpływem radzieckich uogólnień bardzo szybko podjęli się opisanie tych celów dla warunków polskich. Nigdy nie przyjęły one formuły strategii politycznej. Także w ograniczony sposób i dopiero od czasu forsowania koncepcji polskiego frontu koncepcje stosowania broni jądrowej zaczęły być dostosowywane do możliwości polskich. Rozpatrywano jedynie ograniczony wymiar działania, samodzielny operacyjnie. Nie można więc oczekiwać, aby piszący mogli pokusić się o w pełni autonomiczne refleksje.

Można stwierdzić, iż analizy dotyczące użycia broni jądrowej w polskich opracowaniach nie mają jakościowo jednorodnego wymiaru.

Do połowy lat sześćdziesiątych analizy mają wymiar jedynie ogólny. Związane to jest z niewielką ilością szczegółowych publikacji radzieckich. Dominuje ton prezentacji przede wszystkim radzieckich osiągnięć i zdolności technicznych. Zderza się je z „imperialistycznymi” zakusami i chęcią dominacji polityczno-militarnej Zachodu.

Dopiero w późnych latach sześćdziesiątych pojawiają się bardziej wnikliwe publikacje, choć i one mają często wymiar propagandowy. Szczególnie jaskrawo problem broni jądrowej przedstawiany jest w zderzeniu z powstającą Bundeswehrą. Autorzy nie prezentują samodzielnych postaw, najczęściej cytują autorów radziec-

⁴⁸ W. Ostrowski, *Śmigłowce*, Warszawa 1971; *Artyleria i rakiety*, pod red. K. P. Kazakova, przekł. F. Rogala, Warszawa 1972; J. Machura, J. Sajak, *Kariera bojowa śmigłowców*, Warszawa 1980; S. Sroka, *Wojska inżynieryjne – ewolucja i współczesność*, Warszawa 1981; F. Skibiski, *Wojska pancerne w II wojnie światowej*, Warszawa 1983, s. 127-151; Cz. Dęga, *Środki walki wojsk lądowych*, Warszawa 1986.

kich. Bardzo często ograniczają się do analiz tych samych opracowań. Pojawiają się jednak i publikacje prezentujące broń jądrową w pogłębionej warstwie analitycznej. Dominuje jednak przede wszystkim szczebel operacyjny.

Od połowy lat siedemdziesiątych do połowy lat osiemdziesiątych XX wieku problem użycia broni jądrowej jest już prezentowany znacznie dojrzej, także w oparciu o publikacje zachodnie. W warstwie specjalistycznej dominuje analiza i ocena stosowania broni w działaniach zaczepnych, szczebla operacyjnego. Znacznie szerzej prezentowany jest wpływ broni jądrowej na inne rodzaje broni. Wnikliwie ocenia się zmiany dokonywane pod wpływem stosowania broni jądrowej. Termin „wojna raketowo-jądrowa” zastąpiony zostaje w tym czasie przez „wojna jądrowa”. W pełniejszy sposób określenie to prezentowane jest przy analizie przyszłej walki. W pracach polskich teoretyków szczególnie często prezentowany jest problem operacji z zastosowaniem broni jądrowej. Sam aspekt jej użycia w warstwie teoretycznej prezentowany jest na podstawie analiz operacji wojsk radzieckich. Wydaje się, iż do czasu istnienia koncepcji wojny prowadzonej w ramach wojsk Układu Warszawskiego tylko wojska radzieckie miały wpływ na jądrowy wymiar. Nawet analizowane przyszłe scenariusze z użyciem broni jądrowej w innych wojskach, w tym Wojsku Polskim, pozbawione były samodzielności. Analiza użycia broni jądrowej prezentowana przez polskich wojskowych w opracowaniach specjalistycznych w pełni to potwierdza.

JAROSŁAW PIŁAT

Światowe teorie i koncepcje użycia lotnictwa wojskowego w latach 1914-1930

Użycie lotnictwa podczas I wojny światowej

Właściwe taktyczne, a także pierwsze strategiczne koncepcje użycia lotnictwa narodziły się w czasie I wojny światowej. Jednak już przed jej wybuchem miały miejsce pierwsze próby wykorzystania samolotów w działaniach wojennych¹. W początkowym, manewrowym okresie wojny lotnictwo realizowało zadania rozpoznania strategicznego i operacyjnego, dostarczając sztabom wojsk lądowych wielu cennych informacji o ruchach wojsk nieprzyjaciela. Samoloty oraz sterowce sporadycznie wykorzystywano do bardziej bojowych celów. Lotnicy obrzucali bombami lub granatami oddziały piechoty, ostrzeliwali różne cele z broni ręcznej, a także pierwszych pojazdów, prowizorycznie jeszcze montowanych karabinów maszynowych. Miały miejsce także sporadyczne przypadki bombardowania miast (zazwyczaj przez pojedyncze maszyny). Ogółem jednak lotnictwo nie wpłynęło decydująco na przebieg bitew na lądzie, choć potrafiło, co prawda lokalnie, diametralnie zmienić sytuację na froncie².

W latach 1914-1916 zaczęto po raz pierwszy „atakować wojska” z powietrza. Były to początkowo akcje nieskoordynowane, traktowane raczej jako wyczyny pojedyn-

¹ Po raz pierwszy lotnictwa użyto podczas wojny włosko-tureckiej (tzw. trypolitańskiej) w 1911 r. Wtedy to włoska kompania lotnicza (9 samolotów) oprócz zadań rozpoznawczych, łączności i kierowania ogniem artylerii, podejmowała także pierwsze próby bombardowania pozycji przeciwnika, i to z dobrymi rezultatami (ogromny efekt psychologiczny). Do podobnych zadań użyli Francuzi swego lotnictwa w czasie walk w Maroku (1912). S. Zajas, *Zarys użycia lotnictwa szturmowego i myśliwsko-bombowego*, Warszawa 1994, s. 17.

² S. Czmur, *Walka o panowanie w powietrzu*, Warszawa 1988, s. 28.

czych lotników. Skutki jednak tych pierwszych uderzeń lotniczych były na tyle doniosłe, że zwrócono uwagę na możliwości lotnictwa jako broni o zaskakująco perspektywicznym potencjale. Poczęto tedy czynić pierwsze formy organizacji, mające na celu ujęcie lotnictwa w spójną w opinii sztabowców formułę, dającą się efektywnie dowodzić. Wyodrębniono trzy rodzaje lotnictwa: rozpoznawcze, bombowe i myśliwskie. Zauważono także, iż należy stworzyć komórki dowódcze przy sztabach wojsk lądowych, aby w pełni wykorzystać możliwości sił powietrznych w dziedzinie wsparcia oddziałów naziemnych. Rozpoczęto tworzenie typowych struktur organizacyjnych lotnictwa (klucz, eskadra itp.). Bitwa nad Marną (15-16 lipca 1916 r.) jest miejscem, gdzie po raz pierwszy działało operacyjnie większe zgrupowanie lotnicze, francuska 1 dywizja lotnicza, wykonująca głównie zadania wsparcia ogniowego wojsk lądowych. Większość lekkich samolotów bombowych atakowało piechotę bombami i ogniem karabinów maszynowych, a reszta samolotów niszczyła cele w bezpośrednim sąsiedztwie linii frontu, uderzając na mosty, punkty przeprawowe i miejsca koncentracji wojsk³.

We Francji utworzono stanowisko szefa służby lotniczej (przy dowództwie każdej armii) będące w istocie organem doradczym. Wkrótce funkcja ta okazała się mało przydatna, stąd też zlikwidowano ją, zastępując formułą dowódcy lotnictwa armii. Podlegali mu wszyscy lotnicy znajdujący się w jej składzie. Kompetencje nowego organu dowodzenia także rozszerzono, teraz bowiem każdy dowódca lotnictwa armii zajmował się koordynacją działań lotnictwa, przydziałem operacyjnym sił, przyporządkowywaniem jednostek lotnictwa do konkretnych odcinków frontu. Podobne zadania i rolę miał dowódca lotnictwa korpusu, natomiast koordynacją wszystkich działań lotniczych zajmowały się sztaby lotnicze.

Francuzi jako pierwsi zorganizowali mieszane związki operacyjno-taktyczne, łącząc dywizjony bombowe i myśliwskie (mieszana dywizja lotnicza: brygada bombowa i brygada myśliwska). Zadania, jakie miała wykonywać dywizja, opracowywane były bezpośrednio w dowództwie armii. Nieco inaczej dla porównania, lotnictwem kierowali Niemcy, oddelegowując do koordynacji działań lotnictwa i wojsk lądowych specjalnie dobranego wyższego oficera (najlepiej lotnika), podległego bezpośrednio naczelnemu dowódcy lotnictwa⁴.

Tuż przed końcem I wojny światowej pojawiły się pierwsze jednostki lotnictwa szturmowego (zwanego lotnictwem wsparcia). Pierwsze zorganizowane jednostki przeznaczone do wsparcia wojsk lądowych zostały utworzone przez Niemców w początkach roku 1918. Do ich podstawowych zadań należało obezwładnianie sił przeciwnika podczas przygotowywania natarcia, wsparcie natarcia sił własnych, odparcie przeciwwuderzenia i ewentualne wsparcie własnych wojsk w głębi obrony. Siły lotnicze wyznaczone do tych celów były zwykle zbyt skromne w stosunku do potrzeb, stąd

³ K. Koliński, *Dowodzenie lotnictwem sił powietrznych w działaniach wojsk lądowych*, Warszawa 2002, s. 7-8.

⁴ J. Jaworski, *Lotnictwo wojskowe w pierwszej wojnie światowej*, Warszawa 1973, s. 18-20.

też w roli szturmowców często używano samolotów współpracy z piechotą, wydzielonych ze związków taktycznych szczebla korpusu lub dywizji⁵. W lotnictwie Ententy brak było wyspecjalizowanych jednostek szturmowych, toteż do tej roli angażowano lekkie bombowce lub nawet samoloty myśliwskie. Co do efektów działań lotnictwa wykonującego zadania wsparcia ogniowego to były one różne, w zależności od atakowanego celu: dobre w przypadku ataków na cele odsłonięte, piechotę i inne wojska na terenie otwartym oraz zgoła znikome w przypadku, gdy atakowano oddziały w okopach lub umocnienia.

Osobną kwestią są tu działania ciężkich bombowców i sterowców wykonujących naloty strategiczne. Idee zapoczątkowali Niemcy, budując gigantyczne sterowce, przystosowane do zabierania bomb, a przede wszystkim do samodzielnego pokonania „znaczej” odległości. Organizowano także lotnictwo bombowe wyposażone w samoloty. Jako pierwsi zaczęli je tworzyć Niemcy, organizując w roku 1914 grupę lotnictwa bombowego (6 eskadr) ukrytą pod mylącą nazwą „Brieftaubenabteilung” („eskadra gołębi pocztowych”). Już w 1915 roku dokonano przy jej pomocy pierwszego, nocnego bombardowania Londynu, masowa zaś kampania bombowa miała miejsce od roku 1916, czego efektem były spore zniszczenia, znacznie większa psychoza strachu oraz powstanie pierwszych form przeciwdziałania nalotom. Początkowo mało skuteczne, z biegiem czasu stały się bardzo dopracowane i wymyślne, powodując zaprzestanie nalotów sterowców, które ponosiły zbyt wielkie straty. Ich rolę przejęły specjalnie projektowane, wielosilnikowe bombowce ciężkie, o dużym zasięgu i uzbrojeniu ochronnym, zdolne pokonać obronę powietrzną nieprzyjaciela. Powstały one z powodu poszukiwania coraz to wydajniejszych technicznie środków do przenoszenia rosnącego wagomiarowo tonażu bomb. Wówczas zarysowały się dwie koncepcje konstrukcji i użycia taktycznego tej broni. Jedna zakładała, iż bombowiec powinien być maksymalnie szybki, aby uciec ewentualnej pogoni myśliwców, uzbrojenie ochronne i udźwig potraktowano drugorzędnie. Częściowo pomysł ten zrealizowali Niemcy konstruując bombowce typu *Gotha*, na tyle szybkie, że przez większość wojny problemem było je dogonić. Druga koncepcja zakładała samolot wolny, acz opancerzony i dobrze uzbrojony. Bazowała ona po części na doświadczeniach z użycia bombowca *Ilia Muromiec*, a także na konstrukcjach angielskich i francuskich (*Handley Page*, włoskie *Capronii* itp.)⁶. Wobec powodzenia działań bombowców w ogóle, z obu powyższych teorii krystalizować się będzie pomału koncepcja masowego użycia lotnictwa bombowego, jako siły uderzeniowej nie do powstrzymania przez obronę przeciwlotniczą przeciwnika⁷.

Osobno powiedzieć należy o działaniach lotnictwa myśliwskiego. Początkowo zrodzone z potrzeby zwalczania wrogich maszyn obserwacyjnych, wkrótce stało się osob-

⁵ S. Czumur, *Walka o panowanie*, s. 55-57.

⁶ W. Bączkowski, *Samoloty bombowe I wojny światowej*, Warszawa 1986.

⁷ Zagadnienie to sygnalizował jeszcze przed wojną włoski teoretyk G. Douhet, pisząc o przyszłości lotnictwa i wojny powietrznej jako o prymacie bombowców.

Fot. 1. *Gotha IV*Fot. 2. *Handley Page 1500*

ną kategorią lotnictwa, walczącą z wrogimi samolotami i zapewniającą bezpośrednią ochronę własnym. Pierwsze dwa lata w toku działań wojennych to czas bohaterów, pojedynczych pilotów myśliwskich, samotnie podążających poza linię frontu w nadziei walki powietrznej. Jednak ustąpili oni miejsca zorganizowanemu lotnictwu myśliwskiemu o charakterze masowym. Przełomem stała się bitwa pod Verdun, kiedy to będąc pod wrażeniem niemieckich postępów, dowództwo francuskie nakazało koncentrację sił lotniczych i skupienie się na zwalczaniu niemieckich samolotów obserwacyjnych (w nadziei zahamowania postępów wojsk lądowych). Powstało pierwsze zgrupowanie jednomiejscowych samolotów przystosowanych do walki powietrznej. Ostateczne wypracowanie taktyki działania myśliwców przypada na lata 1916-1917⁸. Koniec wojny był już areną zmagania całych dywizjonów myśliwców, wielominutowych powietrznych batalii, w których było bardzo mało miejsca na uprzednią rycerskość i honor.

Konkludując, działania operacyjne lotnictwa na frontach I wojny światowej, początkowo nieskoordynowane, ukazały wzrastającą rolę tego rodzaju broni w nowoczesnym konflikcie zbrojnym. W Wielkiej Brytanii powołana została w roku 1917 specjalna komisja, kierowana przez generała Smutsa, która po przeprowadzeniu studiów nad użyciem lotnictwa w trwającym konflikcie stwierdziła, że:

- 1) utworzenie odrębnego ministerstwa lotnictwa, jest kwestią niezbędną;
- 2) przyszłość najprawdopodobniej pokaże, iż samodzielne działania sił lotniczych nie będą miały ograniczeń;

⁸ A. Przedpełski, *80 lat polskiego lotnictwa wojskowego*, Warszawa 1998, s. 8-9.

3) należy się spodziewać lotnictwa pustoszącego kraj wroga, niszczącego jego przemysł i infrastrukturę w przyszłej wojnie;

4) jest prawdopodobne, że urośnie ono (lotnictwo) do rangi pierwszorzędnego środka wojny (operacje lądowe i morskie miały być mu podporządkowane).

Przypuszcza się, iż twórcą tej śmiałej prognozy i oceny był członek komisji gen. Hugh M. Trenchard⁹. Podobnie postąpili Amerykanie, którzy w tym samym czasie wysłali do Europy specjalną misję pod przewodnictwem płk. Bollinga. Zebrała ona swe wnioski i obserwacje z zakresu użycia lotnictwa w działaniach wojennych w specjalnym studium przedstawionym Kongresowi Stanów Zjednoczonych¹⁰.

Jednocześnie wzrósł poziom usamodzielnienia się lotnictwa jako rodzaju wojska, głównie poprzez ujęcie go w ramy organizacyjne, nadanie mu struktury, a także powolne uniezależnianie jego działań od decyzji tylko i wyłącznie sztabów wojsk lądowych (osobne struktury dowodzenia). Dobrym przykładem niech będzie tu Wielka Brytania, która 1 kwietnia 1918 roku wyodrębniła lotnictwo jako osobny rodzaj sił zbrojnych, wyposażając go w osobny budżet oraz niezależne dowództwo¹¹.

Przyglądając się natomiast efektywności działań lotnictwa, zauważyć jeszcze należy dyskusyjną skuteczność owych działań, wynikającą głównie ze skromnych możliwości ogniowych samolotów. Dlatego też funkcje obserwacyjne i rozpoznawcze lotnictwa pozostały dominującymi poprzez cały okres pierwszej wojny światowej. Do tych funkcji przeznaczało się ilościowo przeważającą grupę sił lotniczych, co zrozumiałe było w warunkach dominującej w tej wojnie walki pozycyjnej, w której samolot-zwiadowca mógł odegrać (odgrywał) nierzadko decydującą rolę w ataku lub obronie. Owe skuteczne działania lotnictwa wzbudzały powszechny podziw i zainteresowanie, co miało niewątpliwy wpływ na szybki jego rozwój ilościowy i jakościowy, a także na pojawienie się pierwszych pomysłów na wykorzystanie i rolę lotnictwa w przyszłych konfliktach.

Pierwsze koncepcje działań powietrznych

Zakończenie I wojny światowej przyniosło wytchnienie dla umęczonej Europy i wielu zakątków świata naznaczonych pożąga działan wojennych. Konflikt, który niepodobny był do żadnego z wcześniejszych pod względem liczby ofiar, zniszczeń, cierpień i poświęceń, niesie wraz ze swym końcem ciszę.

Jest jednak inny obraz końca wojny. Oto ci, którzy pomni doświadczeń wygasłego konfliktu, odpowiedzialni za myśl wojskową, snuć zaczynają wizje przy-

⁹ A. Kurowski, *Rozwój myśli lotniczej*, w zb.: R. Bartel, J. Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski, *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego 1918-1939*, Wyd. MON, Warszawa 1978, s. 30-31.

¹⁰ Tamże.

¹¹ A. Kurowski, *Rozwój myśli lotniczej*, s. 53.



Fot. 3. Generał Giulio Douhet

szłego konfliktu narodów. Konfliktu, do którego przygotować się trzeba doskonałym żołnierzem oraz nowatorskimi środkami bojowymi. Tak oto umysły wielu teoretyków wojskowości zwracać się zaczęły w kierunku zagospodarowania i rozwoju debiutujących częstokroć w I wojnie światowej, jak je nazywać zaczęto – broni technicznych. Oto samolot wraz z czołgiem znalazły się w centrum ich rozważań.

Z pary tej jednak, niejako naturalnie, ten pierwszy zdaje się mieć moc niemal magiczną. Choć wciąż prymitywny, to jednak zwycięski w wielkim konflikcie, nie więc dziwnego, iż rozpala on myśli wizjonerów, tworząc w ich umysłach obraz przyszłych konfliktów zbrojnych, wojen, w których decydujące starcie nie będzie już domeną piechura, a losy starcia rozstrzygną się ponad jego głową.

Twórcą teorii wojny powietrznej jest postać uważana za legendarną – generał Giulio Douhet¹². Pierwszy zdawał się dostrzegać ogromny potencjał drzemący w wynalazku z początku wieku, jakim był samolot. Potencjał ten był w jego mniemaniu na tyle duży, iż już w 1909 roku pisał na łamach czasopisma „La Preparazione” „Nie mniejsze znaczenie od panowania na morzach będzie w niedługim czasie miało panowanie w powietrzu (...)”. Jako dowódca w trakcie działań na frontach I wojny światowej postulował utworzenie włoskiej armii powietrznej (1915 r.). Jego niezrozumiały w tym okresie upór w realizacji swej wizji doprowadził nawet do konfliktu z przełożonymi, a dla Douheta skończył się pobyt w więzieniu¹³.

¹² Giulio Douhet (1869-1930) włoski generał lotnictwa i teoretyk wojskowości; z wykształcenia artylerzysta, w trakcie działań wojennych I wojny światowej opowiadał się za większym użyciem sił powietrznych. W roku mianowany 1917 dowódcą pierwszego włoskiego oddziału maszyn latających – „Batalionu Aeronautycznego” (samoloty, balony, sterowce). Twórca popularnej w latach 30. doktryny widzącej w lotnictwie rodzaj sił zbrojnych zdolnych do samodzielnego rozstrzygnięcia o wynikach wojny. Autor wielu prac propagujących swą koncepcję m.in. *Panowanie w powietrzu*, b.m.w. 1921, *Przypuszczalny charakter przyszłej wojny*, b.m.w. 1928, *Wojna 19-*, b.m.w. 1930.

¹³ P. Vauthier, *Die Kriegelehre des gen. Douhet*, Rovohlt, Berlin 1935, s. 18.

W roku 1921 ukazała się drukiem praca Giulio Douheta *Panowanie w powietrzu*, zdająca się być dziełem przełomowym. Jest ona powszechnie uznawana za pierwsze, obszerne studium propagujące teorię wojny powietrznej. Zasadniczym *novum* rozważań Douheta było przyznanie siłom powietrznym absolutnie dominującej roli w przyszłej wojnie. Roli na tyle dużej, iż „tradycyjnym” rodzajom sił zbrojnych powierzono zadania defensywne i zabezpieczające. Lotnictwo jest u autora główną mocą ofensywną, pięścią pierwszego uderzenia na przeciwnika, siłą zadającą ciosy szybkie i zdecydowane. Zasięgu jego działania i oddziaływania nie można porównywać z ograniczonymi i sztywnymi, zdaniem Douheta, dotychczasowymi możliwościami piechoty, artylerii i marynarki wojennej¹⁴.

Douhet bazując na swych doświadczeniach wojennych twierdził, iż masowe działanie lotnictwa będzie jedynym możliwym środkiem umożliwiającym powrót do koncepcji działań manewrowych w przypadku wytworzenia się stagnacji w postaci wojny pozycyjnej. Swą teorię wojny powietrznej oparł na kilku podstawowych tezach:

- 1) lotnictwo jest bronią wybitnie zaczepną. W powietrzu nie można się bronić, natomiast na ziemi obrona jest łatwa, a natarcie trudne;
- 2) wojska lądowe i floty mogą wyczerpywać nieprzyjaciela tylko pośrednio, broń powietrzna natomiast wyczerpuje bezpośrednio źródła zasobów i naród przeciwnika;
- 3) do wygrania wojny wcale nie jest potrzebne zajęcie terenów, należy narzucić przeciwnikowi własną wolę, gdy zaś przeciwnik ogłosi swą porażkę, wojska lądowe bez trudu zajmą bez walki niezbędne terytorium lub obiekty¹⁵.

Na podstawie tych argumentów proponował autor stworzyć jedynie armie powietrzne zdolne do działań zaczepnych. Opowiadał się także, oprócz wspomnianej redukcji znaczenia „tradycyjnych” rodzajów sił zbrojnych, za odrzuceniem wszelkiej obrony powietrznej za pomocą samolotów twierdząc: „Obrona powietrzna za pomocą samolotów jest bezskuteczna, tworzenie jakiegokolwiek lotnictwa obronnego jest marnotrawstwem”¹⁶. Do wniosków tych doszedł Douhet analizując możliwości bojowe samolotu i perspektywy jego rozwoju; podkreślał malejącą rolę samolotu myśliwskiego w systemie obrony powietrznej. Uważał, iż atakujący samolot niemal zawsze ma przewagę nad obroną przeciwlotniczą będąc swobodnym w doborze obiektu ataku, czasu działania i trasy przelotu. Konkludował swe rozważania na ten temat stwierdzeniem, że do obrony przed atakiem powietrznym potrzebne są siły większe niż do jego przeprowadzenia¹⁷.

¹⁴ G. Douhet, *Panowanie w powietrzu*, przekład z ros. E. Bagiński, Warszawa 1965, s. 44.

¹⁵ A. Kurowski, *Rozwój myśli lotniczej*, s. 51-52.

¹⁶ P. Vauthier, *Die Kriegslehre*, s. 56-57.

¹⁷ Tamże, s. 36-40.

Aby móc zrealizować wszystkie powyższe koncepcje niezbędną rzeczą jest uzyskanie panowania w powietrzu, rozumianego przez Douheta jako możliwość przeprowadzenia operacji lotniczej przy jednoczesnym uniemożliwieniu ich nieprzyjacielowi¹⁸. Panowanie owo można osiągnąć jedynie dysponując „armią powietrzną” złożoną z samolotów bombowych oraz maszyn je eskortujących. Według autora armia taka powinna liczyć co najmniej 1000 samolotów, podzielonych na eskadry po 10-12 maszyn. To, co ma decydować o jej skuteczności, to wyodrębnienie owej armady spod zwierzchnictwa wojsk lądowych i marynarki wojennej. Tylko działając samodzielnie armia ta jest w stanie zdecydować o przebiegu wojny, wykonując swe zadanie powietrznego uderzenia na nieprzyjaciela.

Pierwsze zadanie nowej armii, wywalczenie przewagi w powietrzu łatwiejsze jest do osiągnięcia poprzez zniszczenie wroga na ziemi, nie angażując się w starcia w powietrzu. Bombardowanie nieprzyjacielskich lotnisk, składów i fabryk jest według Douheta najpewniejszym sposobem na zniszczenie lotnictwa i uzyskanie upragnionego panowania w powietrzu¹⁹. Po jego zdobyciu „armia powietrzna” powinna przystąpić do drugiej części swych działań: szerokiej, druzgocącej i metodycznej ofensywy przeciwko nieprzyjacielskim obiektom wojskowym, przemysłowym i politycznym, zwłaszcza w głębi wrogiego obszaru. Zniszczenie wszystkiego, co żywotne i niezbędne do prowadzenia wojny, zastraszenie żołnierza i cywila zmusi zaś nieprzyjaciela do kapitulacji²⁰. Oddziaływanie na morale z uwzględnieniem wywołania objawów masowej paniki często przewija się w rozważaniach autora.

Definiując „armię powietrzną” pisze autor, iż w jej skład wchodzić powinny samoloty bombowe o dużym udźwigu bomb, dużym zasięgu, lecz średniej prędkości (nie mają one uchylać się przed atakiem nieprzyjaciela)²¹. Podstawowym ich zadaniem jest atak na cele naziemne jak największą ilością środków bojowych przeniesionych jak najdalej w głąb terenu nieprzyjaciela. Ochronę samolotom bombowym miały według Douheta zapewnić maszyny eskortujące. W jego rozumieniu miały to być samoloty o zbliżonej do bombowców prędkości, ale uzbrojone w taką ilość środków ogniowych, aby wytworzyć dookoła siebie zaporę ogniową. Potęga ognia miała więc być kluczem do zwycięstwa w wojnie powietrznej²². Pisząc o swej powietrznej armii uwzględniał autor także współdziałanie z nią szybkich samolotów rozpoznawczych, dowodzenia i łączności koordynujących powietrzną ofensywę.

¹⁸ G. Douhet, *Panowanie w powietrzu*, s. 38.

¹⁹ Według Douheta skuteczne bombardowanie nie zależy tylko od ilości samolotów, ale od odpowiednio użytego ładunku bomb (proporcja bomb burzących, zapalających i chemicznych), wywołującego szeroki efekt niszczący.

²⁰ P. Vauthier, *Die Krieglehre*, s. 57-58.

²¹ Według autora potrzebne były dwa typy samolotów: „powietrzne krążowniki” – wieloosobowe, znakomicie uzbrojone i opancerzone (podstawowy typ), oraz mniejsze samoloty bombardujące (zadania drugorzędne).

²² G. Douhet, *Panowanie w powietrzu*, s. 91.



Fot. 4. Artystyczna wizja „armii powietrznej” w działaniu

Pojawia się też określenie lotnictwo pomocnicze, traktowane przez Douheta jako lotnictwo sił lądowych i marynarki wojennej.

Aby „armia powietrzna” mogła działać skutecznie, musi być użyta w masie. Tylko skupienie dużych sił powietrznych jest w stanie wykonać takie uderzenie bombowe, aby uniemożliwić jakąkolwiek reakcję nieprzyjaciela (wedle zasady „najlepszą obroną jest atak”, do której sprowadza się Douhetowska koncepcja obrony przed nalotami wroga). Atakując z ogromną siłą pozbawiamy przeciwnika nie tylko możliwości kontruderzenia powietrznego, lecz wywołujemy także chaos i zamieszanie, nie do przecenienia podczas żadnej ofensywy. Kolejną zasadą, niejako wypływającą z powyższej, jest zadanie owych strat, w jak najkrótszym czasie. Uchroni to nasze samoloty przed przeciwdziałaniem przeciwnika, pozwoli wykonać kolejne uderzenie, a także wywoła odpowiednio zamierzony efekt psychologiczny (zaskoczenie i przerażenie atakiem). Jeśli jednak nieprzyjacielowi uda się wyprowadzić atak, należy mu na to według autora przyzwolić, nawet akceptując zadane przezeń straty, koncentrując wszystkie swe siły i środki na przeprowadzeniu własnej ofensywy. W swej koncepcji walki skupia się Douhet na ofensywie, natarciu za wszelką cenę, z odrzuceniem defensywy. Stanowi to zasadnicze *novum* w podejściu do zagadnienia walki w ogóle. Dotychczasowy podział na atak, obronę i formę pośrednią, czyli bój spotkaniowy zdaje się być u autora przeżytkiem. Nowe środki walki wymagają nowych rozwiązań taktycznych, zatem nastawienie ofensywne wynika u Douheta *stricte* z uwarunkowań i możliwości lotnictwa²³.

²³ S. Feret, *Polska sztuka wojenna 1918-39*, Warszawa 1972, s. 33. Także: R. H. Estes, *Giulio Douhet: More on Target Than He Knew*, „Air Power Journal”, Winter 1990.

Ciekawostką jest również pojawienie się u Douheta propozycji skonstruowania specjalnego samolotu łączącego w sobie cechy maszyny myśliwskiej i bombowej, nazywanego przez autora „samolotem bitwy”²⁴. Wydaje się, iż był to projekt samolotu myśliwsko-bombowego, który praktycznej realizacji doczekał się dopiero pod koniec II wojny światowej, stając się po dzień dzisiejszy podstawowym, uniwersalnym typem samolotu bojowego. Wysuwając ten projekt przewidywał on po raz kolejny, jak wyglądać może charakter przyszłej wojny. W swym zafascynowaniu lotnictwem przywspisywał mu nie tylko dominujące znaczenie strategiczne, lecz także taktyczne.

Reasumując tezy zawarte w dziele Giulio Douheta *Panowanie w powietrzu* należy podkreślić następujące znaczące elementy:

- 1) był pierwszym teoretykiem, który opracował zwartą, konkretną i przemyślaną koncepcję użycia lotnictwa do celów strategicznych;
- 2) sprecyzował określenie „operacji powietrznych” i wprowadził termin „panowanie w powietrzu” w brzmieniu niemal niezmiennym po dzień dzisiejszy;
- 3) ukazał teoretyczne podstawy organizacji i działania armii lotniczej;
- 4) opowiadał się za maksymalnym usamodzielnieniem lotnictwa aż do potraktowania go jako odrębnego rodzaju sił zbrojnych;
- 5) wysunął projekt skonstruowania „samolotu bitwy”, protoplasty maszyn wielozadaniowych.

Giulio Douhet pozostał wierny swym tezom, mimo iż wielokrotnie spotykał się z niezrozumieniem i odrzuceniem. Szczególnie w latach dwudziestych posiadał on wielu oponentów zarówno we własnym kraju, jak i poza nim. Krytykowali oni przede wszystkim postulat wyeliminowania z zadań lotnictwa takich działań, jak obrona powietrzna, rozpoznanie (u Douheta drugorzędne), znaczniejsze wsparcie sił lądowych i marynarki wojennej²⁵. Podkreślano jednostronne traktowanie wizji przyszłego konfliktu, oparte tylko i wyłącznie na oryginalnych pomysłach samego Douheta²⁶. On sam nie pozostawał wobec tej polemiki bierny, pisząc w przedmowie do drugiego wydania *Panowania w powietrzu*, iż np. uważa lotnictwo pomocnicze za bezużyteczne i zbędne; zaś wspomnienie o nim w pierwszej wersji jego dzieła powodowane było tylko i wyłącznie chęcią stopienia ostrza krytyki przeciwko jego nowatorskiej koncepcji²⁷. Krytyka przeciwników koncentrowała się jednak przede wszystkim na podstawowych tezach autora; możliwości wywalczenia absolutnego panowania w powietrzu oraz uprzywilejowaniu lotnictwa i jego działań wobec „tradycyjnych” rodzajów broni²⁸. Zepchnięcie ich do roli anachronicznych, nadających się jedynie do

²⁴ G. Douhet, *Panowanie w powietrzu*, s. 117-120. Także, P. Vauthier, *Die Kriegslehre*, s. 84-87.

²⁵ P. Vauthier, *Die Kriegslehre*, s. 109-110.

²⁶ Krytyka ta nasiliła się po publikacji pracy Douheta, *Przypuszczalny charakter przyszłej wojny* z roku 1928.

²⁷ Patrz S. Feret, *Polska sztuka wojenna*, s. 34.

²⁸ P. Vauthier, *Die Kriegslehre*, s. 114-117.

defensywy i zajmowania terenu, pozbawionych mocy decydowania o wyniku starcia podmiotów, skutecznie zniechęcało większość decydentów i teoretyków do zaaprobowania nowej wizji walki. Podkreślano także element ekonomiczny, z którego jasno wynikało, iż stworzenie „armii powietrznej” w rozumieniu Douheta, wymagać będzie ogromnych nakładów finansowych (przy małej trwałości i odporności środka walki)²⁹. Stąd też praktyczne możliwości podążenia za nowymi ideami autora zarezerwowane były, niejako automatycznie, tylko dla państw najlepiej uprzemysłowionych i bogatych. Formułowano także opinię mówiącą, że teoria „panowania w powietrzu” powstała w specyficznym kształcie, dostosowanym do charakteru terytorium Włoch, ze swoimi rozległymi i trudnymi do obrony granicami morskimi (szybkość i elastyczność lotnictwa daje możliwość interwencji na zagrożenie)³⁰. Pomysłów zawartych w doktrynie Douheta żadne państwo nie przyjęło w całości. Spowodowały one jednak duży wzrost zainteresowania lotnictwem bombowym i wzrost wiary w jego skuteczność³¹. W dalszej konsekwencji nastąpił automatyczny rozwój pionierskich pomysłów, prób ich dostosowania do konkretnych warunków i możliwości państwa (głównie ekonomicznych), lecz także uwzględniających pierwsze doświadczenia praktyczne oraz rozwój techniczny lotnictwa i środków jego zwalczania (czego, co charakterystyczne, niemal nikt z pierwszych teoretyków nie brał pod uwagę w swych rozważaniach).

Rozwój międzywojennych teorii użycia lotnictwa

Mimo wielu zarzutów wobec doktryny Giulio Douheta, z których najważniejsze wyszczególnione zostały w poprzednim podrozdziale, została ona jednak z uwagą przyjęta niemal we wszystkich liczących się państwach świata, a na pewno w całej Europie. Można powiedzieć, że znacznie większą sławę, uznanie i rozgłos zdobył Douhet właśnie za granicą, niż we własnej ojczyźnie. To, co decydowało o atrakcyjności jego koncepcji to fakt, iż poszukiwał on w swych pomysłach możliwości prowadzenia działań manewrowych, uzyskania inicjatywy, zwyciężenia przeciwnika bez konieczności gromadzenia masowych armii i prowadzenia długotrwałych działań wojennych. Szczególnie w Europie, pamiętającej koszmar czterech lat wojny (głównie pozycyjnej), w większości przypadków bardzo pozytywnie przyjęto ogólną koncepcję włoskiego wizjonera.

We Włoszech początkowe krytyczne nastawienie do pomysłów Douheta wynikało przede wszystkim z niechęci do jego skrajnego podejścia do zagadnienia.

²⁹ Tamże, s. 140-142.

³⁰ W. Sikorski, *Przyszła wojna. Jej możliwości i charakter oraz związane z nim zagadnienia obrony kraju*, Warszawa 1984, s. 186.

³¹ A. Kurowski, *Rozwój myśli lotniczej*, s. 51.

Powszechna w tym czasie niewiara w możliwość masowego użycia lotnictwa oraz jego technologiczna niedoskonałość wraz z konserwatyzmem wielu decydentów powodowały burzliwą polemikę, z drugiej jednak strony przyczyniały się do popularyzowania samego zagadnienia. Pod koniec lat dwudziestych przeważać zaczął pogląd o usamodzielnieniu lotnictwa jako niezależnego rodzaju wojsk. Miało ono także posiadać osobne dowództwo w osobie Dowódcy Aeronautyki Królewskiej, któremu podlegały operacyjne wojska lotnicze, lotnictwo wojsk lądowych i marynarki, obrona przeciwlotnicza terenu Włoch kontynentalnych, a także niektóre jednostki kolonialne. Gros zaś samych sił lotnictwa w koloniach podlegało odpowiednim gubernatorom³². Do jego upowszechnienia niewątpliwie przyczyniło się stanowisko Benito Mussoliniego. W swej mowie w Izbie Deputowanych w roku 1927 poparł on jednoznacznie idee Douheta, opowiadając się za rozwojem armii powietrznej jako głównego instrumentu ofensywnego w przyszłej wojnie³³. Podążając za trendami światowymi poczęli Włosi rozbudowywać lotnictwo bombowe, choć najsilniejszą gałęzią produkcji lotniczej były różnorakie (zazwyczaj bardzo udane) wodnosamoloty.

Szczególnością popularnością cieszyły się poglądy Douheta w Niemczech. Kraj ten po przegranej w I wojnie światowej, przytłoczony niejako ciężarem ograniczeń wersalskich, uniemożliwiających rozwój tradycyjnych sił zbrojnych, poszukiwał alternatywy dla kępujących go więzów. Stąd też Niemcy zaczęli gruntownie studiować nowe teorie walki, proponujące w niej wykorzystać nowe środki bojowe i osiągnięcia techniczne³⁴. Usiłowanie praktycznego zastosowania teorii Douheta prowadziły do powstania wielu prac ją popularyzujących, przy jednoczesnym zaadaptowaniu do ówczesnej sytuacji Niemiec i planowanej przyszłej koncepcji walk na wypadek konfliktu³⁵. Propagowały one dwie wizje rozwoju i użycia lotnictwa w doktrynie niemieckich (jak planowano odtworzonych) sił zbrojnych. Pierwsza, za którą opowiadali się dowódcy wojsk lądowych i marynarki wojennej (nie wszyscy oczywiście), traktowała lotnictwo jako środek wsparcia pozostałych rodzajów wojsk. Druga zaś, reprezentowana niemal symbolicznie przez Hermana Göringa optowała za użyciem lotnictwa jako samodzielnego, decydującego czynnika w wymiarze operacyjnym (gwałtowny rozwój w latach trzydziestych, po praktycznym połamaniu postanowień wersalskich).

Lata 1920-1926 to okres trudny, lecz zarazem decydujący dla rozwoju niemieckiego lotnictwa i koncepcji jego użycia. Ograniczenia traktatu wersalskiego zakazywały Niemcom posiadania i rozwoju lotnictwa, zwłaszcza bombowego. Stało

³² A. Kurowski, *Rozwój myśli lotniczej*, s. 52.

³³ Patrz: W. Sikorski, *Przyszła wojna*, s. 185-186.

³⁴ S. Feret, *Polska sztuka wojenna*, s. 35-36.

³⁵ Np. Hans Ritter, *Die Luftkrieg*, Robert Helder, *Die Luftkrieg 1938*, a także artykuły Wolframa von Richthoffena, Karla Wevera i innych.



Fot. 5. Gen. Hans von Seeckt

to w oczywistej sprzeczności zarówno ze studiowanymi przez teoretyków niemieckich najnowszymi w tym okresie pracami, mówiącymi o nowoczesnych koncepcjach walki, a także ze skrycie prowadzoną odbudową sił zbrojnych, których istotną częścią miało się stać lotnictwo³⁶. W latach tych na charakter rozwoju lotnictwa „wojskowego” w Niemczech największy wpływ miał generał Hans von Seeckt, kierujący zakamuflowanym Sztabem Generalnym Rzeszy (Kierownictwo Reichswehry)³⁷. Oповідаł się on zarówno za intensywną rozbudową lotnictwa, jak i za przeprowadzeniem owej rozbudowy w duchu ofensywnym, aprobującym douthetowską koncepcję pierwszego uderzenia na instalacje i lotnictwo nieprzyjaciela jeszcze na ziemi³⁸.

Zapisał się także na kartach historii jako twórca teorii organizacji i użycia wojsk w przyszłych konfliktach, której podstawy wyłożył w swej książce *Gedanken eines Soldaten* (1929). Von Seeckt był zwolennikiem tzw. „małych armii”, czyli elitarnych wojsk, najlepiej całkowicie zawodowych, technicyzowanych oraz niezależnych od innych formacji wojskowych, (posiadających organiczne pododdziały wsparcia oraz osobną siłę lotniczą)³⁹. Cała armia miała liczyć ok. 200 do 300 tys. żołnierzy. Głównym ich zadaniem miała być szybka ofensywa, zajmująca kluczowe punkty stra-

³⁶ Lotnictwo wobec zakazu posiadania broni tzw. ciężkiej stawało się tu istotnym elementem armii, którego rozwój łatwiej było można zakamuflować przed Koalicyjną Komisją Kontrolną (np. jako lotnictwo do użytku cywilnego) powołaną do kontroli przestrzegania przez Niemcy traktatowych postanowień rozbrojeniowych.

³⁷ Hans von Seeckt (1866-1936) niemiecki polityk konserwatywny, generał; podczas I woj. świat. m.in. szef sztabu grupy armii niem. oraz sztabu gen. armii tureckiej; 1920-1926 współtwórca i szef kierownictwa Reichswehry; 1934-1935 doradca wojskowy marszałka Czang Kaj-Szeka; przeciwnik status quo w Europie po traktacie wersalskim, włącznie z istnieniem niepodległej Polski; zwolennik układu z Rapallo; ze względu na poglądy polit. i doktrynę wojskową zaliczany do najtwardszego odłamu tzw. „pruskich jastrzębi”.

³⁸ J. B. Cynk, *Siły lotnicze Polski i Niemiec. Wrzesień 1939*, Warszawa 1989, s. 102.

³⁹ Używano także pojęć: „wojna zmechanizowana” (pancerna), „wojna zmodernizowana”, zakładających wysoką technicyzację wojska oraz jego ofensywne nacechowanie.

tegiczne nieprzyjaciela, zanim ten dokona pełnej mobilizacji, tym samym zmuszając go do kapitulacji⁴⁰. Tylko tak według teoretyka możliwe było osiągnięcie zwycięstwa bez angażowania kraju i zasobów w przedłużający się konflikt (straty poniesione w pierwszej wojnie światowej stały u podstaw chęci osiągnięcia tych samych celów bez uprzedniej ofiary krwi oraz zaangażowania materiałowego)⁴¹. Dodatkowo brano tu także pod uwagę ograniczenia ilościowe armii nałożone na Niemcy przez traktat wersalski.

Lotnictwu przeznaczył von Seeckt rolę doniosłą, zdobycie panowania w powietrzu w rozumieniu Douheta, czyli całkowitej dominacji w przestworzach, po której osiągnięciu możliwe będzie efektywne działanie „małych armii”. W momencie takim lotnictwu przypadłaby rola wspierająca wojska lądowe. Same zaś siły powietrzne wyznaczone do tych zadań miały być skoncentrowane na kierunku ataku, przy założeniu posiadania przewagi technologicznej nad przeciwnikiem (zwłaszcza nacisk na prędkość). Teza o wywalczeniu bezwzględnej przewagi w powietrzu była odtąd kluczowa w każdej kolejnej instrukcji i teorii działań niemieckiej armii⁴², co miało ważne znaczenie dla pozycji samego lotnictwa w strukturze sił zbrojnych – pozycji, która stawać się miała coraz silniejsza, zarówno poprzez rozwój bazy technologicznej, jak i rozszerzenie spektrum zadań stojących przed lotnictwem w przyszłym konflikcie. Tezy von Seeckta, nieznacznie w gruncie rzeczy zmodyfikowane, stały się później poniekąd podstawą osławionej doktryny blitzkriegu, która jak żadna inna podnosiła wiarę (udowodnioną) w skuteczność tandemu czołg-samolot.

Poza koncepcją „małej armii” (także lotniczej) istniało w Niemczech lat dwudziestych spore grono zwolenników rozwoju lotnictwa strategicznego (w tym czasie było oczywiście niemożliwe ze względu na zakaz zbrojeń), zafascynowanych poglądami i wizją Douheta. Ich wpływ na podstawowy ton rozważań w tym czasie jest jednak zaledwie zauważalny (zacznie się to zmieniać wraz z początkiem lat trzydziestych). Stali oni w opozycji do konserwatywnych głosów, przemawiających za oparciem przyszłej walki na „tradycyjnych broniach”, które sprawdziły się (wzajemnie uzupełniając) w trakcie I wojny światowej. Zwolennicy tej koncepcji przedstawiali zazwyczaj argumenty charakterystyczne dla ówczesnej sytuacji Niemiec. Mówiono o tym, iż kraj ograniczony traktatowymi postanowieniami nie będzie w stanie rozwinąć liczącego się lotnictwa wojskowego. Dodatkowo, podobnie jak niemal w całej Europie, podnoszono w wątpliwość skuteczność działań lotnictwa, wytykano jego względnie nieduży (w porównaniu z innymi rodzajami wojsk) wkład

⁴⁰ S. Mossor, *Sztuka wojenna w warunkach nowoczesnej wojny*, Warszawa 1986, s. 43-45. Także W. Sikorski, *Przyszła wojna*, s. 134.

⁴¹ S. Feret, *Polska sztuka wojenna*, s. 39-40.

⁴² William F. Andrews, *The Luftwaffe and the battle for air superiority. Blueprint or warning*, „Air Power Journal”, Fall 1995, s. 2.

w działania wojenne, podkreślając, że nie ma ono i w najbliższej przyszłości nie będzie miało znaczenia decydującego⁴³.

Rozwój lotnictwa oraz teorii jego wykorzystania w Niemczech lat 1920-1926 spowalniało położenie państwa, ograniczenia nań nałożone, schematyczność myślenia oraz brak większych praktycznych doświadczeń z bojowym użyciem sił powietrznych. Pojedyncze przypadki działań lotniczych w lokalnych konfliktach kolonialnych rysowały biegunowo odległy od douhetowskiego obraz jego skuteczności⁴⁴. Z drugiej strony, rozwój technologiczny płatowców i silników, czego dowodem są sukcesy lotnictwa wyczynowego (także zainteresowanie, jakim się ono cieszyło), pozwalał teoretykom snuć optymistyczne scenariusze, co do rozwoju powietrznych armii. W realiach niemieckich oczywiście przygotowania i rozwój musiały być prowadzone w tajemnicy, lecz nie przeszkodziło to takim ludziom jak von Seeckt w poczynieniu pewnych przygotowań na przyszłość⁴⁵. Stać się one miały bazą do późniejszej, prężnej rozbudowy niemieckich sił powietrznych.

Szerokie uznanie zyskały prace Giulio Douheta w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Już w roku 1920 przeprowadzono tam wnikliwe studia na temat działań lotnictwa, biorąc pod uwagę zwłaszcza raporty misji wojskowych w Europie oraz specjalnych komisji obserwujących użycie sił powietrznych na frontach I wojny światowej. Wyniki prac przedstawiono formułując kilka wniosków:

- 1) początek przyszłej wojny obwieszony zostanie zapewne przez masową działalność sił lotniczych, wyprzedzającą starcia sił lądowych i marynarki wojennej;
- 2) zwycięstwo w wojnie zapewni sobie prawdopodobnie ta strona konfliktu, która będzie w stanie wywalczyć i zachować panowanie (przewagę) w powietrzu;
- 3) aby posiadać skuteczne lotnictwo w trakcie konfliktu, należy poczynić gros przygotowań jeszcze w trakcie trwania pokoju. Rozbudowa infrastruktury lotniczej jest kosztowna i czasochłonna;
- 4) dobro ekonomiczne uniemożliwia utrzymanie w czasie pokoju znacznie większych sił lotniczych oraz ich zaopatrzenie; należy się przygotować do rozwoju lotnictwa w momencie zagrożenia. Aby to uczynić należy dysponować znakomicie rozwi-

⁴³ S. Mossor, *Sztuka wojenna*, s. 89-91.

⁴⁴ Samolotów używali np. Brytyjczycy w afrykańskich koloniach, lecz były to zazwyczaj działania o charakterze obserwacyjnym i łącznikowym. Dodatkowo maszyny bardzo źle znosiły ekstremalne, klimatyczne warunki użytkowania. Mimo to wraz z rozwojem techniki lotnictwo stanie się ważnym elementem polityki kolonialnej. Patrz: M. Marszałek, *Użycie lotnictwa w wojnach kolonialnych*, „Zeszyty Naukowe AON”, Maj 2005, s. 82-85.

⁴⁵ Np. rekrutacja 180 specjalnie dobranych lotników do szeregów Reichswehry, którzy byli następnie przydzielani do okręgów wojskowych jako specjaliści i instruktorzy działania lotnictwa; wspieranie rozwoju zakładów lotniczych; nawiązanie współpracy z lotniczymi podmiotami zagranicznymi (na płaszczyźnie cywilnej); faktyczne wojskowe szkolenie lotnicze pod przykrywką różnorodnych szkół lotniczych i aeroklubów, tajna współpraca wojskowa ze Związkiem Radzieckim (poligon testowy Lippeck). Patrz: J. B. Cynk, *Siły lotnicze*, s. 102-112.

niętym lotnictwem cywilnym i innym (sportowym, wyczynowym), które stanowiąc będąc rezerwuarem materiałowy i kadrowy⁴⁶.

Głównymi zwolennikami prężnego rozwoju lotnictwa byli zwłaszcza generałowie William Mitchell⁴⁷ i Aleksander de Seversky⁴⁸. Pierwszy z nich, zafascynowany Giulio Douhetem, zasłynął propagowaniem rozwoju lotnictwa bombowego o charakterze strategicznym. Twierdził, iż by odnieść całkowite zwycięstwo nad nieprzyjacielem, należy zniszczyć jego potencjał wojenny, zwłaszcza wytwórczość, komunikację i materiały pędne. W odróżnieniu od Douheta, widział on uzasadnioną potrzebę posiadania także lotnictwa myśliwskiego (do obrony i eskorty bombowców) oraz przeznaczonego do bezpośredniego wsparcia wojsk. Opowiadał się za bezwzględnością samodzielności lotnictwa strategicznego w wymiarze operacyjnym. Tylko lotnictwo nieskrepowane ograniczeniami zdolne jest do wykonania głębokiego uderzenia na zaplecze nieprzyjaciela, co samo w sobie było postulatem znanym, aczkolwiek Mitchell ograniczał ową samodzielność operacyjną tylko do sytuacji zaangażowania międzykontynentalnego. Użycie jakiegokolwiek broni na terenie Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza bombowców, wiązało ściśle z decyzjami głównodowodzących (kreślił także wizję strategicznych, długodystansowych wypraw bombowych). Wysuwał postulaty optujące za budową sieci baz wojskowych (lotniczych), pozwalających nie tylko poszerzyć zasięg oddziaływania sił powietrznych, lecz także podjąć obronę myśliwską terytorium USA na dalekich podejściach⁴⁹. Mitchell znany jest również ze swych udanych, pionierskich prób zastosowania lotnictwa bombowego do zwalczania okrętów⁵⁰. Entuzjazm i praktyczne zaangażowanie Mitchella były bardzo nieprzychylnie odbierane w najwyższym dowództwie armii amerykańskiej. Konserwatywny stosunek jego przełożonych do nowych pomysłów był powodem wielu nieprzyjemności, włącznie z karnymi przeniesieniami, których to doświadczał w ciągu całego okresu międzywojennego. Krytykowano jego zafascy-

⁴⁶ A. Kurowski, *Rozwój myśli lotniczej*, s. 49.

⁴⁷ William A. Mitchell (1879-1936), amerykański teoretyk lotnictwa, w 1917 r. uczestnik misji wojskowej do Europy; pilot walczący w ochotniczej amer. jednostce lotniczej w Europie; od 1918 r. dowódca pierwszej amerykańskiej armii lotniczej, po wojnie asystent Sekretarza Stanu ds. lotnictwa; w latach międzywojennych propagator idei masowego użycia lotnictwa strategicznego, oraz jego usamodzielnienia w strukturze armii.

⁴⁸ Aleksander de Seversky (1894-1974), amerykański konstruktor i teoretyk lotnictwa, urodził się w Rosji, w 1914 r. wstąpił do Cesarskiej Floty jako pilot, od 1917 r. attache w USA, po wybuchu rewolucji październikowej pozostał w Stanach Zjednoczonych, założył własną fabrykę lotniczą. Twórca kilku udanych konstrukcji, głównie myśliwskich; nieustannie popularyzował idee użycia lotnictwa, twórca teorii „panowania przez dominację z powietrza”(1942), opowiadał się po II wojnie światowej za masowym rozwojem lotnictwa odrzutowego zdolnego do uderzenia nuklearnego.

⁴⁹ S. Feret, *Polska sztuka wojenna*, s. 37-38.

⁵⁰ Zbombardowanie poniemieckiego okrętu Ostfriesland i jego zatopienie po 21 minutowym ataku (1921), oraz dalsze próby na Cape Hatteras, mające na celu zwiększenie skuteczności ataku (1923). Patrz: Johny R. Jones, *William Mitchell's Air Power*, b. m. w 1997, s. 13.



Fot. 6. William A. (Billy) Mitchell

nowanie lotnictwem strategicznym, podważanie prymatu marynarki wojennej (a zwłaszcza znaczenia pancerników) w nowoczesnych działaniach wojennych oraz zarzuty, jakie stawiał tradycyjnemu myśleniu i polityce amerykańskich decydentów. Mitchell jawił się w ich oczach jako zagrożenie dla bezpieczeństwa i izolacjonizmu, promował przeciw ofensywnym działaniom lotnictwa, krańcowo przeciwstawne właśnie izolacjonizmowi. Mimo to był on jednym z tych niewielu, którzy wizjonersko i z uporem propagowali w tym czasie swe idee w USA⁵¹.

Aleksander de Seversky był w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej obok Mitchella głównym zwolennikiem samodzielnego, masowego użycia lotnictwa. Gdy w 1921 r. Billy Mitchell prowadził cykl praktycznych badań i demonstracji użycia samolotu bombowego jako broni przeciwko celom morskim, Seversky pracował w Departamencie Wojny jako inżynier aeronautyki i pilot testowy. Oboje wzajemnie się uzupełniali; Seversky jako inżynier często doradzał Williamowi (Billemu) Mitchellowi, był także autorem kilkuset wniosków patentowych⁵², w tym kilkudziesięciu powstałych w trakcie powyższej współpracy. Po zakończeniu prac, w roku 1923 otworzył fabrykę lotniczą *Seversky Aero Corporation*, specjalizującą się w produkcji metalowych płatowców z silnikiem gwiazdowym⁵³. Sam założyciel oprócz pracy konstruktorskiej podróżował po kraju popularyzując idee lotnictwa oraz własne pomysły techniczne. Opowiadał się za budową nowoczesnych konstrukcji lotniczych, z wykorzystaniem silników o wysokiej mocy oraz metalowego pokrycia pracującego

⁵¹ Tamże, s. 15-18.

⁵² Opatentował np. pierwszy stabilizowany żyroskopowo celownik bombowy oraz metodę tankowania w powietrzu. Patrz: Philip S. Meilinger, *Proselytiser and Prophet Alexander P. De Seversky and American Airpower*, „Journal of Strategic Studies”, March 1995, s. 6.

⁵³ Np. w 1930 r. powstał Seversky P-43, protoplasta słynnego P-47 Thunderbolt.



Fot. 7. Aleksander de Seversky

powierzchni sterujących. W 1929 roku w wyniku światowego kryzysu gospodarczego jego wytwórnia zbankrutowała a Seversky po raz pierwszy zajął się teoretycznymi rozważaniami w dziedzinie lotnictwa⁵⁴. Zgadzał się w nich z poglądami zarówno Douheta, jak i Mitchella, szczególną rolę przypisując bombowcom strategicznym mającym, jak to ujmował, „wybombardować” nieprzyjaciela z powierzchni ziemi. Zauważał także potrzebę posiadania oraz opracowania taktyki użycia ciężkich samolotów eskortujących, potrzebnych do pełnej (bezpiecznej) realizacji koncepcji swej, jak i poprzedników⁵⁵.

Lata dwudzieste są zatem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej czasem zarówno szerokiej absorpcji najnowszych koncepcji rozwoju i użycia sił powietrznych, jak i kontynuacji izolacjonistycznej postawy i myślenia. Objawiało się to możliwością działania takich osób jak Mitchell i Seversky (niejako wizjonerów na gruncie amerykańskim), którzy mimo wszystko potrafili przekonać do swych idei niemałą część społeczeństwa, ale też wszechobecną krytyką oraz odrzuceniem *novum*, zwłaszcza przez najważniejsze czynniki wojskowe. Sytuacja ta zaczęła się jednak diametralnie poprawiać w latach trzydziestych, gdy USA będą starały się utrzymywać porównywalny z krajami europejskimi poziom rozwoju zarówno myśli, jak i konstrukcji lotniczych. Realizując zaś rozwój swego lotnictwa, stosowali się Amerykanie zwłaszcza do zasady utrzymywania ograniczonego zasobu sił powietrznych w czasie pokoju. Przygotowywali struktury i kadry oraz popularyzowali idee lotnictwa wojskowego jako takie. Opierając się zaś na swym potężnym przemyśle, a także względnie bezpiecznym położeniu geograficznym, utrzymywali produkcję nowoczesnego, czyli kosztownego sprzętu lotniczego na znikomym poziomie.

Wielka Brytania jako pierwsza z wielkich mocarstw zreorganizowała i wyodrębniła swe własne lotnictwo jeszcze podczas trwania I wojny światowej, tym samym doceniając jego znaczenie. Już w początkach lat dwudziestych dominowało

⁵⁴ P. S. Meilinger, *Proselytiser*, s. 7-8.

⁵⁵ Tamże, s. 11.

w Wielkiej Brytanii przekonanie, że przyszła wojna nie będzie podobna do starć pozycyjnych z I wojny światowej, a rozpocznie się uderzeniami lotnictwa i działaniem wojsk zmechanizowanych. Równocześnie zdawano sobie sprawę, iż wraz z rozwojem sił powietrznych Anglia przestaje być bezpieczna w swym wyspiarskim położeniu. Stąd też już od 1925 roku rozpoczęto budowę scentralizowanego systemu obrony przeciwlotniczej, zaś po roku 1928 podjęto decyzję o skonstruowaniu specjalnych samolotów myśliwskich, przeznaczonych do przechwytywania (*interception*) wrogiego lotnictwa, w których nacisk położono na prędkość wznoszenia i pułap⁵⁶.

Osobnym pomysłem pochodzącym z tego okresu była koncepcja wykorzystania lotnictwa do utrzymywania porządku w koloniach. Choć pierwsze efekty działań były mizerne, głównie ze względu na niedoskonałości technologiczne samolotów, projekt ten dalej rozwijano, co dało później całkiem zadowalające rezultaty. Początkowe interwencje w Somalii i Iraku spowodowały nawet pewien nieuzasadniony optymizm, co doprowadziło w roku 1921 do powstania oryginalnej „strategii kontroli z powietrza”⁵⁷. Siły lotnicze w koloniach, mimo iż sukcesywnie rozbudowywane, nigdy nie były w stanie wykonać wszystkich powierzonych im misji porządkowych.

Głównym teoretykiem lotnictwa okresu międzywojennego w Wielkiej Brytanii był Hugh Trenchard⁵⁸. Jest on uważany za jednego z pierwszych gorących zwolenników poglądów Douheta. Wykorzystując swą pozycję w dowództwie wojsk brytyjskich, konsekwentnie dążył do usamodzielnienia operacyjnego lotnictwa bombowego (z jego inicjatywy powstało osobne Dowództwo Lotnictwa Bombowego *Bomber Command*). Pod koniec lat dwudziestych opowiadał się za budową floty bombowców strategicznych, dążąc do urzeczywistnienia swej teorii mówiącej o tym, iż brytyjska supremacja może zostać utrzymana przez posiadanie silnej powietrznej armady. Jej istnienie może także zapewnić przewagę w wypadku ewentualnej agresji na Wielką Brytanię, stanowi też element odstraszający od niej⁵⁹.

Z poglądami Douheta i Trencharda polemizował np. Sir John Slessor, zarzucając obu zbyt jednostronne potraktowanie lotnictwa. Sprzeciwiał się sprowadzeniu wojsk lądowych i marynarki do roli broni drugorzędnych, czemu dawał wyraz w licznych polemikach i artykułach⁶⁰.

⁵⁶ A. Kurowski, *Rozwój myśli lotniczej*, s. 53.

⁵⁷ Jej autorem był pułkownik RAF-u J. A. Chamier, który widział w lotnictwie najbardziej odpowiedni środek do karania, jak to określił, wszelkich wystąpień tubylców. Atak powinien być krótki i dewastacyjny, lecz przede wszystkim efektywny propagandowo. Patrz: M. Marszałek, *Użycie lotnictwa w wojnach kolonialnych*, s. 85-87.

⁵⁸ Hugh M. Trenchard (1873-1956) – twórca Królewskich Sił Powietrznych (RAF), jeden z pierwszych zwolenników masowego użycia lotnictwa, zwłaszcza bombowego; od 1920 Marszałek Lotnictwa, od 1927 Głównodowodzący Lotnictwa, autor doktryny brytyjskich strategicznych nalotów bombowych, zrealizowanej podczas II wojny światowej.

⁵⁹ P. S. Meilinger, *Trenchard and 'Morale' Bombing: Evolution of Royal Air Force Doctrine Before World War II*, „Journal of Military History” 1996, no. 60, s. 3.

⁶⁰ S. Feret, *Polska sztuka wojenna*, s. 36.



Fot. 8. Marszałek Hugh Trenchard

Podobnie jak w Wielkiej Brytanii, tak i we Francji lotnictwo zyskało uznanie i niezależność jako rodzaj broni jeszcze w trakcie trwania I wojny światowej. Francuzi używali swych sił powietrznych także w koloniach, jednak z gorszymi rezultatami (głównie z powodu ilości zaangażowanego sprzętu lotniczego)⁶¹. W okresie międzywojennym, szczególnie w latach dwudziestych, najwyższe czynniki wojskowe we Francji z dużą ostrożnością podchodziły do nowatorskich pomysłów użycia lotnictwa. Dużą polemikę wywołały zwłaszcza poglądy zwolenników „wojny powietrznej”; teoretycy francuscy argumentowali, iż bezpiecznym i rozsądnym jest stosowanie się do sprawdzonych mechanizmów wykorzystania lotnictwa. Rzeczowej analizie i polemiki z pracami Douheta podjął się francuski teoretyk Paul Vauthier⁶². Pisał on, iż błędem jest nadmierna ufność w niezwykłość samolotu bombowego, nie należy także dezawuować znaczenia tradycyjnych sił zbrojnych, bez których niemożliwe jest trwałe opanowanie nieprzyjacielskiego terytorium. Generał Henri Niessel wyraził zaś istotę swych przekonań mówiąc, iż wynalezienie samolotu nie zmienia nic na polu strategii, zmienia tylko zasady prowadzenia wojny (nowe możliwości, szczególnie rozpoznania itp.)⁶³. Stąd też, mimo dobrego rozwoju konstrukcji lotniczych (w zasadzie utrzymującego się w czołówce światowej), ostrożność oraz idee sztywnej współpracy lotnictwa z wojskami lądowymi dominowały we Francji, zwłaszcza w latach dwudziestych, w sposób całkowity.

Pewne uznanie dla teorii Douheta było zauważalne także w Związku Radzieckim. Teoretycy radzieccy pisząc o potrzebie zdobycia panowania w powietrzu twierdzili,

⁶¹ M. Marszałek, *Użycie lotnictwa*, s. 90-91.

⁶² Paul Vauthier – francuski teoretyk lotnictwa, płk, propagator dzieł Giulio Douheta a także autor pierwszej rzeczowej polemiki i krytyki jego poglądów, którą zawarł w dziele, *Doktryna wojenna gen. Douheta*, Paryż 1935, także autor licznych artykułów np. *O zagrożeniu powietrznym dla Paryża*, Paryż 1930.

⁶³ S. Feret, *Polska sztuka wojenna*, s. 36.

iż zawsze będzie to panowanie ograniczone. Skłaniali się także do uznania tezy mówiącej, że najpewniejszym sposobem na zniszczenie sił lotniczych przeciwnika jest uderzenie na jego bazy lotnicze i lotniska. Aby dokonać tego jak najszybciej, należy zatem skoordynować działania wszystkich rodzajów lotnictwa, lecz muszą to przy tym być działania elastyczne⁶⁴. Dużą wagę przykładano do współdziałania z wojskami lądowymi, zwłaszcza w stosunku do taktyki użycia lotnictwa w celu wsparcia pola walki. Co ciekawe, mimo ogólnej aprobaty dla teoretyków preferujących bombowe lotnictwo strategiczne, radzieckie wysiłki w celu jego stworzenia były przed wybuchem II wojny niewielkie.

Najwybitniejszym radzieckim teoretykiem lotnictwa tego okresu był Aleksander Łapczyński. Opowiadał się on za pełną niezależnością lotnictwa w strukturze i organizacji sił zbrojnych. Krytykował jednak pogląd Douheta o dominującym znaczeniu sił powietrznych dla przebiegu konfliktu zbrojnego, był za to gorącym zwolennikiem współdziałania z wojskami lądowymi. Proponował maksymalną koncentrację lotnictwa na kierunkach ataków, nawet za cenę osłabienia innych odcinków frontu. W przyszłej wojnie lotniczej opowiadał się za stosowaniem ekonomii sił, jako jedynej skutecznej metody zachowania możliwości uderzenia lotniczego jak najdłużej⁶⁵.

Gdyby zatem pokusić się o zsumowanie wszystkich osiągnięć myśli lotniczej i postępu technologicznego o awiacji należało by powiedzieć:

1) zauważyć można ogólne dążenie do maksymalnego uniezależnienia lotnictwa jako broni, zarówno na poziomie dowódczym, jak i strukturalnym (najpełniej udało się to zrealizować w Niemczech, Wielkiej Brytanii, USA i Związku Radzieckim);

2) odnotowywany postęp technologiczny na niespotykaną dotąd skalę otworzył przed lotnictwem nowe, niemal nieograniczone możliwości działania, czyniąc zeń główną broń ofensywną;

3) zarazem niemal w całości aprobowane są ogólne wytyczne teorii „panowania w powietrzu” Giulio Douheta, co jednak charakterystyczne, odpowiednio modyfikowane w zależności od sytuacji geopolitycznej i gospodarczej danego państwa;

4) dostrzec należy głęboką specjalizację lotnictwa, wyodrębnienie się jego nowych rodzajów oraz powstanie projektów ich konkretnego zastosowania;

5) żadne państwo nie uzależnia wyniku starcia w przyszłej wojnie wyłącznie od działań lotnictwa;

6) w opinii wielu teoretyków jedynie przyszły konflikt może w pełni zwerifikować wszystkie nowe idee i pomysły, (co jest w przypadku tego postulatu oczywiste).

⁶⁴ Tamże, s. 38.

⁶⁵ Tamże, s. 37.

Zdjęcia pochodzą ze stron:

http://www.polatca.pata.pl/papierki/hist_lotn/w_hislot.htm.

<http://www.republika.pl/zbyhu/main/samoloty>

http://www.aerei-italiani.net/Douhet_1.htm

<http://www.dhm.de/lemo/suche/exponatephotopt.html>

http://pl.wikipedia.org/wiki/Lotnictwo_polskie#1933-1938

oraz ze zbiorów własnych.

MACIEJ SZCZUROWSKI

Pułkownik dyplomowany Stanisław Gliwicz

Mimo rosnącego dystansu czasowego, działania militarne i przedsięwzięcia organizacyjno-szkoleniowe wojsk w czasie II wojny światowej nadal stanowią żywy przedmiot zainteresowania historyków. Ostatnie lata jeszcze bardziej wzmogły to zainteresowanie w naszym kraju, chociażby ze względu na zupełnie nowe powiązania sojusznicze Polski. Historycy – i nie tylko oni – starają się dociec i pokazać, jak owe sojusze były realizowane w przeszłości i jakie dla Polski przyniosły skutki¹.

Historia polskich formacji zbrojnych walczących w latach II wojny w składzie wojsk alianckich stanowi wdzięczny temat badań dla historyka. Tworzone na terytoriach sojuszników Polski: Francji i Wielkiej Brytanii, a także w Związku Radzieckim i na Bliskim Wschodzie, Polskie Siły Zbrojne wniosły duży wkład, adekwatny do ich możliwości, w czyn zbrojny sprzymierzonych. Pod polskimi sztandarami na Zachodzie zmobilizowanych było około dwustu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, w tym znaczna część w jednostkach artylerii.

Artyleria polska na frontach II wojny światowej była trzecią, w najgorszym wypadku czwartą, co do wielkości artylerią państw koalicji antyhitlerowskiej. Proporcjonalnie, jako rodzaj broni wniosła – wespół z piechotą – największy wkład w dokonania żołnierza polskiego na polach bitew w okresie 1939-1945. Niemała w tym zasługa artylerzystów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Adekwatnie do roli, jaką odegrała artyleria w II wojnie światowej, poświęcono jej wiele prac reprezentujących najprzeróżniejsze gatunki i rodzaje pisarstwa historyczno-wojskowego². Ich

¹ M.in. *Pod wspólnymi sztandarami. Droga Polski do NATO*, pod red. A. Ajnenkiela, Warszawa 1999.

² W odniesieniu do artylerii Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, prace historyczno-wojskowe im poświęcone omawiam we wstępie do mojej książki pt. *Artyleria Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w II wojnie światowej*, Toruń 2001, s. 7-11.

autorami były osoby najprzeróżniejszych profesji, w tym także artylerzyści, przedstawiający przede wszystkim prace o charakterze wspomnieniowo-przyczynkarskim. Na tym tle wyróżniają się opracowania w formie artykułów autorstwa Stanisława Gliwicza. Niewielkie objętościowo, ale niezwykle cenne z naukowo-poznawczego punktu widzenia, są w zasadzie podstawowym źródłem wiedzy o Karpackim Pułku Artylerii Lekkiej, organizowanym w Syrii i walczącym w Afryce Północnej.

Autor jest niezwykle ciekawą, chociaż niedocenianą postacią polskiej historii wojskowej minionego wieku. Co prawda poświęcono mu dotychczas kilkanaście artykułów, ale były to głównie opracowania publikowane na okoliczność śmierci³. Jestem przekonany, że warto poznać tę postać i jej prace nieco bliżej.

Stanisław Gliwicz urodził się 11 listopada 1899 r. w Piotrkowie Trybunalskim⁴, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Jego rodzicami byli: Hieronim – radiotelegrafista kolejowy i Kazimiera z domu Egierska – nauczycielka, oboje przykładający dużą wagę do wychowania syna. W 1910 r. Stanisław Gliwicz wstąpił do prywatnego polskiego Gimnazjum Męskiego prowadzonego w Piotrkowie przez Józefa Dąbrowskiego. Wyniesione z rodzinnego domu i środowiska piotrkowskiego umiłowanie wolności i młodzieńcze pragnienie aktywnego działania sprawiły, że w latach szkolnych, od 1912 r. aż do roku 1914, czyli do chwili wstąpienia do Legionów, był członkiem tajnych drużyn harcerskich (znanych jako drużyny skautowe). Organizatorem i kierownikiem rodzącego się w Piotrkowie harcerstwa był Stefan Rowecki, późniejszy „Grot”, dowódca Armii Krajowej. Ponadto młody Gliwicz był aktywnym członkiem szkolnego kółka historycznego.

Po wybuchu I wojny światowej, 15 października 1914 r. do Piotrkowa wkroczyli legionie. Stanisław Gliwicz, wówczas uczeń 6 klasy gimnazjum, zaciągnął się na ochotnika do sławnej I Brygady Legionów Polskich. Został przyjęty do formowanej

³ O Stanisławie Gliwiczu pisali m.in.: M. Szczurowski, *Stanisław Gliwicz (1899-1969)*, w: *Piotrkowski Słownik Biograficzny*, z. 1, pod red. nauk. M. Szczurowskiego, Piotrków Tryb. 2006, s. 22-29; tenże, *Artyleria PSZ na Zachodzie w II wojnie światowej*, Toruń 2001; E. Rujna, M. Szczurowski, *Wyżsi dowódcy artylerii Wojska Polskiego w II wojnie światowej*, Toruń 1995, s. 17-19; M. Tokarski, *Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w bitwie o Bardię*, praca magisterska Akademia Świętokrzyska Filia w Piotrkowie Tryb. 2004; M. Krwawicz, *Plk dypl. Stanisław Gliwicz, „W[roclawski] T[ygodnik] K[atolicki]”* 1969, nr 24, s. 9; tenże [M. Kr.], *Z żatobnej karty. Plk dypl. Stanisław Gliwicz 1899-1969*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1969, nr 2, s. 478-479; S. Kopański, *Plk dypl. art. Stanisław Gliwicz*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn 1969, nr 83, s. 4; T. Panecki, *Żołnierska droga płk. Stanisława Gliwicza. Z walk pod Tobrukiem*, „Za Wolność i Lud” 1982, nr 21, s. 10; *Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich w dziesięciolecie jej powstania*, opr. zb., Londyn 1951; *Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942-1947*, pod red. M. Młotka, Londyn 1978.

⁴ Dane biograficzne przygotowane na podstawie: Urząd Stanu Cywilnego (USC) w Piotrkowie Tryb., *Akt urodzenia Stanisława Gliwicza*, sygn. 937/1899; Centralne Archiwum Wojskowe (CAW),teczka akt personalnych sygn. 458/742, tap. sygn.1769/89/1453; Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej AIPMS), Armia Polska we Francji sygn. A. IV, Armia Polska na Wschodzie sygn. A. VIII, rękopisy sygn. B.

w Piotrkowie 3 kompanii 1 batalionu 5 Pułku Piechoty, w której służył do lipca 1915 r. Początkowo chłopiec uczestniczył jedynie w akcjach agitacyjno-propagandowych mających na celu nakłonienie społeczeństwa miasta do bojkotu ogłoszonej przez Rosjan mobilizacji. Kolejnym zadaniem było prowadzenie rozpoznania wojskowego na kierunku z Piotrkowa do Skierniewic. W końcu maja 1915 r. został ciężko ranny w nogę w bitwie pod Klimontowem (Konarami), następnie został przewieziony na leczenie do szpitala w Krakowie. Po opuszczeniu szpitala był na krótko przydzielony do batalionu uzupełniającego nr 1 w Radomsku (Noworadomsku). 12 września 1915 r. otrzymał skierowanie do formującego się 6 Pułku Piechoty, w którym ukończył szkołę podoficerską. Gliwicz ponownie został wysłany na front. Jednak po bitwie pod Kołodnią, na skutek silnego wyczerpania młodego, jeszcze nie do końca wyleczonego organizmu, dowódcy podjęli decyzję o odesłaniu chłopca na pewien okres na tyły. W grudniu 1915 r. został skierowany do oddziału harcerskiego (skautów) przy Komendzie Legionów.

W październiku 1916 r. przebywał na leczeniu w szpitalu w Piotrkowie. Następnie, po rozwiązaniu oddziału skautowego, na podstawie rozkazu Komendy Legionów z 25 listopada 1916 r. został przeniesiony do 12 kompanii 3 Pułku Piechoty, gdzie miał możliwość kontynuowania nauki. Skończył szóstą klasę gimnazjum i jednocześnie kurs oficerski. Następnie został wyznaczony na szefa kompanii i zarazem na instruktora na 3 kursie wyszkolenia w Zegrzu i Ostrowi Mazowieckiej. Tam, w lipcu 1917 r., bezpośrednio uczestniczył w wydarzeniach, które przeszły do historii jako tzw. kryzys przysięgowy. Po odmowie złożenia przysięgi został internowany w Szczypiornie, a następnie w Łomży, skąd dopiero 9 lutego 1918 r. został zwolniony jako małoletni.

Po wyjściu z obozu wrócił do Piotrkowa. Uzupełniał wiedzę w gimnazjum oraz aktywnie uczestniczył w działalności Polskiej Organizacji Wojskowej. W listopadzie 1918 r. brał udział w akcji rozbrajania okupantów, najpierw na terenie Piotrkowa, a następnie w Koluszkach, Żyrardowie i w Skierniewicach. W tym samym miesiącu wstąpił do Wojska Polskiego. W lutym 1919 r. otrzymał przydział do 3 Pułku Artylerii Polowej w Lublinie. Tam, 1 czerwca 1919 roku, otrzymał pierwszy stopień oficerki, a niedługo potem przydział do formującego się w Dęblinie 9 Pułku Artylerii Polowej, z którym w grudniu 1919 r. wyruszył na front, pełniąc kolejno funkcje dowódcy plutonu, starszego oficera (oficera ogniowego) i dowódcy baterii. Walczył bez przerwy do 15 marca 1921 r. m.in. na Ukrainie i w wojnie polsko-bolszewickiej. Za męstwo, jakie wykazał w bitwie pod Czarnobyłem i Stiepankowiczami, otrzymał Order Virtuti Militari. Gliwicz, mając niemałe już doświadczenie jako artylerzysta, w aktach personalnych widniał dalej jako oficer piechoty. Dlatego w czerwcu 1921 r. został skierowany do Poznania na czteromiesięczny kurs artylerii dla oficerów innych rodzajów broni. Po ukończeniu kursu objął dowództwo 2 baterii 9 pap. 1 stycznia 1922 r. awansowano go do stopnia porucznika.

1 października 1922 r. został oddelegowany na wojskowy kurs maturalny do Wilna. W październiku 1923 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. W 1924 r. zmarł jego ojciec. Lecz były wówczas i dobre wieści, został kapitanem i zdał egzamin do Wyższej Szkoły Wojennej, którą ukończył w latach 1925-1927.

Przed rozpoczęciem studiów w WSWoj. Gliwicz prosił o rękę Elżbietę Julię Daniłowską. Ślub miał miejsce w warszawskim kościele garnizonowym w dniu 3 października 1925 r. Małżeństwo nie było udane. Sąd Metropolitany Warszawski unieważnił je w 1936 r., utrzymując w mocy wydany rok wcześniej wyrok sądu Biskupa Polowego. 30 stycznia 1937 r. roku zawarł związek małżeński z córką wileńskiego sędziego, Tatianą Janiną Dembicką. 6 listopada 1937 r. urodził się im w Warszawie pierwszy syn, Andrzej Janusz. Na następnego – Ryszarda, Gliwiczowie musieli czekać długie 10 lat, aż do 13 grudnia 1947 r.

Od 1927 roku, jako absolwent WSWoj., z tytułem oficera dyplomowanego, do 1929 r. pracował w Oddziale III Sztabu Głównego, a następnie w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych. 1 stycznia 1931 r. został awansowany do stopnia majora. Następnie przeniesiono go na stanowisko oficera sztabu w Inspektoracie Armii nr III i II. Jego bezpośrednimi przełożonymi byli wówczas inspektorzy armii: gen. dyw. Józef Artur Rybak, gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski i gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły. Gen. dyw. (późniejszy marszałek) Rydz-Śmigły tak charakteryzował Gliwicza: „Na stanowiskach oficera sztabu Inspektora Armii wykazał niezwykłą obowiązkowość i ambicję oraz ideowość pracy i w służbie, wybijającą się wyraźnie ponad normalne obowiązki.

Jako oficer o nieprzeciętnych zdolnościach i dużym przygotowaniu fachowym osiągnął bardzo dodatnie rezultaty i zasługi w dziedzinie organizacji i wyszkolenia wojska”.

W 1932 r. Gliwicz otrzymał przydział do 5 Pułku Artylerii Lekkiej. Przez dwa lata pełnił obowiązki dowódcy dywizjonu, a następnie zastępcy dowódcy pułku. Od 30 października 1934 r. rozpoczął służbę w WSWoj. na stanowisku wykładowcy taktyki artylerii. Pracy dydaktycznej poświęcał się całym sercem, potrafił swoim wychowankom zaszczerpić te cechy, jakie winien posiadać dowódca i oficer sztabu. Wniósł istotny wkład w dzieło przygotowania specjalistycznego liczonej kadry oficerów artylerii armii II Rzeczypospolitej. Wiedzę, jaką przekazywał im mjr Gliwicz, mieli niebawem wykorzystać na polach bitew II wojny światowej. Gliwicz 19 marca 1938 r. otrzymał stopień podpułkownika.

W obliczu zbliżającej się wojny, w lipcu 1939 r. dostał przydział mobilizacyjny do Sztabu Artylerii Naczelnego Dowództwa WP. Z dniem 1 września 1939 r. rozpoczął się w życiu ppłk. Stanisława Gliwicza nowy okres – wojenna służba. Nie dane mu jednak było wykorzystać w polu swoich rozległych umiejętności i doświadczenia wojennego. W sytuacji częstych zmian miejsca postoju i rwącej się łączności, trudno było mówić o sprawnym koordynowaniu dowodzenia jednostkami artylerii. Przez pierwsze dni kampanii sztab dowódcy artylerii WP gen. Stanisława Millera stacjo-

nował w Warszawie. Od 7 września miejscem postoju był Brześć, a dalej kolejno: w dniach 12-13 września Uściług i Włodzimierz Wołyński; od 14 do 17 września Kołomyja. 18 września wojenne drogi doprowadziły Gliwicza do granicy z Rumunią. Sztab Artylerii przekroczył ją pod Kutami. Od 19 września do 3 października Gliwicz przebywał w rumuńskich przejściowych obozach dla internowanych Polaków, najpierw w Vatra Dornei, a następnie w Tulcea.

Rząd polski i polskie władze wojskowe na emigracji snuły plany szybkiego powrotu do kraju na czele zwycięskiej armii powstałej, głównie we Francji, z żołnierzy września i uchodźców cywilnych, którzy opuścili Polskę, oraz licznych zastępów (ochotniczych i z poboru) Polonii z całego świata⁵. Już w połowie października 1939 roku Sztab Ministerstwa Spraw Wojskowych opracował plan odbudowy i organizacji sił zbrojnych na obczyźnie⁶. Zakładano między innymi utworzenie we Francji czterech dywizji piechoty i jednej wielkiej jednostki pancernej. Przewidywano, że na zaspokojenie potrzeb kadrowych wystarczą oficerowie ewakuowani z Rumunii, Węgier i częściowo z państw nadbałtyckich. Posiadano w miarę dokładne informacje, że w Rumunii było internowanych około 30 tysięcy polskich żołnierzy, głównie z centralnych instytucji wojskowych, w tym całe prawie naczelne dowództwo i pracownicy MSWojsk.⁷

Już w końcu października 1939 roku w Paryżu zaczęli meldować się pierwsi polscy oficerowie. Jednak większość trafiła do Francji w grudniu 1939 r. oraz w styczniu i lutym 1940 r., głównie z obozów dla internowanych na Węgrzech i w Rumunii.

Przybywający do Francji oficerowie przechodzili weryfikację i selekcję na stacji zbornej w koszarach Bessières w Paryżu, po czym wyznaczani byli na stanowiska w oddziałach liniowych. Dotyczyło to oczywiście tych, którzy weryfikację przeszli. Oficerowie, którzy nie otrzymali przydziału do jednostek, przechodzili do rezerwowych ośrodków szkolenia oficerów, gdzie oczekiwali na stanowiska w formujących się oddziałach.

⁵ Patrz m.in. M. Kukiel, *Strategiczne koncepcje gen. Sikorskiego w drugiej wojnie światowej*, „Bellona”, Londyn, 1955, z. 3, s. 15 i dalsze; S. Strumph-Wojtkiewicz, *Gwiazda Władysława Sikorskiego*, Warszawa 1946, s. 31 i inne.

⁶ Patrz m.in. W. Dziewanowski, *Podstawy organizacji wojska we Francji*, „Bellona”, Londyn 1946, z. 9-10, s. 253; J. Łunkiewicz, *Naczelne władze Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w latach 1939-1940. Zarys organizacji i działalności*, „Bellona”, Londyn 1957, z. 2, s. 45. O planach, głównie w aspektach politycznych, odtworzenia Armii Polskiej we Francji napisano dotychczas w polskiej historiografii niemało. Natomiast, poza gen. Sikorskim czy gen. Sosnkowskim, rzadko były przedstawiane poglądy innych wojskowych na cele i wizję tworzenia wojska we Francji. Między innymi na przełomie kwietnia i maja 1940 r., a więc już z pewnej perspektywy i w oparciu o pewne doświadczenia, wypowiedzieli się w tej sprawie: płk Tadeusz Klimecki szef Oddziału III Sztabu N.W. i płk Aleksander Kędzior szef Sztabu Naczelnego Wodza. Opracowanie T. Klimeckiego zostało przedstawione 4 maja 1940 r. patrz, *Plan użycia wojska*, AIPMS, sygn. A.IV.1./1b.

⁷ Szerzej patrz T. Dubicki, *Żołnierze polscy internowani w Rumunii w latach 1939-1941*, Łódź 1990; tenże, *Wojsko Polskie w Rumunii w latach 1939-1941*, Warszawa 1994.

Stanisław Gliwicz 4 października 1939 r. potajemnie przybył do Bukaresztu, gdzie otrzymał paszport i wizy. 9 października opuścił stolicę Rumunii i wyruszył w podróż do formującej się we Francji Armii Polskiej. Jednak nie dane mu było długo podróżować. Już następnego dnia został zatrzymany w Timisoarze przez rumuński patrol. Odebrano mu paszport i odesłano do obozu w Turneu Severine. 14 października Gliwicz uciekł z obozu i po kilku dniach był już w punkcie przerzutowym w Belgradzie. Stąd, po krótkim odpoczynku udał się w dalszą podróż przez Grecję do Francji.

Po niecałym miesiącu, 7 listopada 1939 r. przybył do Paryża i zgłosił się w sztabie tworzonej pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego Armii Polskiej. Od listopada 1939 r. do 2 kwietnia 1940 r. był kierownikiem kursu artylerii w Ośrodku Wyszkożenia Oficerów w miejscowości Sables d'Or. Komendantem ośrodka był płk Henryk Kreiss⁸.

Rząd polski we Francji na jesieni 1939 roku podjął starania w sprawie formowania jednostek polskich na Bliskim Wschodzie. 19 grudnia gen. Władysław Sikorski wystąpił z pismem do gen. Maurice Gustave Gamelina, proponując utworzenie w Syrii polskich jednostek z żołnierzy ewakuowanych głównie z Rumunii i Węgier oraz kadr już znajdujących się we Francji. Wczesną wiosną 1940 roku francuski rząd zdecydował się wyrazić zgodę na postulaty Polaków. W Syrii, przy boku Armii Lewantu dowodzonej wówczas przez gen. Maxime Weyganda, powstać miała polska brygada.

Ustny rozkaz w sprawie rozpoczęcia prac nad formowaniem brygady wydał gen. Sikorski 2 kwietnia 1940 r. w gmachu Naczelnego Dowództwa w hotelu „Regina” w Paryżu⁹. Wydany w tej sprawie 12 kwietnia 1940 roku oficjalny rozkaz nr 1058 Naczelnego Wodza, ustalał organizację tej jednostki i wyznaczał kierowniczą jej kadre z oficerów przebywających we Francji.

Na dowódcę brygady wyznaczono pułkownika (od maja 1940 r. gen. bryg.) Stanisława Kopańskiego, przed wojną szefa Oddziału III Sztabu Głównego, później Sztabu Naczelnego Wodza, a od listopada 1939 r. do kwietnia roku 1940, szefa Broni Pancernych Naczelnego Dowództwa w Paryżu. Szefem sztabu brygady został mjr Jerzy Zaręba. Dowódcą mającego powstać w ramach brygady dywizjonu artylerii mianowano ppłk. Stanisława Gliwicza¹⁰.

⁸ AIPMS, sygn. A.IV.17.4.

⁹ WIH MiD, sygn. V/22/53; J. Bielatowicz, *Zarys dziejów Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich*, w zb.: *Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich w dziesięciolecie jej powstania*, Londyn 1951, s. 55-121; S. Ozimek, *Z walk Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Tobruk 1941 rok*, Warszawa 1972, s. 3-19.

¹⁰ Por. W. Rezmer, *Kariera wojskowa gen. Stanisława Kopańskiego*, w: *Polacy w obronie Tobruku*, pod red. T. M. Gelewskiego, Olsztyn 1996, s. 111-130. O doborze kadry dowódczej do brygady, patrz m.in.: Z. L. S. Odrowąż-Zawadzki, *Dowództwo Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich*, w zb.: *Polacy w obronie Tobruku*, s. 133-138.

Brygada miała być organizowana według etatów francuskiej brygady górskiej. W jej skład miały wchodzić: sztab, dwa pułki piechoty, dyon artylerii, dyon rozpoznawczy, kompania saperów, kompania telefoniczna (łączości) i służby brygady.

Początkowo brygada podlegała dowództwu francuskiemu. Po klęsce Francji, w dosyć skomplikowanych okolicznościach, brygada przeszła do Palestyny pod rozkazy Brytyjczyków. We wrześniu 1940 r. został zatwierdzony nowy, dostosowany do organizacji brytyjskiej etat brygady. Wprowadzenie w życie nowej organizacji natrafiło na duże trudności zarówno z powodu braków w wyposażeniu i sprzęcie, jak również kłopotów z uzyskaniem uzupełnień w ludziach. Przede wszystkim brakowało specjalistów od pojazdów mechanicznych i kierowców. Problemy te dotyczyły również pułku artylerii dowodzonego przez Gliwicza, który niedługo później otrzymał nazwę Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej, a brygada otrzymała miano Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

W październiku 1940 r., w związku z zagrożeniem Kanału Sueskiego z kierunku Libii, gdzie wojska włoskie pod dowództwem marszałka Rudolfo Grazianiego rozwinęły aktywne działania, brygada została przerzucona do Egiptu w rejon Aleksandrii. Tam zajęła ugrupowanie obronne. Następnie, w sierpniu 1941 r. brygada, w tym dowodzona przez Gliwicza artyleria, została przerzucona drogą morską do Tobruku. Oddziały zostały zaokrętowane bez ciężkiego sprzętu i środków transportowych. Artyleria przejęła sprzęt od luzowanych oddziałów australijskich. Obrona Tobruku trwała prawie osiem miesięcy. Polacy bronili twierdzy przez blisko cztery miesiące (110 dni), utrzymali do końca powierzony im najtrudniejszy odcinek, a następnie odzyskali wzgórze Medauar i opanowali Acromę. Ważną rolę w obronie Tobruku odegrała artyleria. Gliwicz dowodził w twierdzy ponad 50 działami, w tym tak potężnymi, jak włoskie 149 mm haubice. Po opuszczeniu twierdzy Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej brał udział w walkach na Pustyni Libijskiej, m.in. pod Gazalą, Bardią i Mechili.

13 maja 1942 r. Gliwicz został oddelegowany do działającego w strukturach Armii Polskiej na Wschodzie Centrum Wyszkozenia Broni i Służb, gdzie objął stanowisko komendanta wyszkolenia artylerii. Oficjalnie służbę w brygadzie karpackiej zakończył 23 października 1942 r., a następnie do 31 lipca 1943 r. był dowódcą 9 Pułku Artylerii Lekkiej Armii Polskiej na [Bliskim] Wschodzie. W międzyczasie, 3 maja 1943 r., został awansowany na stopień pułkownika. Po stażu w 8 Armii Brytyjskiej i po ukończeniu Kursu Wyższych Dowódców (Senior Officers METC Tactical School Beir Suneid, 5-24 lipca 1943 r.), objął, jeszcze w listopadzie 1943 r., stanowisko szefa Wydziału Artylerii w Inspektoracie Wyszkozenia Wojska w Londynie. Z kolei 30 kwietnia 1944 r. został szefem Samodzielnego Wydziału Artylerii w Naczelnym Dowództwie PSZ na Zachodzie.

8 września 1944 r., w związku z protestem złożonym przeciwko bierności polskich władz na emigracji wobec wybuchu powstania warszawskiego, został dyscyplinarnie przeniesiony na front włoski do dyspozycji dowódcy 2 Korpusu Polskiego,

który wysłał Gliwicza w listopadzie 1944 r. na staż do Dowództwa Artylerii 5 Kresowej Dywizji Piechoty, a następnie w grudniu 1944 r. do sztabu 2 Grupy Artylerii 2 Korpusu Polskiego, aby w styczniu ponownie przenieść go do sztabu artylerii 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

W marcu 1945 r., Gliwicz został wezwany do Londynu i pozostawiony do dyspozycji szefa Sztabu Głównego PSZ. Od maja do października 1945 r. błąkał się po Londynie, aby w końcu, na kilka miesięcy, od listopada 1945 r. do kwietnia 1946 r. trafić do szpitala na długotrwałe leczenie. W maju 1946 r. ponownie znalazł się w dyspozycji szefa Sztabu Głównego.

16 września 1946 r. został czasowo przeniesiony do dyspozycji dowódcy I korpusu w Wielkiej Brytanii, a następnie zwolniony ze służby w związku z decyzją powrotu do Polski. W listopadzie był już w Warszawie. Zgłosił się do władz wojskowych z prośbą o powołanie do czynnej służby, ale otrzymał decyzję odmowną. Przez bez mała rok pozostawał bez pracy. Dopiero od 1 maja 1947 r. znalazł zatrudnienie. Początkowo pracował jako kierownik biura akcji zleconych w Biurze Podróży „Orbis” (od 1 maja 1947 do 1 września 1948 r.), następnie (od 1 września 1948 r. do 1 stycznia 1950 r.) był kierownikiem referatu w Dyrekcji Naczelnej Polskiej Komunikacji Samochodowej. W okresie od 1 stycznia 1950 r. do 1 lipca 1951 r. był kierownikiem eksploatacji w Miejskim Przedsiębiorstwie Taksówkowym w Warszawie, następnie pracował (od 1 lipca 1951 r. do 1 czerwca 1953 r.) w referacie sprawozdawczości i planowania w Zakładzie Transportu Budownictwa Miejskiego oraz (od 1 czerwca 1953 r. do 25 stycznia 1957 r.) w Centralnym Zarządzie Przemysłu Piekarniczego w Warszawie jako inspektor transportu. W 1951 r. umarła mu matka.

W 1947 r. Gliwicz wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Po zjednoczeniu PPS i PPR, w 1950 r., został skreślony z listy członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W listopadzie 1956 r. złożył ponownie prośbę o umożliwienie mu dalszej służby wojskowej. Tym razem prośba została rozpatrzona pozytywnie. 28 stycznia 1957 r., rozkazem ministra obrony narodowej, Stanisław Gliwicz został powołany do czynnej służby wojskowej i skierowany do pracy w Biurze Historycznym WP na stanowisko redaktora w czasopiśmie „Wojskowy Przegląd Historyczny”. Sądzić należy, że mimo wszystko po części trafnie opiniował wówczas Gliwicza jego szef, redaktor naczelny „Wojskowego Przeglądu Historycznego”, pisząc w opinii służbowej w listopadzie 1958 r. m.in.: „Oficer poważny, uczciwy, prawdomówny, koleżeński. Stara się pojąć i zrozumieć istotny sens przemian, zachodzących w Polsce, jednak ze względu na przeszłość i wychowanie w duchu światopoglądu idealistycznego nie przychodzi mu to łatwo”.

16 marca 1959 r. został redaktorem naukowym w Zakładzie III Wojskowego Instytutu Historycznego. Zakład zajmował się m.in. dziejami PSZ na Zachodzie. 17 lipca 1960 r. poinformowano go, że ma przejść do pracy w Głównym Zarządzie Politycznym WP jako oficer do zleceń. W rzeczywistości nawet nie miał okazji

zameldować się na nowym stanowisku. W międzyczasie, 23 listopada 1960 r., został zwolniony z zawodowej służby wojskowej. Jego dokumenty przekazano do Wojskowej Komendy Rejonowej Warszawa Śródmieście.

Gliwicz był bez wątpienia prawym człowiekiem, gorącym patriotą, zasłużonym, wybitnym żołnierzem i dowódcą, który całe życie poświęcił wiernej służbie dla Ojczyzny. Ostatnie lata życia spędził na warszawskim Powiślu przy ul. Górnośląskiej. Zmarł 14 marca 1969 r. w II Szpitalu Klinicznym Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie. Pochowany został na cmentarzu na warszawskich Powązkach.

Płk Stanisław Gliwicz był m.in. odznaczony za wojnę polsko-bolszewicką Orderem *Virtuti Militari* V kl. i Krzyżem *Walecznych*; w okresie międzywojennym otrzymał także m.in.: Krzyż *Niepodległości*, Medal za *Wojnę 1918-1921*, Medal *Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości*, *Złoty Krzyż Zasługi*, *Brazowy i Srebrny Medal za Długoletnią Służbę*. Za męstwo wykazane w czasie walk w Afryce Północnej otrzymał trzykrotnie *Krzyż Walecznych*. Ponadto był wyróżniany wysokimi odznaczeniami innych państw, m.in.: brytyjskimi odznaczeniami *DSO*, *Gwiazdą Afryki*, *Gwiazdą Italii*, *Medalem Obrony*, *Orderem za Wyróżniającą Służbę*, *Medalem Zwycięstwa i Wolności* i innymi, rumuńskimi: *Orderem Korony Rumuńskiej IV kl.* i *Krzyżem Kawalerskim Gwiazdy Rumuńskiej V kl.*

Prace naukowe Gliwicza o charakterze historyczno-wojskowym powstały w zasadzie w całości podczas jego służby w *Biurowie Historycznym WP* i w *Wojskowym Instytucie Historycznym*. Gdyby oceniać je pod względem ilościowym, dorobek autora nie jest imponujący. Gliwicz napisał sześć artykułów¹¹. Jednak pod względem wartości merytorycznych, poznawczych i wartości zawartych w nich ocen dorobek Gliwicza jest nie do przecenienia. Jego artykuły do dzisiaj stanowią podstawowe źródło wiedzy o wojennych losach nie tylko *artylerii Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich*. To, co obecnie jest dla nas rzeczą oczywistą, jako pierwszy sformułował w swoich pracach właśnie Stanisław Gliwicz.

Brygada Karpacka formowana była w szczególnych okolicznościach i specyficznych warunkach. Stosunkowo niewielkiej jednostce, jaką był zorganizowany w jej składzie pułk *artylerii*, należy jednak poświęcić osobną uwagę. Utworzony na *Bliskim Wschodzie*¹², po okresie adaptacji do pustynnych warunków frontowych,

¹¹ *Bitwa pod Gazalą*, „WPH” 1958, nr 2; *Końcowe działania Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich w Cyrenajce*, „WPH” 1963, nr 1; *Tobruk*, „WPH” 1957, nr 2; *Udział 2 korpusu w kampanii włoskiej*, „WPH” 1960, nr 2; *Zarys działań wojennych na Bliskim Wschodzie w latach 1940-1943*, cz. I, „WPH” 1957, nr 1; *Zdobycie Bardii*, „WPH”, 1961, nr 4.

¹² *Bliski Wschód* jest pojęciem geopolitycznym stosowanym zamiennie z nazwą *Środkowy Wschód*. Encyklopedie nie są zgodne, co do zasięgu terytorialnego obu tych pojęć. Za sprawą literatury anglojęzycznej i nomenklatury stosowanej w armii brytyjskiej w okresie II wojny światowej, przyjęło się uważać, że *Środkowy Wschód* (*The Middle East*) stanowi obszar między *Afryką Północną* i *Małą Azją* z jednej strony, a *Indiami* z drugiej. Z kolei część północno-wschodnia *Afryki* i *Azja Mniejsza* zaliczane były do *Bliskiego Wschodu*. Aktualnie *Bliski Wschód* obejmuje kraje południowo-zachodniej *Azji* i północno-wschodniej *Afryki*.

pułk wstąpił się udziałem w obronie Tobruku oraz w walkach na pustyni w kampanii libijskiej 1941-1942 roku. W walkach niezwykle ciekawych z wojskowego punktu widzenia, a ponadto w ich toku, po raz pierwszy w tej wojnie, polski oficer artylerii na taką skalę dowodził przydzielonymi mu oddziałami wojsk sprzymierzonych.

Późną wiosną 1942 r., w połowie II wojny światowej, powrót z kampanii libijskiej pułku artylerii, którym dowodził ppłk Stanisław Gliwicz, przebiegał w aurze bohaterstwa. Wielomiesięczna obrona Tobruku nabierała znaczenia nie tylko operacyjnego, ale również moralnego. Na ten obóz warowny, nie zawsze chyba słusznie nazywany twierdzą, były zwrócone oczy całego świata. Udział Polaków w jego obronie niósł szereg korzyści, przede wszystkim korzyści politycznych. Brygada karpacka demonstrowała przed całym światem, że Polska walczy. Niemały udział miał w tym dziele piotrkowianin Stanisław Gliwicz i dowodzona przez niego artyleria.

Brygada była jednostką specyficzną. Złożona z ochotników, powstała w najbardziej krytycznym okresie wojny. W walce używana była przede wszystkim do trudnych i długotrwałych zadań obronnych, wymagających uporczywości i wytrwałości. Po przejściu pod dowództwo brytyjskie, brygada otrzymała troskliwą opiekę, dobre zaopatrzenie i wyposażenie. Zasługą Brytyjczyków było również to, że sukcesywnie wprowadzali karpaczków do działań bojowych, bowiem długo tkwiło w brygadzie piętno archaicznej brygady górskiej typu francuskiego.

Tobruk, Gazala, Bardia, Mechili to nie tylko miejsca na Pustyni Libijskiej, symbolizujące walki Polaków pozbawionych wolnej ojczyzny. To przede wszystkim rzeczywisty, wcale niemały, wkład w walkę sprzymierzonych, jedynej wówczas jednostki wojsk lądowych regularnego Wojska Polskiego. Jednostki, która biła się w myśl najprostszych, lecz jednocześnie jedynych słusznych wówczas reguł obowiązujących wojska koalicyjne. Dzięki postawie w walce, zaufaniu, jakim cieszyła się wśród aliantów, wreszcie dzięki szczególnej postawie zdecydowanej większości kadry dowódczej, brygada potrafiła skutecznie przeciwstawić się wielu nagonkom i prowokacjom, jakich wobec niej dopuszczali się liczni politykierzy i prowokatorzy w mundurach i cywilni.

Karpaczczyki cieszyli się sympatią ludności Syrii, Palestyny, Egiptu i Libii. U sojuszników, zwłaszcza żołnierzy jednostek angielskich, szkockich, australijskich, nowozelandzkich, południowoafrykańskich, francuskich, hinduskich, greckich, czechosłowackich, z którymi przyszło im walczyć ramię w ramię w składzie 8 Armii, mieli dobrą opinię. Wyróżniali się zwartością, swoistym stylem i zawsze dobrym wykonywaniem stawianych zadań. Brygada stanowiła niemal rodzinę ludzi świadomie spełniających swoje obowiązki. Cechy te żołnierze brygady zachowali do końca wojny, również w 3 Dywizji Strzelców Karpackich, a nawet wiele, wiele lat po wojnie.

Północna Afryka była znakomitym terenem działań wojennych dla nowoczesnej wojny ruchowej. Działania na pustyni prowadziły do stosowania forteli, niekon-

wencjonalnych rozwiązań, maskowania, ale również prowadzenia działań artylerii sposobami, które próżno by znaleźć w podręcznikach taktyki artylerii.

Praktyka i długi okres pobytu na pustyni sprawiły, że artylerzyści dowodzeni przez ppłk. Gliwicza nabyli i doskonalili wiele cech niezbędnych do działań w takim terenie. Na przykład zwiadowcy, obserwatorzy, ale również kanonierzy z obsług dział wyrobili w sobie doskonały zmysł orientacyjny i umiejętności określania swojego położenia oraz poruszania się w trudnym terenie pustynnym. Wielu oficerów i kanonierów potrafiło bez trudu, w dzień i w nocy, odnajdywać miejsca wskazane jedynie współrzędnymi na mapie, zaś w terenie nie odznaczające się żadnymi charakterystycznymi cechami.

Działania brygady karpackiej na Pustyni Libijskiej były może mało ciekawe z wojskowego punktu widzenia całej, niezwykle interesującej kampanii północno-afrykańskiej. Obejmowały bowiem przede wszystkim walki obronne, pozycyjne. Lecz z uwagi właśnie na ich charakter były najtrudniejsze, wymagały od żołnierzy szczególnego wysiłku, samozaparcia i ofiar. Były to jednak pierwsze boje w tej wojnie, które dla Wojska Polskiego zakończyły się powodzeniem nie tylko w działaniach obronnych, lecz również w natarciu. Udowodniły naszemu żołnierzowi, że armia niemiecka jest do pobicia. Fakt ten miał kapitalne znaczenie dla morale polskich żołnierzy i to nie tylko dla karpaczyków, ale dla wszystkich rozsianych po świecie, a szczególnie dla tych ze Związku Sowieckiego i dla tych konspiracyjnych w kraju. Zwycięstwa, jakie stały się dziełem brygady, stały się również podstawą szkolenia Armii Polskiej na Wschodzie. Stworzyły atmosferę pewności siebie i wiary w zwycięstwo militarne. W tym ważnym dziele rolę istotną odegrał ppłk Stanisław Gliwicz.

Przedstawienie działań bojowych artylerii nie jest rzeczą łatwą. Trudno jest zainteresować czytelnika opisami, w których brak jest efektownych, porywających wyobraźnię epizodów szarż kawalerii czy czołgów, starć na bagnety, powietrznych pojedynków samolotów myśliwskich lub – jak na szachownicy – manewrów w wielkich bitwach morskich.

Walka artylerii to przede wszystkim wysiłek intelektualny dowództw i sztabów, pracujących na mapach z cyrkiem w jednej ręce i tablicami logarytmicznymi w drugiej. To walka broni technicznej, oparta w dużej mierze na zdolnościach intelektualnych, wiedzy matematycznej i analitycznym umyśle oficerów. Obliczenia balistyczne, meteorologiczne i topograficzne, stanowiły w przeszłości w znacznej mierze o skuteczności ognia artyleryjskiego.

Z drugiej zaś strony – walka artylerii – to żmudne, jednostajne i jednocześnie niezwykle precyzyjne powtarzanie jednych i tych samych czynności przez kanonierów stanowiących obsługi dział. To setki, jeśli nie tysiące razy wprowadzanie nastaw na przyrządy celownicze, precyzyjne wycelowanie dział w pożądanym kierunku, kompletowanie ładunków prochowych i ładowanie ich wraz z ciężkimi, czasami kilkudziesięciokilogramowymi pociskami do komór zamkowych w dzia-

łach, to tysiące, tysiące podobnych sobie jednostajnych, lecz wykonywanych możliwie najszybciej czynności, jak w automacie. To wreszcie pierwsza linia frontu, punkty obserwacyjne i stanowiska dowodzenia znajdujące się pod baczna obserwacją przeciwnika, narażone bezpośrednio na równie skuteczną broń i oddziaływanie strony przeciwnej. To wreszcie bliskie towarzyszenie piechocie i broni pancernej tak w obronie, jak i w natarciu, prowadzenie szczegółowej obserwacji, sporządzanie pod ogniem nieprzyjaciela dokładnych obliczeń matematycznych i utrzymywanie stałej łączności, bez której artyleria staje się bezużyteczna.

Umiejętne i obiektywne przedstawienie zasygnalizowanych powyżej, i nie tylko tych, kwestii decyduje o nieprzemijającej wartości prac historyczno-wojskowych Stanisława Gliwicza.

MACIEJ FRANZ

Rozważania na kanwie wstępu do pracy Janusza Kaczmarczyka *Rzeczpospolita Trojga Narodów. Mit czy rzeczywistość*

Jedną z podstawowych sztuk rzemieślniczych każdego historyka, i to poznanych już w okresie wczesnym, tj. studenckim, pozostaje zasada konstrukcji pracy, a także tego, co dana część powinna zawierać. Oczywiście początkowo każdy naukowiec ma jakąś ideę, którą stara się zamknąć w temacie swojej przyszłej rozprawy, określając przyszłą problematykę badawczą, zakres terytorialny, na którym będzie próbował ją rozpatrywać, precyzując jednocześnie planowane ramy chronologiczne¹. Te podstawowe prawdy, przekazywane stosunkowo wcześniej, nigdy nie przestają być aktualne. Podobnie zresztą jak zasady budowy wstępu. Co prawda część historyków twierdzi, że „Trudno dać dokładną receptę na to, jak powinny wyglądać prawidłowo napisane wstęp i zakończenie – zależy to od rodzaju i charakteru pracy, a przede wszystkim od rodzaju wykorzystanych źródeł”², jednak nie może to usprawiedliwiać pełnej dowolności w podejściu do konstrukcji pracy, a w efekcie tego powodować, że czytelnik, kimkolwiek by nie był, staje wobec tekstu, który nie tylko że niczego nie wyjaśnia, a wręcz przeciwnie zaciemnia jedynie obraz tego, co można odnaleźć na następnych kartach danej pozycji.

Konstrukcja wstępu zakłada, że autor danej pozycji zarysuje choćby tylko cel i zakres pracy. Podejmie równocześnie próbę wyjaśnienia tematu, postawi tezy, a w efekcie tego zasygnalizuje problematykę, którą postanowił się zająć. Jednocześnie powinien omówić literaturę przedmiotu, a zwłaszcza źródła, z których sko-

¹ B. Miśkiewicz, *Praca magisterska na studiach historycznych. Przewodnik metodyczny*, Poznań 1975, s. 22.

² A. Świeżawski, *Warsztat naukowy historyka. Wstęp do badań historycznych*, Częstochowa 1999, s. 180.

rzysłał i dzięki którym praca ta była w ogóle możliwa do napisania³. Podobnie zresztą można oczekiwać od autora, by zarysował metody i metodologię, które stosował w czasie pisania pracy, jak i w trakcie badań, co umożliwić powinno lepszy kontakt z prezentowanym tekstem, a często pozwala zrozumieć tok prowadzonej narracji historycznej. Jak pisze Wanda K. Roman „W momencie pisania wstępu (po napisaniu całej pracy) jesteśmy bogatsi w wiedzę i własne doświadczenia naukowe, a więc cel i pytania badawcze formułujemy w taki sposób, jak się one przedstawiają ostatecznie, po zakończeniu pracy. Znacznie więcej wiemy na temat literatury naukowej, a więc rozszerzeniu ulegnie jej charakterystyka i pogłębiona zostanie ocena jej wartości poznawczych”⁴. Oczywiście można by uznać, że uwagi te odnoszą się tylko do prac młodych adeptów sztuki historycznej, dopiero wchodzących w świat prawdziwej nauki, a ich przypominanie w kontekście prac zasłużonych już postaci pozostaje krokiem co najmniej mało delikatnym. Niestety wymagania, jakie stawiamy przed przyszłymi adeptami sztuki historycznej powinny tym bardziej wiązać doświadczonych badaczy i narzucać im właściwy poziom prezentowanych opracowań. Obecnie mamy do czynienia na łonie polskiej nauki historycznej, w tym niestety także badań historycznowojskowych, z coraz częstszymi przypadkami obniżania poziomu prezentowanych szerokiemu kręgowi czytelników prac. Można odnieść wrażenie, chyba nie do końca nieprawdziwe, że dziś można wydać wszystko, o ile tylko znajdzie się wydawcę gotowego takową pozycję sfinansować. Utrzymywanie wysokich standardów metodycznych, przestrzeganie zasad sztuki historycznej staje się coraz rzadsze. Czytelnik, nie zawsze niestety wyrobiony, sięgający po taką pozycję, wiedziony nazwiskiem znanym i często cenionym za dotychczasowe dokonania, otrzymuje produkt, który bardziej przypomina literaturę z pogranicza fantastyki, publicystyki, a nawet Sensacji XX wieku⁵. Nie dość, że na rynku wydawniczym dominują pozycje tzw. kolorowe, z poważnymi badaniami naukowymi nie mające nic

³ M. Pawlak, J. Serczyk, *Podstawy badań historycznych. Skrypt dla studentów I roku historii*, Bydgoszcz, s. 144-145; B. Miśkiewicz, *Praca magisterska na studiach historycznych*, s. 23-24; tenże, *Wstęp do badań historycznych*, Warszawa-Poznań 1988, s. 322-325; W. K. Roman, *Wskazówki metodyczne o przygotowaniu pracy doktorskiej*, w zb.: *Praca doktorska na kierunkach historycznych. Przewodnik metodyczny*, pod red. B. Miśkiewicza, Toruń 2006, s. 65; E. A. Mierzwa, *Historyka. Wstęp do badań historycznych*, Piotrków Trybunalski 2001, s. 322.

⁴ W. K. Roman, *Wskazówki metodyczne*, s. 65.

⁵ Szkodliwość serii zapoczątkowanej dokonaniem Bogusława Wołoszańskiego trudno przecenić. Autor ten, już nie tylko poprzez programy telewizyjne, czy też inscenizacje historyczne, ale także książki, dramatycznie obniżył poziom dyskursu historycznego. Młody czytelnik sięga po pozycje sygnowane jego nazwiskiem, a dziś także symbolem serii przez niego wypromowanej (tj. Sensacje XX Wieku Wydawnictwa Magnum), szukając w nich sensacji i akcji na miarę telewizyjnego widowiska. Jeśli w kreowanej historii niektóre fakty mogłyby takową narrację zachwiać, to tym gorzej dla tych faktów. Co gorsza, można obserwować postępujący proces równania przez historyków do poziomu wytyczonego przez te prace. Głównym powodem jest oczywiście marketing i oczekiwania wydawców, by dana pozycja się sprzedawała, a często także autorów, by byli po prostu czytani i popularni. Ta tania i coraz mniej naukowa popularność dziś zagraża poważnej nauce. Granice między literaturą popularną a naukową są dziś wyjątkowo płynne i mało wyraziste.

wspólnego, to jeszcze prace oparte o poważne badania zaczynają się do nich upodabniać, językiem, sposobem narracji, czy odejściem od metodologicznych zasad, które dla nauki są jak kręgosłup. Bez nich, zaczyna ona zanikać.

Doskonałym przykładem tak formowanej polityki wydawniczej jest to, co możemy obserwować w działalności Bellony. To zasłużone dla badań historyczno-wojskowych wydawnictwo w ostatnich latach coraz rzadziej sięga po tytuły tzw. trudne, decydując się raczej na promowanie literatury popularnej. W wydanej serii *Wielkie bitwy. Wielcy dowódcy* dominują tłumaczenia obcych autorów, i to wcale nie z najwyższej półki⁶, brak zaś poważnych opracowań naukowych polskich historyków⁷. Coraz bardziej wątpliwe są kolejne pozycje jednej z najbardziej popularnych serii tego wydawnictwa, czyli *Historyczne Bitwy*, czego przykładem może być bardzo słaba praca Kacpra Śledzińskiego o bitwie pod Zbarażem⁸, która nie tylko stanowi regres wobec ustaleń polskich historyków okresu międzywojennego⁹, ale którą powinno wycofać się z bibliotek naukowych, by nie korzystali z niej studenci historii, dla których jest ona dziś łatwiej dostępna niż *Obrona Zbaraża w 1649 roku* L. Frąsia¹⁰. Dominują także publikacje albumowe, mocno ilustrowane, co prawda ładnie wydane, ale odległe od poważnych badań historycznych¹¹.

Tak prowadzona polityka wydawnicza pozostaje efektem poszukiwania czytelnika mniej wyrobionego, ale bardziej masowego. Można by to nawet zrozumieć, jeśli efektem byłoby wspieranie pozyskanymi tak środkami poważnych badań historyczno-wojskowych, a nie tylko rywalizacja na rynku z małymi, prywatnymi wydawnictwami, proponującymi podobny produkt.

Do tej coraz bardziej dominującej polityki dostosowują się historycy, mający problem ze sprzedaniem efektów swoich badań, coraz częściej słyszący, że piszą zbyt trudnym językiem, w zbyt skomplikowany sposób, mało efektowny. W skutek tego postępuje chyba proces ulegania poszukiwaniu efektownych fraz w miejsce poważnych, metodycznie uzasadnionych sformułowań. Do tego nurtu trzeba zaliczyć pracę Janusza Kaczmarczyka, historyka znanego i cenionego, którego biografia Bohdana Chmielnickiego¹², wielokrotnie wznawiana¹³, uważana jest za najlepszą od czasów Franciszka Rawity Gawrońskiego¹⁴, a doceniona nawet na Ukrainie, czego

⁶ Przykładem może być jedna z ostatnich prac C. G. Sweeting, *Krew i żelazo. Niemiecki podbój Sewastopola 1941-1942*, Warszawa 2007.

⁷ Wyjątkiem od tej smutnej polityki jest praca Mirosława Nagielskiego, *Bitwa pod Warszawą 1656*, Warszawa 2007.

⁸ K. Śledziński, *Zbaraż 1649*, Warszawa 2005.

⁹ Szczególnie do prac Ludwika Kubali i Ludwika Frąsia.

¹⁰ L. Frąś, *Obrona Zbaraża w r. 1649*, Kraków 1932.

¹¹ Przykładem może być praca C. Willisa, *Ilustrowana historia uzbrojenia. Od kamiennych siekier do broni automatycznej*, Warszawa 2007.

¹² J. Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, Wrocław 1988.

¹³ Ostatnio w 2007 roku przez Wydawnictwo Ossolineum z Wrocławia.

¹⁴ F. R. Gawroński, *Bohdan Chmielnicki*, t. 1-2, Lwów 1906.

dowodem może być jej tam tłumaczenie¹⁵. Niestety ostatnia książka tegoż autora poświęcona kwestii unii hadziackiej¹⁶, daleko odbiega od poziomu poprzednich, i to właśnie pod względem metodologicznym, czego szczególnym przejawem jest wstęp do pracy.

Już sam tytuł może budzić obawy. Trudno znaleźć racjonalną przyczynę, poza oczywiście chęcią zaciekawienia ewentualnego kupca, dla użytego sformułowania „mit”. Cóż bowiem jest mitycznego wobec pojęcia *Rzeczpospolita Trojga Narodów*, występującego w nauce historycznej od lat. Wydarzenia z 1658 roku nie budzą raczej wątpliwości, a podpisanie unii polsko-kozackiej w Hadziaczu¹⁷, choć ciągle badane i wywołujące ciekawość historyków polskich, czy też ukraińskich, nie należą do kategorii mitów. Jednak użycie tego sformułowania jest tu symptomatyczne, Autor bowiem siłą próbuje w swoim tekście nadać tym wydarzeniom otoczkę tajemniczości i mityczności.

Wstęp do tej pracy w żaden sposób nie daje się zaakceptować. Poszukiwanie w nim jakiegokolwiek odwołania do bazy źródłowej czy też literatury przedmiotu, z której Autor korzystał jest bezcelowe. J. Kaczmarczyk uznał to za nieistotne i najwyraźniej nieprzydatne dla ewentualnych czytelników jego książki. Trudno tu szukać jakiś rozważań Autora nad metodyką badań czy przyjętymi metodami. Brak jakichkolwiek prób zarysowania tez badawczych, koncepcji czy ram chronologicznych. Cóż więc otrzymujemy? Oto prezentowany jest nam tekst, który powieła i utrwała w efekcie tego najgorsze mity i nieprawdy o świecie Kozaczyzny Ukrainnej i jej losach w ramach Rzeczypospolitej, a co w tym kontekście jest najistotniejsze, staje się on szkodliwym dla badań nad społecznością kozacką i wojen tejsze z Rzeczypospolitą.

Autor już na wstępie rozważań określa swoją wizję przyczyn powstania społeczności Kozaczyzny Ukrainnej, „Dwie były tego przyczyny. Po pierwsze – tworzyli ją przede wszystkim zbiegowie z innych obszarów Rzeczypospolitej, na których z reguły ciążyły wyroki sądowe. (...) Po drugie – Kozacy utrzymywali się przede wszystkim z łupienia karawan kupieckich oraz z wypraw na swych czajkach na Morze Czarne. W odwecie często »odwiedzali« ich Tatarzy. W ten sposób, w obawie przed czambułami, stali się Kozacy mistrzami walki w taborze. Czescy husyci z pewnością nie powstydziliby się swych naśladowców”¹⁸. Nie dość, że J. Kaczmarczyk upowszechnia już dawno odrzucone tezy, o tym że Kozacy to w większości przestępcy i uciekinierzy z innych ziem koronnych czy też litewskich, to dodatkowo nie wiadomo, skąd wzięł informacje jakoby nad większością z nich ciążyły jakoweś

¹⁵ Я. Качмарчик, *Гетман Богдан Хмельницький*, Перемишль-Львів 1996.

¹⁶ J. Kaczmarczyk, *Rzeczpospolita Trojga Narodów. Mit czy rzeczywistość. Ugoda hadziacka – teoria i praktyka*, Kraków 2007.

¹⁷ Bo była to unia, a nie ugoda, jak pisze Kaczmarczyk w podtytule.

¹⁸ J. Kaczmarczyk, *Rzeczpospolita Trojga Narodów*, s. 9.

wyroki i dlatego „lepiej było mieć broń pod ręką”¹⁹, co miałyby uzasadniać zmilitaryzowany charakter tejże społeczności. Tymczasem już Władysław Tomkiewicz pisał „dzieje Kozaczyzny wykazują, iż na przestrzeni swego dwuwiekowego prawie istnienia (...) ulegała ona znacznej ewolucji (...), zmianie ulegał jej skład personalny pod względem społecznym i narodowościowym”²⁰. Wskazuje na ten problem cała literatura przedmiotu, potwierdzając udział w samej społeczności mieszczan²¹ czy szlachty, i to nie tylko w początkowym okresie tworzenia, ale nawet w okresie powstania Bohdana Chmielnickiego²². Jak w każdej, w niewielkim jednak stopniu sformalizowanej społeczności, odnajdywali się ludzie różni. Obok potomków dawnych rodów bojarskich, jak choćby Dymitr „Bajda” Wiśniowiecki²³, zdarzali się także zbiegowie i przestępcy. Nigdy jednak nie stanowili oni większości w społeczności kozackiej, co niejednokrotnie sam podkreślałem²⁴. Można się więc zastanawiać, na jakich to ustaleniach historyków swoje opinie oparł J. Kaczmarczyk i jaki miał być cel upowszechniania mitu, pokutującego w potocznym postrzeganiu Kozaczyzny.

Podobnie trudno zrozumieć, w jaki sposób Kozacy mieli uczyć się walki taborem przeciw Tatarom i dlaczego tabor kozacki miałby pochodzić od husytów. Otóż nigdzie, ani w dostępnych źródłach, ani literaturze nie uda nam się znaleźć informacji, jakoby tabor kozacki powstał przeciw Tatarom, zwłaszcza że jego początki otoczone są mgłą tajemnicy, a zapiski źródłowe pojawiły się w momencie, gdy ten element kozackiej sztuki wojennej był już wykształcony. Trudno też nie zwrócić uwagi Autorowi omawianego wstępu, że sam tabor kozacki miał inny charakter niż się mu zdaje. Warto tu odwołać się do oceny sformułowanej już wcześniej w historiografii: „wydaje się być mieszanką najlepszych cech obu tych [tj. polska – tabor polski, a więc w znacznym stopniu oparty o pomysł husycki] i moskiewska – hulaj-gorody – przyp. Autora] tych form obozowo-osłonowych. O ile hulaj-gorod to zasadniczo ruchoma twierdza mająca za zadanie atakowanie umocnionych pozycji przeciwnika, a więc odgrywająca dużą rolę w walkach oblężniczych, o tyle polski tabor raczej był używany w otwartym polu i wydaje się że był formą bardziej defensywną niż moskiewski hulaj-gorod. Kozacki tabor na pewno jest ruchomym obozem całej armii.

¹⁹ Tamże.

²⁰ W. Tomkiewicz, *O składzie społecznym i etnicznym Kozaczyzny Ukrainiejskiej na przełomie XVI i XVII wieku*, „Przegląd Historyczny” 1948, T. XXXVII, s. 249.

²¹ Wystarczy przypomnieć niektóre konstytucje zakazujące mieszczanom przyłączania się do społeczności kozackiej, patrz *Volumina Legum*, t. 3, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 403-403 (ustawa z 1635 roku) i s. 440 (ustawa z 1638 roku).

²² Wystarczy prześledzić rejestr spisany po ugodzie zborowskiej, by zorientować się, jak wiele z zapisanych w nim nazwisk ma szlacheckie pochodzenie, patrz *Рецепт Білцька Запорозького 1649 року*, Київ 1995.

²³ Najnowszy rys biograficzny tejże postaci przynosi praca I. Czamańskiej, *Wiśniowieccy. Monografia rodu*, Poznań 2005, s. 57-72.

²⁴ M. Franz, *Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej. Geneza i charakter*, Toruń 2002, s. 96-102; tenże, *Idea państwa kozackiego na Ukrainie w XVI-XVII wieku*, Toruń 2006, s. 65-85.

Jego nasycenie bronią palną i sposób użycia przypomina bardziej charakter hulaj-gorodu²⁵. O sile ognia piechoty kozackiej walczącej z taboru może świadczyć, że w bitwie pod Kumejkami w 1637 roku²⁶ Kozacy zużyli 50.000 kul²⁷. Ustalenia te mają już parę lat i można byłoby oczekiwać od J. Kaczmarczyka podjęcia choćby próby dyskusji, odniesienia się do prezentowanych tez, a nie jedynie powielania mitów. Szkodzi to w oczywisty sposób nauce historycznej, a zwłaszcza recepcji tejsze u szerokiego jej odbiorcy. Rozwój badań historycznowojskowych prowadzi naukowców nie tylko do nowych ustaleń, ale pozwala unikać powielania informacji nieprawdziwych. Niestety już pierwsza strona wstępu najnowszej pracy J. Kaczmarczyka dowiodła, że nie zawsze i nie u wszystkich.

Niestety, dalej Autor ten pozostaje wierny przyjętej poetyce twórczej, kreując obraz nie tylko pełen mitów i nieprawdy, ale obraz dziejów wojennych, politycznych i społecznych Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jakiego nie było. Kaczmarczyk pisze „Rzeczpospolita bardzo szybko zorientowała się w potędze militarnej, jaką prezentowała Kozaczyzna”²⁸. Tymczasem nic bardziej mylnego. Jeśli uznamy, że początki Kozaczyzny to druga połowa XV wieku, zaś wykształcenie się jej jako pewnej społeczności to początek wieku XVI, to nie możemy uznawać decyzji Zygmunta Augusta z 1569 roku o utworzeniu rejestru kozackiego jako *szybkiego* reagowania polskich władz. Dodatkowo decyzja ta, poza formalnym charakterem, nic nie zmieniała. Król, magnateria i szlachta do 1638 roku stosowali wobec Kozaków, z różnym nasileniem, taktykę trwałej tymczasowości, odsuwając jakiegokolwiek dotyczące ich decyzje na później, a o jakości wojska kozackiego przypominali sobie tylko czasami, w momentach zagrożenia państwa. O tym, jak bardzo byliśmy jako Rzeczpospolita nie zorientowani w potędze sztuki wojennej Kozaczyzny świadczą losy powstania Chmielnickiego. Niestety, nawet jeśli fakty przeczą chwytliwym tezom Autora, to stosuje on zasadę dowodzenia historycznego, którą można by określić powiedzeniem „tym gorzej dla tych faktów”. Kaczmarczyk uznał także, że powstanie rejestru kozackiego było błędem: „Tak narodziła się idea rejestru kozackiego (...) Wkrótce okazało się, jak fatalnym w skutkach było to rozwiązanie. Oto bowiem Rzeczpospolita, zamiast rozwiązać problem kozacki – podwoiła go. Miała teraz do czynienia z dwoma Kozaczyznami – rejestrową i siczową”²⁹. I znowu mamy do czynienia z powtarzaniem informacji, co prawda dość popularnych, jednak nie-

²⁵ J. Naronowicz-Naroński, *Budownictwo wojenne*, Warszawa 1957, s. 178: „O taborach zwyczajnie dawnego słowiańskiego. Zwyczajna to, prawie pospolita tak starodawnego zwyczajnie Polakom jako Rusi, Moskowie i **Kozakom** (podkreślenie – M.F.) wozy w tabor po dziesięciu albo kilkunastu rzędów (...) A Kozacy ukraiński bitwy taborom w polu dawać zwykli mężnie się swym taborom przy strzelbie ognistej przez wojska przedzierać i one rozrywać.”

²⁶ *Історія Українського Війська ???*, s. 291.

²⁷ M. Franz, *Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej*, s. 131.

²⁸ J. Kaczmarczyk, *Rzeczpospolita Trojga Narodów*, s. 9.

²⁹ Tamże, s. 10.

prawdziwych. Powstanie rejestru w żadnym zakresie nie tworzyło dla państwa polsko-litewskiego problemu, może poza koniecznością jego finansowania. Trudno znaleźć poważne opracowanie historyczne lub jakiegokolwiek studium historyczno-wojskowe, które wskazywałoby, że powstanie rejestru kozackiego było błędem lub przyniosło jakieś niekorzystne skutki. Wskazuje się na małą liczebność rejestru, problem stabilnego jego finansowania, ale nie jego istnienia czy działania. Janusz Kaczmarczyk swoim wywodem, nie popartym żadnymi argumentami, tworzy mity i nieprawdziwy obraz przeszłości. Niestety także dalsza część wstępu do jego pracy wpisuje się w tę fatalną konwencję. Autor kreśli jakiś kompletnie niezrozumiały obraz przyczyn powstań kozackich przeciw Rzeczypospolitej: „Już w 1591 roku wybuchło pierwsze powstanie kozackie. Jego przyczyny i przebieg były zawsze podobne. Do zatargów dochodziło pomiędzy rejestrowcami a szlachtą”³⁰.

Przedstawiona myśl to już kreowanie mitów. Każde z kolejnych powstań kozackich było różne, podobnie zresztą jak jego przyczyny. Trudno traktować jako poważną opinię J. Kaczmarczyka, gdy zestawia się prywatne przyczyny wystąpienia Krzysztofa Kosińskiego w 1591 roku, wsparte przez bardzo różny element społeczny, z wystąpieniem choćby Pawła Pawluka z 1637 roku, które odwoływało się do autentycznie narastających problemów społecznych, „narodowych” i finansowych, wobec nie wywiązywania się państwa polskiego ze swoich zobowiązań wobec Kozaczyzny. „Wobec istniejących okoliczności i własnych możliwości, Pawluk musiał skupić się na kwestiach społecznych, zwłaszcza, że to nie wymagało od niego wielkich umiejętności. Sytuacja społeczna na Ukrainie uległa w drugiej połowie lat trzydziestych XVII-tego wieku, wyraźnemu pogorszeniu. Proces gwałtownej kolonizacji tych ziem, trwający od początku tego wieku, nasycił ziemie ukraińskie ludnością chłopską o różnej przeszłości. Przybywali oni na ziemie południowo-wschodnie Rzeczypospolitej, licząc na długie lata wolnizny, możliwość zerwania z dotychczasowymi obowiązkami, rozpoczęcia życia od nowa. Niestety, w latach trzydziestych na tych terenach koronnych coraz częściej zaczęto domagać się wykonywania coraz wyższej pańszczyzny, intensywniej zwiększano obowiązki feudalne. Warunki życia na wsi ukraińskiej, uległy pogorszeniu. Częściej niż poprzednio, ludność chłopska spoglądała na Kozaków, jako swoich ewentualnych obrońców wobec wzrastającej fali nadużyć ze strony magnaterii i szlachty ukraińskiej. W tej sytuacji Kozacy postrzegani byli, obok cerkwi prawosławnej, jako jedyny ewentualny obrońca ludności chłopskiej. Pawluk, idący na rozpalenie niepoko-
jów społecznych, mógł liczyć na pozyskanie szerokiego poparcia i przekształcenie powstania w ruch na tyle masowy, że zmusił Rzeczypospolitą do rokowań i ewentualnych dalszych ustępstw³¹. Była to koncepcja ryzykowna, ale prawdopodobnie jedyna możliwa, dająca jakiegokolwiek szanse powodzenia. Tylko płomień rewolucji społecznej,

³⁰ Tamże.

³¹ W grudniu 1637 roku nieznanemu nam posłowi donosił z ziem polskich: „...wszystko chłopstwo pokozaczyło się”. Zob. W. Czaplinski, *Władysław IV i jego czasy*, Warszawa 1976, s. 265.

obejmujący całość ziem ukraińskich, mógł zmusić potężną ówczesną Rzeczypospolitą³² do zmiany stanowiska wobec Kozaków³³. Janusz Kaczmarczyk pozostaje jednak głuchy na poglądy innych badaczy, a jego opinie stają w poprzek wszelkich dotychczasowych ustaleń. Czyni to lekką ręką, nie decydując się na jakąkolwiek dyskusję z dotychczasową historiografią. Wszystko to w ramach dość luźnego wprowadzenia we właściwą tematykę unii hadziackiej. Kreowany jednak przez niego obraz, nie tylko fałszuje historię, ale mniej wyrobionego czytelnika ustawia w pozycji bezbronnego na przedstawianą argumentację, która tworzy spójny, choć kompletnie zakłamany obraz dziejów politycznych i militarnych społeczności kozackiej.

Niestety także w dalszych częściach tego wstępu Autor nie porzuca przyjętej, chyba dość świadomie, retoryki: „Wybuchające regularnie do 1638 roku powstania kozackie Rzeczypospolita topiła we krwi”³⁴. Ciekawe o jaką regularność chodziło Autorowi, bowiem powstania wybuchały w latach: 1591, 1593, 1625, 1630, 1635, 1637, 1638 i 1648. Nie wiem, jaką tutaj regularność można odnaleźć, ale pozostając w zgodzie z ustaleniami nauki historycznowojskowej, trzeba pamiętać, że każde z powstań wybuchało z innych przyczyn, kierował nim inny przywódca, stawiając sobie inne cele. Wrzucanie tego do jednego, wspólnego worka historycznego, poza chwytliwą tezę nie przynosi żadnego innego efektu.

Także w zakresie sztuki wojennej Kozaków J. Kaczmarczyk kompletnie mija się z prawdą: „Kozacy nie dysponowali jazdą”³⁵. Takie stwierdzenie w ustach historyka, deprecjonuje go, powodując poważne wątpliwości, jaki może być cel takich opinii. Historycy wprawdzie spierają się co do jakości jazdy kozackiej, co może warto tu przypomnieć: „Źródła tamtej epoki i właściwie cała dotychczasowa historiografia, ukazują nieprzydatność tej formacji, oraz w porównaniu z piechotą kozacką jej mniejszą wartość bojową. Trudno się nie zgodzić z tą drugą opinią, z tym jednak zastrzeżeniem, że jazda kozacka oceniana była najczęściej w porównaniu do polskiej jazdy ciężkozbrojnej, czyli husarii. Tymczasem właściwszym byłoby porównanie jej do lekkich chorągwi polskich, dla których konnica kozacka nie była przeciwnikiem łatwym”³⁶.

³² Do tego samego pomysłu odwoływać się będzie w 1648 roku Bohdan Chmielnicki. Podejmując walkę z Rzeczypospolitą, doceniał on rolę czynnika społecznego, jeszcze bardziej rozbudzonego tzw. złotymi czasami lat 1638-1648, które dla ludności ukraińskiej były okresem gwałtownego zaostrzenia obciążeń feudalnych, które egzekwowane były jednocześnie w coraz brutalniejszy sposób. Masowość ruchu Chmielnickiego dała mu nie tylko sukcesy, ale przyczyniła się do osłabienia możliwości wojskowych i była jednym z głównych powodów początku końca wojskowości kozackiej. Chmielnicki w latach 1649-1654 i dalej, faktycznie stał się zakładnikiem idei głoszonych przez masy ludowe, których siły i poparcia nie odważył się naruszyć do końca swoich dni.

³³ M. Franz, *Powstanie kozackie 1637 roku*, w: „Україна в Центрально-Східній Європі”, t. 5, Київ 2005, s. 214-215.

³⁴ J. Kaczmarczyk, *Rzeczypospolita Trojga Narodów*, s. 10.

³⁵ Tamże.

³⁶ „Wywiązała się teraz zacięta walka między polskimi chorągiewami a lekką jazdą kozacką...” i ich efektem były duże straty po obu stronach, w tym po stronie polskiej wśród oficerów, L. Fraś, *Obrona Zbaraża w r. 1649*, s. 33

„Jazda kozacka, to formacja bardzo bliska polskiej dragonii, używająca koni tylko do przemieszczania się w terenie, a walcząca zasadniczo pieszo”³⁷. „Jeśli tak, to doskonała ocena piechoty, też dotyczy jej w jakimś zakresie”³⁸. „Jest to dodatkowo o tyle dziwne, że polska dragonia zbiera wśród historiografii znakomite opinie, gdy tymczasem walcząca podobnie jazda kozacka, wręcz odwrotnie. Tymczasem nie widać zasadniczych różnic na polu walki pomiędzy tymi formacjami. Dodatkowo częstokroć po prostu nie tworzono samodzielnych oddziałów jazdy kozackiej, tylko tworząc pułki zaporoskie, w ich ramach powstawały sotnie piesze i sotnie jazdy, która najczęściej walczyły pieszo co jeszcze bardziej utrudnia jednoznaczną ocenę tej formacji wojskowej”³⁹. Nikt jednak nie próbuje twierdzić, że takowa formacja wojskowa w armii kozackiej nie występowała.

Niestety J. Kaczmarczyk we wstępie do swojej najnowszej pracy pozwala sobie na więcej tego typu pomyłek. „W czasie powstania Pawluka był on (Bohdan Chmielnicki – przyp. M. F.) Pisarzem Wojska Zaporoskiego i to on właśnie podpisywał kapitulację. Hetman Stanisław Koniecpolski w sposób okrutny stłumił to powstanie...”⁴⁰ No cóż, może niewiedza jest dopuszczalna, a uproszczenia ładnie wyglądają, i nawet się sprzedają. Warto jednak pamiętać, by prawdzie historycznej oddać należne jej miejsce i zaznaczyć, że złożony chorobą hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski nie dowodził siłami koronnymi w walce z tym powstaniem, a zadanie jego stłumienia powierzył hetmanowi polnemu koronnemu Mikołajowi Potockiemu. To ten ostatni dowodził pod Kumejkami w 1637 roku, odnosząc tam jedno z największych polskich zwycięstw nad wojskami kozackimi, by następnie narzucić rozbitym przeciwnikom ugodę i krwawo spacyfikować zbuntowane tereny, co nawet szlachta miała mu mocno wypominać w czasach powstania Chmielnickiego, wskazując to jako przyczynę wyjątkowej brutalności działań powstańców na ziemiach ukraińskich. Wszyscy, w tym także J. Kaczmarczyk, gdyby pozostawały jakiegokolwiek wątpliwości w tym względzie, powinni się odwołać do podstawowych prac odnoszących się do tych wydarzeń⁴¹.

Całość swoich rozważań otoczył przepięknymi wzmiankami o *Helenie kresowej*⁴², którą, jak można zrozumieć, miała być żona Bohdana Chmielnickiego, porwana przez Daniela Czaplińskiego. W tym właśnie konflikcie Autor widzi główną

³⁷ O. Laskowski, B. Pawłowski, *Polska historia wojskowa w wypisach źródłowych*, Warszawa 1928, *Bitwa pod Beresteczkiem (opis współczesny)*, s. 116; por. W. Majewski, *Podhajce – letnia i jesienna kampania 1667 r.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1960, t. VI, cz. 1, s. 58; Z. Spieralski, *Stefan Czarniecki 1604-1655*, Warszawa 1974, s. 92; *Історія Українського Біючка*, s. 291.

³⁸ R. Romański, *Beresteczko 1651*, Warszawa 1994, s. 47.

³⁹ M. Franz, *Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej*, s. 135-136.

⁴⁰ J. Kaczmarczyk, *Rzeczpospolita Trojga Narodów*, s. 10.

⁴¹ W. Tomkiewicz, *Bitwa pod Kumejkami (16 XII 1637)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1937, t. 9, z. 2, s. 239-261; M. Franz, *Powstanie kozackie 1637 roku*, s. 210-242; M. Gawęda, *Powstanie kozackie 1637*, Zabrze 2007.

⁴² J. Kaczmarczyk, *Rzeczpospolita Trojga Narodów*, s. 11.

przyczynę wybuchu powstania B. Chmielnickiego. Napisać, że Kaczmarczyk upraszcza, to w tym przypadku najmniejszy z możliwych zarzutów. Podobnie można potraktować sformułowanie o tym, że „Chmielnicki wyciągnął wnioski z klęsk swych poprzedników. Jazdę dorównującą polskiej znalazł na Krymie”⁴³. Trudno odgadnąć, jaką formację polskiej jazdy Kaczmarczyk miał na myśli, ale nie mogło odnosić się to ani do husarii, ani jazdy kozackiej (późniejszych pancernych), ani dragonii, ani rajtarii, bowiem żadnej z tych formacji w otwartym polu Tatarzy nie byli w stanie stawić czoła. Przyczyn klęsk wojsk koronnych w pierwszym okresie powstania Chmielnickiego trzeba szukać gdzie indziej, a nie w doskonałości jazdy tatarskiej. Cóż, ta powszechnie, wydawałoby się, występująca w nauce historycznowojskowej wiedza nie jest wszystkim dostępna. Podobnie J. Kaczmarczyk bardzo mocno naciąga naszą wiedzę o przeszłości twierdząc, że „Chmielnicki, jako jeden z niewielu wtajemniczonych w plany Władysława IV, wielkiej wojny z Turcją, znał rezultaty wysłanego w ramach przygotowań do niej poselstwa Adama Kisiela do Moskwy”⁴⁴. Nawet nie chodzi tu o powrót do mocno dziś poddawanych w wątpliwość planów wojny z Turcją króla Władysława IV⁴⁵, ale postrzegania B. Chmielnickiego przed 1648 rokiem jako jakiejś wybitnej jednostki. Jego pełna wiedza na temat planów królewskich, według słów J. Kaczmarczyka, wynikała z ...? No właśnie, drobny szlachcic ukraiński, były członek starszyny kozackiej, odsunięty od urzędów, zajęty gospodarowaniem na dobrach w Subotowie, rodzi się w opowieści Kaczmarczyka jako jeden z głównych członków spisku przeciw prawom Rzeczypospolitej i współpracowników króla w jego planach wywołania nielegalnej wojny. Piękna wizja, szkoda tylko że nieprawdziwa. Podobnie jak tworzenie przez niego obrazu spiskowania przeciw Polsce na dworze carskim już w momencie wybuchu powstania Chmielnickiego: „Prawdopodobnie już wówczas opracowano plan wykorzystania powstania kozackiego dla odzyskania utraconych w okresie Dymitriad ziem na rzecz Polski oraz zmazania hańby, jakiej nie udało się odkupić Filaretowi, który wysłał pułki moskiewskie pod Smoleńsk”⁴⁶. Co prawda, cała literatura przedmiotu, także ta rosyjska, wskazuje na początkowo duży dystans cara Aleksego Michajłowicza wobec wydarzeń dziejących się na ziemiach państwa polsko-litewskiego. Car postrzegał powstanie Chmielnickiego w kategorii buntu poddanych przeciwko legalnej władzy królewskiej. Wskutek tego opowiadał się początkowo za odrzuceniem możliwości nawiązywania jakichkolwiek wiążących kontaktów z buntownikami. Niestety taki obraz J. Kaczmarczykowi nie bardzo by pasował do coraz bardziej sensacyjnej w tonie opowieści, mającej wprowadzić czytelnika w fantastyczny świat starcia wielkich

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Historycy skłaniają się raczej do tezy, że przygotowania mogły prowadzić do wspólnego z Moskwą wystąpienia przeciw Tatarom.

⁴⁶ J. Kaczmarczyk, *Rzeczpospolita Trojga Narodów*, s. 11-12.

mocarstw, tj. Carstwa Rosyjskiego, Cesarstwa Rzymskiego Habsburgów, Królestwa Szwecji, Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Chanatu Krymskiego, którego efektem miały być ustalenia z Hadziacza. Niestety, tak jak wprowadzenie tworzy świat mało wiarygodny, tak i sama koncepcja przedstawianych wydarzeń jest poważnie naciągana, a ostateczny efekt daleki od oczekiwanego. Przy okazji warto przypomnieć, że wojska Michaiła Szeina pod Smoleńsk w 1632 roku wysyłał car Michał Romanow, a nie jego ojciec, patriarcha Moskwy Filaret⁴⁷, choćby tylko oficjalnie.

W podobnym kontekście trzeba odczytać kolejne akapity omawianego wstępu, odwołujące się do wielkiej myśli Józefa Wissarionowicza Stalina⁴⁸ czy też oceniające postępowanie sułtana w obliczu sojuszu kozacko-tatarskiego z 1648 roku⁴⁹. Trudno też dociec, skąd Autor wie, że w 1651 roku armia moskiewska była już gotowa do wystąpienia przeciw Polsce, a tym, co ją powstrzymało było zwycięstwo beresteckie⁵⁰, poza bowiem luźnie rzuconą tu myślą nic więcej nie otrzymujemy. Podobnie też trudno nie pochylić się nad autorską wizją przyczyn potopu, którą Kaczmarczyk także zdołał wpleść w treść swej opowieści: „Błyskawiczne sukcesy Moskwy zaniepokoiły Szwedów. Woleli nie czekać, aż nad Wisła i Bałtykiem przyjdzie im się mierzyć z carem. Taka była zasadnicza przyczyna »Potopu«”⁵¹. Już nie w tym problem, że takich zasadniczych przyczyn można byłoby przytoczyć tu co najmniej ze dwie dziesiątki, nie bez powodu wydarzenia wojny polsko-szwedzkiej 1655-1660 były przez historyków podejmowane wielokrotnie, i to dużo bardziej precyzyjnie, ale Janusz Kaczmarczyk powinien pamiętać, że wojna ze Szwecją wybuchła już po zahamowaniu przez stronę polską postępów wojsk moskiewskich wspieranych przez Chmielnickiego. Dodatkowo wiosną 1655 roku ruszyła polska kontrofensywa, która była efektem otrząśnięcia się państwa polsko-litewskiego z wkroczenia wojsk moskiewskich nie tylko na tereny ukraińskie, ale także ziemię smoleńską, a zwłaszcza na tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Efektem tejsze było chociażby zwycięstwo pod Ochmatowem (29 stycznia – 1 lutego 1655) wojsk hetmana polnego koronnego Stanisława Lanckorońskiego nad blisko 50 000 armią moskiewsko-kozacką woje-

⁴⁷ Skądinąd sam Filaret Polskę wbrew twierdzeniom J. Kaczmarczyka znał słabo, bowiem pobyt w niewoli niewiele uczy, a już na pewno nie pozwala na wyrobienie sobie obiektywnej opinii o kraju, w którym się przebywa. Dodatkowo nie wiem także, skąd u tego Autora taka pewność, że bezkrólewie po śmierci króla Zygmunta III Wazy musiało być w Polsce nietypowe i dlaczego Filaret miałby o tym wiedzieć, jeśli nawet dla części magnaterii i szlachty nie było to pewne, a wybór Władysława IV, choć nie podlegał żadnym wątpliwościom, nie był w tym względzie decydujący. Polska i tak pozostawała bez armii, a jej utworzenie wymagało uruchomienia skomplikowanej i mało ruchliwej maszyny państwowej, poprzez uchwalenie zgody na podatki i zaciągi, ich zebranie i następnie podjęcie wyprawy w obronie zaatakowanego Smoleńska. W tych warunkach plany carskie wcale nie wydawały się mało realne, wbrew oczywistej opinii J. Kaczmarczyka.

⁴⁸ J. Kaczmarczyk, *Rzeczpospolita Trojga Narodów*, s. 12.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Tamże, s. 13.

⁵¹ Tamże.

wody Buturlina i Chmielnickiego. Na pewno wieści o takich zwycięstwach moskiewskich na dworze sztokholmskim Karola X Gustawa Wazy zadecydowały o konieczności wkroczenia do Rzeczypospolitej.

By przejść do kilku ogólnych konstatacji, warto jeszcze zacytować ostatni akapit książki, która przyczyniła się do powstania tego tekstu „Rzeczpospolita Trojga Narodów przez ponad dwa lata była rzeczywistością, której nie udało się jednak utrzymać. Z upływem lat stała się mitem, do którego w sposób koniunkturalny, z powodów politycznych, próbowano nawiązywać. Tak jest do obecnych czasów, a czy będzie w przyszłości?”⁵² Ukazuje on, że Autor do ostatniej kropki w swym tekście nadaje omawianym problemom posmaku tajemniczego mitu, który zaginął w dziejach, zakryty został przez zasłony przeszłości i zapomnienia. I oto Janusz Kaczmarek wyrwa go z mgły dnia przedwczorajszego, przywracając go dzisiejszemu czytelnikowi. Całość ozdabia co lepiej zapadającymi w pamięć skrótami i uproszczeniami, by dla współczesnego czytelnika tekst był bardziej zjadliwy, a zarazem by wydawca uznał go pewnie za marketingowo możliwy do sprzedaży. Tylko gdzie w tym jest wierność historycznemu warsztatowi, szacunek wobec dokonań innych historyków i zwykła zawodowa uczciwość? Czy naprawdę w ramach polskiej historiografii powinniśmy „sprzedawać” nawet ważne i cenne tematy, a do takich na pewno należy kwestia unii hadziackiej, w takim opakowaniu? Odkładając na bok całość metodologicznych podstaw badań historycznych, wskazówki naszych mistrzów, sprzeniewierzając się warsztatowi historycznemu? Praca Janusza Kaczmarka jest taką samą rzeczywistością, jaką w jego opinii było trwanie unii hadziackiej, która przecież nigdy w kształcie ustalonym przez Jana Wyhowskiego i Stanisława Kazimierza Bieniewskiego nie weszła w życie. Omawiany tu, nawet bardzo dokładnie, wstęp do tej pracy jest najbardziej oburzający. Autor uniknął udzielania wszelkich oczekiwanych w nim informacji. Nie dowiemy się, jaka to baza źródłowa czy też jaka to literatura stała się podstawą jego rozważań. Nic nie mówi nam o swoich celach badawczych, co chce osiągnąć, jakie stawia sobie pytania. Nie wiemy także nic o przyjętych metodach badawczych. Dostajemy za to tekst o posmaku sensacji, z ogromną ilością uproszczeń, pomyłek i oczywistych błędów. Szczególnie silnie widać to w odniesieniu do kwestii historycznowojсковych, na których Autor zna się chyba najslabiej. Trudno ocenić szkodliwość takiego tekstu, ale nie ona nawet jest tu najważniejsza. Nie jest to niestety jedyna taka pozycja. Jest ona jedną z wielu ostatnio pojawiających się na rynku wydawniczym książek, które sztucznie próbują nadać wydarzeniom z przeszłości dodatkowy posmak sensacji, tajemnicy czy mitu. To jest krok oczywiście wytyczony przez pseudohistoryków jak Bogusław Wołoszański⁵³,

⁵² Tamże, s. 153.

⁵³ O szkodliwości jego działań mówiłem i pisałem już kilka lat temu, patrz M. Franz, *Źródła audiowizualne w dydaktyce historii*, w zb.: *Dokument filmowy i telewizyjny*, pod red. M. Szczurowskiego, Toruń 2004, s. 345.

czy też kolorowe magazyny pokroju „Tajemnicze oblicza historii” i inne. Problem jednak nie w tym, że takowe publikacje istnieją, ale że historycy zapominają o obowiązujących ich standardach. Dyskusja na temat jakości polskiej historiografii, także tej historycznowojskowej, nie jest bowiem tematem nieistotnym, podobnie zresztą jak nad podstawowymi kwestiami metodologii badań. Wiara, że coś raz ustalone będzie wiecznie przestrzegane i dotrzymywane, pozostaje jedynie marzeniem, zaś wszelkie sprzeniewierzenie się podstawowym zasadom warsztatu badawczego powinno być piętnowane. Historia nie jest nauką dla nauki, powstaje dla jej odbiorców. Tym bardziej właśnie powinni oni otrzymywać produkt możliwie wysokiej jakości, a nie mity, tajemnicze uproszczenia, pomyłki czy oczywiste błędy faktograficzne.

KAROL KOŚCIELNIAK

Sprawozdanie z obrad konferencji naukowej „Bitwa pod Kaliszem 1706 r.”

W dniu 28 października 2006 roku w Kaliszu odbyła się konferencja naukowa pod tytułem „Bitwa pod Kaliszem 1706 r.”. Organizatorami sesji były: Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Historyczny Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Obrady te odbyły się z okazji rocznicy 300-lecia bitwy pod Kaliszem, która miała miejsce 29 października 1706 roku.

Celem sesji była nie tylko prezentacja wyników badań poszczególnych prelegentów, ale także przedstawienie wyników toczących się prac eksploracyjnych na polu bitwy i kopcu pobitewnym. Chęć wystąpienia w trakcie obrad zadeklarowało dziesięciu prelegentów. Na sali obrad została również zorganizowana ekspozycja przedstawiająca znalezione podczas prac archeologicznych eksponaty. Ekspozycji towarzyszyła także prezentacja fotografii zrobionych podczas prac eksploracyjnych w miejscu bitwy i kopca pobitewnego.

Rozpoczęcia obrad plenarnych dokonał prezes Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dr Krzysztof Walczak, który dziękował współorganizatorom za pomoc przy realizacji tego przedsięwzięcia. Na zakończenie powitał prelegentów, zaproszonych gości oraz zgromadzonych na obradach słuchaczy. Następnie zabrał głos Prezydent Miasta Kalisza, dr inż. Janusz Pęcherz, który w swej wypowiedzi nawiązał do wydarzeń z początku XVIII wieku, uzasadniając jednocześnie odkrycie tajemnicy, którą kryje ziemia, aby mieszkańcy Kalisza i okolic poznali historię swojego regionu.

Następnie głos zabrał prof. dr hab. Zbigniew Pilarczyk z Zakładu Historii Wojskowej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Przedstawiając referat zatytułowany *Wojkowość Polska przełomu XVII i XVIII wieku*, prelegent ukazał w nim procesy, które

spowodowały kryzys państwowości, a przez to i wojskowości polskiej. Wskazał również na problemy wyposażenia i finansowania armii na przełomie XVII i XVIII wieku.

Po wystąpieniu prof. Pilarczyka głos zabrał dr Maciej Franz z Zakładu Historii Wojskowej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, który zaprezentował referat zatytułowany *Ważniejsze bitwy na obszarze Rzeczypospolitej Obojga Narodów w wielkiej wojnie północnej*. Nakreślił próbę zbudowania przez Augusta II silnej dynastii w Europie Środkowej w oparciu o Polskę, Litwę i Saksonię. Następnie omówił bitwę pod Kliszowem z 1702 r., bitwę pod Pułtuskiem z 1703 r. i oblężenie Lwowa w 1704 r.

Kolejnym prelegentem był prof. dr hab. Artur Kijas z Zakładu Historii Europy Wschodniej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, który przedstawił referat zatytułowany *Szwedzi w Wielkopolsce w czasie wielkiej wojny północnej*. Prelegent rozpoczął swoją wypowiedź od omówienia sytuacji Rzeczypospolitej na początku XVIII wieku, podczas panowania Augusta II. Następnie zaprezentował literaturę rosyjskojęzyczną dotyczącą wielkiej wojny północnej, po czym przeszedł do prezentacji ruchów wojsk szwedzkich w Wielkopolsce w pierwszej dekadzie XVIII wieku, podsumowując swój wywód stwierdzeniem, że wojska szwedzkie przypominały zarazę na ziemiach polskich.

Jako ostatni w pierwszej części obrad wystąpił mgr Karol Kościelniak z Zakładu Historii Wojskowej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza z referatem zatytułowanym *Służba wojskowa jako droga do kariery na przykładzie obywateli ziemi kaliskiej na przełomie XVII i XVIII wieku*. Prelegent na przykładzie Wielkopolan przedstawił jedną z dróg kariery w Rzeczypospolitej. Wskazał przykłady świadczące o tym, że na przełomie XVII i XVIII wieku sukcesy polityczne i uznanie w środowisku szlacheckim osiągało się także poprzez służbę wojskową.

Po tym wystąpieniu dr Krzysztof Walczak w imieniu organizatorów zaprosił na krótką przerwę. Po jej zakończeniu głos zabrał mgr Adam Kędzierski z Polskiej Akademii Nauk, mgr Sławomir Miłek z Kalisza i mgr Leszek Ziábka z Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej, którzy zaprezentowali komunikat zatytułowany *Wyniki prac powierzchniowych i wykopaliskowych na polu bitwy i kopcu pobitewnym w Kościelnej Wsi*. Prelegenci rozpoczęli swoje wystąpienie od omówienia metodyki badań zastosowanych podczas prac archeologicznych w Kościelnej Wsi. Za cel postawiono sobie zlokalizowanie obozu wojsk polskich, centrum bitwy oraz miejsca ostatecznej potyczki i kapitulacji wojsk polskich. W wyniku prowadzonych badań powierzchniowych nie udało się jeszcze zlokalizować obozu wojsk polskich oraz centrum bitwy. Następnie zostały przedstawione dotychczasowe prace powierzchniowe prowadzone na terenie kopca pobitewnego. Zaprezentowano znalezione eksponaty oraz dotychczasowe ustalenia zgromadzonego materiału.

Kolejnym prelegentem był mgr Mariusz Kurzajczyk z Kalisza, który zaprezentował referat zatytułowany *Mity i nieprawdy związane z bitwą pod Kaliszem 1706 r.* Przedstawił w nim relacje osiemnasto- i dziewiętnastowieczne na temat rozegranej

pod miastem bitwy oraz ustalenia dotyczące daty dziennej starcia. Na zakończenie zestawiał wiadomości dotyczące liczby poległych, porównując je z wielkością kopca pobitewnego.

Następnym prelegentem była dr Ewa Andrysiak z Kalisza, która zaprezentowała referat zatytułowany *Źródła i materiały do dziejów bitwy pod Kaliszem*. Przedstawiła relacje z bitwy pochodzące z okresu wielkiej wojny północnej, które są wiarygodne co do daty i miejsca oraz przebiegu starcia. Argumentowała, że dopiero późniejsze podania zmieniają wszystkie dane i dlatego powstawały różne relacje.

Ostatnim prelegentem był dr Tadeusz Baronowski z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk. Przeprosił on na wstępie uczestników sesji za nieobecność mgr Anny Szczeciny-Berka, przedstawicielki tej samej placówki. Następnie odczytał jej referat pod tytułem *Medale bite z okazji zawarcia pokoju w Altrenstaedt*. Komunikat dotyczył materiału ikonograficznego w postaci rewersów i awersów medali, które wybito z okazji zawarcia pokoju w Altrenstaedt, tak po stronie saskiej, jak i szwedzkiej.

Obrady sesji zakończył oficjalnie dr Krzysztof Walczak reprezentujący gospodarzy. Zwracając uwagę na owocność obrad, wyraził nadzieję, że materiały konferencyjne ukażą się drukiem. Na koniec podziękował współorganizatorom i uczestnikom konferencji naukowej.

Reasumując przebieg sesji *Bitwa pod Kaliszem 1706 r.* należy podkreślić wysoką wartość naukową obrad. Należy także zwrócić uwagę na jej interdyscyplinarny charakter, gdyż łączyła wystąpienia przedstawicieli kilku dyscyplin zajmujących się badaniem przeszłości.

KAROL KOŚCIELNIAK

Sprawozdanie z obrad III Międzynarodowej Sesji „Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego”

W dniach 20-22 lipca 2007 roku w Wolinie odbyły się obrady III Międzynarodowej Sesji „Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego”, której tematem przewodnim była *Kultura Ludów Morza Bałtyckiego*. Organizatorami spotkania byli: burmistrz Miasta i Gminy Wolin, mgr inż. Eugeniusz Jasiewicz, „Stowarzyszenie Centrum Słowian i Wikingów Wolin – Jómsborg – Vinieta” oraz Zakład Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Było to już trzecie tego typu spotkanie zorganizowane równolegle z odbywającym się w Wolinie XIII „Festiwałem Słowian i Wikingów”, którego hasło przewodnie brzmiało „...Miasto największe z tych które posiada Europa, a które zamieszkują Słowianie i inne narody”, zaczerpnięte z Saxo Gramatyka. Festiwal ten organizowany jest już od 1993 roku. Z czasem stał się największą tego typu imprezą w Europie, mającą charakter popularyzatorsko-edukacyjny, a poprzez organizowanie razem z festiwałem międzynarodowej sesji naukowej zyskał także charakter naukowy.

Odbywająca się po raz trzeci sesja zyskała na znaczeniu w środowisku naukowym, co przełożyło się na ilość osób, które zadeklarowały chęć uczestniczenia w obradach i przedstawienie swojego dorobku naukowego. Było ich ponad czterdzieści. Nie jest to jedyny powód uczestnictwa w sesji. Dużym zainteresowaniem cieszą się działania rekonstrukcyjne, które są pochodną badań naukowych.

Oficjalnego otwarcia obrad plenarnych dokonali dr Maciej Franz i dr Michał Bogacki z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, którzy powitali uczestników III Międzynarodowej Sesji „Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego”. Następnie poproszono prof. dr. hab. Zbigniewa Pilarczyka, z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama

Mickiewicza w Poznaniu, o odczytanie listu prorektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. dr hab. Marka Kręglewskiego. Prorektor w liście tym zwrócił uwagę na potrzebę tego typu spotkań oraz życzył owocnych obrad. Profesor Pilarczyk złożył życzenia owocnych obrad od władz Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, jako przedstawiciel i prodziekan Wydziału Historycznego. Następnie głos zabrał burmistrz Miasta i Gminy Wolin, mgr inż. Eugeniusz Jasiewicz, który również życzył owocnych obrad, jak również wyraził pragnienie, aby sesja naukowa była kontynuowana w przyszłości i była nieodłącznym elementem „Festiwalu Słowian i Wikingów”. Kolejnym mówcą był pan Tomasz Wojtczak, Prezes „Stowarzyszenia Centrum Słowian i Wikingów Wolin – Jomsborg – Vinieta”. W swoim wystąpieniu powitał on uczestników obrad na kolejnej sesji naukowej poświęconej Dziejom Ludów Morza Bałtyckiego oraz na XIII „Festiwalu Słowian i Wikingów”. Życząc owocnych obrad, wyraził nadzieje na kontynuowanie tego typu przedsięwzięcia, jakim jest połączenie sesji naukowej z działalnością rekonstrukcyjną, oraz wiarę, że będzie ono przynosić owoce. Następnie zabrał głos przedstawiciel Stowarzyszenia, inż. Michał Ostrowski, który zaprezentował *Projekt budowy skansenu „Centrum Słowian i Wikingów Wolin – Jomsborg – Vinieta”*. Projekt ten powstaje na wyspie Reclaw, na której odbywał się XIII „Festiwal Słowian i Wikingów”. Dr Michał Bogacki, z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, przedstawił *Historię wolińskich festiwali*. Na zakończenie pierwszej części wystąpił dr Maciej Franz, z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który przedstawił *Historię spotkań naukowych w Wolinie*.

Po krótkiej przerwie obrady plenarne otworzył przewodniczący kolejnej części prof. dr hab. Karol Olejnik z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jako pierwszego do wygłoszenia swojego referatu zaprosił prof. dr hab. Władysława Filipowiaka, długoletniego szefa wolińskiej stacji archeologicznej Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk oraz Muzeum Narodowego w Szczecinie. Przedstawił on referat zatytułowany *Wolińskie liczydła i ich znaczenie*. Na wstępie profesor Filipowiak omówił historię badań archeologicznych na Wyspie Wolin, w których sam uczestniczył od lat pięćdziesiątych XX wieku, po czym omówił i zaprezentował liczydła znajdujące na terenie wyspy Wolin, porównując je ze znaleziskami z innych rejonów kraju.

Po wystąpieniu profesora Filipowiaka zabrał głos prof. dr hab. Leszek P. Słupecki, reprezentujący Zakład Historii Średniowiecza Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zaprezentował on referat zatytułowany *Runy, pieśni, wiersze, sagi. Literatura i znajomość pisma w półpiśmiennym społeczeństwie pogańskiej Skandynawii*. W wystąpieniu tym przedstawił znaczenie i rolę run we wczesnośredniowiecznej Skandynawii.

Jako kolejny wystąpił prof. dr hab. Marek Cetwiński z Instytutu Historii Akademii im. J. Długosza w Częstochowie. Tematem jego wystąpienia był *Kronikarz i wikingowie. Thietmar o relacji ofiar pirackich najazdów*. Profesor Cetwiński wskazał na relację Thietmara dotyczącą najazdów pirackich na wybrzeża Morza Bałtyckiego, zwracając uwagę, że miały one głównie charakter łupieżczy.

Następnie zabrał głos prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk, reprezentujący Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który zwygłosił referat zatytułowany *Zakony rycerskie i Hanza. Misje i ekspansja*. W referacie tym została ukazana polityka zakonów rycerskich w basenie Morza Bałtyckiego oraz ekspansyjna polityka Hanzy w tym rejonie.

Kolejnym referentem była profesor Anne Stalsberg z Muzeum Historii Naturalnej i Archeologii w Trondheim (Norwegia), która przedstawiła referat zatytułowany *Jeszcze raz Ulfberth*. Omówiła w nim inskrypcje znajdujące się na głowni miecza pochodzenia skandynawskiego.

Następnie zabrał głos doc. dr Swiatosław Terskij z Instytutu Nauk Humanistycznych i Społecznych Politechniki Lwowskiej. Zaprezentował on referat zatytułowany *Kultura materialna zasiedlenia Pogorinia jako przykład bałtycko-czarnomorskich wpływów w X-XII wieku*.

Jako ostatnia w tej części obrad wystąpiła prof. dr hab. Jowita Kęcińska z Instytutu Filologii Polskiej Akademii Pomorskiej w Słupsku. Przedstawiła ona referat zatytułowany *Elementy kultury i obyczajowości Pomorzan, Gotów i Celtów w powieści Konrada Kaczmarka „Stolemowe znamię”*. Analizując powieść „Stolemowe znamię” Profesor Kęcińska przedstawiała fragmenty zawierające elementy kultury ludów Morza Bałtyckiego, wiernie oddane przez autora tejże powieści.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się kolejna część obrad pod przewodnictwem prof. dr. hab. Zbigniewa Pilarczyka. Przewodniczący poprosił o zabranie głosu doc. dr. Romana Zinkiewicza z Instytutu Nauk Humanistycznych i Społecznych Politechniki Lwowskiej na Ukrainie, który przedstawił referat zatytułowany *Polityczno kulturalne powiązania Lwowa z Pribaltikom od XIII do XX wieku*. Omówił w nim kontakty między Lwowem a państwami bałtyckimi kładąc nacisk na ich polityczno-kulturalne powiązania.

Kolejnym referentem był prof. dr hab. Jarosław Piątek z Uniwersytetu Szczecińskiego, który wygłosił referat omawiający *Pomorze Zachodnie w przeobrażeniach cywilizacyjnych w XX wieku*. Treść referatu wzbudziła duże zaciekawienie uczestników sesji. Pan profesor zaprezentował zmiany cywilizacyjne Pomorza Zachodniego na przestrzeni XX wieku, zwracając uwagę na wojny i ich skutki, jak również na oddziaływanie grup ludzkich przesiedlonych na te tereny z innych części Rzeczypospolitej.

Ostatnim referentem w tej części obrad była prof. dr hab. Wanda K. Roman z Zakładu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Temat referatu brzmiał następująco: *Bałtyk areną działań wojennych w świetle prawa*

konfliktów zbrojnych. Pani profesor zawarła w nim ogólnie pojętą myśl przewodnią konferencji, czyli kulturę, w tym przypadku chodziło o kulturę podczas działań wojennych na Bałtyku. W szczególności o respektowanie traktatów i stosowanie się do ogólnie przyjętych zasad walki na morzu.

Po zakończeniu tej części obrad uczestnicy sesji przeszli na wyspę Reclaw, gdzie odbywał się XIII „Festiwal Słowian i Wikingów”. Tam zostali poczęstowani staropolskim jadłem. Następnie, w zrekonstruowanej na wyspie chacie odbył się wykład prof. dr. hab. Leszka Słupeckiego zatytułowany *Runy, pieśni, wiersze, sagi. Literatura i znajomość pisma w półpiśmiennym społeczeństwie pogańskiej Skandynawii*. Był to wykład otwarty, skierowany szczególnie do uczestników XIII „Festiwalu Słowian i Wikingów”, jak również dla gości odwiedzających ten festiwal. Wykład ten wzbudził szerokie zainteresowanie uczestników. Po jego zakończeniu nastąpiła ożywiona dyskusja na temat znaczenia run. Na tym punkcie zakończył się pierwszy dzień obrad III Międzynarodowej Sesji „Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego”.

Drugi dzień sesji rozpoczął się od obrad w dwóch sekcjach tematycznych. Pierwszą poprowadził prof. dr. hab. Marek Cetwiński. Dotyczyła ona zagadnień mieszczących się w dwóch epokach historycznych, starożytności i średniowieczu. Jako pierwszy w tej sekcji wystąpił dr Piotr Świątkiewicz z Muzeum Miasta Zgierza, który przedstawił referat zatytułowany *Znaleziska przedromańskich mieczy na terytorium Słowiańszczyzny nadbałtyckiej, wybrane zagadnienia*. Pan doktor omówił w nim typologię znajdujących mieczy na wyżej wspomnianym terytorium, jak również ilość i jakość znalezisk.

Kolejnym prelegentem był dr Henryk Machajewski z Zakładu Archeologii Uniwersytetu Gdańskiego, który zaprezentował referat zatytułowany *Wczesnorzymskie rogi do picia z dorzecza dolnej Odry*. Przedstawił w nim znaleziska rogów służących do picia, prezentując ich zdobienia, jak również ich znaczenie w życiu codziennym ówczesnych ludzi.

Następnie zabrał głos dr Andrzej Janowski z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Oddział w Szczecinie. Zaprezentował on referat zatytułowany *Misa brązowa z Nowego Objeziecza – przyczynek do dziejów kultury umysłowej na średniowiecznym Pomorzu*.

Jako czwarty w tej sekcji wystąpił mgr Marek Dworaczek z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Oddział w Szczecinie, który zaprezentował referat zatytułowany *Wczesnośredniowieczne garncarstwo południowego wybrzeża Bałtyku – przykład szczeciński*. W referacie tym prelegent chciał zaznaczyć specyfikę produkcji garncarskiej na terenie Pomorza w stosunku do innych rejonów kraju.

Kolejnymi prelegentami byli mgr Arkadiusz Michalak i mgr Piotr Pudło z Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze. Zaprezentowali oni referat zatytułowany *W poszukiwaniu mieczy Wikingów. Aspekty i kryteria pozwalające ustalić pochodzenie*. Prelegenci zaprezentowali znaleziska w postaci mie-

czy wczesnośredniowiecznych i poprzez typologie, kształt i ornamentykę starali się ustalić ich pochodzenie.

Szósty z kolei komunikat zaprezentowały mgr Anna Siwak i mgr Tamara Zajączkowska z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy. Temat ich wystąpienia brzmiał następująco: *Znalezisko wczesnośredniowiecznego miecza pochodzenia skandynawskiego z Lutowa gm. Sępólno Krajeńskie*. Przedstawiły one miejsce znaleziska, jego stan przed i po konserwacji, jak również typologię i pochodzenie tego znaleziska. Po tym wystąpieniu przewodniczący tej sekcji zarządził kilkuminutową przerwę.

Po przerwie głos zabrała mgr Anna Bogumiła Kowalska z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Oddział w Szczecinie, która przedstawiła komunikat zatytułowany *Zabudowa mieszczańsko-gospodarcza wczesnośredniowiecznego Szczecina*.

Jako kolejna wystąpiła mgr Agnieszka Stempin z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, która przedstawiła referat zatytułowany *Czy nad Bałtykiem we wczesnym średniowieczu grano w szachy?*

Następnie zabrał głos mgr Jakub Morawiec z Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego, który zaprezentował referat zatytułowany *Relacje skald – władca w islandzkich poettir jako reminiscencja kultury dworskiej w średniowiecznej Skandynawii*.

Kolejnym prelegentem był mgr Szymon Wierziński, świeżo upieczony absolwent Uniwersytetu Łódzkiego, który przedstawił referat zatytułowany *Skandynawskie motywy w poemacie Boewulf*.

Następnie wystąpił mgr Jacek Wrzesiński z Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, który przedstawił komunikat zatytułowany *Pogańscy wikingowie, chrześcijańscy Słowianie. Kilka uwag o znakach i symbolach*.

Na zakończenie obrad sekcji starożytnej i średniowiecznej wystąpił dr Michał Brzostowicz z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, który zaprezentował referat zatytułowany *Gród w Łądzie na szlakach wodnych wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny*. Omówił on znaczenie Łądu jako ważnego punktu przewozowego we wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyźnie.

Równolegle w innej sali odbywały się obrady sekcji nowożytnej i najnowszej, której przewodniczącym był prof. dr hab. Jarosław Piątek. Jako pierwszego do zabrania głosu zaprosił doc. dr. hab. Igora Tomiuka z Instytutu Nauk Humanistycznych i Społecznych Politechniki Lwowskiej. Przedstawił on referat zatytułowany *Rola Unii Lubelskiej w formowaniu Narodowej Kultury regionu bałtycko-czarnomorskiego*.

Kolejnymi prelegentami byli prof. dr hab. Antoni Komorowski i mgr Iwona Pietkiewicz z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, którzy przedstawili referat zatytułowany *Historia techniki nawigacyjnej: Gdańskie latarnie morskie 1482- 2007*. Jako pierwszy głos zabrał profesor Komorowski wygłaszając wstęp do zasadniczej części referatu. Następnie magister Pietkiewicz omówiła historię latarni morskich

południowego wybrzeża Bałtyku i ich rozwój techniczny i architektoniczny. Po przedstawieniu referatu wywiązała się dyskusja dotycząca poruszanej tematyki.

Następnie wystąpił prof. dr hab. Maciej Szczurowski z Akademii Świętokrzyskiej, Filia w Piotrkowie Trybunalskim, który wygłosił referat zatytułowany *Administracja polska nad Bałtykiem w 1945 r. i jej wpływ na zmiany w krajobrazie kulturalnym*. Przedstawił on sytuację w Szczecinie w roku 1945, kiedy to polska administracja przejmowała władzę od komend radzieckich, jak również mieszanie się wpływów kulturowych niemieckich i polskich na przykładzie Szczecina. Po tym wystąpieniu Przewodniczący zarządził kilkuminutową przerwę.

Po przerwie głos zabrał mgr Karol Kościelniak z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który przedstawił referat pod tytułem *Tradycje wojskowe szlachty polskiej na Pomorzu w I połowie XVII wieku*. Zwrócił uwagę na szczególną rolę tradycji w życiu codziennym szlachty Rzeczypospolitej, przejawiającą się w literaturze, rzeźbie i malarstwie tamtych czasów.

Następnym prelegentem był mgr Tomasz Kurzawa z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który zaprezentował komunikat pod tytułem *Życie codzienne oficerów wielkopolskich w dobie Księstwa Warszawskiego*. Zaprezentował wybrane biografie osób pochodzących z Wielkopolski i służących w armii Księstwa Warszawskiego oraz omówił ich codzienne sprawy i troski.

Jako kolejny wystąpił mgr Mariusz Promis z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który przedstawił referat zatytułowany *Obyczajowość wojskowa armii Królestwa Polskiego 1815-1830 na podstawie relacji pamiętnikarskich*. Prezentując fragmenty zaczerpnięte z pamiętników oficerów armii Królestwa Polskiego, przedstawił sposób myślenia ludzi związanych z wojskiem.

Kolejnym prelegentem była mgr Beata Strama związana z Instytutem Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, która zaprezentowała referat zatytułowany *Początki literatury marynistycznej w Polsce*.

Po krótkiej przerwie głos zabrał dr Maciej Franz z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który przedstawił komunikat zatytułowany *Gdzie jest honor oficerski – rozważanie na kanwie sprawy komandora Henryka Kłoczковского*. Przedstawił działania okrętu podwodnego ORP Orzeł we wrześniu 1939 roku i losy jego ówczesnego dowódcy, czyli komandora Kłoczковского.

Następnym prelegentem był mgr Konrad Kaczmarek, emerytowany nauczyciel biologii, autor powieści historycznych, który przedstawił komunikat pod tytułem *Geneza powstania powieści „Obelnik” i „Stolemowe znamię”*. Była to bardzo osobista opowieść autora przedstawiająca, w jaki sposób dojrzewiała w nim myśl napisania „Obelnika” i „Stolemowego znamienia”.

Kolejnym z prelegentów był dr Marek Figura z Instytutu Wschodniego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który zaprezentował referat zatytułowany *Zabytki kultury materialnej krajów bałtyckich – stan obecny*. Wspomagając się dużą ilością zdjęć zrobionych na Litwie, Łotwie i w Estonii, przedstawił obecny stan zabytków w tych krajach na przykładzie ich miast. Zobrazował uczestnikom, w jakim stanie zachowały się do dzisiaj cenne budynki sakralne i świeckie na tych terenach.

Ostatnim prelegentem w tej sekcji był mgr Michał Koralewski, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który przedstawiał komunikat zatytułowany *Mundur historyczny jako element współczesnego filmu*. Zagadnienie to wzbudziło duże zainteresowanie, gdyż magister Koralewski omówił wykorzystanie oryginalnych mundurów wojskowych jako wzoru do produkcji umundurowania wykorzystywanego we współczesnych produkcjach filmowych na całym świecie. Zaprezentował zdjęcia z planów filmowych, do których jego firma szła mundury, następnie pokazał oryginalne mundury i ich współczesne kopie, co wywołało wśród słuchaczy poruszenie i ogromne zaniepokojenie.

Po zakończeniu obrad uczestnicy obu sekcji przeszli na wyspę Reclaw, gdzie poczęstowani zostali obiadem. Następnie rozpoczęła się dalsza część obrad zatytułowana „Archeologia doświadczalna i odtwórstwo historyczne”, której przewodniczącym był dr Michał Bogacki z Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który pierwszy zabrał głos przedstawiając komunikat zatytułowany *Sposoby działań z zakresu odtwórstwa historycznego na przykładzie epoki wczesnego średniowiecza*. Opowiedział on historię ruchu odtwórstwa historycznego w Polsce. Przedstawił dwie grupy tegoż odtwórstwa, a mianowicie odtwórstwo batalistyczne i odtwórstwo pozamilitarne, czyli odtwarzanie kultury materialnej wszelkiego rodzaju. Zaznaczył, że tego typu odtwórstwo może mieć charakter żywych lekcji historii dla dzieci i młodzieży.

Następnie wystąpił mgr Jarosław Jankowski, filolog sławista, który przedstawił komunikat pod tytułem *Konstrukcja łuku, a warunki klimatyczne*. Poprzez rysunek tłumaczył zebranym konstrukcję łuku i jego działanie oraz jego siłę motoryczną. Omówił także uwarunkowania klimatyczne przekładające się na konstrukcję wykorzystywanego w danym regionie świata łuku.

Przewodniczący sekcji zaprosił uczestników do wysłuchania wykładu prof. dr. hab. Marka Cetwińskiego, zatytułowanego *Wolin czy Gniezno – kilka uwag odnośnie początków Państwa polskiego*, który odbywał się w tym samym czasie w innej części wyspy, a mianowicie w rekonstrukcji długiej chaty z początków X wieku.

Kolejnym prelegentem w sekcji „Archeologii doświadczalnej i odtwórstwa historycznego” był mgr Piotr Dmochowski, archeolog, który zaprezentował komunikat pod tytułem *Studium rekonstrukcyjne strzały wczesnośredniowiecznej na podstawie znalezisk z Ostrowa Lednickiego*. Pokazywał rekonstrukcje strzał wzorowanych na

egzemplarzach znalezionych na Ostrowie Lednickim. Na zakończenie wywiązała się dyskusja dotycząca konstrukcji i użycia strzał i łuków w walce.

Jako kolejny głos zabrał mgr Kastus Szudlouski z Muzeum Historycznego w Braclawiu (Białoruś), który przedstawił komunikat zatytułowany *Z historii tabliczek woskowych*. Zaprezentował on konstrukcję tabliczek woskowych i ich historię, pokazując rekonstrukcje tabliczek z różnych okresów historycznych. Następnie omówił znaczenie tabliczek i ich wykorzystanie.

Ostatnim prelegentem w tej części obrad był mgr Dobromir Strzelczyk, kierownik zespołu muzycznego „Gędźba”, który omówił *Rekonstrukcję wczesnośredniowiecznych instrumentów muzycznych*. Wzorując się na znaleziskach archeologicznych i zachowanej ikonografii rekonstruowane są instrumenty muzyczne, wykorzystywane przez zespół „Gędźba”.

Po zakończeniu tej części obrad uczestnicy mogli oglądać zmagania odtwórców wczesnośredniowiecznych wojów w bitwie, którą rozegrano poza wałami grodu. Uczestniczyli w niej m.in. członkowie grupy rekonstrukcyjnej *Acies Curialis* działającej przy Zakładzie Historii Wojskowej IH UAM pod kierunkiem dr. Michała Bogackiego.

Po bitwie, w zrekonstruowanej chacie z początków X wieku, miał miejsce wykład prof. dr. hab. Zbigniewa Pilarczyka, zatytułowany *Czy fortyfikacje mogą być piękne?* Tak słuchacze, jak i profesor Pilarczyk doszli do wniosku, że fortyfikacje są piękne, szczególnie te pochodzące ze średniowiecza i czasów nowożytnych.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem miał miejsce uroczysty bankiet, na którym został wręczony drugi tom materiałów pokonferencyjnych *Mare Integrans. Studia z dziejów ludów Morza Bałtyckiego* dedykowany profesorowi Władysławowi Filipowiakowi. W taki oto sposób zakończył się drugi dzień sesji naukowej poświęconej kulturze ludów Morza Bałtyckiego.

Trzeciego dnia uczestnicy konferencji wybrali się na objazd naukowy po wyspie Wolin. Zwiedzili Muzeum Wolińskiego Parku Narodowego w Międzyzdrojach, gdzie mogli zobaczyć wystawę prezentującą kolekcję Aleksandry i Mieczysława Białkiewiczów, którzy wraz z armią gen. Andersa dostali się na Zachód. Następnie uczestnicy wycieczki wrócili do Wolina, gdzie zwiedzili Muzeum Regionalne im. Andrzeja Kaubego. Na tym punkcie zakończyły się obrady III Międzynarodowej Sesji Naukowej „Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego”.

Reasumując przebieg sesji dotyczącej kultury ludów Morza Bałtyckiego, należy podkreślić wysoką wartość naukową obrad. Należy również zwrócić uwagę na interdyscyplinarny charakter sesji, łączącej w sobie wystąpienia przedstawicieli różnych dyscyplin. Szczególną uwagę zwraca to, że obrady te już na stałe wpisały się w kalendarz organizowanych w kraju sympozjów naukowych.

BENON MIŚKIEWICZ

Nowe ujęcie powstania warszawskiego 1944 r.

Opublikowanie książki Krzysztofa Komorowskiego *Bitwa o Warszawę 44. Militarne aspekty powstania warszawskiego* (Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2004. ss 613.) jest wydarzeniem w polskiej historiografii wojskowej. Po ukazaniu się pierwszych monografii na temat powstania Adama Borkiewicza, Jerzego Kirchmayera i Jana Ciechanowskiego oraz licznych publikacjach gloryfikujących ten czyn zbrojny – z okazji 60 rocznicy jego wybuchu, otrzymaliśmy nowy pełny obraz powstania warszawskiego. Nie stroni on od przedstawiania jego znaczenia dla walki o niepodległość, bohaterstwa żołnierzy i ludności Warszawy, trafnych założeń operacyjno-taktycznych, ale ukazuje także negatywny stosunek ówczesnych polskich sojuszników do sprawy powstania i pozostawienie go własnemu losowi. Uwidacznia błędy popełniane przez dowództwo powstania, pokazuje złą ocenę sytuacji międzynarodowej, sił niemieckich i własnych możliwości prowadzenia walki. Stoimy zatem wobec konieczności przejścia od hagiograficznego przedstawiania powstania i jego zalet do ukazywania rzeczywistej roli w wysiłku zbrojnym Polaków podczas II wojny światowej. Mamy możliwości zastanowienia się nad celowością jego wywołania. Książka Krzysztofa Komorowskiego wskazuje na konieczność pełniejszego badania powstania warszawskiego, co powinno stać się drogowskazem metodologicznym do jego dalszych analiz i popularyzacji. Skłania do tego również ustalenie licznych nowych faktów, wyjaśnienie błędnie utrwalonych w historiografii epizodów walk, a także uzupełnienie dotychczasowych nie wiadomości.

Już sam tytuł książki *Bitwa o Warszawę 44* przedstawia nowy sposób spojrzenia na powstanie warszawskie. W tym ujęciu przyznano mu charakter boju zbliżonego do walk regularnych, wykonywanych przez przygotowaną wcześniej w podziemiu armię, szczegółowo opracowanych od strony operacyjno-taktycznej, z wyznaczeniem

etapów walk i celów, jakie miały osiągnąć. Przygotowania te odnosiły się do planowanego powszechnego powstania lub realizacji planu *Burza* w zależności od zmieniającej się sytuacji polityczno-militarnej. Wyrazem tego może być przejście od powszechnego powstania do realizacji planu *Burza*, a następnie w wyniku jego niepowodzenia ograniczenie powstania tylko do oswobodzenia Warszawy. Nie był to jednakże pierwotny cel przygotowań Armii Krajowej. Powstał w związku ze zmianą sytuacji na froncie wschodnim i koniecznością zademonstrowania oswobodzenia stolicy, przed wkroczeniem do niej wojsk radzieckich. Była to ostatnia możliwość zapewnienia sobie władzy w kraju przez rząd londyński, podjęta zresztą przy sprzeciwie sojuszników i ZSRR.

Walka o Warszawę była ujęta w szczegółowe plany operacyjno-taktyczne, z wyznaczeniem poszczególnych kierunków i celów uderzeń przez dobrze zorganizowane oddziały Armii Krajowej. Nie miała zatem żywiołowego charakteru, nie była spontanicznym podjęciem walki, a polegała na systematycznym opanowywaniu miasta według wcześniej opracowanego planu. Stąd przyjęcie dla niej nazwy *Bitwa o Warszawę* odpowiada temu nowemu spojrzeniu na powstanie warszawskie.

Treść pracy ujęta została w 11 rozdziałach, przy czym w ostatnim rozdziale Autor przedstawia wnioski z przeprowadzonej analizy i wskazuje na znaczenie bitwy o Warszawę dla dalszego wypracowywania sposobów zdobywania wielkich aglomeracji miejskich. W drugiej części książki znajdują się materiały źródłowe, uzupełniające przeprowadzoną analizę.

Wprowadzeniem do tematu jest omówienie w skrótovej formie niektórych polskich tradycji powstańczych poczynając od konfederacji barskiej 1768-1772, poprzez rok 1794, 1830/31, 1863 do działań niepodległościowych Legionów podczas I wojny światowej. Pominięte zostały natomiast powstania na ziemiach wielkopolskich, szczególnie te z 1806 r. i 1918/1919. Rozdział ten przestawił Autor głównie od strony dążeń niepodległościowych naszego narodu. Nawiązał do powstania 1944 r. i opinii gen. Stefana Roweckiego, przyjmującej, że kadra dowódcza Armii Krajowej opierała się na przekonaniu o nieuchronności powstania i głębokiej wierze w mobilizację duchową i bojową narodu. „Właśnie owo przekonanie o nieuchronności powstania wynikało z całego naszego dziedzictwa walk zbrojnych o niepodległość. Charakteryzowało niemal całe pokolenie Polski Niepodległej, wyrosłe pod zaborami w świadomości tradycji insurekcyjnej i perspektywy orężnej drogi do Odrodzonej” (s. 22). Sądzę, że taka świadomość nie może jednak usprawiedliwiać podejmowania kolejnych ruchów zbrojnych, przynoszących z reguły tylko straty i poniewierkę narodu.

Omawianie *Bitwy o Warszawę 44* rozpoczyna drugi rozdział, w którym systematycznie i jasno przedstawił Autor kolejno opracowywane plany powstania, wskazując na przyjęcie trzech etapów działań: 1) walkę bieżącą i przygotowywanie powstania w konspiracji; 2) walkę jawną w formie powstania powszechnego; 3) utworzenie armii z wojsk partyzanckich i odbudowę państwa. Poszczególne etapy działań były szczegółowo rozpracowywane, tak jak i towarzyszące im sprawy zaopatrzenia, łącz-

ności, dotyczyły one także pomocy alianckiej, głównie lotniczej. Zakładały, że podstawową pomoc powstanie uzyska ze strony aliantów zachodnich, pomimo że stale odpowiadali negatywnie na polskie postulaty i odsyłali po pomoc do ZSRR oraz nakłaniali do nawiązania z nim współpracy. Autor zwrócił tutaj uwagę na olbrzymią pracę, jaką wykonali sztabowcy w Londynie i w kraju, słusznie utrzymując, iż nie wyszła ona jednak poza uzgodnienia wewnętrzne w obrębie dowództwa polskiego. Stale ponawiane polskie starania o miejsce powstania Armii Krajowej w alianckich planach lądowania w Europie nie zostały jednakże zaaprobowane, co w konkluzji pozwoliło Autorowi na stwierdzenie, że „z polityczno-wojskowego punktu widzenia latem 1944 r. nie było przesłanek do wywołania powstania na ziemiach polskich” (s. 39).

W trzecim rozdziale Krzysztof Komorowski przedstawił ocenę sytuacji militarnej w momencie wybuchu powstania, opracowaną przez Dowództwo Główne Armii Krajowej. Ocena ta nie obejmowała jednakże wszystkich informacji, gdyż pomijała wiadomości o dużej koncentracji sił niemieckich dla obrony Warszawy. Błędnie przyjmowała, że wojska niemieckie zostały rozbite na froncie wschodnim i są w stanie rozkładu. Opierała się tylko na obserwacji nastrojów ludności niemieckiej, wycofywaniu się wojska z frontu, różnych nie zweryfikowanych pogłoskach, nie odpowiadała zatem rzeczywistości. Gen. Bór Komorowski przekazał ją do Londynu, równocześnie wyjaśniając, że ona skłoniła go do wydania rozkazu *stanu czujności* do powstania powszechnego w dniu 25 lipca 1944 r. Autor poprawił tutaj wypracowanie tej oceny na 12 lipca 1944 r., zamiast 21 lipca, jak przyjmuje dotychczasowa historiografia. Zebrane fakty wskazują, iż dowództwo Armii Krajowej nie potrafiło właściwie ocenić sytuacji polityczno-militarnej, nie uwzględniło w niej tak stanu sił niemieckich, ich wartości bojowej, jak i zmiany kierunku operacyjnego 1 Frontu Białoruskiego.

Siły własne zostały przedstawione w postaci zebrania danych o strukturze organizacyjnej Okręgu Warszawskiego, dowódcach jego obwodów i stanie liczebnym oddziałów. Charakterystyka jego przygotowania do walki wypadła pozytywnie, choć Autor słusznie podkreślił, że szkolenie ze względu na konspirację opierało się przede wszystkim na teorii. W małym stopniu obejmowało ćwiczenia praktyczne, a szczególnie posługiwanie się bronią z ostrą amunicją. Trafnie także utrzymuje, że obok kryterium ilościowego, na wartości bojowe wojska składa się jego stan moralny, zapał do walki, uzbrojenie i wyszkolenie. Wśród tych czynników najwyżej oceniony został duch bojowy warszawskiej konspiracji. „Gotowość do największych poświęceń i ofiar w imię wolności, wreszcie zapał i najwyższe zmotywowanie do walki graniczące z brawurą – to najkrótsza charakterystyka postaw żołnierskich. Przy czym kośćcem i duszą szeregów powstańczych była młodsza kadra dowódcza szczebla drużyny i plutonu. To ta młodzież odgrywała główną rolę w wychowaniu patriotycznym i obywatelskim, mając możliwość bezpośredniego oddziaływania na swoich podwładnych” (s. 63). Jest to bardzo trafne podkreślenie źródeł powodzenia w po-

wstaniu. Słusznie wskazał też Autor, iż ten wysoki duch moralny i chęć przeciwstawienia się Niemcom nie mogły wystarczyć dla odniesienia zwycięstwa. Równie istotnym czynnikiem jest stan uzbrojenia. Po zestawieniu ustaleń na ten temat dowiadujemy się, że w momencie wybuchu powstania broń i amunicję posiadało tylko 10% żołnierzy, oddziały szturmujące nieco więcej, od 15 do 17%, przy czym zasoby amunicji wystarczały tylko na trzy dni. Dopiero wraz z postępem powstania zwiększył się stan jego uzbrojenia. W konkluzji Autor trafnie stwierdził, że ocena własnych możliwości bojowych przy podejmowaniu decyzji o podjęciu walki „została oparta na iluzorycznych planach pomocy ze strony aliantów” (s. 68).

Rozdział czwarty przedstawia przygotowania do obrony rejonu Warszawy czynione przez stronę niemiecką. Obejmowały one plany zewnętrzne – obronę przeciwko Armii Czerwonej – oraz wewnętrzne – przeciwko ewentualnemu powstaniu. Po dokonaniu analizy źródeł i przeprowadzonej krytyce dotychczasowych ustaleń, Autor wylicza siły wroga na ponad 23 tysiące dobrze uzbrojonych, wyszkolonych i doświadczonych w walce żołnierzy. Zebrane dane o ufortyfikowaniu urzędów niemieckich, utworzonych warownych dzielnicach wraz ze ściągniętymi jednostkami niemieckimi do obrony miasta pozwalają na wyciągnięcie wniosku, iż było ono jednym wielkim obozem warownym przygotowanym zarówno do powstrzymania działań frontu radzieckiego, jak i do zwalczania powstania. Wynika z tego, iż Niemcy posiadali dobre wiadomości o mającym nastąpić wybuchu walk i przygotowali się do stawienia oporu, co zresztą unicestwiało założone zaskoczenie przeciwnika.

Po przedstawieniu przygotowań stron, Autor omawia teren przyszłych walk. Był on specyficzny, gdyż obejmował wielką aglomerację warszawską z jej ciągami komunikacyjnymi, mostami, lotniskami oraz trasami kanałowymi, a więc obiektami szczególnie ważnymi podczas opanowywania miasta. Dla organizowania walki ważny był też rodzaj zabudowy w poszczególnych dzielnicach, wspomagający obronę lub utrudniający ich zdobywanie. W ustalaniu terenu walki i jego właściwości militarnych dużą rolę odegrał wywiad oraz służby geograficzne, przygotowujące mapy i wykazy rozmieszczenia sił niemieckich w poszczególnych rejonach Warszawy. Stanowiły one podstawę do opracowania planu uderzeń powstańczych.

Odtworzone przygotowania do bitwy, zarys stanu sił niemieckich i polskich, wskazane właściwości terenu walki dały podstawę do omówienia okoliczności podjęcia decyzji o rozpoczęciu powstańczej walki. Na początku Autor pragnie rozstrzygnąć kontrowersyjną sprawę, a mianowicie: czy bitwa o Warszawę była włączona do planu *Burza* i jaki to miało wpływ na przygotowanie do powstania. Opierając się na ustaleniu, że w Armii Krajowej obowiązywały dwa warianty wystąpienia przeciwko Niemcom: powszechne powstanie i alternatywny do niego plan „wzmoczonej akcji dywersyjnej *Burza*”, przyjmuje, iż „wnioski o zgubnym wpływie rzekomego wyłączenia Warszawy z *Burzy*, na przygotowanie do walki o miasto i pozabawienie go podstawowego uzbrojenia i wyposażenia są bezzasadne, podobnie jak krytyczna ocena przyczyn rzekomo gwałtownej zmiany planów operacyjnych dla

garnizonu stołecznego A.K. w lipcu 1944 r.” (s. 99). Interpretacja ta budzi jednak zastrzeżenia w świetle zebranych źródeł. Wystarczy przypomnieć stwierdzenia gen. Komorowskiego i Pełczyńskiego, że decyzja o podjęciu walki o Warszawę zapadła dopiero w połowie lipca 1944 r. i podyktowana była przymusową sytuacją wobec szybkiego zbliżania się frontu wschodniego. Wcześniej natomiast była wyłączona z planu *Burza*. Zatem przygotowania garnizonu warszawskiego do rozpoczęcia walki musiały odbywać się w pośpiechu. Odesłanie części uzbrojenia ze stolicy w przededniu powstania świadczy również o nagłości podjętej decyzji, i to niezależnie czy odbyło się to w ramach planu *Burza* czy też jako osobne wystąpienie zbrojne. Moim zdaniem, ponieważ nie było warunków do wywołania powszechnego powstania, a akcja *Burza* natrafiła na sprzeciw rosyjski – chcąc ratować zamiar objęcia władzy w kraju przez rząd londyński – zdecydowano się (jako ostatnia alternatywa) na rozpoczęcie walki o Warszawę. Nie przeczy to rozumowaniu Autora, jednakże nie eliminuje poglądów na temat późnej decyzji o wywołaniu powstania, a co za tym idzie niedostatecznym jego uzbrojeniu.

Negatywnie ocenił Autor nieobecność Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Londynie, który podczas podejmowania decyzji o wywołaniu powstania był we Włoszech na inspekcji II Korpusu. Fakt ten może sugerować lekceważący stosunek generała do spraw krajowych. Zamiast śledzić zmieniającą się sytuację i porozumiewać się z sojusznikami – pozbawiony bieżących informacji słał jedynie ostrzeżenia, i to z reguły spóźnione.

Interesująco i w pełni obiektywnie przedstawione zostały organizowane odprawy Komendy Głównej Armii Krajowej, podczas których omawiano sytuację i zastanawiano się nad momentem rozpoczęcia powstania. Szczegółowo omówiona została odprawa dowódcy Okręgu Warszawskiego, gen. Antoniego Chruściela z dnia 25 lipca 1944 r., dokładnie rozpatrująca zadania taktyczno-operacyjne dla poszczególnych oddziałów. Praca wykazuje tutaj liczne braki planu operacyjnego opanowania Warszawy, niedostosowane do prowadzenia walk w dużym mieście, wykazuje również rażące braki osobowe i ich małe możliwości ogniowe. Te ostatnie opierały się głównie na opanowywaniu magazynów niemieckich i dozbrajaniu się tą drogą oraz na bezpodstawnym założeniu dotyczącym pomocy lotniczej z Zachodu. Ukazana została także atmosfera nerwowości powstała w sztabie gen. Chruściela, która zapewne miała niemały wpływ na ogłoszenie przez niego, bez uzgodnienia z gen. Komorowskim, alarmu *stanu pogotowia* 27 lipca 1944 r. Następnego dnia (28 lipca) nastąpiło odwołanie alarmu mobilizacyjnego, co wprowadziło znaczny chaos i wywołało odruch niechęci wobec komendantów jednostek wojskowych Armii Krajowej. Wahania gen. Komorowskiego dotyczące rozpoczęcia powstania trwały do 31 lipca 1944 r. Dopiero wiadomość gen. Chruściela o wdarciu się czołgów radzieckich na Pragę zdecydowała o ogłoszeniu godziny *W* na 1 sierpnia 1944 r. na godz. 17:00. Zagadnienia te odtworzone zostały w oparciu o konfrontację źródeł z zebranymi po wojnie relacjami twórców tych wydarzeń. Ustalenia Autora wnoszą nowe światło do

obrazu przygotowań do powstania warszawskiego w ostatnich dniach lipca 1944 r. Ukazują panujące wśród kierownictwa Armii Krajowej rozbieżności, wahania co do terminu podjęcia walki, a także wyciągane sankcje wobec osób przeciwnych jej rozpoczęciu.

Braki w przygotowaniu operacyjno-taktycznym powstania znalazły odbicie w relacjonowaniu walk o poszczególne dzielnice Warszawy. Pierwszym negatywnym skutkiem było rozpoczęcie walk w ciągu dnia i niezachowanie dostatecznej konspiracji przed wybuchem powstania. Pozbawiło to walczących podstawowego czynnika, jakim miało być zaskoczenie przeciwnika. Powstańcy uderzali na dobrze przygotowane i obsadzone pozycje nieprzyjaciela. Jedynie determinacji, odwadze i poświęceniu należy przypisać stosunkowo duże zdobycze w pierwszych dniach powstania. Autor trafnie wykazuje, iż pomimo narastających niepowodzeń, konieczności oszczędzania amunicji, powstańcy stale organizowali ataki dla polepszania swojej pozycji lub wyparcia Niemców z zagrażających im obiektów. Do ostatnich chwil powstanie cechowała aktywność żołnierzy, świadcząca o ich determinacji podczas walki. Obok opisu zdobyczy powstania, Autor ujawnia rozliczne błędy popełnione przez dowództwo. Przed wszystkim gen. Chruściel i Dowództwo Okręgu nie miało łączności z poszczególnymi rejonami walk, a co za tym idzie dostatecznego rozpoznania w ich przebiegu i potrzebach. Ze względu na brak łączności z walczącymi oddziałami w znikomym stopniu mogło nimi kierować również Dowództwo Główne. Decyzje podczas walk o Warszawę podejmowali niżsi dowódcy, którzy nie zawsze posiadali dostateczne wiadomości o przebiegu starć na innych odcinkach frontu. Walki warszawskie uwidaczniają nieustanne dążenia powstańców do podejmowania kolejnych uderzeń, rzadko osiągających wytyczony cel, ale zawsze okupionych licznymi stratami. Na uwagę zasługuje natomiast sprawność działania Polskiego Państwa Podziemnego, którego ogniwa natychmiast tworzyły organy administracyjne polskich władz w dużym stopniu wspierające walczących powstańców.

Książka Krzysztofa Komorowskiego pokazuje nam również zachowanie się wroga. Niemcy i ich sojusznicy dokonywali licznych mordów na ludności cywilnej i zabieranych do niewoli powstańcach. Pacyfikacje obejmowały tysiące ludzi, których rozstrzelowano, a rannych w sadystyczny wręcz sposób dobijano, zaraz po wyparciu ich z różnych dzielnic miasta. W świetle tego opisu widzimy z jednej strony zemstę i bezwzględność okupanta, z drugiej nie uleganie jej i podejmowanie nowych walk wyzwolenczych.

Przebieg bitwy przedstawiony został wszechstronnie, ukazuje zarówno zdobycze powstania, jak i ogromne straty spowodowane brakiem uzbrojenia, właściwego przygotowania łączności oraz niedociągnięciami w systemie dowodzenia.

Dalsze wywody Autora mają charakter uzupełniający do przeprowadzonej analizy walk powstańczych. Obejmują one pomoc sojuszniczą, którą uzyskało powstanie. Trafnie odtworzone zostały polskie starania w Londynie i w Waszyngtonie, które jednak – jeszcze przed wybuchem powstania – nie dały pozytywnego rezultatu.

Polacy po wsparcie dla powstania niezmiennie kierowali do Moskwy. Autor interesująco podsumowuje dokonane przez lotnictwo angielskie, amerykańskie z udziałem polskiego zrzuty broni, amunicji i żywności. Wykazano nikłą ich efektywność, gdyż w większości wpadały w ręce niemieckie. Wzmiankowana została także pomoc zrzutów radzieckich, rozpoczętych jednakże już po przesileniu walk powstańczych. W tym rozdziale omówiona została również działalność na rzecz wsparcia powstania podejmowana przez armię gen. Zygmunta Berlinga. Zakończyła się jednak olbrzymimi stratami. Zebrane dane słusznie wykazują, iż powstanie warszawskie nie otrzymało należytej pomocy zarówno ze strony aliantów zachodnich, jak i z ZSRR, czego należało się spodziewać.

Ostatni rozdział pracy przedstawia walki końcowe powstania warszawskiego, sprowadzające się głównie do odpierania szturmów niemieckich. W ostatniej fazie powstania zaczęto prowadzić pertraktacje z Niemcami na temat czasowego wstrzymania ognia, które pozwalałoby na ewakuację ludności cywilnej. Szczegółowo przedłożył Autor rozmowy kapitulacyjne. W ostatnich dniach powstania, wobec rozpoczęcia działań przez Armię Czerwoną na Pradze, obudziła się ponownie nadzieja na zwycięstwo, ogłaszane nawet w rozkazach dowódców. Niebawem jednak ruch wojsk radzieckich zamarł i pojawiło się kolejne widmo klęski. Wśród powstańców nastąpiły objawy niezdyscyplinowania, a także potępiany złowrogi stosunek do ludności, pojawiający się głównie przy podziale żywności i wody.

W drugiej połowie września, pomimo pozyskania wsparcia w uzbrojeniu ze zrzutów radzieckich, powstańcy ograniczyli się jedynie do obronnych walk o poszczególne dzielnice, z których byli przez Niemców wypierani. Przewaga sił niemieckich zmuszała Polaków do wycofania się z zajmowanych pozycji lub do kapitulacji. Ogólne zawieszenie broni nastąpiło 2 października 1944 r.

Praca Krzysztofa Komorowskiego podsumowuje straty zarówno polskie, jak i niemieckie. Według obliczeń Autora w powstaniu warszawskim poległo 9700 żołnierzy, od 5300 do 7200 zaginęło, około 25 tysięcy było rannych. Wśród ludności cywilnej śmierć poniosło około 150 tysięcy osób, nie licząc mordów na ludności dokonanych przez Niemców już po opanowaniu poszczególnych dzielnic Warszawy. Niemcy w walkach o Warszawę mieli około 10 tysięcy zabitych, 6000 zaginionych i 9000 rannych. W walkach przeciwko powstaniu miało poleć 2000 żołnierzy, 100-200 cywilów, a 9000 odnieść rany.

Zakończeniem książki są wnioski z przeprowadzonej analizy. Wprowadzeniem do nich jest stwierdzenie, iż powstanie warszawskie i równoległe prowadzona akcja *Burza* pomimo klęski były „prawdziwą lekcją honoru i męstwa. Zajaśniały godnym podziwu patriotyzmem” (s. 273). Trafna to ocena, ale można ją odnieść tylko do szeregów walczących w powstaniu żołnierzy, realizujących rozkazy swoich przełożonych. Na najwyższym szczeblu drabiny dowódczej kierowano się bowiem nie tylko patriotyzmem, ale również realizacją niemożliwego do osiągnięcia politycznego celu.

Zebrane wnioski natury wojskowej wskazują, że podczas przygotowywania, a następnie przebiegu walk Dowództwo Główne Armii Krajowej popełniło szereg błędów. Wynikały one najczęściej nie tylko z zaskakujących zmian w sytuacji militarnej, ale były także wynikiem braku dyscypliny i odpowiedzialności (wyprowadzenie sił powstańczych z Żoliborza, Ochoty i Mokotowa). Dalsze błędy to nie włączenie do walki ugrupowań podwarszawskich. Do klęski powstania przyczyniły się także czynniki obiektywne, takie jak brak dostatecznego zaopatrzenia ze strony zachodnich sojuszników i ZSRR – nieprzyjaźnie nastawionych do powstania.

Ocena tak złożonego wydarzenia, jakim było powstanie warszawskie, nie może mieć charakteru globalnego, gdyż wówczas nie przedstawia rzeczywistego znaczenia i zasług jego uczestników i twórców. Natomiast ciekawe wnioski wyprowadził Autor z walk o Warszawę dla rozwoju doświadczeń w prowadzeniu bitew na terenach dużych miast. Słusznie nawiązał do współczesnych założeń obrony państwa na przykładzie wykorzystania wojsk regularnych i nieregularnych oraz metod ich działania.

W drugiej części pracy Krzysztof Komorowski publikuje materiały źródłowe. Są dobrym uzupełnieniem wywodów, a ponadto pozwalają na ich konfrontację z ustaleniami. Wartość tej części pracy polega również na zebraniu przez Autora różnorodnych źródeł, dotąd trudno osiągalnych lub w ogóle niedostępnych. Należą do nich, między innymi: zasoby archiwalne Studium Polski Podziemnej w Londynie, Archiwum Instytutu i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie oraz inne dokumenty z archiwów radzieckich i niemieckich, a także materiały ze Zbiorów Specjalnych Biblioteki Naukowej Wojskowego Biura Badań Historycznych. Opublikowane źródła zostały starannie opracowane i stanowią cenny zbiór materiałów do studiów nad powstaniem warszawskim.

Konkludując, otrzymaliśmy trudną do przecenienia książkę, która wszechstronnie charakteryzuje zarówno blaski jak i cienie powstania warszawskiego i może służyć za wzór dla odtwarzania złożonych wydarzeń historycznych.